Jude Deveraux
Rodzinne sekrety

Prolog

Podobno utonięcie jest najłatwiejszą formą śmierci. Cassie nie miała pojęcia, jak ktoś mógł o tym wiedzieć, wciąż jeszcze żyjąc, ale kiedy tak dryfowała na dnie basenu, uznała, że miał rację. Czuła, jak jej długie włosy ciągną ku powierzchni i brak wagi swojego dwunastoletniego ciała. Nie próbowała się zabić, tylko czekała, aż on ją uratuje. Ale umieranie było ciekawym tematem do przemyśleń. A jeśli to naprawdę był koniec? Uśmiechając się, pozwoliła swemu ciału zrelaksować się i zatopić w myślach. Nigdy więcej nie musiałaby słuchać deklaracji matki, jak łatwe będzie teraz życie Cassie, kiedy jej było takie ciężkie.

- Powstrzymaliśmy wojnę! - krzyczała matka, Margaret Madden, nawiązując do Wietnamu. - Nikt wcześniej tego nie zrobił!.

Do dziesiątego roku życia Cassie wierzyła, że jej matka sama skłoniła prezydenta Stanów Zjednoczonych do wycofania żołnierzy z wojny, która nigdy nie była traktowana jako wojna. Jednak, kiedy skończyła dziesięć lat, odwiedziła je stara przyjaciółka matki z college'u, a kiedy usłyszała, jak Margaret agituje córkę, roześmiała się.

- Maggie - powiedziała, a Cassie spojrzała na nią z podziwem, ponieważ nikt do tej pory nie śmiał zwrócić się do jej matki „Maggie". - Nigdy nie opuszczałaś zajęć i wszystkim

nam mówiłaś, że jesteśmy idiotami, gdy tak siedzimy, palimy trawkę i protestujemy.
Oczywiście był to koniec przyjaźni, ale było to też niezastąpione doświadczenie dla Cassie. To właśnie wtedy odkryła, że żadne słowo wypowiedziane przez matkę nie jest prawdą. Zrozumiała, że głośne wygłaszanie oświadczeń nie czyni z nich faktów. Od tego czasu postrzegała matkę taką, jaka była: brutalny tyran, który wierzył, że jest tylko jeden sposób robienia czegokolwiek, i w ten sposób ona robiła wszystko. Jeśli jej córka chciała wyrosnąć na człowieka sukcesu, powinna się prowadzić dokładnie tak samo jak Margaret Madden. Oznaczało to chodzenie do najlepszej szkoły, zdobywanie najwyższych ocen, a potem ciężka praca dla jakiejś megakorporacji.
Kiedyś Cassie spytała:
- A co z dziećmi i mężem?
- Nie każ mi zaczynać - odpowiedziała Margaret i nie powiedziała słowa więcej. Tym jednak pobudziła ciekawość Cassie, która zaczęła dyskretnie podsłuchiwać rozmowy matki. Większość z nich nie ujawniła niczego interesującego, aż pewnego dnia Cassie z przerażeniem usłyszała, jak jej matka mówi, że poczęła córkę przypadkiem podczas pewnej nocy w podróży służbowej do Hongkongu, z mężczyzną, którego matka prawie nie znała.
- Defekt kondoma - powiedziała Margaret bez emocji. Była tak zapracowana, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest w ciąży, aż do piątego miesiąca, kiedy było już za późno na aborcję. Margaret opowiedziała, że robiła co w jej mocy, by zignorować ciążę, a to oznaczało oddanie dziecka do adopcji, ale wtedy jej szef - osoba, którą uwielbiała ponad wszystko - powiedział, że cieszy się, iż Margaret zostanie matką. To przydało jej trochę więcej człowieczeństwa. Kiedy podarował jej grzechotkę od Tiffany'ego, postanowiła zatrzymać dzieciaka.

Rodzinne sekrety

Wszystko, co Margaret robiła, planowała bardzo dokładnie. Kupiła dom w północnej części stanu Nowy Jork, zatrudniła pomoc domową oraz opiekunkę na stałe, po czym przekazała im dziecko. Sama zaś została w mieście, gdzie robiła karierę.
Cassie widywała ją tylko w niektóre weekendy i spędziła większość życia, bojąc się jej.
Życie Cassie zmieniło się diametralnie, kiedy jej matka została zaproszona na tygodniowe seminarium w Kingsmill w Williamsburgu w stanie Wirginia. Cassie wiedziała wszystko o karierze matki, ponieważ ta uważała za swój obowiązek informować córkę, jak poruszać się w świecie. Margaret uwielbiała opowiadać jak to dorastała w domu średniej klasy pełnej „dupków", i jak wzniosła się ponad nich. Poszła do college'u, studiowała administrację, po czym zdobyła pracę jako młodszy menedżer w duże firmie dostawczej. W ciągu sześciu lat firma została wykupiona przez firmę komputerową, a Margaret była jedną z trzech pracowników wyższego szczebla, których zatrzymano. W przeciągu czterech lat wspięła się na szczyty władzy.
Przez piętnaście lat od ukończenia college'u pracowała w pięciu korporacjach i w każdej była blisko członków zarządu. Była kreatywna i umiała się poświęcać, a każda sekunda jej życia była przeznaczona dla firmy, w której pracowała Podróż do Williamsburga miała być decydująca. Korporacja, w której była członkiem zarządu, miała być wykupiona przez ogromny konglomerat, więc pod koniec tygodnia mogła stać się albo bezrobotna, albo zastępcą prezesa.
Jedyny problem, jaki się pojawił, to fakt, że niania Cassie złamała nogę, a gosposia była na urlopie, więc nie miał się kto zająć dzieckiem. Margaret zamieniła niedogodność w przewagę, dzwoniąc do szefa i mówiąc, że tak bardzo rzadko widuje swoją ukochaną córkę i pytając, czy mogłaby ją zabrać ze

sobą. Mężczyzna był pod wrażeniem i zgodził się niemal natychmiast.
Na miejscu dostały jeden z wielu ładnych domków gościnnych z dwiema sypialniami, gdzie Cassie pozostawiono samą sobie. Matka była zajęta „nawiązywaniem kontaktów", jak to nazywała, nigdy przyjaźni, nigdy nic tylko dla przyjemności. Nie była więc świadoma, co się dzieje z córką.
Wtedy po raz pierwszy Cassie zobaczyła kolegów matki, i była nimi zafascynowana. Na konferencji było ponad trzysta osób, które w przeciągu kilku godzin podzieliły się w małe grupki szepczące między sobą. Kiedy Cassie do nich podchodziła, słyszała „Madden", po czym rozmowy się urywały. Może myśleli, że przyjechała tu, by szpiegować dla matki.
Cassie spędzała czas na zachwycaniu się miejscem, obserwowaniu i słuchaniu, czyli na czymś, w czym była dobra.
Drugiego dnia zauważyła, że jest jedna osoba, która wydaje się inna niż wszyscy. Był to wysoki, młody mężczyzna o niebieskich oczach, czarnych włosach i z małym dołkiem w brodzie. Nie wiedziała, kim on jest ani co robi, ale wyglądało na to, że prowadzi tę imprezę. Szefowie dwóch współpracujących firm rozmawiali z nim. Wysłuchał ich, po czym odszedł, a następnie poinstruował swoich pracowników.
Cassie pomyślała o nim jak o ciszy w oku cyklonu. Wszystko wokół wrzało. Toczyły się negocjacje kto zostanie i na jakiej pozycji, a kto odejdzie. Małe grupki kobiet i mężczyzn były wszędzie, knując i planując.
A w środku tego wszystkiego był ten niezwykle spokojny młody człowiek. Obserwowała go, jak wkraczał w grupę wściekłych ludzi i w ciągu kilku sekund uspokajali się. Cassie polubiła tego cichego mężczyznę, który był przeciwieństwem jej matki.
Trzeciego dnia Cassie zaczęła uważniej mu się przyglądać. Na ile to było możliwe, gdziekolwiek był, cokolwiek robił,

ona też tam była. Kiedy mówił, podchodziła na tyle blisko, by posłuchać. Parokrotnie odwrócił się szybko i mrugnął do niej, ale nigdy nie zagadnął ją bezpośrednio, z czego była zadowolona. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, jeśli się do niej odezwie. To, co najbardziej w nim lubiła, to wrażenie, że jest pogodzony ze sobą i ze światem. Nigdy nie słyszała, by mówił o „planie pięcioletnim".Czwartego dnia wiedziała już, że się w nim zakochała, w wyniku czego zaczęła go obserwować bardziej dyskretnie. Ukrywała się w krzakach kiedy grał w tenisa i śmiał się z innymi gośćmi. W sobotę, kiedy pływał łodzią, była w pobliżu, gdy wypływał i kiedy przybijał do brzegu. Widziała, że każdego ranka chodzi na basen, więc w niedzielę, ostatniego dnia, czekała tam na niego. Nie umiała zbyt dobrze pływać, ale uznała, że jeśli zacznie tonąć, on ją uratuje.

Minęła szósta, ale on się nie pojawił. Pływała w głębokiej części basenu i zaczynała się już męczyć. Przez ostatnich kilka dni nie sypiała dużo, ponieważ czuwała, by móc go obserwować.

O szóstej trzydzieści wiedziała, że powinna wyjść z wody. Uznała, że już nie przyjdzie, ale wtedy usłyszała głosy od strony domków i zrelaksowała się. Zaraz tu będzie. Uśmiechnęła się i pozwoliła swoim mięśniom zwiotczeć i opadła na dno.

Nie miała zamiaru utonąć, ale kiedy tak czekała na niego, kiedy myślała o matce, zapomniała o czasie i miejscu.

Następną rzeczą, jaką pamiętała, to całowanie przez... niego. Jego usta, oczy, broda, całe jego ciało było przy niej i całował ją. Albo ratował drogą usta - usta, co było niemal tym samym.

- Żyje! - Cassie usłyszała kobiecy głos, ale nie mogła się skoncentrować ponieważ zaczęła wykasływać ogromne ilości wody.

- Wszystko w porządku? - zapytał, trzymając ręce na jej ramionach. J J
Cassie pokiwała głową. Tak długo, jak on był przy niej, była pewna, ze zawsze będzie w porządku. Ktoś okrył ją ręcznikiem. Spojrzała w górę i zobaczyła ładną kobietę klęczącą obok.
- Nie powinnaś pływać sama - powiedziała delikatnie z czułością w oczach.
Mężczyzna spojrzał na kobietę. Od razu zorientowała się ze tworzyli parę. Gdyby nie to, że nadal się krztusiła, Cassie wybuchłaby płaczem. Chciała krzyczeć, że on należy do niej' Czyz omal nie umarła, by to udowodnić?
Nic jednak nie powiedziała. Życie z'matką nauczyło ją trzymania uczuć w tajemnicy. Jeśli ktoś nie zgadzał się z jej matką, ponosił karę. J J
- Nie mów mamie - wydusiła, patrząc na niego błagalnie Skonsternowana kobieta spojrzała na niego.
- Margaret Madden - wyjaśnił. Kobieta powoli wypuściła powietrze.
- Nie wiedziałam, że stara Maggie ma... - przerwała - Nie powiemy jej - zapewniła Cassie. - Ale może powinniśmy wezwać lekarza, by cię zbadał.
- Nie! - krzyknęła Cassie, po czym zerwała się na równe nogi, by pokazać im, że nic jej nie jest. Ale zakręciło jej się w głowie i pewnie by upadła, gdyby on jej nie złapał. Przez chwilę miała błogą przyjemność poczuć jego ramiona wokół siebie Cieszyła się, że nie umarła w basenie, ponieważ jeśliby to zrobiła, nie poczułaby dotyku jego ust i dłoni.
Kobieta chrząknęła i mężczyzna puścił Cassie Dziewczynaka wycofała się, przyglądając się im. Byli piękną parą. Kobieta była niemal tak wysoka jak on, z ciemnymi krotko obciętymi włosami. Miała na sobie kostium kąpielowy który ukazywał zgrabne, szczupłe ciało. Prawdopodobnie ró-

wnież grała w tenisa i pływała. Ona nigdy by nie utonęła, pomyślała Cassie. Czuła się zakłopotana i obawiała się, że spytają ją, czemu była w basenie sama, jeśli nie potrafiła dobrze pływać.

- Ja... ja muszę już iść - powiedziała, po czym odwróciła się i pobiegła prosto do domu. Usłyszała jeszcze fragment ich rozmowy:
-To oczywiste, że zadurzyła się w tobie i zasługuje na szacunek.
Cassie usłyszała, jak mężczyzna odpowiada:
- To jeszcze dziecko. Nie może....
Chciała umrzeć z powodu upokorzenia. Postanowiła spędzić resztę dnia w swoim pokoju.
Opuściły konferencję wieczorem, ale kiedy jej matka żegnała się ze wszystkimi, Cassie kryła się po kątach, obawiając się, że może na niego wpaść i że razem ze swoją dziewczyną będą się z niej śmiać. Nie zobaczyła ich. Gdy tylko wsiadły do służbowego samochodu, matka rozpoczęła wykład o tym, jak fatalnie zachowała się Cassie.
- Nigdy nic nie osiągniesz, jeśli nie będziesz przeć do przodu - powiedziała Margaret - Ukrywanie się w cieniu nic nie da. Jest wielce prawdopodobne, że pewnego dnia będziesz się starać o pracę u kogoś z tych ludzi. Powinnaś zrozumieć, że będą cię pamiętać.
Cassie wpatrywała się w okno samochodu. Jej serce niemal stanęło, kiedy zobaczyła ich kroczących przez trawnik. Była pewna, że zapomnieli już o dziecku, które niemal utonęło dzisiejszego ranka.
- On - powiedziała Margaret, patrząc na ładną młodą parę -jest pracownikiem ochrony i wtyka nos wszędzie tam, gdzie nie powinien! Powiedział zastępcy prezesa, że jeśli nie opanuje złości, będzie musiał wyjechać. Nie wiem, za kogo on się uważa, ale....

11

Rodzinne sekrety

- Zamknij się - powiedziała Cassie. To był pierwszy raz, kiedy postawiła się swojej apodyktycznej matce. Do tej pory przetrwała, ponieważ w wieku trzech lat nauczyła się znaczenia słów „pasywny - agresywny". Tym razem jednak nie była w stanie znieść tego dłużej.
Kidy przejeżdżały obok, mężczyzna uniósł rękę i uśmiechnął się do niej. Cassie odwzajemniła uśmiech i pomachała w odpowiedzi. Zaraz potem samochód skręcił i zniknęli z widoku.
- Jak śmiesz - zaczęła Margaret, ale kiedy zobaczyła wyraz twarzy córki, zamilkła i sięgnęła po teczkę.
Kiedy Cassie uniosła wzrok, zobaczyła, że kierowca zerka na nią we wstecznym lusterku i uśmiecha się. Był z niej dumny.
Cassie odwróciła twarz do okna i też się uśmiechnęła. Wiedziała, że ten tydzień zmienił jej życie.

Rozdział 1

- Cassie! Cassie!

Otworzyła oczy i zobaczyła swojego szefa, Jeffersona Amesa, stojącego nad nią. Miał na sobie luźne spodenki i ręcznik przewieszony przez ramię. Za nim stała wszechobecna Skylar. Jak zawsze prezentowała chłodny uśmiech, który Cassie znała aż za dobrze. Skylar dawała jej do zrozumienia, że kiedy pobiorą się z Jeffem, zostanie zwolniona.

- A ja zostanę - mruczała do siebie wiele razy.

- Przepraszam - powiedziała Cassie, osłaniając ręką oczy od słońca. - Zamyśliłam się.

Spojrzał na nią z rozbawieniem. Wszyscy mieli na sobie stroje kąpielowe ale Cassie ubrała się w duże szorty w kolorze khaki, za duży podkoszulek i sandały. Leżała na szezlongu, całkowicie przykryta ręcznikami. Wyglądała, jakby miała umrzeć, gdyby bodaj mały promień słońca dotknął jej skóry.

- Jesteś marzeniem dermatologów - odezwał się.

- Zamierzam ich zadowolić - odpowiedziała, patrząc na Skylar, która miała na sobie skąpe bikini, a jej opalona skóra przybrała kolor orzecha.

- Myślę, że Elsbeth ma już dość słońca na dziś, więc chciałabym, byś wzięła ją do domu. - powiedziała.

Cassie, nie przestając się uśmiechać, spojrzała na Jeffa szukając potwierdzenia. Nie byli jeszcze małżeństwem, więc

odmawiała przyjmowania poleceń od kogokolwiek innego poza nim.
Wyraz twarzy Jeffa nie uległ zmianie. Jeśli był świadom wojny pomiędzy nianią jego córki a jego dziewczyną, nie okazywał tego. Jednak kiedy odwrócił się w kierunku córki, jego twarz rozjaśniła się w wyrazie miłości. Niezależnie od tego jakie miał problemy jego miłość do dziecka była oczywista dla wszystkich.
- Wygląda na śpiącą i prawdopodobnie jest głodna. Wiesz, jaka jest. Zostałaby w wodzie cały dzień, jeśli nikt by jej nie przypilnował.
Cassie zerknęła na Elsbeth pluskającą w dziecięcym basenie. Jej zdaniem ta pięcioletnia dziewczynka była najpiękniejszym dzieckiem na ziemi. Siedziała w wodzie ubrana w biały kostium, pasujący do niego kapelusz i wysmarowana niemal całą butelką kremu ochronnego.
- Jasne - powiedziała Cassie, odrzucając ręczniki. - Będziesz dzisiaj w domu na kolacji?
Wstała i przeciągnęła się. Była kilka centymetrów niższa od Skylar, ale przynajmniej wszystko w niej i na niej było prawdziwe. Jej matka spędzała wiele godzin na siłowni, walcząc z zaokrągleniami, ale Cassie swoje uwielbiała. Kiedyś słyszała, jak ojciec Jeffa nazwał ją „blond seksbombą lat pięć-dziesiątych z ciemnymi włosami". Bardzo ją to rozbawiło.
Skylar przyciągnęła rękę Jeffa do swojego mocno wyeksponowanego biustu.
- Nie, wychodzimy dziś wieczorem. Tylko we dwoje. Dla odmiany zje jakieś prawdziwe jedzenie.
- Ach tak - powiedziała Cassie. - Potrawy gotowane w domu nie są prawdziwym jedzeniem. Muszę to powiedzieć Thomasowi.
Jeff zakasłał, by ukryć śmiech. Jego ojciec, Thomas, mieszkał z nim i ledwie kilka tygodni po przyjęciu Cassie do

pracy jako niani Elsbeth, poprosił o trochę jedzenia, które gotowała dla siebie i dziecka. Od tego czasu Cassie przygotowywała kolacje dla całej trójki. Za pierwszym razem zostawiła Thomasowi talerz w piekarniku, kiedy ona wraz z Elsbeth poszły zjeść na górę do pokoju zabaw, ale on poprosił, by zjadły z nim na dole. Od tamtego momentu spożywali posiłki w jadalni przy dużym mahoniowym stole.
- Nie pozwólmy tym naczyniom leżeć bezużytecznie w szafce - powiedział, wyjmując chińską porcelanę. Cassie uważała go za prawdziwego dżentelmena.
Jeff spędzał z córką weekendy. Nawet jeśli musiał pracować, zabierał ją ze sobą. Elsbeth była cichym dzieckiem, lubiącym bawić się w samotności. No i uwielbiała ojca. Zdarzały się chwile, kiedy Cassie nie mogła powstrzymać łez na widok wdowca i dziecka tak bardzo zżytych ze sobą.
W tygodniu było inaczej, ponieważ Jeff pracował do późna. Ale pewnego wieczora przyszedł do domu po teczkę, którą zostawił, i zobaczył całą trójkę siedzącą w jadalni przy stole i dołączył do nich. Z końcem tygodnia stało się normalne, że jadali wszyscy razem. Ze względu na wiek Elsbeth i słabe serce Thomasa, jadali o osiemnastej trzydzieści, ale Jeffowi to nie przeszkadzało. Twierdził, że to bije na głowę chińszczyz-nę jedzoną na zawalonym papierami biurku w biurze. Czasem wracał potem do biura, a czasem Cassie słyszała go w jego sypialni. Ale nawet jeśli musiał pracować, miło, że znajdował trochę czasu dla ojca i córki.
Cassie zaś, kiedy zaczęła gotować trzy posiłki dziennie dla czterech osób, miała ochotę zaprotestować. Nie należało do jej obowiązków bycie nianią i kucharką, ale ostatecznie nie powiedziała nic. Zamiast tego zaczęła studiować książki kucharskie.
Najlepsze było to, że gotowanie i jedzenie wspólnych posiłków zmieniło całe otoczenie domu. Thomas zaczął uprawiać

warzywa, zastąpił krzewy wybrane przez architekta krajobrazu pomidorami, ziemniakami, agrestem i rozmarynem. Posadził maliny wzdłuż płotu z tyłu domu, a od frontu płotu rosły krzewy czarnej porzeczki.
- Odmieniłaś nas, moja droga - powiedział Thomas do Cassie.
Cassie tylko się uśmiechnęła. Czuła, że oni odmienili ją bardziej niż ona ich. W dniu, kiedy opuściła dom matki, była tak szczęśliwa, jakby uciekła z więzienia. Wolność w col-lege'u była cudowna, a ona cieszyła się każdą jej minutą. Problemy zaczęły się kiedy ukończyła historię amerykańską, co jej matka nazywała „bezużytecznym tytułem". Cassie przez cały okres college'u miała jedynie dwóch chłopców i myślała, że tego ostatniego poślubi. Ale kiedy już poprosił ją o rękę, zaskoczyła ich oboje, odmawiając. Ze zranioną mocno dumą odmówił jakichkolwiek kontaktów z nią. Po ukończeniu szkoły Cassie poczuła się lekko zdezorientowana. Przez trzy lata myślała, że kiedy opuści szkołę, wyjdzie za mąż i dochowa się drużyny piłkarskiej. Coś, czego jej matka nienawidziła, ale co Cassie bardzo odpowiadało.
Jednak zamiast tego, po ukończeniu szkoły znalazła się w ślepym zaułku, nie wiedząc dokładnie, dokąd iść ani co robić. Matka sprzedała dom, w którym Cassie dorastała, więc musiała zamieszkać w surowym apartamencie Margaret przy Piątej Alei.
Po kilku tygodniach wysłuchiwania matki mówiącej jej, co powinna zrobić ze swoim życiem, zamiłowanie do amerykańskiej historii zawiodło Cassie do Williamsburga, pełnego cudownych osiemnastowiecznych budynków, które ją oczarowały.
Przez dwa lata Cassie imała się różnych prac: odbierała telefony, była nawet gońcem słynnego fotografa. Aż zdobyła pracę w przedszkolu.
- Muszę przyznać, że ma pani zbyt wysokie kwalifikacje

- powiedziała jej kobieta prowadząca przedszkole. - Ale cieszymy się, że pani do nas dołączy.
To w przedszkolu Cassie spotkała Elsbeth i jej ojca, a kiedy poprzednia niania została zwolniona, Cassie zajęła jej miejsce. To było rok temu. Od tego czasu uformowała rodzinę z wdowca, jego ukochanej córki i chorowitego ojca, i była szczęśliwsza niż kiedykolwiek w życiu.
Ale wszystko zmieniło się jakieś trzy miesiące temu, kiedy Jeff ogłosił, że „spotkał kogoś". Thomas, Cassie i Elsbeth popatrzyli na siebie ponad stołem, jakby chcieli powiedzieć „My nie jesteśmy kimś?". Wysoka, bardzo szczupła, niesamowicie pewna siebie Sky-lar Beaumont wkroczyła w ich życie, które od tej pory nie było już takie same. Skylar była przyjaciółką męża kobiety, którą Cassie spotkała w klubie w Hamilton Hundred. Kobiety, której Cassie nigdy nie lubiła. Od pierwszego dnia Skylar wkroczyła do cichego, spokojnego domu, zachowując się, jakby była jego właścicielką. Śmiejąc się, powiedziała Jeffowi, jak zaplanowała na nowo urządzić każdy skrawek tego miejsca.
Thomas i Cassie patrzyli na Jeffa zdumieni. To jego zmarła żona, Lillian, udekorowała dom i do niedawna było to świętością. Jeff jedynie wzruszył ramionami i uśmiechnął się.
Cassie nienawidziła tej kobiety, mimo że nie miała prawa jej nienawidzić, gdyż prawdopodobnie ona kocha Jeffa. Podczas trzeciej wizyty Skylar podała Cassie swój drogi, jedwabny żakiet i poprosiła ją o „lekkie wygładzenie". Cassie uśmiechnęła się, zabrała żakiet do pralni i postawiła na nim gorące żelazko wypalając z tyłu dziurę. Potem gorąco przepraszała, a nawet zaoferowała zadośćuczynienie. Powiedziała, że widziała taki sam żakiet u Marshalla tydzień temu. To wkurzyło niemiłosiernie Skylar. Oświadczyła, że kupiła żakiet w markowym sklepie, a nie w dyskoncie.
Cassie na pewno, nie zachowałaby się tak okropnie, gdyby

nie Thomas stojący w drzwiach i zasłaniający dłonią uśmiech. Nigdy o tym nie rozmawiali, ale Cassie była pewna, że on nie lubi Skylar tak samo jak ona.
Jeśli chodzi o Jeffa, zupełnie nie miał pojęcia, co się dzieje. Twierdził, że Cassie zwykle jest tak dobra w tym, co robi, że zniszczenie żakietu musiało być wypadkiem przy pracy.
W wyniku tego Skylar nigdy więcej nie próbowała ustanawiać swojej władzy nad Cassie, ale wojna została wypowiedziana. Jeśli Skylar poślubi Jeffa, Cassie zostanie bez pracy, domu i rodziny.
A co gorsza, będzie musiała opuścić mężczyznę, którego kochała od dwunastego roku życia.

Rozdział 2

- Nienawidzę jej - powiedziała Skylar. - Nienawidzę do głębi duszy. W nocy nie śpię, zastanawiając się, jak ją zabić. Początkowo myślałam o powiedzeniu jej jakiejś dowcipnej uwagi, która doprowadzi ją do łez, ale teraz jestem żądna krwi. Chcesz usłyszeć mój najnowszy pomysł?

Dana nie miała ochoty słuchać opisu kolejnej metody zamordowania opiekunki córki Jeffersona Amesa. Ale wiedziała, że musi być miła, choćby dlatego, że Skylar jest przyjaciółką jej męża Rogera. A co bardziej istotne, Skylar była bardzo bogata, a firma prawnicza Rogera obsługiwała firmę ojca Skylar.

- Stracę tego klienta i mogę pożegnać się z pracą w ogóle - powiedział Roger po spotkaniu ze Skylar.

- Wiem, że ona może być czasem trudna do zniesienia, ale jej rodzina jest bogata, a ja potrzebuję bogatych klientów. Zrobisz to dla mnie, prawda?

Jak zwykle Dana zgodziła się.

- Co wymyśliłaś? - spytała Dana, próbując uśmiechnąć się do Skylar, choć miała ochotę spytać, czy Skylar wydusiła już propozycję małżeństwa od Jeffersona Amesa. Czemu Jeff po prostu jej nie poślubi?

- Nie boisz się chyba, że jeśli nie wyjdzie zamąż za Jeffa, zainteresuje się Rogerem? - spytała ją matka w ostatnim tygodniu.

- Nie, oczywiście, że nie. To absurd - szybko odpowie-

działa Dana, ale zabrzmiało to fałszywie nawet dla niej. Tego właśnie się obawiała.
Jej mąż i Skylar byli „starymi przyjaciółmi" jeszcze z czasów college'u. Co prawda pojęcie przyjaźni rozumiane przez Danę i to, co było między nimi, nie pokrywało się. Roger i Skylar nie byli zwykłymi kumplami ze studiów. Nie, byli kochankami, „niemal zaręczonymi", jak przedstawiała to Skylar. Spotkali się pierwszego dnia w Princeton i byli nierozłączni przez prawie dwa lata.
- Nauczyliśmy siebie nawzajem wszystkiego, co wiedzieliśmy - powiedziała Skylar, kiedy się poznały, zaśmiewając się z dwuznaczności swojej wypowiedzi. Dana, półtora dnia przygotowywała posiłek, który Roger uznałby za odpowiedni dla jego starej „przyjaciółki".
- Pamiętasz jak wyszliśmy z Beth i Andym i zepsuł się samochód? - spytała Skylar, machając kawałkiem pieczeni nadzianym na widelec. - Utknęliśmy w środku pustkowia i na dodatek zaczęło padać. - Łyknęła wina, z trudem powstrzymując śmiech. - Ale przy drodze był motel...-przerwała, zerkając na Danę. - Ups. Lepiej nie będę opowiadać tej historii.
- Jeszcze ziemniaków? - spytała Dana, podając miskę, mimo że Skylar nie ruszyła jeszcze nic z tego, co miała na talerzu. W oczach Dany Skylar była przykładem osoby z zaburzeniami pokarmowymi.
- Nie, dziękuję - odrzekła Skylar, wyglądając na nieświadomą dyskomfortu Dany. - Musisz mi wybaczyć. To dlatego, że tak świetnie bawiliśmy się w college'u. Roger musiał ci wszystko o mnie opowiedzieć.
- Nie - uśmiechnęła się Dana. - Roger nie wspomniał o tobie ani słowem.
Jej celem było pokazanie Skylar, jak nieistotnym elementem była w życiu jej męża, ale Skylar odebrała to zupełnie inaczej.

- Roger, ty niewdzięczniku. Trzymać mnie w sekrecie. Jak mogłeś?

Roger siedział u szczytu stołu i uśmiechał się. Wyglądał na zadowolonego, jakby wszyscy, których lubił, siedzieli z nim przy stole. I może tak było, pomyślała Dana, kiedy wycofała się do kuchni po pieczywo.

Po chwili, zamiast wrócić do jadalni, poszła do pokoju dziennego i wyjrzała przez okno. Było lato i liście zasłaniały jej widok, ale czasem zimą była w stanie zobaczyć rzekę James River.

Gdy Roger po raz pierwszy pokazał jej tę działkę, była podekscytowana. Większość działek w Hamilton Hundred była małymi kwadratami, ale ich znajdowała się na zakręcie drogi i była długa i wąska. To oznaczało, że będą mogli zrobić długi podjazd, a dom będzie w tyle posesji, otoczony drzewami. Niemal 40 procent powierzchni było pod opieką konserwatora zieleni i nie mogło być zabudowanych. Było to idealne miejsce do wychowywania dzieci, które będą mieli. Ona była jedynaczką, ale Roger pochodził z wielodzietnej rodziny. Oboje marzyli, by mieć przynajmniej czwórkę.

Wzdłuż drzew na wschód było sporo małych domków, ale na zachód znajdowała się tylko jedna duża posiadłość. Jak tylko plany nowego osiedla zostały ogłoszone, ktoś wykupił sześć działek i rozpoczął budowę przeogromnego domu. Dopiero dwa lata później odkryli, że mieszkanką posiadłości była Althea Fairmont.

Dana słyszała śmiech męża i Skylar dochodzący z jadalni, i nie miała ochoty tam wracać. Ona i Roger nigdy nie mieli szalonego weekendu w motelu przed ślubem. Ale ona odmówiła pójścia z nim do łóżka przed ślubem - co, była tego pewna, skłoniło go do ożenienia się z nią.

Czasem nocą widywała światła w posiadłości Fairmont, ale nikt nigdy nie widział Wielkiej Damy. Miała pracowników,

którzy załatwiali jej sprawy, a kiedy już wychodziła, jeździła czarną limuzyną z zaciemnianymi szybami.
Rok temu Dana marzyła o swoim grzecznym, ułożonym dziecku, zaprzyjaźnionym ze starszą panią i... nie rozwijała dalej tej myśli, ale wyobrażała sobie, jak opowiada znajomym „Althea i ja..."
Ale nic z tego się nie wydarzyło. Nie było dzieci i z pewnością żadnego spotkania z kobietą, którą zwano „największą żyjącą aktorką".
Za to podczas spaceru spotkali Jeffersona Amesa. Tak jak oni zbudował dom na jednej z niewielu długich działek. Jego dom stał po drugiej stronie posiadłości Fairmont.
Zona Jeffa zmarła niecały rok po wprowadzeniu się tu, ledwie kilka miesięcy po urodzeniu córki. Kiedy go spotkali był wrakiem człowieka.
Naturalnym odruchem dla Dany było zaopiekować się Els-beth, podczas gdy Jeff był w pracy. Z upływem lat jej życie zaczęło krążyć wokół Elsbeth.
Roger ostrzegał ją przed zbytnim zaangażowaniem.
- Kiedyś jakaś kobieta zagnie parol na Jeffa, a on nie zmarnuje szansy - powiedział z błyskiem w oczach. - Tak jak ty zrobiłaś ze mną.
Jak zwykle Dana zaprotestowała, że nie zrobiła nic takiego. Roger przewrócił oczami i uśmiechnął się.
- Czerwony jedwab, czarna koronka, spódnica rozcięta aż do ud, ale żadnego dotykania. To było jak tortury hiszpańskiej inkwizycji.
Czasem uwielbiała jego złośliwości, czasem ich nienawidziła.
Miał jednak rację, ale to nie była żona, która przejęła wszystko, ale nieśmiała, młoda kobieta z dużymi brązowymi oczami, burzą gęstych, orzechowych włosów, i spojrzeniem utkwionym w Jeffie, które wprawiało w zakłopotanie każ-

dego, kto je widział. Miała na imię Cassandra i wydawała się kochać Elsbeth całym sercem.
Pierwszy raz Dana zobaczyła ją na wąskim pasku plaży, leżącym u stóp posiadłości Fairmont. Była to prywatna posiadłość, ale ona z Rogerem i Jeff z córką często tam chodzili.
Ujrzała tam Elsbeth z młodą kobietą, której wcześniej nie widziała. Śmiały się i bawiły, jakby znały się całe życie. Stojąc tak ukryta między drzewami obserwując je, Dana doznała ogromnego poczucia straty. Ładna, cicha, pozbawiona matki Elsbeth była najbliższą jej sercu osobą z powodu braku własnych dzieci. A teraz została jej odebrana.
Dana wróciła do domu, nalała sobie dżinu z tonikiem, po czym wyszorowała całą podłogę w kuchni.
Trzy dni później, kiedy Jeff przedstawił ją nowej opiekunce Elsbeth, Dana starała się być miła, ale czuła taką złość na młodą dziewczynę za kradzież tego, co powinno być jej, i całą tę złość było widać na twarzy.
Od tego czasu Dana była uprzejma w stosunku do kobiety, ale nie potrafiła być miła. I prawda była taka, że jedynym powodem, dla którego spotykała się ze Skylar bez protestu, był fakt, że jeśli Jeff ożeni się ze Skylar, to ta dziewczyna, Cassandra, odejdzie, i być może Elsbeth znów będzie jej.
Oczywiste było, że Skylar nie będzie chciała opiekować się na co dzień dzieckiem.
W ciągu kilku miesięcy Danie udało się stonować trochę sposób ubierania i wyrażania myśli Skylar. Nie chciała, by Skylar obraziła Jeffa. Mimo że minęły lata od śmierci jego żony, nadal był pogrążony w żalu, i nie był gotowy na kobietę, która lubiła opowiadać, jak to ze swoim chłopakiem próbowali wszystkich pozycji Kamasutry.
Więc teraz Dana siedziała i słuchała tyrad Skylar na temat Cassie.

Rozdział 3

- Co jest na śniadanie? - spytał Jeff, zaglądając przez ramię Cassie na dużą patelnię.
- Naleśniki zbożowe - odpowiedziała, odsuwając się od niego. Po raz kolejny był bez koszulki, eksponując swój cudowny tors. Nieważne, jak był zajęty, zawsze znajdował chwilę wolnego czasu.
- Tatuś! - krzyknęła Elsbeth, podbiegając do niego i rzucając mu się w ramiona. Wtuliła twarz w jego szyję. - Ładnie pachniesz.
- To się nazywa płyn po goleniu i gwarantuje doprowadzenie kobiet do szaleństwa. - Otarł się o jej twarz. - Czujesz szaleństwo?

Elsbeth zachichotała.

- Nie ja. Dorosłe kobiety. Jak Cassie.

Cassie odczekała chwilę, kiedy Jeff nie skomentował, powiedziała:

- Siadajcie i jedzcie.

Postawiła wysoką górę naleśników na stole. Pokój, w którym jedli, miał ogromne okno, a na zewnątrz znajdowało się kilka karmników dla ptaków, które wraz z Elsbeth wypełniały czym tylko się dało: od masła orzechowego po słoninę.

- Utuczysz mnie - powiedział Jeff, sadzając córkę przy stole.

- Nie przy tych wszystkich ćwiczeniach, które wykonujesz - odpowiedział jego ojciec, stając w drzwiach.

Jak zwykle Cassie „przeprowadziła inspekcję" Thomasa. Podążyła oczami od góry do dołu, by znaleźć ewentualne zmiany w jego zdrowiu. Nim go poznała, miał już dwa zawały i żyła w ciągłej obawie, że trzeci mógłby go im zabrać. Thomas powiedział jej, że kiedy wprowadził się do Jeff a po

śmierci Lillian, ten nalegał, by zajął główną sypialnię na parterze, ale Thomas nie chciał o tym słyszeć. Uzyskali kompromis przez utworzenie w jednej z szaf windy.
- Wszystko ze mną w porządku - odrzekł Thomas, patrząc to na Cassie, to na Jeffa - możecie przestać mnie już rozbierać oczami.
Uśmiechnąwszy się, Cassie odwróciła się do kuchenki.
- Ile naleśników chcesz?
- Przynajmniej dwanaście - odpowiedział Thomas, całując wnuczkę i siadając obok niej. Spojrzał na syna. - Nie jesteś zbyt wyluzowany? Tak bez koszulki?
Jeff zaczął coś mówić, po czym uśmiechnął się szeroko i włożył koszulkę.
- Co mamy na dziś zaplanowane?
Słowo „mamy" wprawiło całą trójkę w osłupienie. Jeff jadał z nimi kolacje i spędzał trochę czasu z Elsbeth w weekendy, ale rzadko kiedy wychodził gdzieś z nimi.
Thomas pierwszy doszedł do siebie.
- My zamierzamy robić to, co zwykle robimy w sobotnie poranki, a to oznacza pójście na targ.
- Brzmi ciekawie - stwierdził Jeff, odcinając kawałek naleśnika. - O której wychodzimy?
Thomas oparł się na krześle i spojrzał na syna.
- Zamierzasz przekazać nam jakieś złe wieści, tak? Starasz się wkraść w nasze łaski, nim nas zbombardujesz.
Jeff się uśmiechnął.

- Właściwie świętuję. Skończyłem projekt Newcombe.
- To cudownie! - wykrzyknęła Cassie.
Jeff był inżynierem budowlanym a jego firma pracowała przez dwa lata nad wielkim projektem w Virginia Beach. Jeff był w to mocno zaangażowany, a odpowiedzialność niemal go zabiła. Kiedy Cassie wprowadziła się do nich, Jeff był w samym środku zadania. Cały czas pracował, długo i ciężko. Przez ostatnie miesiące, jeśli znajdował trochę wolnego czasu, spędzał go z Elsbeth bądź ze Skylar.
- Czy to oznacza, że będziemy cię częściej widywać?
- spytał Thomas. - Czy też ta twoj a Skylar zajmie cały twój czas?
- Tato, nie zaczynaj - poprosił Jeff. - Jest zbyt wcześnie rano i jest to mój pierwszy wolny dzień od... Nie wiem, od jak długiego czasu. Daj mi się nim nacieszyć.
- Dobrze - powiedział Thomas wolno. - Elsbeth i ja zamierzamy popracować w ogrodzie, więc może pójdziesz na targ razem z Cassie?
- Jasne - stwierdził Jeff. - Ale czy Cassie nie powinna mieć dnia wolnego? Może chciałaby robić coś innego, niż włóczyć się razem ze mną.
- Nie mam nic przeciwko temu - odparła szybko Cassie.
- Lubię towarzystwo. Chcę kupić trochę ostryg i małży, i potrzebuję...
- Czy słyszałam „ostrygi"? - doszedł ich głos od drzwi. To była Skylar, która trzymała wypchaną torbę. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, ale drzwi były otwarte, więc pozwoliłam sobie wejść.
- Jak kot - szepnęła Cassie. Zdjęła ostatniego naleśnika z patelni i położyła na talerzu, po czym odwiązała fartuch i zawiesiła go na rączce od kuchenki. Skylar była już przy stole, sięgając po chrupiącego croissanta i kawę. Kiedy Jeff poślubi Skylar, chyba tak będą wyglądały ich śniadania. Tylko Cassie nie będzie tego świadkiem.

Po cichu wyszła z kuchni i poszła na górę do swojego pokoju. Jeff złapał ją na półpiętrze.
- Cassie - powiedział. - Przepraszam. Nie wiedziałem, że przyjdzie. Może kiedy indziej wyjdziemy razem?
Duma Cassie nie pozwoliła jej okazać rozczarowania. To było ekscytujące wyobrażać sobie przez kilka chwil, że jest sam na sam z Jeffem.
- Żartujesz? Masz rację, powinnam wziąć wolny dzień. To cudowne! Nie mogę się doczekać, co ja będę robić z całym tym wolnym czasem.
- Ach - powiedział Jeff i cofnął się. - Miło będzie, jeśli pójdziesz z nami. Skylar została zaproszona na łódź Rogera Craiga i idziemy tam. Będzie wesoło.
- Jestem pewna, że będzie wspaniale - odparła. - Ale naprawdę mam parę rzeczy do zrobienia. Dzięki jednak za zaproszenie. - Po tych słowach odwróciła się i poszła do swojego pokoju.
Miała ochotę krzyczeć. Powinna była pójść z nimi. Powinna była przyjąć zaproszenie, pójść i... I co? Postawić się pięknej Skylar? Cassie miała swoją szansę z Jeffem. Spędziła rok w jego domu, opiekując się jego dzieckiem, dbając o ojca, gotując dla niego, pilnując, by miał czyste ubrania i by leżały tam, gdzie powinny. Kiedy Jeff nie mógł czegoś znaleźć, pytał Cassie. Kiedy chciał poznać opinię na temat czegoś, co projektował, pytał Cassie.
Zawsze był grzeczny. Wiele razy Cassie chciała, by spojrzał na nią z pożądaniem. Śniła, jak ją obejmuje i całuje. Ale on nigdy się nie zbliżył.
Cassie nie była typem kobiety, która narzucałaby się mężczyźnie, więc utrzymywała dystans w stosunku do niego, taki sam, jaki on w stosunku do niej. Ale w ciągu roku zrobiła coś, o czym myślała jako o subtelnych gestach w jego kierunku. Za każdym razem było tak samo. Słyszała go na dole w kuchni,

późno w nocy, i schodziła do niego. Pierwsze dwa razy udawała, że to były przypadkowe spotkania, za trzecim razem już się tym nie przejmowała. Rozwinęli na dużym stole jego ostatnie rysunki, które jej objaśnił. Niewiele z tego rozumiała, ale podobał jej się jego entuzjazm i zamiłowanie do pracy.
0 poranku rozstali się i poszli do łóżek - bez cienia nieprzy-zwoitości.
Aczkolwiek podczas tego roku zdarzyło się kilka kłopotliwych sytuacji. Pewnego ranka Cassie weszła do jego łazienki z naręczem czystych prześcieradeł i zatkało ją, kiedy zobaczyła go stojącego pod prysznicem, jedynie z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Innym razem wyrywał trujący bluszcz, a Cassie potem smarowała mu bolące plecy.
Ale we wszystkich tych sytuacjach Jeff nigdy nie wykonał żadnego zachęcającego gestu. Nic poza dotknięciem jej ręki. Nigdy nie spojrzał na nią w inny sposób niż... na młodszą siostrę. Był jedenaście lat starszy od niej, i wyglądało na to, że dla niego było to bardzo dużo - albo po prostu nie był nią zainteresowany.
A kiedy zaczął spotykać się ze Skylar, Cassie nabrała przekonania, że nie jest w jego typie. Jego żona, Lillian, była szczupła i wysportowana. Skylar również była szczupła, choć nie koniecznie dzięki ćwiczeniom. Ale, tak jak Lillian, Skylar była wysoka, pewna siebie i...
Skylar była tym wszystkim, czym nie była Cassie. Cassie była niska i okrągła, i ubierała się w cokolwiek, co było wygodne
1 dało się uprać w pralce. Skylar była światową kobietą, która „bywała" i wiele widziała, podczas gdy Cassie niewiele w swoim życiu osiągnęła. Jakiekolwiek były tego przyczyny, było oczywiste, że Cassie nie jest w kręgu zainteresowań Jeffa.
Została w swoim pokoju przez ponad godzinę, czekając, aż wyjdą. Thomas sprzątnął naczynia po śniadaniu, ale kuchnia nadal wymagała posprzątania. Cassie zaczęła od tego, po

czym dała spokój. Było tylko kwestią czasu, że Jeff poślubi Skylar, więc czemu ona nadal próbowała być potrzebna dla rodziny, która niedługo zniknie z jej życia?
Tylnymi drzwiami wyszła na zewnątrz i ruszyła między drzewami. Była już prawie na plaży, kiedy zobaczyła Danę Craig. Cassie chciała odwrócić się i odejść, ale Dana już ją zobaczyła. Dana była typem kobiety, którego Cassie nigdy nie lubiła. Była kobietą, która prowadziła każdą imprezę charytatywną i organizowała happeningi w klubie rozrywki. Taką, która nigdy nie popełnia błędu. Jej mąż był idealny, jej dom był idealny. Kobiety takie jak Dana nie miały widocznych wad. Cassie wierzyła, że Dana jest podmiejskim odpowiednikiem jej matki.
Uśmiechnęła się słabo i uniosła rękę. Wykorzystała całą siłę woli, by nie odwrócić się i nie pobiec do domu. Jeff kupił samochód, żółtego minicoopera, tylko do użytku Cassie. Powinna pójść na targ i zrobić zakupy na nadchodzący tydzień. Mogłaby podziwiać kolonialne zabudowania Williamsburga - zawsze znajdowało się coś interesującego. A może powinna zadzwonić do matki? Wszystko było lepsze od spędzania czasu z idealną Daną.
Cassie wciągnęła brzuch. To, co powinna naprawdę zrobić, to pójść na siłownię.
- Hej - przywitała się.
- Nie sądziłam, że ktokolwiek tu dzisiaj będzie - powiedziała Dana. - Jeśli chcecie bawić się tu z Elsbeth, to odejdę.
Cassie wzruszyła ramionami.
- Jestem tylko ja. Reszta poszła pływać łodzią.
- Ach tak, oczywiście. Poszli ze Skylar na łódź Rogera. Cassie spojrzała na Danę, z jej ładnie ułożonymi włosami
w krótką, przy lizaną fryzurę, na jej gustowną spódnicę i znów chciała uciec.
- Nie poszłaś z nimi?

- Nie, nie przepadam za łódkami. A ty? To znaczy... Kiedy Dana się zawahała, włosy na karku Cassie stanęły
dęba. Być może Dana miała na myśli to, że Cassie nie została zaproszona. W końcu była tylko pracownikiem, nie rodziną.
- Zostałam zaproszona - odpowiedziała, próbując nie szczękać zębami. - Ale chciałam, aby Jeff i Elsbeth spędzili trochę czasu tylko ze sobą.
- Tak, oczywiście. I ze Skylar. Wkrótce będzie przecież częścią rodziny. Zastanawiałam się, czy ogłosili już może zaręczyny.
- Nie - odparła łagodnie Cassie. - A przynajmniej mnie o tym nie powiedziano.
- Ale sądzisz, że niedługo to nastąpi?
- Nie wiem - odpowiedziała mając ochotę rzucić w kobietę piaskiem. - Przyszłam tu zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Mam dziś jeszcze sporo do zrobienia, więc lepiej pójdę.
- Nie chciałam cię obrazić. Wiem, jakie stosunki panują pomiędzy tobą i Skylar, ale jestem pewna, że szybko znajdziesz kolejną pracę. Jestem przekonana, że referencje Jeffa będą znakomite.
- Wiem - odrzekła Cassie, spoglądając na rzekę. Z każdym dniem zbliżała się do chwili kiedy będzie musiała opuścić dom, który pokochała, ludzi, których pokochała.
Zamierzała właśnie wrócić do domu, gdy nagle usłyszała jakiś dźwięk z sąsiedniej posiadłości.
Dana spojrzała na Cassie szeroko otwartymi oczyma.
- Czy to był strzał?
Nagle zabrzmiały dwa kolejne strzały.
- Masz ze sobą telefon? - spytała Dana. - Myślę, że powinnyśmy zadzwonić na policję.
Cassie pomyślała o tym samym, w końcu była nianią, która zasłużyła na „znakomite referencje" więc nie zamierzała okazać tchórzostwa i uciec. Wyprostowała ramiona.

- Jestem pewna, że to nic takiego, ale może pójdę sprawdzić. - Ostatnią rzeczą, jaką chciała zrobić, było udanie się tam, ale nie chciała tej nadętej Danie Craig pokazać strachu.
- Może ja powinnam pójść do domu i zadzwonić stamtąd
- odezwała się Dana.
- Tak, zrób tak - powiedziała Cassie i ruszyła szybko.
- Martwię się tylko, że jeśli to nic poważnego, pani Fairmont może nie spodobać się policja zakłócająca jej spokój.
- Z pewnością - przytaknęła Dana, dotrzymując jej kroku, najwyraźniej nie zamierzając skręcić do własnego domu. Przed nimi wyłoniła się ogromna posiadłość Fairmont. Widać było że, nie szczędzono pieniędzy, by uczynić z niego wspaniałą rezydencję. Nie było elementu, który nie byłby udekorowany, w gustowny, drogi sposób.
- Jak duże jest to miejsce? - spytała cicho Dana.
- Dwadzieścia jeden tysięcy, dwieście dziesięć stóp kwadratowych - szybko odpowiedziała Cassie.
- Z jedynie pięcioma sypialniami, ale za to dwunastoma łazienkami - dodała Dana.
- I pokój z ekranem i trzydziestoma miejscami. Poza tym dom ma własne generatory.
- W sytuacji gdyby siadł prąd, nic nie zakłóci projekcji filmu - zauważyła Dana, po czym omal nie wymieniły z Cassie uśmiechów.
- Wszystko jest w Internecie - powiedziała Cassie, kiedy doszły do tyłu ogrodu otaczającego dom. - Każdy może o tym przeczytać.
- Jeśli spędzisz parę godzin na szukaniu - znów dodała Dana.
- Właśnie.
Kiedy doszły do ogrodu, z jego wymuskanymi trawnikami i pięknie ukształtowanymi żywopłotami, zwolniły kroku.

Dom górował nad nimi, a jego wielkie okna sprawiały wrażenie jakby patrzyły na nie. Znalazły się na świętym terytorium kobiety, która była legendą. Była sławna już wtedy, kiedy matka Cassie była dzieckiem. Jedynie kilka osób na ziemi pamiętało czasy, kiedy Althea Fairmont nie była sławna. Była dziecięcą gwiazdą w czasach kina niemego, spoglądającą wielkimi oczyma, błagającą złoczyńcę, by nie wyrzucał jej i jej matki na bruk. Nadeszły lata trzydzieste, a wraz z nimi śpiewająca i tańcząca Shirley Tempie. Althea nie potrafiła robić ani jednego, ani drugiego, ale potrafiła grać. Gdy miała czternaście lat, studio skłamało na temat jej wieku i zatrudniło ją z Barrymore'ami. Kiedy osiągnęła trzydziestkę, w studio zaczęto kłamać o jej wieku w inny sposób.
Althea błyszczała w każdym rodzaju filmu i na deskach teatru. Czy grała w komedii, czy w tragedii, czy też pojawiała się tylko gościnnie w talk-show, widzowie mieli zagwarantowany wspaniały pokaz. Althea Fairmont była w stanie zagrać każdą rolę i udowodniła to nie raz. Wciąż, w jej wieku -jakikolwiek on był, bo wiadomości nie były zgodne - gdziekolwiek się pojawiała, ustawiały się kolejki, by ją zobaczyć.
Dana i Cassie nieproszone weszły do ogrodu i zwalniały z każdym krokiem.
- Może to nie był wystrzał - odezwała się Dana.
- To mógł być samochód. Albo coś upadło.
- Otóż to. Może powinnyśmy odejść.
- Tak, może powinnyśmy - zgodziła się Cassie, po czym odwróciła się, by wyjść z ogrodu. Zdążyły jednak zrobić tylko jeden krok, kiedy usłyszały coś, co brzmiało jak jęk.
Dana i Cassie popatrzyły po sobie, a potem na dom. Parter miał ogromną, głęboką werandę podzieloną po środku przez oranżerię. Widziały orchidee i tropikalne paprocie. Małe schodki prowadziły po jednej stronie werandy, ale kobiety nie śmiały wspiąć się po nich. Jedyne, co były w stanie robić, to

patrzeć. Fotele na wyłożonej łupkiem podłodze były za duże i pokryte kremowym płótnem, z poduszkami z nadrukowanymi liśćmi palmowymi. W tyle stał kamienny stół a pod nim na ziemi leżało coś, co wyglądało jak but.
Zajęło im chwilę uświadomienie sobie, że do buta była dołączona noga. Kobiety pospieszyły po schodach na werandę. Z zamkniętymi oczami, na podłodze leżała Althea Fairmont. Jej idealnie zachowane rysy były rozpoznawalne dla każdego dorosłego w Stanach Zjednoczonych.
Przez chwilę Dana i Cassie stały tylko i patrzyły na nią, wstrzymując oddech. Cassie przypominała sobie jeden po drugim filmy, które oglądała jako dziecko, a potem wszystkie, które obejrzała już jako dorosła. Jeśli tylko Althea Fairmont w nich grała, Cassie szła je obejrzeć. W college'u był trzydniowy festiwal retrospektywny, a Cassie uczestniczyła w każdym wykładzie i filmie. Wciąż miała tablicę ze zdjęciem Althei.
Jeśli chodzi o Danę, zobaczyła kobietę, która osiągnęła w życiu wszystko, co ono mogło jej dać. Althea Fairmont była legendą, to prawda, ale była również kobietą wielkiego osobistego sukcesu.
Althea otworzyła oczy i spojrzała na dwie młode kobiety patrzące na nią. Po chwili spróbowała wstać o własnych siłach.
Cassie pierwsza doszła do siebie.
- Pomogę pani - powiedziała.
- To miło z pani strony - odrzekła Althea, wyciągając rękę w kierunku Cassie.
Dana wzięła kobietę za drugą rękę. Kiedy już stanęła pomiędzy nimi, wciąż się nie ruszały, nie wiedząc, co mają zrobić.
- Może pomogłybyście mi wejść do środka i usadziły mnie gdzieś wygodnie - powiedziała Althea głosem, który był dla nich znany niemal jak ich własny.

Cassie spojrzała na Dane ponad głową Althei. Do środka posiadłości? Miejsca, które chciało zobaczyć całe Hamilton Hundred, od kiedy zostało wybudowane? Przez rok po wprowadzeniu się Althei, każdy, kto mieszkał w okolicy - a najbardziej kobiety - nie rozmawiał o niczym innym, jak o zobaczeniu domu od środka. Zanosili wizytówki usług dekoracji wnętrz, projektowania ogrodów, nawet prywatne usługi pielęgniarskie. Ale wielka Althea do nikogo nie zadzwoniła. Spekulowano, czy zamierzała wydać przyjęcie. Jedna z kobiet napisała nawet list do panny Fairmont, przedstawiając swoje kwalifikacje w planowaniu przyjęć - ale nie otrzymała odpowiedzi.
Lata mijały, a nikt z mieszkańców Hamilton Hundred nie widział wnętrza domu Althei. A teraz Dana i Cassie zostały poproszone o pomoc.
Ponieważ kobieta mocniej opierała się na Cassie, Dana dała krok do przodu, by otworzyć drzwi. Jak tylko to zrobiła, otworzyła usta i nie wyglądało na to, że szybko będzie je w stanie zamknąć. Drzwi były zrobione z egzotycznego drewna, o czarnych i ciemnoczerwonych spiralnych wzorach. Ozdobione były również okrągłymi spiralami z mosiądzu, dzięki czemu całość sprawiała wrażenie wrót do fortecy. Otworzyły się jednak łatwo na swoich ogromnych zawiasach.
Weszły do wysokiego pokoju dziennego, który wyglądał jak wyjęty z filmu według Jane Austen, i był najpiękniejszym pokojem, jaki do tej pory widziały. Urządzony był w kolorach brzoskwini i bladozielonego mchu. Naprzeciw siebie stały dwie sofy, a pomiędzy nimi inkrustowany stolik do kawy. Wzdłuż ścian stały eleganckie mahoniowe stoły, z ładnymi chińskimi lampami na nich. Na ścianach wisiały obrazy olejne, które przedstawiały Althę w różnych rolach na scenie i ekranie.
Cassie pomogła kobiecie usiąść na jednej z sof. Perkalowe

zasłony były rozsunięte, a okno wychodziło prosto na małą plażę, na której tak często bawiły się z Elsbeth. Cassie zdała sobie sprawę, że za każdym razem, kiedy łamały prawo, były widziane.

- Podać coś pani? - spytała Cassie. - Zadzwonić do kogoś? Althea oparła się o sofę i uśmiechnęła.
- Nie, dziękuję. Tylko ja i moja gosposia jesteśmy tutaj. I Brent na zewnątrz. Tylko my troje.
Dana patrzyła na ozdoby na gzymsie kominka. Nie była pewna, ale wydawało jej się, że dwa jajka były tworem słynnego Faberge.
- Ale oczywiście zajęcie się tym domem wymaga większej liczby osób - dodała Althea i uśmiechnęła się do Dany
- Chwilami potrzebuję więcej ludzi, ale do codziennych spraw wystarczy nasza trójka. Mogłabyś wcisnąć ten przycisk na ścianie? Mam nadzieję, że zostaniecie obie na porannej herbatce. A może jesteście zbyt zajęte, by spędzić chwilę ze starszą panią?
- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała szybko Cassie.
- Nasze rodziny popłynęły w rejs łodzią, więc jesteśmy całkiem wolne.
- Rodziny? - spytała Althea, patrząc uważnie na Cassie.
- Myślałam, ze jesteś nianią tej pięknej dziewczynki. Czy nie pracujesz dla wdowca i jego ojca? Stali się twoją rodziną?
Cassie wyprostowała się i zamrugała powiekami. To, co powiedziała, było prawdą, ale Cassie nie chciała słyszeć tego przekazywanego w tak opryskliwy sposób. Nie, nie byli rodziną.
- Ja... ja - zaczęła, ale nie mogła nic wymyślić.
- Jest tu tak długo, że wyglądają jak rodzina - Dana wybawiła ją z kłopotu. - Mogę zapewnić, że Cassie bardzo kocha małą Elsbeth.
- Ach - powiedziała Althea, przyglądając się Cassie. - Ale

czyż Jefferson Ames nie zamierza poślubić córki Davida Beaumonta? Poznałam tę dziewczynę, kiedy była dzieckiem i odkryłam, że jest najbardziej zepsutym stworzeniem, jakie znam. Czy bardzo się zmieniła? Dana uśmiechnęła się.
- Wcale. Ale skąd pani wie tyle o tym, co dzieje się w Hamilton Hundred? Zdaje się pani wiedzieć o nas wszystko.
- Może usiądziecie? - zaproponowała Althea, uśmiechając się. - Powiedzmy, że mam szpiega. Oczywiście nie mogę wam powiedzieć, kim on jest, ale jestem cały czas informowana o wszystkim, co mnie interesuje. Z przyjemnością poszłabym sama do waszego klubu i posłuchała plotek. A wiecie, że raz tak zrobiłam?
Dana i Cassie siedziały na przeciwległej sofie i uśmiechały się. Oczywiście, że wiedziały. W przeciągu dziesięciu minut od przyjazdu Althei do klubu parking był pełen, a kierownik prosił, by nikt nie przeszkadzał jej podczas posiłku. Ale potem, z wdzięczności, Althea rozdawała autografy. Mogły zrozumieć, czemu więcej nie wróciła.
- Słyszałyśmy coś, co brzmiało jak strzał - powiedziała w końcu Dana.
- Tak, to był strzał - przyznała Althea. - On znowu tu był. Myślę, że Kenneth czekał, aż młody Brent odjedzie, po czym przeszedł przez płot i wszedł do domu.
Dana i Cassie patrzyły na nią, nic nie rozumiejąc. Drugi mąż Althei, Kenneth Ridgeway, był wspaniałym aktorem szekspirowskim. Był typem człowieka, który uważał, że jedynie sceny Broadwayu są warte aktorskiego czasu, i podczas małżeństwa z Altheą publicznie okazywał pogardę dla jej dorobku filmowego. Mimo jego niemiłych uwag, ich małżeństwo przetrwało ponad dwadzieścia lat. Rozpadło się dopiero wtedy, gdy Althea przyjęła rolę na Broadwayu i została ogłoszona „cudem". Dzień po ukazaniu się tych wspaniałych recenzji

Kenneth Ridgeway wystąpił o rozwód. Ale życie go ukarało. Nigdy już nie wyzwolił się ze swojej zazdrości. Stał się narodowym pośmiewiskiem, celem monologów gospodarzy talk show.
- Kenneth Ridgeway strzelał do pani? - spytała Cassie, szeroko otwierając oczy.
Althea wygładziła swoją idealną fryzurę, odsunęła pukle ze swojej znakomitej twarzy, z kośćmi policzkowymi niemal tak samo idealnymi, jak w latach dwudziestych, i pokiwała głową.
- Podejrzewam, że był to pistolet sceniczny, na ślepaki. Kenneth zawsze przedkładał formę nad treścią. Ale, tak, to były wystrzały.
- Do pani? - spytała cicho Cassie.
- Oczywiście - odpowiedziała Althea z uśmiechem.
- Chce więcej pieniędzy. Ale on zawsze chce więcej pieniędzy. Powiedziałam mu, że zapłacę, jeśli nie będę musiała wysłuchiwać ponownie jego mowy o tym, jak to stworzył mnie taką, jaką jestem, i jak wiele mu zawdzięczam. Tym razem jednak powiedziałam chyba za dużo, bo wyciągnął pistolet i strzelił do mnie.
Cassie i Dana patrzyły na nią, zbyt zaskoczone, by powiedzieć cokolwiek, kiedy weszła kobieta, pchając stolik na kółkach pokryty pięknym, porcelanowym zestawem do herbaty, i talerzykami z małymi kanapkami i ciasteczkami. Kobieta była niska, o ciemnej karnacji i prawdopodobnie równie stara jak Althea - ale ona na ten wiek wyglądała.
- Postaw tutaj, Rozalie - poleciła Althea. - Ja podam.
- Co tym razem pani zrobiła? - spytała kobieta i podsunęła stolik do sofy. Stała z rękoma na biodrach, patrząc na Altheę.
- To nie czas... - zaczęła Althea. - Mam gości.
- Nigdy nie jest czas - wymruczała Rozalie kiedy szła do drzwi, po czym odwróciła się by spojrzeć na dwie młode kobiety.
- Jeśli ktoś do pani strzela, może powinna pani wezwać policję.

Cassie i Dana pokiwały głowami, zgadzając się z nią.
- Nie sądzę - odrzekła Althea. - Nie teraz.
- Tak myślałam - westchnęła Rozalie, po czym wyszła z pokoju, zamykając za sobą głośno drzwi.
Althea odwróciła się do kobiet.
- Mleko czy cytryna?
- Ja to zrobię - powiedziała Dana, dochodząc do siebie po szoku związanym z obecnością Althei Fairmont. Wstała i zaczęła zręcznie nalewać i podawać herbatę.
Cassie wzięła swoją filiżankę, a Dana obsługiwała pannę Fairmont.
- Co zamierza pani zrobić z tym człowiekiem? - zapytała srogo.
- Nic - odpowiedziała Althea, pijąc herbatę. - Uwielbia podniecenie, sprawia to, że czuje się męski, jest jak pirat, przychodzi tu z bronią i żąda pieniędzy.
- Ale tego ranka było to coś więcej niż podniecenie, prawda?
- zapytała Dana, siadając obok Cassie. - Kiedy panią znalazłyśmy, leżała pani na ziemi. Gdyby nie my, kto by pani pomógł?
Nie powiedziała tego głośno, ale oczywiste było, że w tym dużym domu znajdowały się tylko dwie starsze kobiety. Mimo, że Althea - dzięki współczesnej chirurgii - wyglądała jak dobrze zakonserwowana pięćdziesięciolatka, nie była jednak młódką. A Rozalie nie była młodsza.
- No, cóż - powiedziała Althea, unikając wzroku Dany.
- Wiem, że powinnam coś z tym zrobić, ale uczyniłam z Kennetha narodowe pośmiewisko, i ponoszę za to część odpowiedzialności.
- Sam się ośmieszył - zaoponowała stanowczo Cassie.
- Pobiła go pani jego własną bronią, pokazując się na scenie. On był idiotą, który wystąpił o rozwód zaraz po recenzjach krytyków.
Althea uśmiechnęła się ciepło do Cassie.

- Och, moja droga, masz gorący temperament, prawda? Dziękuję za obronę, aleja czuję się winna na wiele sposobów. Kenneth musiał ciężko pracować na to, co miał, a ja... - wzruszyła ramionami.
- Miała pani nieoszlifowany, wrodzony talent - dokończyła Dana.
- Miałam pragnienie - rzekła Althea.
Dana i Cassie pokiwały głowami. Znały historię Althei, jak zresztą większość Amerykanów, dzięki filmowi, za który zdobyła swojego pierwszego Oscara. Urodziła ją piękna, ambitna, niezamężna kobieta, która chciała grać w filmach, więc zaciągnęła swoje dziecko do Hollywood. Problem pojawił się, gdy okazało się, że kobieta nie ma żadnego talentu. Ale to nie powstrzymało jej od prób wepchnięcia się przed kamerę. Nie była w stanie wynająć opiekunki, więc ciągała córkę na plany i zostawiała ją samą sobie. Pewnego dnia reżyser potrzebował dziecka do małej rólki. Zobaczył Altheę siedzącą w cieniu, kolorującą książeczkę i powierzył jej rolę.
Okazało się, że dziewczynka ma talent, którego nie miała jej matka. Od trzeciego roku życia Althea mieszkała na planach filmowych, a kiedy zaczęła rosnąć jej sława i bogactwo, rosła ekstrawagancja życia jej matki. Kobieta zmarła, kiedy Althea miała dwadzieścia osiem lat. Wszyscy twierdzili, że dobrze się stało, ponieważ Althea była już załamana i tonęła w długach. Jej matka nie tylko wydawała wszystko, co Althea zarobiła, ale również pożyczała duże sumy pod zastaw przyszłych ról córki. Biografie i film, w którym Althea zagrała samą siebie, opowiadał o trudzie, jaki znosiła, spłacając wszystkie długi i jak zachowała przez ten czas godność. Film kończył się w momencie kiedy jej mąż występuje o rozwód w dzień po ukazaniu się recenzji na temat jej występu na scenie. W jednej z wielu wspaniałych scen Althea mówi, że nie tylko przetrwała, ale również zatriumfowała.

- Proszę, poczęstujcie się malinowymi tartami - zaproponowała Althea, podając talerz. - Młody człowiek, który dla mnie pracuje, posadził gdzieś na terenie posiadłości krzewy malin. Może mogłabyś czasem przyjść z młodą damą i je pozrywać?- zwróciła się do Cassie.
Cassie wzięła tartę, ale Dana nie.
- Skylar? - zastanowiła się Cassie. - Nie sądzę, by chciała... Och, przepraszam. Ma pani na myśli Elsbeth?
- Skylar? To imię córki Davida Beaumonta?
Nawet na samą myśl o Skylar i zbliżającym się wielkimi krokami końcu jej bytności z Jeffem, Thomasem i małą Elsbeth oczy Cassie wypełniły się łzami.
- Tak, tak ma na imię - powiedziała cicho. - Myślę, że niedługo stanie się matką Elsbeth
Althea przyjrzała się obu kobietom - Cassie, ze zwieszoną głową, patrzącą na wpół zjedzoną tartę na pięknym porcelanowym talerzu, i Danę wyprostowaną, z twarzą wypraną z emocji, jakby nie chciała, by ktokolwiek widział, co myśli i czuje.
- Mężczyźni są głupcami, prawda? - odezwała się Althea, odstawiając filiżankę. - Jestem jedyną miłością Kennetha Ridgewaya, poza teatrem oczywiście, ale prędzej umrze, niż przyzna się do tego. A więc przychodzi tu co sześć tygodni, urządza przedstawienie w celu zdobycia pieniędzy. Biedactwo, nie ma ani centa.
- Prawdopodobnie uważa, że jego występ wart jest pani pieniędzy - zauważyła Dana.
- Jestem pewna - odrzekła Althea. - Tak naprawdę...
Przerwała, otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł przystojny młody człowiek. Miał piękną twarz i ciemnoblond włosy, które wyglądały jakby przed chwilą potargała je bryza. Był ubrany w dżinsy i podkoszulkę, która podkreślała jego dobrze zbudowane ciało.
- Została pani postrzelona? - spytał młody mężczyzna ze

złością, spoglądając na Altheę. - Jak on się tu dostał? Rozalie mi powiedziała.
- Brent, mój drogi, później z tobą porozmawiam, ale jestem pewna, że to była tylko atrapa, nie prawdziwy pistolet. A te dwie młode kobiety mnie ocaliły.
Chłopak zignorował je.
- Ta tak zwana atrapa może zabić!
- Nie zamierza mnie skrzywdzić - uspokoiła go Althea, uśmiechając się. - Ja mam pieniądze i upewniłam się, że on ma świadomość, iż mój testament wyłącza jego osobę. Jeśli umrę, pieniądze przestaną płynąć. Będzie musiał zacząć zarabiać na życie.
- Spotkałem go i wiem, że ten stary niezdara, choć niemal ślepy, jest zbyt próżny, by nosić okulary. Mógłby panią postrzelić, choćby przypadkiem.
Cassie nie mogła powstrzymać chichotu.
Młody człowiek odwrócił się do niej z twarzą pełną złości.
- To pani łamie cały czas prawo. I pani! - powiedział, zwracając swoje zimne, niebieskie oczy na Danę. - Widuję was wszystkich. Czy nie wiecie, że to teren prywatny? Panna Fairmont słono zapłaciła za prywatność. Nie potrzebuje was i waszej świty węszącej na jej prywatnej plaży.
- Dość, Brent - powiedziała Althea. Jej głos był cichy, ale prawdopodobnie mógłby być słyszany nawet w czasie huraganu.
Młody człowiek natychmiast wyprostował się i spojrzał ponownie na Altheę.
- Przepraszam. Wszystko przez to, że zmartwiłem się, kiedy Rozalie powiedziała mi, co się stało. Wiedziała pani, że przyjdzie? To dlatego odesłała mnie pani dzisiaj?
Althea poklepała go po zaciśniętej w pięść dłoni.
- Porozmawiamy o tym później. Teraz mam gości - jej głos był łagodny, pojednawczy.

Cassie i Dana zerkały to na jedno, to na drugie.
Althea z uśmiechem przedstawiła mężczyznę Cassie i Danie. Nazywał się Brent Goodwin, a Althea określiła go jako ogrodnika, ale dodała również, że „dogląda" jej.
- Idź już - poprosiła. - Porozmawiam z tobą później. Prosiłam Rozalie, by upiekła to ciasto cytrynowe, które tak lubisz. Idź i zjedz trochę.
Po wymruczeniu „miło panie poznać" Brent wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.
- Chyba powinnyśmy już pój ść - powiedziała Dana sztywno. -1 mogę panią zapewnić, że nie będziemy już wchodzić na pani prywatny teren.
Althea roześmiała się.
- Jeśli nie będziecie korzystać z plaży, nominuję Skylar Beaumont do stanowiska przewodniczącej komitetu społecznych działań dla Hamilton Hundred.
Chwilę zajęło Cassie i Danie uświadomienie sobie, że kobieta żartuje, po czym roześmiały się.
- Ten młody człowiek rozkazał, byśmy trzymali się z daleka, i ma rację. To jest pani prywatny teren - powiedziała Dana.
- Pozwólcie mnie się nim zająć. - Zielone oczy Altheii zamigotały, po czym spojrzała na Cassie. - Właściwie, to chciałam z tobą porozmawiać. Słyszałam o tobie same dobrze rzeczy, o tym, jak zajmujesz się domem Jeffersona, i że opiekujesz się również jego ojcem.
- To sama przyjemność - odparła z wahaniem Cassie. To było kłopotliwe, że ta sławna kobieta wie tyle o niej.
Uśmiechając się, Dana spojrzała na Altheę.
- Cassie jest bardzo dobra w swojej pracy. Będzie nam przykro, kiedy będzie musiała odejść, ale jestem pewna, że natychmiast znajdzie nową posadę.
Althea spojrzała na Danę surowo.
- A jeśli Jefferson poślubi bardzo bogatą Skylar Beaumont,

to zwolni się miejsce matki dla ślicznej, małej Elsbeth, prawda? Słyszałam, że praktycznie adoptowałaś małą po śmierci Lillian Ames.
Cassie spojrzała zdziwiona na Danę, kiedy zrozumiała, o co chodzi.
- Chcesz Elsbeth!
- Ależ skąd - zaprotestowała Dana. - Razem z Rogerem planujemy mieć własne dzieci. - Patrzyła prosto przed siebie, unikając wzroku obu kobiet.
- Tak czy inaczej - powiedziała Althea do Cassie. - Zmierzam do tego, że jeśli Jefferson poślubi Skylar, będziesz potrzebować pracy. Zastanawiałam się, czy uda mi się ciebie przekonać, byś pracowała dla mnie jako ktoś w rodzaju sekretarki społecznej i badacza.
- Nie wiem - zaczęła Cassie powoli. Prawda była taka, ze nie potrafiła sobie na razie wyobrazić chwili, kiedy nie będzie mieszkać z Jeffem, Elsbeth i Thomasem. Żyć bez nich i nazywać tę kobietę... nie mogła sobie tego wyobrazić. - Muszę to przemyśleć.
- Oczywiście. Ale pamiętaj, że pracując tu, będziesz blisko dziecka. - Althea schyliła się do niej. - Czy może to Jefferson jest tym, koło którego chciałabyś być?
Cassie również się nachyliła.
- Gdyby był mną zainteresowany, nie poślubiałby Skylar, czyż nie?
Althea roześmiała się.
- Masz charakter.
Dana chciała coś powiedzieć, ale nagle doszły ich głosy zza drzwi prowadzących do głównej części domu. Kiedy zabrzmiał męski głos, Althea wstała. Chwilę wcześniej była niemal bezsilną, starszą, cierpiącą kobietą, ale teraz wstała z taką energią jak kobieta trzy razy młodsza od niej.
- Bardzo przepraszam, ale jest coś, czym muszę się zająć

- powiedziała szybko, po czym podeszła do drzwi, które prowadziły na werandę, i otworzyła je. - Nie będą miały panie nic przeciwko wyjściu tędy?
- Ależ oczywiście, że nie - mruknęła Dana i podeszła do drzwi, a Cassie za nią.
- Czy mogę liczyć, że nie powiecie nikomu o tym, co tu zaszło?- poprosiła Althea. - Wiecie, jakie są plotki. Nie chciałabym, aby tabloidy pisały coś o Kennecie.
- Nie powiemy nikomu - obiecała Cassie. - To będzie nasz sekret. My...
Przerwała, ponieważ Althea szybko wypchnęła je za drzwi i zamknęła je za nimi. W następnej chwili usłyszały stłumione głosy, ale kiedy obróciły się, żeby spojrzeć, zasłony zostały już zaciągnięte.
- Cóż - powiedziała Dana kiedy szły przez ogród w stronę małej plaży.
- Tak, cóż - odparła Cassie. Gdyby Dana była jej przyjaciółką, zasugerowałaby jej pójście do klubu na lunch i porozmawianie o tym co się właśnie wydarzyło. Ale Dana nie była jej przyjaciółką. - Cieszę się, że byłyśmy w pobliżu i mogłyśmy pomóc - powiedziała tylko i spojrzała na plażę z tęsknotą. Nigdy już nie będzie czuła, że mogą korzystać z plaży razem z Elsbeth i będzie im jej brakować. - Cóż, eh... - Cassie nie była pewna, co powinna powiedzieć Danie. Wiele się dowiedziała przez ostatnią godzinę, i niewiele z tego było dobre.
- Tak - to było wszystko, co Dana powiedziała, po czym rozdzieliły się na końcu ogrodu, każda z nich poszła do swojego domu.
Ale kiedy Cassie doszła do swojego domu - nie, poprawka, domu Jeff a - nie mogła znieść samotności, więc poszła na targ. Kiedy ludzie wprowadzali się do Williamsburga, byli zaskoczeni, że „centrum" oznacza kolonialny Williamsburg. Byli przekonani, że piękne, odnowione, osiemnastowieczne

domy były przeznaczone dla turystów, a mieszkańcy robili zakupy gdzieś indziej. W mieście było wiele sklepów, nawet centrum handlowe, które mogło przyprawić o zawrót głowy różnorodnością i

jakością sprzedawanych dóbr, ale gdzie było centrum? Konfuzja pomiędzy turystami i mieszkańcami doprowadziła do wybudowania Nowego Miasta, nowoczesnego - ale w stylu kolonialnym - miasta niedaleko William i Mary College. Nowe Miasto było miejscem, gdzie ludzie mogli pójść do fryzjera lub usiąść w ulicznej kafejce i coś zjeść. Była tam księgarnia, sąd i ogromne kino. I wszystko było piękne.

Ale targ, pełen sprzedawców z całej wschodniej Wirginii, wciąż odbywał się w świetnie utrzymanym kolonialnym Wil-liamsburgu. Cassie zaparkowała na parkingu niedaleko cmentarza, podeszła do straganów i zaczęła przeglądać stoiska sprzedające zioła w doniczkach, owoce morza wyłowione dzisiejszego ranka, i domowej roboty dżemy. Zrobiła duże zakupy i musiała trzy razy chodzić do samochodu, by wszystko zapakować. Popierała wspieranie lokalnych sprzedawców i hodowców, więc kupiła tak dużo, jak mogła.

Po powrocie do domu włożyła jedzenie do lodówki.

Cały czas myślała o spotkaniu z Altheą Fairmont i o tym, co tam usłyszała. Kiedy nie przebywała w jej towarzystwie, była w stanie jaśniej myśleć. A im więcej myślała, tym bardziej była skonsternowana. Wyglądało na to, że panna Fairmont wie bardzo dużo o niej i Danie Craig. Czy Althea miała rację, że Dana chce Elsbeth? Jeff twierdził, że jest wdzięczny Danie za opiekę nad Elsbeth po śmierci jego żony, ale Cassie nigdy nie myślała o tym, jak Dana musiała się czuć, kiedy dziecko zostało jej odebrane.

A to Cassie była tą, która je zabrała. Jeff zatrudniał trzy niańki przed Cassie, ale Thomas twierdził, że wszystkie były niekompetentne i leniwe - co oznaczało, że Dana zajmowała się Elsbeth przez większą część tygodnia.

Odkąd zjawiła się Cassie, wszystko się zmieniło. Zatrzymała się, wyjmując małże z torby. Kto zatrudniał tamte tak niekompetentne nianie? Od razu wiedziała, że to była pozornie uczynna Dana. Cassie niemal słyszała, jak prosi Jeffa, by pozwolił jej pomóc w znalezieniu niani. Mogła sobie wyobrazić, jak Dana mówi, że czuje się winny za wybór złej niani, więc naprawi to przez zajęcie się Elsbeth.

Ale Cassie jej to udaremniła i niemal rzuciła się na Jeffa. Ależ czyż nie zrobiła tego już lata temu? Przyjechała do Williamsburga ponieważ wiedziała, że on tu jest. Przyjęła pracę w przedszkolu, ponieważ wiedziała, że będzie tam jego córka. I to ona kilkakrotnie dzwoniła do Jeffa, by mu powiedzieć, że niania znów nawaliła.

Była w przedszkolu tego dnia, kiedy Jeff przyjechał odebrać córkę. W karcie Elsbeth była informacja, by w razie problemów dzwonić do Dany Craig, ale Cassie to zignorowała i zadzwoniła do Jeffa. Przyjechał od razu. Ale też Cassie postarała się, aby wyglądało to na nagły wypadek.

Wysłuchała jego narzekań, że to już trzecia opiekunka, którą będzie musiał zwolnić i że nie rozumie, dlaczego nie może znaleźć kompetentnej opieki. Kiedy umilkł, oznajmiła, że z przyjemnością przyjmie tę pracę. Stwierdziła, że w przedszkolu jest zbyt dużo dzieci, i z przyjemnością zajmie się jednym. Jeff spytał, kiedy mogłaby zacząć.

Po tygodniu przeniosła się do cudownego domu Jeffa.

Wygląda na to, że pomieszała plany Dany. I, jak się okazało, to Elsbeth była powodem, dla którego Danie tak zależało na ślubie Skylar i Jeffa. Skylar patrzyła na Elsbeth niczym na insekta, którego trzeba się pozbyć. Cassie była pewna, że Skylar z przyjemnością podrzuciłaby Elsbeth Danie.

Wyjęła doniczkę z bazylią z torby i wyszła na zewnątrz, by zasadzić ją w ogrodzie ziołowym.

Czyż to nie było dziwne, że dla Althei Fairmont było to

oczywiste, a Cassie, która tu mieszka, nic nie zauważyła? I od razu spytała ją, czy to nie o Jeffa jej chodzi. Mieszkała w tym domu od roku, i jedynie w pierwszych kilku tygodniach krążyły plotki na ich temat. Ale szybko umilkły. A tu pojawia się Althea i wygląda na to, jakby wiedziała rzeczy, o których inni nie mają pojęcia.

A może po prostu miała szpiega? Gdyby nie było z nią Dany, pomyślałaby, że to ona. Ale Dana była tym równie zdziwiona jak Cassie. A więc kto w ich małej społeczności bywał u Althei i rozpowiadał złośliwe plotki? Plotki, które mogą spowodować wiele problemów, jeśli rozejdą się dalej. A jeśli ktoś powie Jeffowi, że podoba się Cassie? Była pewna, że Jeff to wyśmieje, ale będzie patrzył na nią inaczej.

Ale z drugiej strony, jakie to będzie miało znaczenie, jak Jeff będzie na nią patrzył, jeśli Cassie wkrótce zostanie wyrzucona z jego domu?

Pomyślała o wyjściu do pięknego kina na New Town, ale w jej głowie kłębiło się tak wiele myśli, że ostatecznie została w domu i upiekła sześć blach ciasteczek. Wiedziała, że Jeff uwielbia jej sezamki i morelowe paluszki, więc zrobiła dla niego podwójną porcję. Tymczasem w jej głowie formował się plan. Jeśli Althea wiedziała tyle o innych, może znała sposób, by rozdzielić Skylar i Jeffa. To był podły plan, ale Cassie nie mogła znieść myśli, że Elsbeth będzie miała Skylar za matkę.

Może, jeśli Cassie udałoby się wkraść w łaski Althei, mogłaby się dowiedzieć czegoś więcej na temat przeszłości Skylar, i może znalazłby coś, co mogłaby powiedzieć Jeffowi i co zmieniłoby jego zdanie o kobiecie, w której, jak mu się wydawało, był zakochany.

I wreszcie, jeśli zaakceptuje pracę u Althei, byłaby tuż obok.

Uśmiechnąwszy się, wyjęła jedną blachę ciasteczek z piekarnika i włożyła następną.

Rozdział 4

O osiemnastej Cassie miała całą masę ciasteczek, ale nikogo, kto mógłby je zjeść. Thomas, Jeff i Elsbeth nadal nie wrócili z rejsu. Może Thomas zabrał gdzieś Elsbeth, by Jeff i Skylar mogli zjeść romantyczną kolację? Ale co z mężem Dany? To była jego łódź. A przy okazji, po co człowiek kupił taką wielką łódź, jeśli jego żona, jak sama mówiła, nie przepadała za tym? Cassie uśmiechnęła się na myśl o idealnej Danie ledwie trzymającej się na nogach. Może Roger kupił łódź, aby uciekać od żony. Wzięła koszyk z półki, wyłożyła lnianą serwetką i wypełniła ciastkami. Zaniesie je jako podziękowanie za herbatę.

Wmawiała sobie, że nie węszy, ale ominęła ścieżkę na plażę. Wiedziała, że z okien domu jest dobrze widoczna. Zamiast tego ruszyła drogą między drzewami w stronę posiadłości Fairmont.

Dom wyglądał niemal jak forteca. Miał wysoki, żelazny płot z przodu, z bramą otwieraną kodem. Mieszkańcy Hamilton Hundred widzieli go z ulicy i zakładali, że płot ciągnie się wokół całej posiadłości. Ale tak nie było. Kończył się mniej więcej w dwóch trzecich drogi do rzeki, pozostawiając koniec posiadłości Althei nieogrodzony i kuszący do spacerowania i łamania prawa. Cassie weszła do ogrodu, ukrywając się pod drzewami i za korzeniami.

Większość domu tonęła w ciemności i nic nie było słychać. Jej tenisówki nie wydawały żadnego dźwięku na podłożu, kiedy podchodziła do drzwi pokoju, w którym razem z Daną piły herbatę.

Zasłony wciąż były zaciągnięte, ale mogła zobaczyć światło w pokoju, i słyszała głosy. Na chwilę zatrzymała się, czując wyrzuty sumienia, że szpieguje kobietę, która była dla niej bardzo miła. Powinna wrócić, skąd przyszła, i nie przeszkadzać więcej pannie Fairmont.

Ale nawet kiedy o tym myślała, nie mogła się powstrzymać od zajrzenia przez szparę w zasłonach. Ujrzała część pokoju. Był tak ładny, jak zapamiętała, i przez chwilę pomyślała o spytaniu Althei, kto

go urządził. Może mogłaby zmienić wystrój pokoju dziennego w ich domu? Oczywiście gdyby Jeff jej pozwolił. Gdyby Jeff nie poślubił Skylar. Gdyby Jeff...
Cassie zamarła, ponieważ na linii jej wzroku pojawił się Roger Craig, mąż Dany. Trzymał w ręku drinka i śmiał się.
Cassie podeszła bliżej do szyby. Na kanapie siedziała Al-thea z idealnie ufryzowaną głową i jej tak zwany ogrodnik, piękny Brent Goodwin. Cała trójka piła drinki i śmiała się.
Kiedy Roger odwrócił głowę, Cassie szybko odsunęła się na bok. Miała nadzieję, że jej nie zobaczył. Biegiem ruszyła do domu Jeffa. Nie obejrzała się, więc nie wiedziała, czy ktoś otworzył drzwi czy nie. Roger! Biegła tak szybko, jak mogła. Idealny mąż idealnej Dany był szpiegiem z sąsiedztwa. Co więcej, zdradził nawet własną żonę, mówiąc komuś, że desperacko pragnęła małej Elsbeth Ames dla siebie. Czemu? Ponieważ Dana była bezpłodna? Czy o tym ten donosiciel też powiedział Althei?
Kiedy dobiegła do domu Jeffa, zaniknęła drzwi i oparła się o nie, łapiąc oddech. Słyszała głosy w pokoju śniadaniowym. Wrócili. Ale przecież to było do przewidzenia. Ten cholerny Roger musiał polecieć prosto z łodzi do Althei, by zdać jej relację z tego, co usłyszał. Każdy sekret wyciągnięty z Jeffa, Thomasa, Elsbeth i Skylar będzie przekazany Althei Fairmont.
A co ona zrobi z tymi sekretami? Zatrzyma je dla siebie, gdyż nie widuje nikogo innego w Hamilton Hundred poza

Rogerem. Jej spotkanie z Daną i Cassie było przypadkowe. A więc nikomu nie wyrządzi to krzywdy, że Roger Craig wypapla jej wszystko, co wie. Może była jego klientką i być może sposobem na opiekę nad jej milionami było dostarczanie jej rozrywki w postaci plotek z Hamilton Hundred.
- Wydawało mi się, że kogoś słyszę - powiedział Jeff, stając w drzwiach. - Czemu stoisz w ciemności?
- Włączył światło i przyjrzał jej się. - Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś nie mogła złapać oddechu.
- Biegałam - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. - Zdecydowałam wziąć się za siebie. Muszę zgubić przynajmniej dwadzieścia funtów.
Uśmiechnął się.
- Nie musisz tracić nawet uncji, a poza tym, od kiedy ktoś idzie biegać z koszykiem pełnym ciasteczek?
- Od kiedy Czerwony Kapturek przebiegł przez las. Jeff zachichotał.
- W takim wypadku powinnaś uważać na dużego, złego wilka. - Wziął od niej koszyk i postawił na szafce. - Dom pachnie wspaniale, ale myślałem, że zamierzasz wziąć wolne i dobrze się bawić.
- Bawiłam się dobrze. Lubię piec. - Wciąż na niego nie patrzyła.
- Hej - powiedział łagodnie, robiąc krok w jej stronę. -Co się dzieje? Wyglądasz na smutną. Wszystko w porządku?
- Tak - mruknęła, łapiąc głęboki wdech i prostując ramiona. - Jedliście kolację?
- Nie. Postanowiliśmy zjeść z tobą, więc kupiliśmy około dwudziestu różnych dań chińskich. Tata nie mógł się zdecydować, więc wzięliśmy wszystko. Chodź i siądź z nami.
- Oczywiście. Pozwól tylko, że się przebiorę. Jeff złapał ją za nadgarstek.

- Cassie, możesz mi powiedzieć, co cię niepokoi.

- Nic - odparła. - Po prostu nie jestem przyzwyczajona do biegania. Zacznijcie beze mnie. Wezmę szybki prysznic.
Jeff lekko zmarszczył czoło i przyjrzał się jej uważnie.
- Zaczekamy. Pospiesz się.
- Jestem pewna, że Skylar...
- Nie ma jej tu - powiedział szybko. -1 nie będzie dzisiaj. Odesłałem ją z Rogerem. Są starymi przyjaciółmi, a z tego, co udało mi się zauważyć, nigdy nie mają wystarczająco dużo czasu, by się spotkać.
- Jasne. Roger i Skylar. I łódź Rogera.
Jeff mocniej zmarszczył czoło, ale nim zdążył cokolwiek powiedzieć, Cassie wbiegła po schodach do swojego pokoju. Kiedy brała prysznic i ubierała się, uspokoiła się trochę. Jakie to ma znaczenie, że ktoś przekaże słynnej gwieździe plotki małej, zamkniętej społeczności? Czyż nie siedzą wszyscy wokół basenu i nie obserwują pływających dzieci, opowiadając sobie nawzajem to, co wiedzą o innych? Plotki w tej społeczności były tak popularne jak seriale.
Ale wszystko, co wiedziała, i co jej powiedziano, nie raniło. Nikt nie mówił o pragnieniu Dany posiadania dziecka, które było tak silne, że spędziła lata na manipulowaniu życiem sąsiadów, by zdobyć ich dziecko. Ale mąż Dany powiedział to obcemu. A ten obcy rzucił tę prawdę Danie prosto w twarz.
Kiedy Cassie zeszła na dół, Jeff, Elsbeth i Thomas siedzieli przy stole, czekając na nią. Wzięła dodatkowe serwetki z kuchni, a kiedy wróciła, Jeff przyglądał się jej uważnie.
Uśmiechnęła się.
- Opowiedzcie mi wrażenia z dzisiejszego dnia - poprosiła, napełniając swój talerz chińszczyzną.
Elsbeth natychmiast zaczęła mówić tak szybko, że jej dziadek ledwie mógł wtrącić słowo.

- Czy pan Craig dobrze się bawił? - spytała po dziesięciu minutach monologu Elsbeth o łódce, wodzie i każdej muszli, jaką zobaczyła.
- Złapał dwie ryby - powiedziała Elsbeth. - I sam je oczyścił. Ale musiał też oczyścić rybę dla Skylar. Ona jest tchórzem i boi się wszystkiego.
Cassie czekała, aż Jeff zacznie bronić swojej dziewczyny, ale on nic nie powiedział. Milczał, póki nie usiedli.
- Ale pan Craig się nie bał? - spytała Cassie. - Jest dobry w żeglowaniu? Nie ma choroby morskiej?
Thomas zerknął na nią.
- A cóż to za zainteresowanie Rogerem?
- Widziałam jego żonę dzisiaj na plaży. Nie wyglądała na szczęśliwą. Nie powiedziała tego, ale wydaje mi się, że zabolało ją, że jej mąż popłynął bez niej.
Jeff ponownie zmarszczył czoło.
- Ale Dana wymiotuje, jak tylko znajdzie się na łodzi. Widziałem to. Roger zrobił wszystko, by z nim poszła, ale ona odmówiła.
- Czy to nie dziwne, że mężczyzna kupuje łódź, wiedząc, że jego żona nie może na nią wsiąść? To, rzecz jasna, daje mu dużo wolnego czasu tylko dla siebie.
- Czy sugerujesz, że Roger robi coś, czego nie powinien? Jak romans? - zapytał Jeff z niedowierzaniem.
- Co to jest romans? - spytała Elsbeth.
- To coś, o czym twój ojciec nie ma pojęcia, jak wygląda
- powiedział Thomas. - Elli, co powiesz na to, żebyśmy poszli umyć zęby i przebrali się w piżamy?
- Aby tata i Cassie mogli porozmawiać na osobności?
- szepnęła głośno Elsbeth.
- Otóż to. - Thomas wziął Elsbeth za rękę i wyprowadził z pokoju.
Cassie wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

Jude Deveraux
49
Rodzinne sekrety

- Powiesz mi, co sprawiło, że jesteś taka nadąsana? - spy-tuł Jeff, pomagając jej.
- Nie jestem nadąsana.
- Jasne, a ja nie chcę maserati na urodziny. OK, więc widziałaś się dzisiaj z Daną. Myślałem, że jej nie lubisz.
- Skąd ci to przyszło do głowy? - żachnęła się Cassie.
- Nie wiem. Może to sposób, w jaki zawsze wymawiasz jej imię, albo w jaki smutniejesz za każdym razem, kiedy wspominam, byś poszła z Elsbeth ją odwiedzić. Dana jest dobrą przyjaciółką. Po śmierci Lillian...
- Wiem - przerwała mu Cassie. - Dana była święta. Opiekowała się twoją córką, jakby była jej dzieckiem. I założę się, że to ona zatrudniała wszystkie niańki.
Jeff uśmiechnął się krzywo.
- Tak było.
Cassie spojrzała na niego uważnie.
- Wiedziałeś, co ona robi? Mimo to, pozwalałeś jej zatrudniać jedną okropną kobietę po drugiej, aby zajmowała się twoją drogocenną córką.
- Nadajesz temu kryminalny charakter. Tak, wiedziałem, że Dana chce, by Elsbeth była z nią. Nawet mi to powiedziała. A właściwie powiedziała mi, że zajmie się moją córką dopóki... - Przerwał i odwrócił się do okna. Kiedy odwrócił się ponownie, jego twarz była spokojniejsza.
- Cassie, być może wygląda na to, jakbym nie miał pojęcia, co się dzieje, aleja wiem. Rozmawiałem z Rogerem. Wiem, że Dana zamartwia się, że nigdy nie będzie miała własnego dziecka, ale oboje przeszli badania i nie ma żadnych przeciwwskazań. Doktor sądzi, że to jej strach jest największym, o ile nie jedynym problemem.

Po śmierci Lillian nie byłem w stanie myśleć o niczym. Minął rok, nim znów zacząłem funkcjonować. Zostawiłbym Elsbeth Danie przez cały ten czas, ale Roger prosił, żebym

Jude Deveraux

53

Rodzinne sekrety

tego nie robił. Uważał, że jeśli będę chciał zabrać Elsbeth, to zniszczy Danę. - Uśmiechnął się. - Ale Dana miała własny sposób na uzyskanie tego, co chce. Tak, zatrudniała te okropne niańki, i do czasu aż ty poprosiłaś o tę pracę, nie wiedziałem, co mam zrobić. Nie chciałem zranić uczuć Dany, mówiąc jej, że sam zatrudnię niańkę, ale dostawałem szału, próbując dogadać się z tymi leniwymi dziewczynami, które wybierała.
Cassie patrzyła na niego. Chciała powiedzieć mu o Rogerze i Althei, ale nie mogła się do tego zmusić.
- A jeśli chodzi o Rogera i jego łódź - powiedział Jeff.
- Podejrzewam, że Dana uwielbia mieć go z dala od siebie przez dzień czy dwa. Roger jest lekko nadaktywny, a Dana lubi spokój i ciszę.
- Spokój i cisza nie sprawią, że zajdzie w ciążę - wymruczała Cassie i za późno ugryzła się w język. Spojrzała na Jeffa i zobaczyła, że powstrzymuje się od śmiechu. - Miałam na myśli...
- Wiem, co miałaś na myśli. Wiem, jak się robi dzieci. Cassie chciała roześmiać się w dystyngowany sposób, ale
zamiast tego zrobiła się cała czerwona.
- Czy dałaś już sobie radę z tym, co cię gryzie? - spytał.
- Jeśli jesteś o coś zła na Rogera, nie powinnaś wyładowywać tego na nas.
- Przepraszam - powiedziała, uśmiechając się. - Chcesz ciasteczka?
- Zrobiłaś może morelowe?
- Podwójną ilość.
Jeff poszedł do kuchni a po chwili wrócił z trzema grubymi ciastkami.
- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - powiedział, po czym pocałował ją w policzek i wyszedł z pokoju.
- To mnie nie wyrzucaj - szepnęła Cassie i zaczęła sprzątać kuchnię.

Rozdział 5

Gdy tylko Jeff zamknął drzwi do swojej sypialni, wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer Rogera.

- Co, do cholery, zrobiłeś? - spytał, jak tylko Roger się odezwał. - Cassie jest gotowa obedrzeć cię ze skóry.
- Nie wiem, o czym mówisz. Łowiłem dzisiaj z tobą ryby, pamiętasz?
- Tak, a gdyby ktoś pytał, złapałeś dwie.
- Kto to wymyślił?
- Elsbeth.
- Jak ci się udało stworzyć tak sprytne dziecko?
- Dobrze się ożeniłem - powiedział szybko Jeff. - Gdzie jesteś?
- Wiesz gdzie. Jeff jęknął.
- OK. Wyjdź stamtąd jak najszybciej. Coś się dzieje w świecie kobiet.
- Nie! - jęknął Roger. - Mogę znieść wszystko tylko nie kłopoty z kobietami.
- Ja też.
- Jeśli to byłaby prawda, porzuciłbyś Skylar.
- Żebym tak mógł, przyjacielu. Naprawdę chciałbym. Spotkajmy się na lądowisku za dziesięć minut.
- Lepiej za trzydzieści - powiedział Roger. - Jej Królewska Mość nie wypuści mnie wcześniej.

Jeff skrzywił się. Wiedział, że RogeriAlthea mieli przyjacielski układ, którego on nigdy nie odkrył z kobietą - i tego nie chciał.
- Okej. Trzydzieści minut - powiedział i rozłączył się. Miał do wypełnienia mnóstwo papierów, ale nie czuł się na
siłach. Nie miał pojęcia, co się stało, ale coś dzisiaj wzburzyło Cassie. Widział doskonale, że nie znosiły się ze Skylar, ale to było coś więcej. Cokolwiek to było, Cassie nie była sobą.
Poczuł wibracje telefonu i spojrzał, kto to. Leo. A raczej kod nr 386. Żaden z ludzi, z którymi Jeff pracował, nie używał imion. Odebrał.
- Cześć, stary przyjacielu - powiedział Jeff. - Co się dzieje?
Leo nie tracił czasu na grę wstępną.
- Potrzebuję przysługi.
Jeff uśmiechnął się na elegancki akcent Leo. Leo mógł mówić okropne rzeczy, a w jego ustach brzmiało to tak, jakby zapraszał na popołudniową herbatkę.
- Dawaj.
- Pamiętasz to miejsce, w którym spotkaliśmy się jakieś cztery lata temu?
- Jasne. Miejsce Rogera.
- Czy nadal jest jego właścicielem?
- Tak. Chciałbyś je wypożyczyć?
- Chcę, abyś spotkał się tam ze mną w następny weekend. Dwudziestego ósmego. Potrzebuję, abyś coś dla mnie zrobił.
- Ja? To dla mnie zaszczyt.
- Nie wygłupiaj się. Moim kontaktem jest starszy facet, który ufa tylko twojemu ojcu. Rozmawiałem z nim, polecił aby przekazać synowi Thomasa, czyli tobie. Możesz to zrobić?
- Nie widzę powodu odmawiać. Przefaksuj mi szczegóły, a ja zaaranżuję wszystko z Rogerem.
- Świetnie. Wielkie dzięki. Mam u ciebie dług.

Jude Deveraux
56
Rodzinne sekrety

Jeff poczekał, aż Leo powie coś więcej, ale on milczał.
- Potrzebujesz jeszcze czegoś?
Kiedy Leo nadal nic nie mówił, Jeff zrozumiał. Lata temu, on i Skylar byli drużyną.
- Chcesz, abym przyprowadził Skylar?
- Miło byłoby znów ją zobaczyć.
A ja nie miałbym nic przeciwko temu, by zwróciła się w twoją stronę, pomyślał Jeff, ale nie powiedział tego głośno.
- Kim będziesz?
- Sobą - odpowiedział Leo, śmiejąc się. - Czekam na weekend bez przebierania się i spędzenie czasu ze swoim przyjacielem i ładną dziewczyną. Kiedy wrócimy z akcji, zamierzam wrzucić na siebie strój kąpielowy i wylegiwać się w wodzie ze Sky. Powiedz jej, by włożyła ten mały, bordowy kostium.
- Z przyjemnością - zapewnił Jeff, rozłączając się. Spojrzał na zegarek. Nadal miał dwadzieścia minut do
spotkania z Rogerem, a ponieważ był u Althei, z pewnością się spóźni. Zamknął oczy i wrócił myślami do chwili, kiedy powiedział ojcu o Skylar.

*****

Opuszczony dom nie miał dachu, ale za to tysiące dziur po kulach. Podłoga była wyłożona pociętą korą, która wygłuszała odgłos kroków. Czterech mężczyzn i jedna kobieta, wszyscy ubrani na czarno, z maskami na twarzy sunęli w cieniu. Każde z nich niosło broń. Ich oddechy były kontrolowane, ale serca waliły z podniecenia i strachu.

Nagle pochylona, zwinna postać nadeszła z dalekiego rogu budynku, i w jednej chwili nastąpiły trzy wystrzały. Za nim pojawiła się następna osoba, mężczyzna przeturlał się i wystrzelił. Zobaczyli, jak szybko podnosi broń i wypala pięć razy, tym razem do postaci skradających się przy ścianie.

- Cholera! - powiedział mężczyzna, kiedy zeskoczył na ziemię. - Myślałem, że tym razem cię trafiłem.
Ich nauczyciel, Jefferson Ames, postrzelił całą piątkę czerwonymi kulami z farbą, po czym zdjął maskę i przeładowywał broń.
- Słyszałem was i widziałem. - Spojrzał na nich, na ich młode, ożywione twarze bez masek i szeroko otwarte oczy.
- Czy któreś z was przeładowało broń? - Jego głos był pełen frustracji, że musi im ciągle powtarzać te same rzeczy.
- Nie, sir - potulnie odpowiedziała cała trójka.
- Dobry agent... - Jeff urwał, patrząc na twarz dziewczyny. Była dobra w papierkowej robocie, ale miała przed sobą długą drogę, by stać się agentem. W tej chwili jej oczy były szeroko otwarte ze zdumienia, tak jakby zobaczyła coś za plecami nauczyciela.
Jeff przetoczył się, ale nie dość szybko, by wystrzelić pierwszy. Broń intruza wypaliła. Dokładnie nad sercem Jeffa, czerwona kropka farby zalała jego czarny kostium. Naprzeciw niego stał mężczyzna ubrany w spodnie khaki i ciemnobrązową skórzaną kurtkę, a jego twarz ukryta była za maską.
Za Jeffem stało jego pięciu studentów, i czuł, że wszyscy zesztywnieli. Kto miał czelność postrzelić ich nauczyciela? I kto był w stanie wśliznąć się za nim i oddać śmiertelny strzał?
Jeff odwrócił się do studentów.
- Przedstawiam wam mojego ojca, Thomasa Amesa. Jeff uśmiechnął się na pełną respektu ciszę, jaka zapadła.
Nazwisko jego ojca było znane w całej szkole. Thomas Ames był legendą dla tych, którzy trenowali w szkole CIA, szkole, której istnieniu zaprzeczał rząd Stanów Zjednoczonych.
Thomas zdjął maskę, odsłaniając swoją przystojną twarz i siwe włosy, i uśmiechnął się do studentów, którzy wciąż nie doszli do siebie na tyle, by móc się odezwać.
- Nasz gościnny wykładowca na najbliższą godzinę - po

wiedział Jeff, zadowolony z lekkiego niezadowolenia ojca. Thomas nienawidził uczyć. Był człowiekiem, który uczył się przez działanie i uważał, że inni też tak powinni robić. Jeff wiedział, że ojciec przyszedł, by zjeść z nim lunch, ale nie mógł powstrzymać się od postrzelenia swojego syna na oczach studentów. Karą za to była więc teraz godzinna nauka innych, kiedy Jeff będzie brał prysznic i przebierał się.

Trzydzieści minut później Jeff wrócił do klasy gdzie znalazł ojca czytającego książkę z nogami ułożonymi wygodnie na Ntarym biurku Jeffa.

- Co z nimi zrobiłeś? - spytał Jeff. -Nie zasłużyli na wakacje.
- Jesteś dla nich za ostry. Ten blond chłopak ma potencjał.
- Może. Jak na mój gust, jest zbyt porywczy.
- To mi kogoś przypomina.

Jeff uśmiechnął się. Mimo że ojciec nie znosił uczyć, kiedy Jeff dorastał, bawili się w niekończącą grę „znajdź szpiega". Kiedy był w drugiej klasie, odkrywał kody. Kiedy miał dwanaście lat, zaczął trening z bronią.

W domu nigdy o tym nie rozmawiali, ale Jeff i jego matka wiedzieli. Wiele nocy Jeff siedział z matką i trzymał ją za rękę, kiedy ta w nerwach czekała na wiadomość od męża. Trzykrotnie dostała telefony od agentów informujących ją, że Thomas jest ranny.

To właśnie rana Thomasa spowodowała, że Jeff pojechał na konferencję, gdzie była Margaret Madden z córką. Oddając przysługę staremu przyjacielowi, ojciec zgodził się pracować w tamten weekend jako ochroniarz. Jeff był młody i nie był jeszcze wtedy agentem CIA, ale miał za sobą trening, więc kiedy ojciec okazał się niezdolny do wykonania zadania, Jeff zajął jego miejsce i wykonał wspaniałą robotę. Udało się uniknąć wszelkich kłótni.

Kiedy Jeff po raz pierwszy wspomniał ojcu o Skylar, poszli do restauracji The Trellis w centrum Williamsburga. Jeff

Jude Deveraux

58

Rodzinne sekrety

wiedział, że po lunchu Thomas będzie chciał pójść do księgarni „William i Mary" i spędzić tam parę godzin.
Ale kiedy już złożyli zamówienie, Thomas wszedł na swój ulubiony temat: Cassie. Ja zwykle pytał, kiedy Jeff wreszcie zaprosi ją na randkę.
- Nie zaczynaj znowu - poprosił Jeff. - Cassie jest cudowna, ale jeśli pozwolę jej się zbliżyć, odkryje zbyt dużo, a wiesz, że nie będzie w stanie znieść prawdy o moim życiu.
- Nie doceniasz jej - odpowiedział Thomas. - Ta dziewczyna jest więcej warta, niż myślisz.
- Zapomniałeś, że znam ją dość długo? - Jeff poczekał, aż kelner odejdzie, i kontynuował: - Słuchaj, tato. Cassie jest świetna. Lubię ją bardziej niż jakąkolwiek inną dziewczynę, ale bądźmy szczerzy, jest cichą, delikatną osobą. Żyje w normalnym świecie. Mój mógłby ją przerazić. Spójrz, jak przeraża ją własna matka.
- Spotkałem Margaret Madden, ona przeraża każdego.
- Cassie jest niewinna i niech tak zostanie. Niech opiekuje się Elsbeth, to wszystko, czego od niej potrzebuję.
Thomas uśmiechnął się.
- Widziałem, jak na nią patrzysz, a to nie jest specjalnie niewinne.
Jeff uśmiechnął się szeroko.
- A któż by nie patrzył. Jest super.
- Jest w tobie zakochana. Jeff odłożył widelec.
- Myśli, że jest, ale to stare zauroczenie, które wniosła w dorosłość. Kocha moją córkę i to jest ważne.
- Jeff, synu, jesteś głupcem. Pewnego dnia ta piękna, młoda dziewczyna zmęczy się czekaniem na ciebie.
- Ona nie czeka na mnie. Jeśli znajdzie jakiegoś miłego, młodego faceta, to dobrze. Poprowadzę ją do ołtarza i oddam mu ją.

60

Rodzinne sekrety

Thomas spojrzał na syna ze zdumieniem.

- Zastanawiam się, gdzie z matką popełniliśmy błąd w wychowaniu ciebie. A może to jest defekt genetyczny? Jak dwoje inteligentnych ludzi mogło spłodzić takiego idiotę?

- Skończyłeś?

- Nie. I nie skończę, dopóki w sprawie Cassie nie pójdziesz po rozum do głowy. Jeśli wkrótce czegoś nie zrobisz, ktoś inny ją złapie i zabierze ci ją sprzed nosa.

- Dobrze. Mam nadzieję, że znajdzie kogoś miłego i bezpiecznego.

Thomas parsknął zniecierpliwiony.

- Chciałbym zobaczyć, co zrobisz, kiedy ktoś inny zajmuje się Cassie.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje. Słuchaj, mam problem. Pamiętasz Davida Beaumonta?

- Pamiętam jego pieniądze.

- Agencja chce jego pomocy. - Jeff przerwał i odwrócił wzrok.

- Wiem. Nie możesz mi powiedzieć. O co chodzi?

- Chcą, abym zaopiekował się przez jakiś czas jego córką. Umieścił ją gdzieś tu, w Williamsburgu.

- Jest za duża dla Elsbeth? Jeff uśmiechnął się.

- Raczej tak. Ma trzydzieści cztery lata i jest atrakcyjna. Thomas milczał, kiedy podawano im przystawki.

- Jakim cudem ciebie wybrano na jej eskortę? Jeff wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Znają się z Rogerem Craigiem od czasów college'u, więc...

- Czy on i jego cudowna żona, Dana, nie mogliby pokazać tej kobiecie okolicy?

Jeff zmarszczył czoło.

- Co się z tobą dzisiaj dzieje? Zamierzam spędzić czas

61

z piękną kobietą. Czyż zawsze nie narzekałeś, że nigdzie nie wychodzę?
- Nie - odpowiedział Thomas ze złością. - Narzekałem, że mieszkasz z kobietą, która jest bardzo podobna do naszych żon, ale jesteś zbyt uparty, by to dostrzec.
- Zapomniałeś, że ostatnia kobieta, w której się zakochałem, zginęła przeze mnie? - Jeff był wściekły. Thomas rozparł się w krześle, złość go opuściła.
- Nie, nie zapomniałem. Zamierzasz więc przejść przez życie bez miłości?
- Daj spokój, tato. Jak twoja ryba? Thomas westchnął.
- Doskonała, jak zwykle - zniżył głos. - To prawda, że Cassie jest tak „niewinna", jak ją określiłeś, ale jest taka tylko wtedy, gdy ty jesteś w pobliżu. Kiedy jest tylko z Elsbeth i mną, jest... - szukał słowa - jest dynamiczna, zabawna, sprytna i twórcza. Tylko kiedy ty wchodzisz do pokoju, staje się cicha i przygaszona.
- Już to mówiłeś, ale to nic nie zmieni. Nie chcę jej zranić.
- Nie jesteś już agentem terenowym, więc nie będzie takiego zagrożenia, w jakim żyła Lillian.
Jeff słyszał te słowa wiele razy, i miał tego dość.
- Tato - powiedział powoli. - Wiesz, że pokochałem Cassie, tak jak i ty, ale nie w sposób, w jaki byś chciał, bym ją pokochał. Jasne, mam pewien problem z... - zawahał się.
- Rosnącym pożądaniem? - spytał Thomas.
- Wyznaję zasadę, że rodzice nie powinni rozmawiać o takich rzeczach ze swoimi dziećmi, ale, tak, rosnącym pożądaniem. Nie sądzę jednak, by pomiędzy mną a Cassie zaskoczyło. Naprawdę lubię tę kobietę, Skylar Beaumont. Mimo że jest bogatą dziewczyną, zachowuje się rozsądnie. Wiedziałeś, że spotykała się z Leo Nortonem? A z Rogerem była niemal zaręczona w czasach college'u.

- Za moich czasów mieliśmy określenie na tego typu dziewczyny - odezwał się cicho Thomas.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić - odrzekł Jeff. - Wiem, co robię.
Thomas odsunął swój pusty talerz.
- Nigdy w życiu nie widziałem kogoś bardziej niemające-go pojęcia co robi, niż ty. Dzięki za lunch. - Wstał. - A przy okazji, kiedy zobaczyłeś szeroko otwarte oczy swoich studentów, powinieneś był przykucnąć.
- I pozwolić, by kula przeszła nad moją głową i trafiła któregoś z nich?
Thomas się uśmiechnął.
- Dobry chłopiec. Dbasz o swoich ludzi. A teraz gdybyś przeniósł to na swoje życie prywatne i zadbał o...
Jeff uciął wywód ojca ostrym spojrzeniem. Thomas odszedł, kręcąc głową.
Po drodze do księgarni Thomas pomyślał, że prawdziwym problemem jest fakt, że Cassie tak usprawniła ich życie domowe. Ostatnio, za każdym razem, kiedy Cassie zrobiła coś miłego dla Jeffa, jak na przykład kupienie mu nowego stroju do ćwiczeń, Thomas chciał jej powiedzieć, by tego nie robiła. Czasami chciał na nią krzyczeć, by nie stwarzała mu tak wygodnego życia.
Ale nie miał odwagi mieszać się w ich sprawy. To co by nadeszło mogłoby być dobre, ale mogło też oznaczać, że stracą Cassie, a nie sądził, by on albo Elsbeth mogli to znieść.
Musiał wymyślić coś, by jego syn poszedł po rozum do głowy.

Rozdział 6

Nad wodą było chłodno a Jeff nie zabrał marynarki. Małe lądowisko, gdzie miał się spotkać z Rogerem, było zaciszne, ale dobrze oświetlone lampami ulicznymi. Schował ręce do kieszeni i czekał na Rogera, który nadszedł głośno jak zwykle.

- Nigdy nie mógłbyś być agentem - powiedział Jeff, marszcząc czoło. Pragnął być w swoim ciepłym domu, z daleka od komarów, ale jedno spojrzenie na twarz Rogera sprawiło, że zapomniał o wszystkim.

- Co się stało?

- Po twoim telefonie zmusiłem, Altheę by mi powiedziała, co wie - wykrzywił twarz. - Wyciągnięcie informacji z tej kobiety jest niemal niemożliwe. Dana i Cassie były dzisiejszego ranka na plaży i usłyszały strzały dochodzące z domu Althei.

Jeff natychmiast otworzył telefon.

- Zabiję tego Goodwina. Wiedziałem, że jest za młody do takiej roboty.

Roger wyciągnął rękę, by go powstrzymać.

- To sprawka Althei. Postanowiła urządzić przedstawienie.

- Co zrobiła?

- Po tym, jak gosposia wyszła po „drobne sprawunki", jakie jej zleciła, Althea udała migrenę i posłała Brenta po pigułki. Prawda zaś jest taka, że zobaczyła dziewczyny na

plaży, wypaliła ze starego, teatralnego pistoletu w powietrze I udała zemdloną na tarasie. Przyszły ją uratować.

- Założę się, że jej fryzura nie ucierpiała, kiedy była rato-wuna - wymruczał Jeff. - Jakie kłamstwo im wcisnęła?

- Opowiedziała historię o eksmężu, Kennecie Ridgewayu, klóry do niej strzelał, bo chciał pieniędzy.
- Biedny człowiek. Nie był blisko niej od...
- Od chwili, kiedy Althea zrobiła z niego publiczne pośmiewisko - dokończył Roger. - W każdym razie, nasze panie pojawiły się, niczym anioły, i zaoferowały pomoc. Althea poczęstowała je herbatą.
Jeff jęknął.
- I z pewnością dobrze się bawiły. - Podniósł głowę. - Czy Cassie mogła cię widzieć dzisiaj w domu Althei?
- Nie, niemożliwe. Większość czasu byliśmy z tyłu, więc - przerwał. - Chociaż jakieś dziesięć minut, razem z Altheą i Brentem byliśmy w salonie. Zasłony były zaciągnięte, ale może... Co skłoniło cię do podejrzeń, że mogłem być zauważony?
- Cassie wbiegła do domu, zupełnie bez tchu, trzymając koszyk pełen ciasteczek, jakby od tego zależało jej życie. Była bladai wyglądała, jakby zobaczyła coś, co jej się nie spodobało.
- Cholera! Myślisz, że zamierzała zanieść ciastka Althei?
- Tak, to do niej podobne.
- Co teraz zrobimy?
Jeff spojrzał w stronę rzeki.
- To tylko kwestia czasu, kiedy Althea złamie obietnicę trzymania się z dala od innych ludzi.
- Czemu miałaby to zrobić, kiedy przysyłasz jej w odwiedziny tak fascynujących ludzi? Jest Clyde z Accounting. Przychodzi - jak często? Trzy razy w tygodniu? Hoskins ze Spraw Wewnętrznych. I moja ulubiona pani Simpson z Zagranicznych. Czyż nie jest wesoło?

- I ma Goodwina do strzyżenia trawy. Słyszałem, że jest w niej niemal zakochany. Może jest dla niego babką, jakiej nigdy nie miał.
- Co mi przypomina, że powinieneś pomyśleć o prawdziwym ogrodniku, który zajmie się tym miejscem. Teraz wygląda dobrze, ale nie potrwa to długo. A moja Dana zna się na ogrodnictwie.
Jeff spojrzał twardo na Rogera.
- Chyba nie zamierzasz pozwolić Danie na ponowne spotkanie z Altheą?
Roger wybuchnął śmiechem.
- A co mam zrobić? Zabronić mojej żonie odwiedzać kobietę, której podobno nie znam? Poza tym, Althea musiała prosić je o zachowanie wizyty w sekrecie, ponieważ Dana nie wspomniała o tym słowem. A co z tobą? Czy Cassie powiedziała ci, że spędziła poranek na herbatce z Wielką Damą?
- Ani słowa, ale wyciągnę to z niej.
- Mówisz jak nieżonaty facet.
- Byłem żonaty, ale wiesz, jak to się skończyło.
- Tak - odrzekł Roger, zniżając głos. - Słuchaj, wiem, że chcesz chronić kobiety, ale nie wyobrażam sobie, jak to zrobić, nie mówiąc im za dużo. Myślę, że powinniśmy pozwolić całej trójce zachować ich sekret. Poza tym, jakie kłopoty to może sprowadzić? Ile lat ma teraz Althea?
- Nawet rząd Stanów Zjednoczonych nie jest na tyle wpływowy, by zdobyć te informacje. Ta kobieta ma cztery paszporty, o których wiemy, a w każdym jest inna data urodzenia.
- OK, ale prawdą jest, że jest już starą kobietą, więc co złego może zrobić? Dni wtykania nosa w sprawy rządu i obcych państw już minęły. Poza tym może spotkanie z wielką aktorką trochę rozweseli Danę.
- Wciąż jest w depresji? Roger westchnął ciężko.

- Skylar jest dla niej prawdziwą suką. Czasem mam ochotę...
- Tak, wiem, udusić ją.
- Nie ująłbym tego w ten sposób, ale mogę sobie to wyobrazić. Czy dla Cassie też jest niesympatyczna?
- Straszna.
- A Elsbeth?
Jeff uśmiechnął się.
- Pozajednym zabawnym incydentem dotyczącym żakietu, kiedy Skylar wygłosiła jedną ze swoich uwag dotyczącą dobrego urodzenia, Cassie znosi wszystko. Jest introwertykiem. Idzie do swojego pokoju i dusi to w sobie. A Elsbeth jest jak ja.
- Jest przebiegła, skryta i żyje podwójnym życiem?
- Otóż to. Kiedy Skylar robi uwagi, które nie podobają się Elsbeth, odgrywa się. Kiedy pojechaliśmy do Waszyngtonu na przyjęcie do ambasady, Skylar wpadła w histerię, bo zaginęła jej torebka z przyborami do makijażu. Była noc, byliśmy spóźnieni, a ona nie miała niczego. Kiedy moja córka jest w pobliżu, Skylar odmawia zdjęcia butów w obawie przed tym, co może potem w nich znaleźć.
Rober znów się roześmiał.
- Z takimi przodkami, jak mogłoby być inaczej? Powiedz mi, czy widziałeś kiedyś Elsbeth, jak robiła coś z rzeczami należącymi do Skylar?
- Ani razu - odpowiedział z dumą Jeff. - Tak jak i ojca. Roger gwizdnął.
- Jestem pod wrażeniem. A ja myślałem, że jest zwykłą małą dziewczynką.
- Jest. I ma fioła na punkcie Cassie.
- A kto nie ma? Ostatnim razem, kiedy widziałem ją na basenie w tym czerwonym kostiumie, ja... - przerwał i spojrzał na Jeffa. - Żartuję. Jestem szczęśliwy ze swoją żoną, nawet jeśli jest najbardziej przygnębioną osobą na świecie.

Jeff zmarszczył brwi. Nie spodobała mu się uwaga o Cassie w kostiumie kąpielowym. Miała idealne ciało i niejeden raz, kiedy widział ją szykującą się wraz z jego córką na basen, musiał wychodzić z pokoju i brać zimny prysznic.
- OK, pozwolimy kobietom zachować ich spotkanie w tajemnicy, ale miejmy na nie oko.
- Tak jest, kapitanie. - Roger spojrzał na zegarek. - Muszę iść albo Dana pomyśli, że mam romans.
- Ona już tak myśli. Cassie wspomniała, że Dana podejrzewa, iż robiłeś na tej łodzi coś, czego nie powinieneś.
- Bo tak jest - Roger uśmiechnął się szeroko, ale po chwili uśmiech zniknął z jego twarzy. - Chyba nie ma na myśli innej kobiety? Dana nie mogłaby myśleć, że mam... - Pokiwał głową z niedowierzaniem.
- W każdym razie dobrze, że Brent nie uwierzył w historię Althei. Zrobił tylko to, czego go nauczyłeś, i sprawdził wszystko, nim zadzwonił po wsparcie. Pokazał mi kasety z dwóch kamer, gdzie było widać, że to ona strzelała.
- Dzięki Bogu za ukryte kamery. Roger zachichotał.
- Ukryte? Na pewno nie przed Altheą. Odwróciła się do tej umieszczonej w żelaznej osłonce na doniczkę i powiedziała: „Jestem gotowa na moje zakończenie, panie Goodwin".
- Czemu kazano mi jej strzec? - jęknął Jeff, przeciągając dłońmi po twarzy. - Już wolałbym zająć się mafią.
- Obaj wiemy dlaczego - powiedział cicho Roger.
Jeff odwrócił wzrok. Kiedy okazało się, że jego żona jest w ciąży, agencja zaproponowała mu niski kredyt hipoteczny za piękny dom w dobrej okolicy. Haczyk tkwił w tym, że dom sąsiadowałby z posiadłością, w której mieszkał prawdziwy żyjący skarb: Althea Fairmont. Jedyne, co o niej wiedział, to to, że nakręciła kilka świetnych filmów i pomogła Stanom

Zjednoczonym w potrzebie. Czuł się winny, że dostał takie łatwe zadanie - miał ochraniać starszą panią.
Minęły miesiące, nim dowiedział się prawdy. Pewien agent, zgorzkniały z powodu braku awansu w agencji, spędził ostatni rok na pisaniu książki, w której wszystko przedstawił. Dla Jeffa był szumowiną, gdyż zdradził tajemnicę. Kiedy zmarł, zgodnie z jego ostatnią wolą jego dzieci wysłały książkę do wydawcy. Prawnik wydawnictwa, zaniepokojony możliwością procesu, przesłał do CIA manuskrypt. W ciągu trzech godzin wszystkie kopie książki zostały zniszczone.
Mimo to rząd nie zdołał utrzymać wszystkiego w tajemnicy. Nazwiska osób współpracujących z rządem Stanów Zjednoczonych i szpiegów, wyciekły. Agencja była w stanie utrzymać z dala opinię publiczną, ale wewnętrzny świat szpiegowski-nie. Człowiek, który pomagał w czasie drugiej wojny światowej, został znaleziony w swoim basenie. Inny mężczyzna pewnej nocy zniknął i nikt go już więcej nie widział. Po drugiej śmierci w sprawę zaangażował się prezydent Stanów Zjednoczonych.
Althea Fairmont też była na liście, najbardziej kochana amerykańska aktorka. Jak do tej pory, nie było żadnych prób zamachu na jej życie, listów z pogróżkami ani telefonów, ale rozkaz, by ją chronić, nadszedł z samej góry. Stany Zjednoczone nie chciały narażać się opinii publicznej, że aktorka pomagała im w każdej większej wojnie od 1920 roku.
Ale jak ją chronić? Nie mogli poddać znanej na całym świecie osoby programowi ochrony świadków. Jak taka znana osoba mogłaby być anonimowa? W końcu zdecydowali umieścić ją na strzeżonym osiedlu niedaleko baz wojskowych i szkoły CIA.
Kiedy jej powiedziano, co trzeba będzie zrobić, by ją chronić, Althea stwierdziła, że woli raczej gułag niż życie na przedmieściach.

Jude Deveraux

69

Rodzinne sekrety

Ale jej pragnienie życia zwyciężyło. Posiadłość została wybudowana na koszt rządu, z założeniem, że po śmierci Althei, będzie służyć odwiedzającym kraj dygnitarzom.
Jefferson Ames i jego szanowany ojciec zostali umieszczeni po jednej stronie Althei, a prawnik, który zajmował się jej finansami, po drugiej. Dom Althei był cały usiany ukrytymi przyciskami. Jeśli wcisnęłaby jeden z nich, w domach Jeffa i Rogera włączał się alarm, tak samo jak w kwaterze głównej agencji. Ale żaden alarm nigdy nie zabrzmiał.
Kiedy oznajmiono Althei, że w jej domu zamieszka trzeci człowiek, zaprotestowała tak zdecydowanie, że musieli jej pozwolić wybrać go osobiście. Przejrzała całą masę zdjęć i wybrała niedoświadczonego Brenta Goodwina, ucznia Jeffa. Jeffowi jednak ten wybór się nie spodobał. Uważał, że Goodwin jest za młody, nie ma wystarczającego przygotowania, i jest zbyt atrakcyjny. Nie sądził, by młody człowiek był w stanie skupić się na pracy.
Jednak, wbrew obawom Jeffa, przez minione lata wszystko działało sprawnie.
Jeff spotykał się z Altheą systematycznie i były to spotkania serdeczne, ale utrzymywane na stopie biznesowej. Inaczej było z Rogerem. Brent twierdził, że Althea trzyma Rogera w domu godzinami, a on opowiada jej wszystkie plotki z okolicy.
- Wie więcej o ludziach mieszkających w okolicy niż ja - powiedział pewnego dnia Brent. Jak dotąd nic się nie wydarzyło, ale Jeff był pesymistą i czekał, aż wszystko się zawali. A teraz ta historia z wystrzałem z pistoletu. Po co? By przyciągnąć uwagę sąsiadek?
- Ostrzegałem cię, że coś takiego może się wydarzyć - powiedział Jeff. - Ta kobieta jest sprytniejsza, niż my obaj razem wzięci. I nie ufam jej. Nie powinieneś...
Roger uciął jego tyradę:

- Więc pozwij mnie. Lubię ją. Nie każdy z nas ma serce ze stali.

Jeff spojrzał na niego ostro.
- Przepraszam. Masz ojca i piękną córkę. Szczęściarz z ciebie - mruknął Roger.
Złość opuściła Jeffa. Dobrze wiedział, że największym pragnieniem Rogera były dzieci. Jeff tęsknił za żoną. Roger za dziećmi. Złóżcie nas do kupy, a staniemy się jedną osobą, pomyślał ironicznie.
- Zajmę się Altheą później - powiedział po chwili Jeff. - Potrzebuję przysługi. Wynajmiesz mi swój domek na następny weekend? Chciałbym zabrać tam Skylar.
Roger spojrzał na Jeffa zdziwiony.
- Skylar jest ostatnią osobą, z którą chciałbyś być sam na sam. Masz zamiar spotkać się tam z kimś innym?
Jeff nie znosił sposobu, w jaki Roger przedstawiał sprawy, których Jeff nie chciał ujawniać. Roger miał te same uprawnienia co Jeff, ale jego czujność była zaprogramowana genetycznie.
- Tak, spotykam się ze starym przyjacielem.
- Słyszałem, że Leo jest w mieście. Czy to on?
Jeff nie odpowiedział. Wpajano mu od dziecka, by zdradzać jak najmniej informacji.
- Leo Norton. Spotkałem go kiedyś. Czym on się zajmuje? Jeff westchnął. Jeśli nic nie powie, Roger zacznie węszyć,
tego był pewien. Ach ta prawnicza ciekawość Rogera.
- Leo jest najlepszym agentem w maskowaniu, jakiego mamy. To, co ten człowiek potrafi zrobić ze swoim wyglądem, jest fascynujące. Pomógł Andiemu Serkisowi zdobyć fortunę.
Roger uśmiechnął się. Serkis grał Golluma i King Konga.
- Jesteś jego fanem?
- O tak.

Roger czekał, ale Jeff nie powiedział nic więcej, więc spytał:
- Czy ma on coś wspólnego z tajemniczym weekendem? Jeff jęknął.
- Nie przypominaj mi tego. I nie, Leo nie ma z tym nic wspólnego. To moje brzemię.
- Jasne. Chciałbym dołączyć do ciebie.
Jeff się skrzywił. Następnego lata, na prośbę Althei, miał jechać na „tajemniczy weekend" do domu niejakiego Char-lesa Faulkenera, człowieka, który kiedyś przyjaźnił się z Altheą. Jako młody człowiek Faulkener desperacko chciał zostać aktorem, ale nigdy się to nie powiodło. Jednak Faulkener nie był w stanie tego zaakceptować. Brak sukcesu według niego był wynikiem morderstwa, które miało miejsce w jego domu w 1941 roku. Przez lata obsesja na punkcie nierozwiązanego morderstwa rosła, i co dziesięć lat odtwarzał je. Problemem było jednak to, że nie wypłynęły żadne nowe dowody, więc jego przedstawienia nie wnosiły nic nowego.
Trzy lata temu Faulkener, który był tak dobry w zarabianiu pieniędzy na międzynarodowym rynku jak zły w aktorstwie, przypadkiem zdobył informacje, których potrzebował rząd USA. Jeffowi nie powiedziano, co to jest, ale podejrzewał, że była to tajna lista nazwisk. Ale Faulkener odmówił przekazania informacji, dopóki nie powiedziano mu, co Althea, która była tam w chwili morderstwa, wiedziała.
Jak zwykle, Althea miała własną wizję, jak rozwiązać problem. Stwierdziła, że nie powie tego tak po prostu. Chciała, by jeden z agentów, Jefferson Ames, zagrał Hintona Landau, młodego mężczyznę, który został oskarżony o morderstwo. Obiecała, że opowie Jeffowi, wszystko co wie, tuż przed weekendem.
- Czy ten Landau nie był żonaty? - spytał Roger.
- Był. Skylar ma odegrać moją żonę.

Roger roześmiał się.
- Nie powinieneś się nią tak przejmować. Nie pozostaje /. żadnym mężczyzną zbyt długo.
- Nie jestem z nią i nigdy nie byłem.
- Czy ona o tym wie? - spytał Roger, po czym ponownie wybuchnął śmiechem na widok miny Jeffa. - Zaufaj mi. Znam ją wieki. Znudzi się i rzuci cię.
- To bez znaczenia, jeśli tak zrobi. Althea chce, by zagrała moją żonę.
- Hm. Co też jej chodzi po głowie?
- Czemu jej nie spytasz? Jesteś podobno dobry w wyciąganiu z niej informacji.
- Żartujesz! Althea czaruje mnie, bym opowiedział jej wszystkie plotki, jakie słyszałem, ale sama nie mówi nic. By dowiedzieć się prawdy o strzałach, muszę pracować dla niej za darmo przez następne sześć tygodni! - Roger spojrzał na Jeffa. - Powinieneś zabrać ze sobą do tej chałupy Cassie.
- Cassie? Postradałeś zmysły? Cassie jest...
- No, kim? Opiekunką do dziecka?
- Kimkolwiek jest, chcę ją trzymać z daleka od tego wszystkiego.
- Jakież to miłe z twojej strony.
- Nie zaczynaj. Mam dość złośliwości ojca. Czemu Althea sfingowała strzelaninę? Z pewnością nie dla spotkania naszych kobiet.
- Od kiedy to ty masz kobietę? Inną niż Skylar. Ostatnie słowa Roger wypowiedział z ironicznym uśmiechem.
Jeff spojrzał w ciemność na rzekę James.
- Wiesz, że potrzebujemy Skylar, a Cassie jest w porządku. Poza tym, że myśli, iż zamierzam poślubić kogoś, kogo nie znosi, i wyrzucić ją na ten piękny tyłek.

- Przykro jest patrzeć, jak ją oszukujesz - odrzekł Roger. -Zadziwiające jest, że jeszcze ci nie dokopała i nie powiedziała, byś sam się wszystkim zajmował.
Jeff wzruszył ramionami.
- Cassie jest świetna. Wszyscy mamy się dobrze. W mojej historii wszyscy jesteśmy OK, poza Goodwinem.
- Nie bądź taki ostry dla tego dzieciaka. Staje naprzeciw największego mózgu szpiegowskiego tego stulecia. - Roger uśmiechnął się. - Więc zabierasz Skylar do chaty. Jesteś pewien, że ty i ona to tylko gra? Może moglibyście się pobrać i...
- I pozwolić jej być blisko mojej córki? - spytał Jeff głosem pełnym trwogi.
Roger uniósł ręce.
- Tylko pytałem. Nie bierz tego tak do siebie.- Spojrzał na zegarek. - Naprawdę muszę już iść. Lepiej wrócę do domu i udowodnię żonie, że jest jedyną kobietą w moim życiu.
Jeff obserwował, jak Roger odchodzi. Stał chwilę pogrążony w niewesołych myślach. Nie powinien pozwolić Danie i Cassie na spędzanie czasu z Altheą. To, co wiedziała, było ważne dla amerykańskiego rządu, i musiał zrobić wszystko, by trzymać ją z dala od innych ludzi. Z drugiej strony była kobietą, która całe życie przebywała z ludźmi. Izolacja była dla niej gorsza od śmierci i nie zasłużyła na taką karę. Ale Roger znał Danę od czasów szkoły podstawowej, a Jeff Cassie niemal równie długo.
Skupienie zastąpił uśmiech, kiedy przypomniał sobie, jak wyciągnął ją z basenu i uratował życie. Miał pełną świadomość, że przez cały tydzień go śledzi, i zrobiło mu się jej żal. Miała matkę, przy której piranie wydawały się miłe, a poza tym była jedynym dzieciakiem w towarzystwie pełnym napięcia i złości. Jego pracą było wiedzieć wszystko, nawet o małej dziewczynce ukrywającej się w krzakach.

Ale ostatniego poranka, Lillian przyjechała tej nocy, spóźnił się na swoje poranne pływanie - niemal za bardzo. Znaleźli na wpół martwego dzieciaka pływającego w basenie twarzą do dołu. Przez kilka minut nie wiadomo było, czy uda się ją uratować, ale udało się, a ona tak szybko jak mogła uciekła zakłopotana.

Przez kilka następnych lat Jeff dyskretnie obserwował Cassandrę Madden. Może czuł się za nią odpowiedzialny, bo uratował jej życie. A może ze względu na jej straszną matkę. Jakikolwiek był tego powód, jego biuro sprawdzało ją kilka razy w roku, przysyłano mu nawet jej oceny z college'^

Jednak po śmierci Lillian stracił kontakt z Cassie i niemal z całym światem. Blisko był jedynie z ojcem i córką. Dopiero gdy sprawdzał referencje nauczycieli nowej szkoły dla Els-beth, natknął się znów na jej nazwisko. Miesiącami Cassie dzwoniła do niego z informacjami, co też nowego wyprawiały opiekunki jego córki. A kiedy powiedziała mu, że chce pracować u niego jako opiekunka, Jeff starał się zachować powagę.

Wprowadziła się do jego domu i wszystkim było dobrze. Jej matka miała reputację kobiety bez serca, ale Cassie miała je tak duże jak księżyc. Kochała Elsbeth i Thomasa, jakby byli jej rodziną. I kochała jego. Tak jak on kochał ją. Niewiele czasu potrzebował, by się w niej zakochać. Miała wspaniałe poczucie humoru i... Cóż, wszystko w niej było wspaniałe.

Problem w tym, że zbyt często wspominał dziewczynkę, która ukrywała się w krzakach i obserwowała go. I za dobrze pamiętał, że uratował jej życie. Czuł się zobowiązany do opiekowania się nią tak jak Elsbeth.

Mieszkanie z Cassie powodowało w nim wiele niezdecydowania i niepokoju. W jednej chwili pożądał jej wspaniałego, dwudziestopięcioletniego ciała, a w następnej miał chęć uło

żyć ją do snu i pocałować w czoło. Doprowadzało go to do szału.
Jednak za każdym razem, kiedy już chciał ;się do niej zbliżyć, przypominał sobie, co przytrafiło się Lillian. I to przez niego. Nieraz miał chęć odesłać Elsbeth w miejsce, gdzie byłaby bezpieczna. Gdyby nie jego ojciec, który był świetnym agentem, pewnie by to zrobił.
Kiedy doszedł do domu, po cichu otworzył drzwi. Jego sypialnia znajdowała się na parterze, ale wszedł na górę, jak zwykle zresztą, by wszystko sprawdzić. Elsbeth spała smacznie w swoim łóżku i wyglądała jak aniołek. Na końcu korytarza była sypialnia ojca. Jeff nie zapukał, tylko cicho otworzył drzwi i zajrzał. Thomas leżał w łóżku i czytał książkę, nie podniósł wzroku, ani nie okazał, że jest świadomy obecności syna.
Jeff zamknął drzwi i uśmiechnął się. Widział, jak ręka ojca znika pod kołdrą. Nigdy go nie pytał, czy śpi z bronią, ale nie zdziwiłby się, gdyby tak było. Starzy agenci nigdy nie zmieniają przyzwyczajeń. Od kiedy Jeff ukończył osiem lat, na każde urodziny dawał ojcu prezent z nadrukiem 007.
Na końcu korytarza był pokój Cassie. Przez szparę pod drzwiami dojrzał światło. Chciał zapukać; chciał z nią porozmawiać. Tęsknił za bliskością i zaufaniem. Lillian mówił wszystko, co tylko mógł. Ale, ostatecznie to, co zrobiła, lub czego nie wiedziała spowodowało jej śmierć.
Nie zapukał do drzwi Cassie, tylko po cichu zszedł do swojej sypialni.

Rozdział 7

Cassie ogoliła nogi, po czym wśliznęła się ponownie do wanny i zamknęła oczy.Dana i Althea stwierdziły,że najlepszy jest wosk. W przyszłym tygodniu miała umówione spotkanie w salonie urody na Richmond Road, na depilację woskiem i masaż. Jej skóra miała po tym lśnić. Przynajmniej tak obiecywała reklama.
Minął tydzień, od czasu kiedy z Daną poznały Altheę Fairmont, i był to ekscytujący czas. Nie było już więcej rozmów o pracy dla Althei, ale ta kobieta manipulowała nimi lak, by pracowały dla niej za darmo.

Ale to dobrze, że Cassie miała zajęcie. Wcześniej uważała, że kiedy opuści dom Jeffa i zostawi Elsbeth, jej życie się skończy. Ale w ostatnim tygodniu dostrzegła możliwość egzystencji bez Jeffersona Amesa. Ponieważ połowę życia spędziła w przekonaniu, że jest on jedynym mężczyzną dla niej, nie była to łatwa zmiana.
Ale energia i entuzjazm Althei pomagały jej. W poniedziałek poszła z Elsbeth na umówione spotkanie z Daną w ogrodzie, po czym miały udać się do domu Althei. Dana martwiła się, że mogą zmęczyć pannę Fairmont.
- W końcu ma już swoje lata. - powiedziała.
- Nie waż się powiedzieć tego przy niej - ostrzegła Cassie z uśmiechem.
- Nie bój się, nie zrobię tego.
Althea zadzwoniła w niedzielę do Cassie z pytaniem, czy

mogłyby z Daną przejrzeć pamiątki, które uzbierała przez lata pracy.
- Mam kilka rzeczy, które powinny być skatalogowane
- powiedziała, prowadząc je teraz na strych rozciągający się nad całą powierzchnią domu. Kiedy otworzyła drzwi, obie kobiety wstrzymały oddech. To była jaskinia skarbów. Były tam setki pudeł i skrzynek, i tysiące niezwykłych rzeczy. Kostiumy, atrapy, i drukowane materiały na temat każdej sztuki i filmu, w jakim Althea zagrała.
- To powinno być w muzeum - powiedziała Cassie, z namaszczeniem zaglądając do pudła opisanego *Chwile w słońcu.* Był to film, za który Althea zdobyła swojego drugiego Oscara.
- Czy to...? - spytała, unosząc srebrną filiżankę. Na końcu filmu bohaterka grana przez Altheę wypiła truciznę i zmarła w daremnej próbie zmazania hańby morderstwa, które popełnił jej ukochany.
- Tak - odpowiedziała Althea.
Cassie delikatnie odłożyła filiżankę z powrotem i wyprostowała się. Spojrzała na ten bezmiar skarbów. Pragnęła obejrzeć wszystko!
- Marzę o tym - powiedziała Althea - by otworzyć bibliotekę studiów nad filmem. To nie byłaby tylko wypożyczalnia artefaktów, ale również miejsce, gdzie studenci mogliby oglądać filmy i uczyć się.
- W Los Angeles? - spytała Dana, podnosząc suknię pokrytą srebrnymi koralikami.
Elsbeth wcisnęła swoje małe stopki do pary butów z lat czterdziestych. Cassie rozpoznała je jako pochodzące z filmu *Cień kobiety* i zastanowiła się, czy jest tu również suknia z tego filmu.
- Zamierzam zostawić wszystko, łącznie z pieniędzmi, by spełnić swoje marzenie - powiedziała Althea, ignorując pytanie Dany. - Ale trzeba to uporządkować.

- I po to chcesz zatrudnić Cassie? - spytała Dana tonem odkrywcy.

- Cóż, myślę, że jest wystarczająco dużo pracy dla dwóch osób - odpowiedziała Althea, uśmiechając się do Dany. - Jeśli oczy wiście twój mąż zwolni cię z... - Machnęła ręką. - Z czegokolwiek, co robią żony przez cały dzień.
Cassie zauważyła, jak Dana sztywnieje, więc szybko wesz-łu pomiędzy obie panie.
- Nie wiem, jak wiele będę w stanie zrobić - powiedziała. Mam Elsbeth pod opieką aż... - zawahała się.
- Aż do chwili, kiedy Skylar przejmie dom i wyrzuci cię?
- spytała Althea. Spojrzała na Elsbeth. - Myślisz, że byłabyś w stanie zrezygnować z zabaw, by spędzić ze mną trochę czasu?
Większość dzieci nie miałaby ochoty spędzać czasu ze starszą kobietą, ale Elsbeth nie była jak większość dzieci.
- Och tak - odpowiedziała z entuzjazmem, a jej oczy błyszczały, kiedy patrzyła na stertę kapeluszy.
- Sądzę, że Elsbeth będzie miała się tu całkiem nieźle
- odrzekła Althea, zerkając na dziecko z aprobatą.
- Ale nie jestem pewna, czy spodoba się to Jeffowi...
- zaczęła Cassie.
- A czy często się z tobą nie zgadza? - przerwała jej Althea.
- Nie, zwykle nie. Właściwie to nigdy. Ale Thomas... szykuję dla niego posiłki.
Althea uśmiechnęła się wyrozumiale.
- Myślisz, że zapomniałam o przystojnym ojcu Jeffersona? Rozalie już pracuje nad doskonałym lunchem dla niego.
Dana i Cassie spojrzały na siebie zaskoczone. Wyglądało na to, że wszystko już zostało ustalone - i to tak jak chciała Althea, co, jak wkrótce się przekonały, zawsze miało miejsce. Dana i Cassie pogrążyły się w pracy. Kiedy one harowały na

górze jak woły, Althea, Thomas i Elsbeth spędzali czas na dole, a ich radosny śmiech słychać było na strychu. Drugiego dnia cała trójka wyszła na lunch i nie wróciła aż do wieczora. Cassie i Dana musiały zadowolić się kanapkami.
Gdy Cassie wieczorem kąpała Elsbeth, spytała ją, dokąd dzisiaj poszli i co robili - dziewczynka powiedziała tylko, że do restauracji i oglądali niektóre budynki. Czyli większość Williamsburga, pomyślała Cassie sfrustrowana, że nie może wyciągnąć z Elsbeth więcej.
Nie uzyskała też wiele więcej od Thomasa. Zwiedzaliśmy - tyle powiedział.
Podczas kolacji z Jeffem, przygotowanej przez gosposię Althei, Elsbeth i Thomas wspomnieli jedynie, co robili w ciągu dnia. Cassie nie naciskała. Zauważyła, że w rozmowie z Jeffem omijali osobę Althei.
Stosunki Cassie i Dany zaczęły się ocieplać. We wtorek, kiedy obie były spocone i brudne, a z dołu dochodził jeszcze częstrzy śmiech, Dana nie wytrzymała.
- Więc ile nam zapłacą za tę robotę? - spytała, wstając i rozciągając bolące plecy.
- Zdaje się, że cztery miliony za godzinę - odpowiedziała Cassie poważnie.
- Powinnyśmy poprosić o podwyżkę. - Dana złapała zieloną, aksamitną suknię. - Pamiętasz ją?
- *Obserwowana* - powiedziała Cassie. - Scena, w której patrzy na niego przez wizjer.
- Czy ten film nie został nakręcony w latach czterdziestych? I czy nie był przypadkiem czarno-biały?
- Tak - odpowiedziała Cassie, patrząc na Danę pytająco.
- A więc jak rozpoznajesz zieloną suknię i skąd wiesz, który to film, nie mówiąc już o konkretnej scenie?
- Zrzuć to na karb nudnego dzieciństwa spędzonego samo-

tnie jedynie z odtwarzaczem wideo i wypożyczalnią filmów w sąsiedztwie.

- Bogaty dzieciak - powiedziała Dana, sięgając po parę czarno-białych butów. - Powiedz, że nie pamiętasz, z jakiego filmu pochodzą te buty.
- *Ostatnia Noc*. Zgubiła jeden, on wypycha ją przez okno z wieży.
Z dołu doszedł je kolejny wybuch śmiechu.
- Nie mogę zrozumieć, czemu to zrobił - powiedziała Dana, odkładając buty. - Sądzę, że powinna wynająć profesjonalistę. Nie mam pojęcia, jak mogłam dać się wrobić w taką robotę.
Cassie siedziała z notatnikiem na kolanach na krześle, które wyglądało jak to używane w sztuce o Kleopatrze.
- To musi być miłe, mieć możliwość odrzucenia pracy
- powiedziała. - Ale jej potrzebuję. Za jakiś czas zostanę bez pracy i mieszkania, zapomniałaś? Praca tutaj jest o wiele lepsza niż siedzenie w biurze i odbieranie telefonów.
- Przepraszam - powiedziała Dana, pochylając głowę.
- Za dużo narzekam. Może jestem zazdrosna. Wyobrażałam sobie fascynujące popołudnia spędzane z Wielką Altheą, a zamiast tego, wylądowałam na jej strychu.
- Ona chyba woli spędzać czas z Thomasem - stwierdziła Cassie, wpatrując się w swój notatnik.
- Nie winię jej. Jest bardzo przystojnym mężczyzną. - Dana zawahała się. - Jak jego syn. Jeff będzie równie przystojny w tym wieku.
Cassie pochyliła mocniej głowę. Dana przysiadła na purpurowym stołku.
- W sobotę, kiedy się spotkałyśmy, Althea zasugerowała, że ty... lubisz Jeffa.
- Jest wspaniałym człowiekiem - odpowiedziała szybko Cassie. - Czy w tym pudełku jest jeszcze coś?
- Zapisywała

każdą rzecz, po czym nadawała numery pudłom. Po skończeniu pracy będzie wiadomo, co Althea ma i gdzie to jest.
- Posłuchaj - powiedziała Dana. - Myślę, że źle zaczęłyśmy naszą znajomość.
- Nie. Rozumiem. Opiekowałaś się Elsbeth, a ja ją ci zabrałam. Gdybym była tobą, też bym cię nie lubiła.
- Cholera! Czy ty zawsze musisz być tak piekielnie miła?
- Wyrosłam przy matce, która nawet nie znała znaczenia tego słowa. Doszłam do wniosku, że muszę być jej przeciwieństwem, by zachować równowagę.
Dana grzebała w pudle na kapelusze i wyciągnęła jedwabną apaszkę.
- Czy to ważne?
Cassie otworzyła szeroko oczy.
- *Środowe dziecię* - powiedziała z namaszczeniem. - Althea miała jakieś szesnaście lat, i tą apaszką zamordowała małą dziewczynkę.
Krzywiąc się, Dana wrzuciła apaszkę do pudła.
- Czy wiesz, czemu Jeff chce poślubić Skylar?
- Nie.
- Może zna jakieś wspaniałe sztuczki w łóżku - powiedziała Dana, unosząc wieko starej, drewnianej skrzyni. - Uwielbia opowiadać o chłopaku z college'u, z którym przećwiczyła niemal całą Kamasutrę. Czasem miewam koszmary, że mówi o Rogerze. Ja... - Przerwała, patrząc pytająco na Cassie.
- Przepraszam - odrzekła Cassie - złamałam długopis. Dana patrzyła na tusz rozpływający się po kartce notatnika.
- Lepiej umyję ręce - dodała Cassie, wstając.
W środę około dziesiątej rano wszystko się zmieniło. Althea wysłała na strych Elsbeth, by poprosiła Danę na dół.
- Zastanawiam się, cóż takiego zrobiłam, by dostąpić tego zaszczytu? - spytała Dana z sarkazmem.

Jej entuzjazm z poznania Althei rozpłynął się we wtorkowe

popołudnie, kiedy wieko starej skrzyni przytrzasnęło jej rękę. Odwołała trzy spotkania w klubie Hamilton Hundred, by móc pracować w domu Althei, ale teraz jedyne, czego pragnęła, to wyrwać się z tego zakurzonego strychu.
Jednak Cassie była bardziej niż zadowolona. Dla niej każda z tych rzeczy była relikwią, czymś, co pamiętała ze swego samotnego dzieciństwa. Filmy z Altheą były jej jedynym przyjacielem, gdy dorastała.
Nie wiadomo skąd Althea doskonale wiedziała, co się dzieje na strychu. Pochwaliła Cassie, dziękując jej wylewnie.
- Jesteś za dobra dla Jeffersona - dodała. - Nie sądzę, by był w stanie cię docenić.
Cassie uśmiechnęła się w podzięce, Dana powiedziała, że ona również uważa, iż Cassie wykonała świetną robotę.
- Może mogłybyśmy porozmawiać o jej wynagrodzeniu, kiedy już zacznie pracować dla ciebie oficjalnie.
Althea nie nawykła do traktowania jej w ten sposób przez osoby dużo młodsze.
- Myślę, że to świetny pomysł. Jak tylko Cassie zakończy swoją drugą pracę, będziemy mogły porozmawiać o warunkach. A teraz, kto ma ochotę na herbatę? A może wolałybyście dżin z tonikiem?
Po czterech próbach doprecyzowywania godzin i kwot Dana poddała się. Pokazała się w posiadłości w środę, ale nie chciała zostać. Wyglądająca na nieświadomą tego Althea wysłała ją na górę, ale o dziesiątej zawołała Danę ponownie na dół.
Cassie nie wiedziała, co się stało, ale Dana już nie wróciła. Cassie była zadowolona, że pracuje sama. Razem z Daną oczyściły drogę do starej garderoby przy tylnej ścianie. Wydawało jej się, że garderoba

była użyta w jakimś filmie. To nie była ta, w której Althea ukrywała się przed mordercami, tego była pewna, ale wydawała się znajoma.

- *Dwudziesty szósty grudnia* - rozległ się głos za jej plecami. Odwróciła się i zobaczyła Brenta stojącego w drzwiach. Wiedziała, o czym mówi.
- Oczywiście. Pod luźną deską z tyłu trzymała dziennik.
- A po tym, jak została zamordowana, dziennik powiedział detektywowi, kto to zrobił.
- Ale ona żyła. Ukrywała się.
Brent ominął trzy krzesła i szybkowar, i podszedł do niej.
- I czekała.
- Na detektywa, by ją odnalazł.
Brent zatrzymał się przy szafie i zajrzał do środka.
- Powiedziała...
- ...że jeśli będzie na tyle sprytny, by rozwiązać tajemnicę, będzie zainteresowana bliższą znajomością, a jeśli nie...
Patrząc sobie w oczy, Brent i Cassie udali słynne wzruszenie ramion Althei, po czym roześmiali się.
- A więc ty też jesteś fanem - zauważyła Cassie, klękając i zaglądając na dno szafy w poszukiwaniu deski, która się rusza. Chwilę później powiedziała: - Jest pusta. - Wstała. - Żadnego dziennika.
- Oczywiście, że nie - powiedział Brent. - Reed, ten detektyw, go wziął.
- Och, oczywiście. Jaki ze mnie głuptas.
Brent oparł się o szafę i rozejrzał po ogromnym pomieszczeniu.
- Jak idzie praca?
- Ciężko. Wciąż przerywam, patrzę na rzeczy i myślę o nich. A jak się mają inni? - spytała, wskazując na drzwi.
- Świetnie. Althea nie była tak szczęśliwa od... Cóż, nie widziałem jej jeszcze tak szczęśliwej. Czaruje Thomasa, a on to uwielbia.
- Dwoje samotnych ludzi - powiedziała Cassie i poczuła się winna, że nigdy do tej pory nie zdała sobie sprawy,

jak samotny musiał być Thomas. Chciała stworzyć mu z El-sbeth wyrafinowane towarzystwo, jakie lubi, ale one nie były Altheą.
- Nie przepracowuje się, co? Jego serce nie jest mocne.
- Jego serce? - powiedział Brent i uśmiechnął się. - Ach, tak. Jego serce. Jedyne zagrożenie to to, że Althea może je złamać. Lubi to robić.
- Sądzę, że jej zostało też kilka razy złamane - odezwała się Cassie bardziej sztywno, niż zamierzała.
- Wątpię. Wydaje mi się, że jej serce jest zrobione z żelaza. Cassie zmarszczyła brwi.
- Nie wydajesz się zachwycony pracą u niej.
Brent uśmiechnął się, a jego przystojna twarz pojaśniała.
- Jestem tak zachwycony, że staję się zazdrosny o Thomasa. Zapracowuję się na śmierć, by dbać o jej bezpieczeństwo, ale ze mną nigdy nie flirtuje tak jak z nim.
Cassie wybuchła śmiechem. To, co mówił, było śmieszne, tym bardziej że mógłby być jej wnukiem.
- Mogę w czymś pomóc? - spytał, wskazując na strych.
- Dana..
- Została odesłana. Althea wspomniała coś o światowej społeczności kobiet potrzebującej jej.
- Oj. To brzmi wstrętnie.
- Drugie imię Althei. - Brent wyjął nóż z kieszeni, wysunął ostrze i rozciął duże pudło, po czym zajrzał do środka. - Jeśli chce, potrafi taka być. A kiedy chce być miła, może roztopić ludzkie serce.
Doszedłem do wniosku, że jest nie tyle aktorką, co czarownicą rzucającą czary na ludzi.
Cassie okrążyła popielniczkę z lat trzydziestych, by zajrzeć do pudła stojącego za nią.
- O mój Boże.
- Tak - odrzekł Brent delikatnie. - *Królowa poranka.*

W środku znajdowały się trzy ze wspaniałych kostiumów
Jude Deveraux
85
Rodzinne sekrety

z historycznego dramatu, w którym Althea grała skazaną królową wymyślonego kraju. Krytycy to wyśmiali, ponieważ postać była pomieszaniem Marii, Królowej Szkocji, Anny Boleyn, i lady Jane Grey. Ale publiczność pokochała film.
- Za każdym razem, kiedy go oglądałam, płakałam, kiedy ją ścinają - powiedziała Cassie.
- Ja też - powiedział Brent i uśmiechnął się do niej. - No, mniej więcej.
Sięgnęła do pudła i zaczęła wyciągać jedną z ciężkich sukien. Górę miała z aksamitu w kolorze burgunda i jedwabny dół ze złotą, pikowaną podszewką.
- Jest piękna - wyszeptała.
- Pasowałaby na ciebie - powiedział Brent.
- A co to miało znaczyć?
- Nic, zupełnie. Nie pamiętasz, że w tym filmie Althea była w ciąży?
- W ciąży? Czy chcesz powiedzieć, że aby być tak grubą jak ja, musiała być w ciąży?
- Moim zdaniem wyglądasz jak jedna z kobiet z czasów wiktoriańskich, z ich okrągłymi figurami. Ale za to, jeśli nie zauważyłaś, Althea nie ma zbyt dużo na górze. Nie byłabyś w stanie zapiąć większości rzeczy, ale ta mogłaby na ciebie pasować.
Czy wszyscy mężczyźni zawsze patrzą na figurę kobiety? I jak mógł o niej coś takiego powiedzieć? Zawsze nosiła luźne ubrania.
- Przymierz ją.
- Nie śmiałabym - powiedziała, ale nie mogła powstrzymać pragnienia w głosie. Przymierzyć kostium, który nosiła Althea Fairmont? To by było coś.
- Daj spokój. Wraz z Thomasem i dzieciakiem wyszli ponad godzinę temu. Zdaje się, że poszli zwiedzić plantację, więc nie wrócą przed wieczorem. Chodźmy do jej sypialni

gdzie będziesz mogła ją przymierzyć. Wezmę aparat i wyjdziemy na zewnątrz porobić zdjęcia.
Pomysł zobaczenia sypialni Althei, plus włożenia słynnej sukni, były zbyt pociągające, by odmówić.
- Prowadź.
- Czy do tego nie powinno być kapelusza.
- Tak. Mały, aksamitny kapelusz z siateczką opadającą na włosy.
Zerknął do pudła, ale nie znalazł go.
- Zejdź na dół, a ja poszukam kapelusza. Na dnie powinny być też buty.
Cassie trzymała suknię przewieszoną przez ramię.
- Gdzie jest jej sypialnia?
- Widzisz tamte drzwi? Za nimi są schody prowadzące na parter. Jej sypialnia jest na dole. - Zerknął na nią. - Rozalie poszła do sklepu, więc jesteśmy sami i, jeśli chcesz, możesz się rozejrzeć.
Cassie nie była pewna czy ma wystarczająco odwagi na myszkowanie. Przymierzanie sukni bez pozwolenia było i tak za dużym obciążeniem jak na jeden dzień. Na drugim końcu strychu były drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Zeszła schodami na sam dół. Po cichu otworzyła drzwi i nasłuchiwała. Żadnego dźwięku. Mimo że była sama, przeszła na palcach przez korytarz, po czym ostrożnie otworzyła drzwi do sypialni Althei.
Była tak romantyczna, jak się spodziewała. Większość pokoju była w bieli - jak dla dziewicy, pomyślała Cassie, ale gdzieniegdzie pojawiały się plamy czerwieni i zieleni. Łóżko, tak wielkie jak mała scena, było otoczone lekkim jak mgiełka, białym jedwabiem. Biała kapa na łóżku miała na krawędziach wyhaftowane pączki róży, a liście splatały się jeden z drugim. Na wierzchu leżały małe, białe i czerwone jedwabne poduszeczki.

Przeszła ostrożnie po nieskazitelnie białym dywanie do otwartych drzwi białej, marmurowej łazienki. Jak tylko ją zobaczyła, uśmiechnęła się. Była to idealna kopia tej z 1936 roku z klasyku *Dla jednej i dla wszystkich.*
Czując się jak kryminalistka - a może i była nią, wchodząc bez pozwolenia do czyjejś posiadłości - zrzuciła z siebie swoje brzydkie, współczesne ciuchy i wsunęła kostium przez głowę. Okazało się to dość trudnym zadaniem, w szczególności, że coś złapało ją za włosy i nie chciało puścić Kiedy usłyszała delikatne pukanie do drzwi, jej serce nieomal stanęło.
- To ja - usłyszała głos Brenta.
- Utknęłam - zawołała, i w następnej chwili poczuła ręce Brenta na sukni. Część niej była świadoma, że ma na sobie tylko bieliznę, ale z drugiej strony, czyż nie pokazuje tyle samo na basenie?
- Stój spokojnie. Jest! Mam. A teraz ostrożnie - pomógł jej zsunąć suknię w dół.
Sukienka ważyła dużo w jej rękach, ale teraz, kiedy włożyła ją na siebie, wydawała się jeszcze cięższa.
- Wciągnij brzuch, a ja spróbuję ją zapiąć.
Kiedy Cassie przyglądała się sobie w wielkim lustrze nad złotą umywalką, widziała proces własnej przemiany z każdą zapinaną haftką. Jej talia stawała się węższa, a biodra i biust zostały wyeksponowane. Rozplotła francuski warkocz i jej grube, ciemne włosy opadły kaskadą wokół twarzy i ramion
Przesunął jej włosy na ramiona, kiedy zapinał ostatnią
- Już. Powiedziałem, że będzie na ciebie pasować. Idealnie. Spojrzał na nią w lustrze, wciąż trzymając dłonie na jej
ramionach. Był o stopę wyższy niż ona, a jego jasne włosy były tak gęste jak jej.
- Pięknie. Naprawdę pięknie.

Cassie przesunęła rękoma po bokach sukni. Była niewygodna i pozbawiała ją niemal oddechu, ale dziewczyna jest w stanie znieść lekki dyskomfort, by tak wyglądać, pomyślała.
Nagle Brent podniósł głowę i obrócił się w stronę drzwi.
- Houston, mamy problem.
Cassie usłyszała głosy, a w szczególności charakterystyczny głos Althei. Była parę metrów od nich. Cassie zamarła, zbyt przerażona, by się ruszyć.
Ale nie Brent. Pozbierał jej rzeczy z podłogi, łapiąc ją jednocześnie za ramię i pociągając w kierunku drzwi po prawej stronie łazienki. Znaleźli się w niewiarygodnie wielkiej szafie, która pełna była zimowych ubrań. Była tam wnęka z przeszklonymi drzwiami, w której wisiały futra. Cassie zastanawiała się, czy to pomieszczenie było chłodzone.
Brent nie pozwolił jej stać na środku, ale otworzył białe, żaluzjowe drzwi, wepchnął ją do środka, po czym zamknął je za nimi. Zostali uwięzieni w wąskiej izdebce, pierś przy piersi. Czuła wręcz bicie jego serca.
Z jednej strony uważała całą sprawę za zabawną. W końcu, co mogłoby się stać, gdyby zostali przyłapani? Cassie nie mogłaby być zwolniona z pracy, której tak naprawdę nie miała. Była też pewna, że gdyby zwolniono Brenta, mógłby znaleźć dużo lepsze zajęcie, niż bycie ogrodni-kiem-ochroniarzem.
Ale zdrowy rozsądek nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Czekali, przyciśnięci do siebie ciałami, i nasłuchiwali stukotu obcasów Althei po marmurowej posadce. Kiedy podeszła bliżej szafy, wstrzymali oddech. Ale nie otworzyła drzwi.
Po chwili zapanowała cisza. Cassie zerknęła na Brenta, a on przyłożył palec do ust. Po cichu otworzył drzwi i wyjrzał. Pusto. Nim Cassie zdążyła zrobić krok, drzwi do garderoby otworzyły się i wszedł Brent. Otoczył ją ramieniem i przy-

cisnął jej twarz do siebie, kiedy słuchali kroków Althei na dywanie. Słyszeli otwieranie i zamykanie szuflady, po czym otworzyły się drzwi. Cassie nie miała zbyt dużo czasu, by się rozejrzeć, ale zdążyła zauważyć, że w garderobie było troje drzwi. Miejsce, w którym przebywali, miało półki od podłogi do sufitu wypełnione kaszmirowymi swetrami. Jeśli Althea szukała właśnie swetra, zostaną nakryci. Usłyszeli dźwięk tuż za drzwiami i Brent przytulił Cassie mocniej, ale Althea nie otworzyła drzwi. Zamiast tego usłyszeli, jak woła do kogoś, że może już iść. Chwilę później usłyszeli jej obcasy na marmurze, po czym drzwi od sypialni zostały zamknięte i zapadła cisza.
- Chyba jest już bezpiecznie - powiedziała kilka minut później Cassie. Jej głos był przytłumiony, ponieważ miała cały czas twarz przyciśniętą do piersi Brenta - do jego pięknie wyrzeźbionej piersi, gwoli ścisłości.
- Hm - wymruczał, przykładając policzek do czubka jej głowy.
Jej ramiona otaczały go, i wyglądali tak, jakby byli przytuleni. Cassie opuściła ramiona. Jego uścisk jednak nie zelżał.
- Brent! - powiedziała. - Sądzę, że możemy już stąd wyjść.
- Musimy?
Nie było to proste, ale udało jej się odsunąć od niego na jakieś dwa cale.
- Tak, musimy - odpowiedziała.
Przyłożyła dłonie do drzwi, by je otworzyć. W pomieszczeniu było ciemno, mimo to widziała jego błyszczące oczy. Położył rękę na jej dłoni.
- Umówisz się ze mną na randkę?
- Nie jestem pewna, czy to odpowiedni moment na...
- To jest idealna chwila. Co powiesz na sobotę? Przyjdę po ciebie o jedenastej, zjemy razem lunch, a potem... Nie wiem. Coś wymyślę. I jak?

Rodzinne sekrety

- A jeśli odmówię? - spytała.
- Nie rozepnę sukni.
- To szantaż?
- To błaganie zdesperowanego mężczyzny.

Jego słowa to oczywiście absurd, ale sprawiły jej przyjemność. Może to ta suknia sprawiła, że poczuła się piękna, ale prawie uwierzyła, że był szczery.

- Sobota o jedenastej. Spotkamy się... - powiedziała.
- Och, nie - powiedział pewnym siebie głosem. - Nie pozwolę sobie na odebranie mi przyjemności zabrania cię domu Jeffersona Amesa. Będzie w domu, prawda?
- Tak sądzę - odrzekła. Jak to się dzieje, że aż tyle ludzi zna Jeffa? Czy to przez jego pracę?

Brent wziął Cassie za rękę, kiedy wychodziła z wąskiego pomieszczenia.

- Nie mów mu, że przyjdę po ciebie. Chcę mu zrobić niespodziankę.
- Chcesz zabrać mnie czy Jeffa?
- Ciebie. Z całą pewnością ciebie.

Przez łazienkę wrócili do sypialni. Brent otworzył drzwi i zerknął na korytarz, ale nie zobaczył nikogo. Odwrócił się do Cassie.

- Obiecujesz?
- Że nie powiem Jeffowi, że mam randkę? - Była zmieszana. - Czemu miałoby go obchodzić, czy mam randkę, czy nie? Zamierza zaręczyć się ze Skylar Beaumont.
- Tak sądzisz? - spytał, spoglądając na nią. - Zrobię ci kilka zdjęć w oranżerii. Z orchideami.
- Muszę się uczesać.

Brent położył dłoń na jej długich, ciemnych włosach.

- Są idealne. Nie dotykaj ich. Zostań tutaj, a ja się rozejrzę, ale wydaje mi się, że samochody już odjechały.

Nie pytała, skąd to wie, bo wciąż zastanawiała się nad tym,
Jude Deveraux
93
Rodzinne sekrety

co powiedział na temat Jeffa. Nie było żadnego powodu, dla którego Jeffa miałoby obchodzić, czy Cassie ma randkę, i z kim wychodzi, ale miło było pomyśleć, że mogłoby.
Dom był pusty. Poszli z Brentem do pięknej oranżerii i spędzili tam ponad godzinę na robieniu zdjęć. Wyglądało na to, że fotografia była hobby Brenta. Przyniósł ze sobą duży statyw i profesjonalny, cyfrowy aparat. Cassie była szczęśliwa i nie martwiła się, że w każdej chwili Althea może wrócić.
- Czy to nie ta suknia, w której królowa błagała o życie? - spytał Brent, spoglądając znad aparatu.
- Tak. Ale król jej nie słuchał.
- Pamiętasz jakąś kwestię?
Nim Cassie zdała sobie sprawę z tego, co robi, zaczęła deklamować. Jako samotne dziecko często odgrywała role ze starych filmów, które widziała, i miała dobrą pamięć, nawet do długich scen. Padła na kolana, i ze złożonymi rękoma błagała okrutnego króla, by darował jej życie. Tak głęboko zaangażowała się w rolę, że kiedy pojawiły się łzy, były prawdziwe. Przez chwilę poczuła się tak, jakby naprawdę tam była i błagała o swoje życie.
Kiedy skończyła scenę, powróciła do rzeczywistości i podniosła się, co utrudniała jej suknia. Brent dziwnie na nią patrzył.
- O co chodzi? - spytała.
- Myślę, że jesteś córką, jakiej pragnęłaby Althea. Cassie wiedziała, że stara się być miły, ale jego słowa
sprawiły jej wielką przyjemność. Każdy, kto interesował się życiem Althei, wiedział, że największym rozczarowaniem w życiu była jej córka, jedyne dziecko. Dziewczyna opuściła dom matki w wieku osiemnastu lat, nie chcąc mieć z nią nic wspólnego. Z tego, co wiedziała Cassie, nadal żyła, ale nie miała pojęcia, co się z nią działo.

- Dobra - odezwał się Brent, pakując sprzęt. - Pora wrócić na górę i udawać, że ciężko pracowaliśmy przez ostatnie godziny.
Chwilę później usłyszeli głosy. Złapali sprzęt i ruszyli biegiem w stronę domu. Zatrzymali się, by zabrać z łazienki ubranie Cassie, po czym pospieszyli po schodach na strych. Brent rozpiął jej szybko haftki. Ona weszła za drewniany ekran i przebrała się w swoje rzeczy.
Kiedy Elsbeth weszła na górę, by się z nimi zobaczyć, stali po przeciwnych stronach strychu katalogując w ciszy.
Teraz, leżąc w wannie, Cassie myślała o całym tygodniu bez sentymentu. Większość czasu spędzała na strychu samotnie, przedzierając się przez artefakty, czasem jednak zaglądał do niej Brent. Nazywał ją „Houston" od momentu, kiedy powiedział jej, że mają problem. Nigdy wcześniej nie miała przezwiska i spodobało jej się to.
Była sobota i miała dziś randkę. Staromodną, zwykłą randkę. Taką, jak w college'u. Starała się zachować spokój, ale była podekscytowana. Dobrze mi zrobi wyrwanie się od Jeffa - a nawet od Elsbeth i Thomasa. Choć tak bardzo ich kochała, nie byli jej rodziną. Nie była matką Elsbeth, żoną Jeffa ani córką Thomasa.
Na chwilę te myśli spowodowały mocniejsze bicie serca, ale wzięła głęboki wdech, wyszła z wanny i zaczęła się wycierać. Tak, to naprawdę dobrze jej zrobi. Spotka się z Brentem, a później, jeśli włoży w to trochę wysiłku, zacznie spotykać się z innymi mężczyznami. Myślała, że zakochała się w mężczyźnie, którego spotkała jako dziecko, a nawet gorzej - śledziła go. I dokąd ją to zawiodło? Miała dwadzieścia pięć lat, nie miała domu, żadnej rodziny - jej matka się nie liczyła - a wkrótce nie będzie miała nawet pracy.
Gdy się ubierała, czuła się już dużo lepiej. Musi dać sobie

spokój z Jeffem. Po kilku dniach spędzonych z takim facetem jak Brent może to się stać nader szybko.
Na dole Thomas i Elsbeth siedzieli na kanapie w pokoju dziennym i oglądali film. A raczej Elsbeth oglądała, a Thomas drzemał. Cassie przyłożyła palec do ust, by Elsbeth nic nie mówiła i dała spać mężczyźnie. Ostatniego tygodnia Althea mocno go zmęczyła.
Jeff był w bibliotece, siedział przy biurku, wpatrując się w swojego laptopa. Nie spojrzał na nią, kiedy weszła.
- Nie chcę ci przeszkadzać - powiedziała cicho. - Ale wychodzę, więc będziesz musiał zrobić coś na lunch.
- Jasne - powiedział rozkojarzony. - Co chcesz?
- Nic. Wychodzę.
- Dobrze, więc przynieś coś - najwyraźniej jego umysł był mocno zaprzątnięty czymś, co miał w komputerze.
Weszła do środka.
- Wychodzę, więc ty musisz przygotować lunch. I być może kolację. Elsbeth jest za mała, by to zrobić, a twój ojciec zbyt zmęczony.
Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem.
- Jeśli idziesz do sklepu, możesz coś przynieść. Ja naprawdę potrzebuję...
- Nie idę do sklepu - powiedziała, patrząc na niego ostro. - Wychodzę.
Przyjrzał jej się dokładniej i zobaczył, że nie ma na sobie swojego zwykłego codziennego stroju. Włożyła ładne lniane spodnie i bluzkę. Była umalowana i założyła biżuterię.
- Dokąd idziesz?
- Na randkę - odpowiedziała i odwróciła się, by wyjść z pokoju.
Jeff w kilku susach pokonał pokój i stanął przed nią.
- Idziesz na randkę? - spytał zdumiony.

- Tak - odrzekła i zrobiła krok, by go minąć. Zablokował jej drogę.
- Czemu idziesz na randkę? Spojrzała na niego z niedowierzaniem.
- Ponieważ chcę. Ponieważ muszę wyjść z tego domu. Chcę się trochę rozerwać. Z jakiego innego powodu chodzi się na ranki? Ty chodzisz cały czas.
- Ja? Ach, tak, Skylar.
- Tak. Skylar. - Znów podjęła próbę ominięcia go, ale on jej na to nie pozwolił.
- Z kim się spotykasz? Z Albertem? - Uśmiechał się rozbawiony.
Albert przychodził raz w miesiącu, by przyciąć żywopłot. Miał dziewięćdziesiąt lat. Cassie zerknęła na Jeff a.
- Tak, idę z Albertem. Zamierzamy spędzić popołudnie na gorącym seksie. Czy byłbyś uprzejmy mnie przepuścić?
Przesunął się ostentacyjnie, ale podążył za nią do kuchni. Kiedy Cassie skierowała się do pokoju, usiadł na wysokim stołku.
- Jeśli nie Albert, to kto?
Już chciała mu wyznać, że to Brent Goodwin, ale obiecała, że nic nie powie, więc milczała.
- Dobra, nie mów - zrezygnował. - Ale uważam, że powinnaś zostawić numer telefonu, pod którym będzie można cię złapać w nagłym przypadku. Nigdy nie wiesz, co może się zdarzyć. Mam na myśli Elsbeth.- Jeśli coś złego przytrafi się Elsbeth, dzwoń do szpitala, nie do mnie.
- Tak, oczywiście, że tak zrobię, ale ona będzie chciała ciebie. To będzie straszne, jeśli będzie w szpitalu płakać za tobą, a ty będziesz na randce z jakimś nieznajomym.Cassie spojrzała na niego, nie dowierzając. Naprawdę nie mogła uwierzyć, że on mówi te wszystkie rzeczy.

- Ty jesteś jej ojcem. Jeśli będzie płakać za kimkolwiek, to za tobą. Ja jestem jedynie opiekunką, zapomniałeś?
- Daj spokój, Cassie, wiesz doskonale, że jesteś dlaElsbeth kimś więcej.
Cassie wyrzuciła ręce w górę.
- Nie wierzę! Wyładowujesz się na mnie... sam masz w planie małżeństwo, ale mnie obwiniasz za pójście na randkę. Potrzebuję życia. Prawdziwego życia. Mojego życia. Potrzebuję czegoś poza praniem twoich skarpet i dbaniem
0 twój dom.
Jeff otworzył szeroko oczy.
- Wyładowywać się na tobie? A niby dlaczego miałbym to robić? Wiesz, że Elsbeth cię uwielbia.
Oparła się o blat z twarzą tuż obok jego.
- Ale Skylar mnie nienawidzi.
- No cóż. Ona jest jedną z tych kobiet, które nienawidzą wszystkich innych kobiet. To nic osobistego.
- Uśmiechnął się rozbrajająco.
Cassie miała ochotę rzucić czymś w niego, ale dzwonek do drzwi ostudził jej zapał. Wzięła kilka głębokich wdechów
1 wyprostowała ramiona.
- To prawdopodobnie po mnie.
Odwracając się do niego plecami, poszła do holu. Otworzyła drzwi i ujrzała uśmiechającego się Brenta. Trzymał ogromny bukiet.
- Dla ciebie. Mam nadzieję, że ci się podobają.
Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Jeff - który stał jakieś trzy cale za nią - warknął:
- Co ty, do cholery, tutaj robisz?
Cassie skrzywiła się, odwracając się do niego.
- To z nim się spotykam! - niemal krzyknęła. - Nie twój interes.

- Czy coś się stało? - spytał Thomas, stając w wejściu.

Cassie patrzyła na Jeffa.
- Jesteś zadowolony? Obudziłeś ojca, a on potrzebuje odpoczynku.
- To nie ja krzyczałem, tylko ty.
- Brent - powiedział Thomas, uśmiechając się kiedy wyciągał rękę na powitanie. - Zabierasz Cassie?
- Tak - odrzekł chłopak, uśmiechając się szeroko. - Pomyślałem, że pójdziemy na lunch, a potem może obejrzymy plantację albo ze dwie. Jeśli nie masz nic przeciw temu, Houston - zwrócił się do Cassie.
- Brzmi cudownie. - Chciała powiedzieć, że musi wstawić kwiaty do wody, ale postanowiła nie tracić czasu. Sądząc po zachowaniu Jeffa, mógł zaraz zrobić coś, by zatrzymać ją w domu.
- Czy mogę to od ciebie przejąć? - spytał Thomas, wyciągając ręce po kwiaty. - A wy, młodzi, idźcie i dobrze się bawcie. Macie cały dzień. Zostań nawet do jutra. Damy sobie radę z Elsbeth.
- Houston! - powiedział Jeff, jakby wychodził z transu. - Czemu nazywasz Cassie Houston?
- To taki żart pomiędzy nami - powiedział Brent, wymieniając z Cassie uśmiechy.
Wzięła torebkę ze stolika przy drzwiach.
- Nie wiem, ile czasu mnie nie będzie - powiedziała, choć żałośnie to zabrzmiało. Można by pomyśleć, że wyjeżdża w dwuletnią podróż dookoła świata.
- Muszę z tobą porozmawiać, Goodwin - powiedział Jeff, zaciskając mocno szczękę.
Cassie położyła dłoń na ramieniu Brenta.
- Myślę, że już pójdziemy. - Spojrzała na Jeffa. - Możesz z nim porozmawiać później. Cześć.
I tak szybko, jak tylko mogła, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 8

Cassie bezszelestnie otworzyła drzwi do domu. Lampka na stoliku w holu była włączona, więc widziała schody. Po cichu odłożyła torebkę oraz wielką torbę wypchaną zakupami, które dziś zrobiła, na stolik - głównie prezenty dla Thomasa i Elsbeth - i na palcach ruszyła po schodach. Kiedy postać Jeffa pojawiła się w wejściu do salonu, podskoczyła przerażona.

- Jest po północy - odezwała się, przykładając rękę do serca. - Co tu robisz?

Nie uśmiechnął się.

- Chodź ze mną - powiedział poważnym tonem, po czym odwrócił się i poszedł do kuchni.

Cassie była zmęczona i marzyła o łóżku, ale poszła za nim. Szczerze powiedziawszy, poranne zachowanie Jeffa towarzyszyło jej cały dzień. Czemu zachował się tak... cóż, jakby był zazdrosny?

Skierował się do kuchni. Na blacie stała wysoka szklanka z mlekiem i talerz ciasteczek, które upiekła.

- Pomyślałem, że możesz być głodna - powiedział Jeff, wciąż poważny.

Cassie przykryła ciastka i mleko, wstawiła je do lodówki, po czym nalała sobie kieliszek białego wina. W końcu odwróciła się do niego.

- Nie jestem głodna, a nawet gdybym była, chciałabym

czegoś więcej niż ciasteczek i mleka. Możesz mi teraz powiedzieć, o co ci chodzi? Usiadł przy stole z rękoma złożonymi przed sobą.

- Po pierwsze, powinienem cię przeprosić za swoje poranne zachowanie. To był dla mnie szok, że się umówiłaś. To wszystko.

Usiadła naprzeciw niego, oparła się wygodnie, piła wino i czekała na ciąg dalszy.

- Elsbeth tęskniła dziś za tobą. Wszyscy tęskniliśmy.

- W ostatnią sobotę wyszliście beze mnie i nie słyszałam, by ktokolwiek za mną tęsknił. - Zwęziła oczy. - Czy coś się stało?
- Tak sądzę - przyznał, uśmiechając się do niej blado. - Chyba dziś do mnie dotarło, że mogłabyś nas opuścić.
Cassie nie mogła się opanować i wstrzymała oddech, a kieliszek z winem ściskała tak mocno, że omal go nie przełamała. Odstawiła go na stół. Czyżby spełniało się marzenie, towarzyszące jej od dwunastego roku życia? Czy zamierzał jej powiedzieć, że myśl o jej odejściu pozwoliła mu zdać sobie sprawę z tego, że ją kocha?
- Nie chciałam nikogo szokować - powiedziała łagodnie.
- Nie zaszokowałaś nikogo poza mną.
Ma rozbrajający uśmiech, pomyślała. W pomieszczeniu było ciemno, świeciły się jedynie kuchenne lampki.
- Jak minęła randka?
- Świetnie - odpowiedziała. - Świetnie się bawiliśmy. Brent i ja...
- Cassie - przerwał jej. - Mogę szczerze powiedzieć to, ponieważ darzę cię ogromnym szacunkiem, ale sądzę, że powinnaś być ostrożna z tym młodym człowiekiem.
Z ogromnym szacunkiem? Pomyślała Cassie z rozczarowaniem.
- Wiesz coś złego na jego temat?

- Trochę. Dobra, wiem więcej, niż mogę powiedzieć. Nie jest tym, na kogo wygląda, i czuję, że muszę ostrzec cię przed nim.
- Mógłbyś to sprecyzować?
- Naprawdę nie mogę. Nie wolno mi mówić tego, co wiem, ale muszę cię przed nim ostrzec.
Cassie łyknęła wina. Może powinna być wdzięczna, że Jeff próbuje ostrzegać ją przed młodym człowiekiem, którego ona prawie nie zna, ale nie była.
- Podejrzewam, że powinnam przyjąć do serca twoją radę i odwołać wszystkie swoje przyszłe randki?
- Myślę, że tak by było najlepiej - zgodził się Jeff, patrząc na nią jakby mówił, że jest mądrą dziewczynką.
- Podejrzewam, że, koniec końców, najlepiej dla mnie byłoby zostać w domu, mam na myśli twój dom, i zajmować się twoim dzieckiem i ojcem, gotować, prać i tym podobne?
Twarz Jeffa straciła dobroduszny wyraz.
- Nie to miałem na myśli! To Goodwinowi się sprzeciwiam.
- Dlaczego? - spytała, pochylając się nad stołem. - Ponieważ jest młody, przystojny i lubi mnie? On robi coś dla mnie. Jesteś w stanie sobie to wyobrazić? Zabiera mnie w różne miejsca, zaprasza na lunch. Śmieje się z moich żartów. On... - Podniosła kieliszek i wypiła do dna. - Nie traktuje mnie jak jedenastoletnią dziewczynkę i nie karmi mlekiem i ciasteczkami. - Wstała i spojrzała na Jeffa. - Miesiącami byłam przerażona chwilą, w której powiesz mi, że muszę opuścić twój dom. Mam dość budzenia się co rano i zastanawiania się, czy to już ten dzień.
- Cassie, ja... Podniosła ręce.
- Nie mogę już tak dłużej. W ostatnim tygodniu świetnie się bawiłam. Czułam się wolna od... - nie mogła więcej

powiedzieć, albo zdradziłaby się, że czuła się wolna od ciągłego myślenia, że on jest dla niej jedynym mężczyzną. - Powiedzmy, że w ostatnim tygodniu obudziłam się ze snu i dostrzegłam rzeczywistość. Jeffersonie Ames, niniejszym składam dwutygodniowe wypowiedzenie.
Patrząc na nią z niedowierzaniem, Jeff wstał.
- Cassie, co ty mówisz? Nie możesz nas opuścić. Elsbeth cię uwielbia. Jesteś jak...
- Więc pomóż mi, i jeśli powiesz mi, że jestem dla niej jak matka, to cię kopnę. Naprawdę to zrobię. - Powiedz coś o nas, chciała krzyknąć. Powiedz mi, że byłeś zazdrosny o Brenta, bo mnie kochasz.
Ale Jeff stał i patrzył na nią, jakby nie wiedział co powiedzieć.
- Wszyscy cię potrzebujemy - wykrztusił wreszcie. - Nie możesz odejść.
Ten mały strzępek nadziei uszedł z niej wraz z wypuszczonym powietrzem. W jednej chwili była tak zła, że mogłaby stanąć na ringu, a w następnej chciała jedynie pójść do łóżka.
- Ależ mogę - powiedziała zmęczona. - Jutro dam ci to na piśmie. Dobranoc.
Odwróciła się i wyszła. Dziesięć minut później była w łóżku, i mimo wszystkich emocji, jakie dziś przeżyła, usnęła natychmiast.
*
Jeff nie był zaskoczony, kiedy usłyszał głos ojca.
- Tym razem naprawdę spieprzyłeś - powiedział Thomas, podając synowi szklankę whisky, drugą trzymając dla siebie. Usiadł naprzeciw syna.
- Zupełnie. Kompletnie. Co ja powiem Elsbeth?
- Myślę, że Elsbeth może odejść z Cassie.

Jeff spojrzał pytająco na ojca.
- Althea zaproponowała Cassie pracę przy katalogowaniu tego bałaganu, który ma na strychu, i posadę jej asystentki.
- Co? Przynoszenie kapci i robienie herbaty?
- To łatwiejsza praca niż tutaj. Jeff łykną whisky.
- Czego się dowiedziałeś przez ostatni tydzień?
- Niewiele. Mimo że papla non stop, Althea w gruncie rzeczy niewiele mówi.
- Nie lubisz jej - stwierdził Jeff.
- Przeciwnie. Nie spotkałem dotąd pory tak czarującej kobiety. Gdybym nie wiedział o niej tego, co wiem, byłbym już połowicznie w niej zakochany.
- Tak jak i miliony innych facetów.
- Może i tak, ale mogę sobie wyobrazić, że wielu z nich jest szczęśliwych tylko dlatego, że ją zna. Co zamierzasz zrobić z Cassie?
- A co mogę zrobić?
- Powiedz jej, że ją kochasz. Poproś, by za ciebie wyszła.
- Bardzo śmieszne - mruknął Jeff. - Powinieneś występować na scenie. Już raz tak zrobiłem, zapomniałeś? Kochałem do szaleństwa, ożeniłem się, a potem moja żona została zamordowana, z mojego powodu.
- Śmierć Lillian była tragedią, zgoda, ale historia nie musi się powtórzyć. Z twoją matką byliśmy małżeństwem przez trzydzieści osiem lat, i nic złego się nie wydarzyło.
Jeff spojrzał na ojca szeroko otwartymi oczyma.
- A co z Monachium? Barceloną? Thomas machnął ręką od niechcenia.
- To przypadki, to wszystko. Różnica jest taka, że twoja matka wiedziała, co się dzieje. Ty trzymałeś Lillian z dala od tego wszystkiego. Nie wiedziała o tobie nic. A przynajmniej

nic prawdziwego. Jeśli Lillian znałaby prawdę, być może nie uwierzyłaby tak łatwo tym facetom. Nie wsiadłaby do ich samochodu. Nie...
- Zginęłaby - dokończył Jeff. - Gdyby znała prawdę, nie sprawiłoby to żadnej różnicy. Znaleźliby ją i tak. Niezależnie od czegokolwiek nie mogłem temu zapobiec. Nie mogłem jej ochronić.
- I dlatego teraz uczysz - powiedział Thomas. - Nie pracujesz już w terenie.
- Nie w terenie? Więc jak nazwiesz mieszkanie obok Alt-hei Fairmont i bombie w postaci jej umysłu? Z drugiej strony został umieszczony Roger Craig. Tak długo, jak mogłem utrzymać wszystko w tajemnicy, wszyscy byli bezpieczni, ale teraz wydaje mi się, że Cassie widziała Rogera w domu Althei, a poza tym spotyka się z Goodwinem.
- Wygląda na miłego faceta.
- Został wytrenowany do zabijania ludzi - powiedział Jeff, patrząc na ojca.
- Tak jak ty i ja.
- Tak. Cóż. Nie chcę wciągać w to Cassie. Jest słodkim dzieciakiem. Znam ją od...
- Tak, wiem, od dziecka. Ale teraz dorosła i zasługuje na własne życie, własny dom i dzieci.
- A ja nie mogę jej dać żadnej z tych rzeczy.
- Dawałeś jej każdą z nich przez ostatni rok, z wyjątkiem wspaniałego seksu.
- Wspaniałego seksu? Althea się do ciebie dobierała, co?
- Z pewnością przypomniała mi pewne rzeczy. Ale teraz to ty jesteś problemem. Co zamierzasz zrobić z Cassie? I jak masz zamiar dogadać się z Elsbeth, kiedy dowie się, że pozwoliłeś Cassie odejść? Zamierzasz jej powiedzieć, że Sky-lar będzie jej nową matką?
- Przestań już! Ta kobieta doprowadza mnie do szaleńst-

wa. Jeszcze miesiąc i skończymy, a ja nie mogę się od niej uwolnić.
- Więc co zrobisz? Cassie zamierza odejść za dwa tygodnie. Ale do tego czasu prawdopodobnie się zaręczy.
- Zaręczy? - spytał Jeff przerażonym głosem.
- Jedyne, co musi zrobić, to upiec te francuskie pączki z migdałami i każdy mężczyzna o zdrowym rozsądku jej to zaproponuje.
Jeff żachnął się.
- To nie jej kuchnia doprowadza mnie do szaleństwa.
- Kiedy byłem w twoim wieku, też nie myślałem o migdałowym nadzieniu. Chcę ci tylko powiedzieć, że musisz bardzo mocno przemyśleć to, co robisz.
- Myślałem o tym. Nie myślę o niczym innym. - Spojrzał na ojca. - Zrobiłem z siebie idiotę, kiedy Goodwin po nią przyszedł. Jedyne moje wytłumaczenie to, że Cassie mnie zaskoczyła. Jednego dnia jest cała dla nas, a następnego umawia się z jednym z moich studentów... i to nie najlepszym. To był wstrząs dla mnie i źle to zniosłem.
- Więc jak zamierzasz rozwiązać tę sytuację? Powiedziała, że odchodzi.
- Porozmawiam z nią i powiem jej, że Skylar jest ostatnią kobietą, którą poślubię.
- Gdybyś był już żonaty, nie musiałbyś się nią przejmować
- zauważył Thomas.
- Gdybanie jest fajne, ale nie mogę sobie na nie teraz pozwolić. Ludzie muszą uwierzyć, że Skylar i ja jesteśmy parą, albo jej ojciec nie przyjedzie.
- A rząd Stanów Zjednoczonych potrzebuje człowieka
- dokończył Thomas tonem pełnym sarkazmu.
- Kiedy się na to godziłem, wydawało się to prostym zadaniem. Nie sądziłem, że Skylar... - Jeff zawiesił głos i wypił kolejny łyk whisky.

104

- Powiedziano ci, że jest trzpiotką, która chce jedynie faceta, który prowadzi sportowy samochód. Ale ona chce się ustatkować.
- Nie - powiedział Jeff powoli. - Jestem dla niej wyzwaniem, a ona lubi podboje. Nie pociągają mnie pieniądze jej ojca ani jej uroda.
- Dobra, to tyle, jeśli chodzi o Skylar. Co zamierzasz zrobić z Cassie?
- Postąpić uczciwie.

Thomas jęknął tak głośno, że aż się obejrzał, czy nikogo nie obudził.

- Mam nadzieję, że to nie oznacza tego, o czym myślę.
- Zamierzam się wycofać i pozwolić Cassie żyć jej własnym życiem. Jest młoda. Zasługuje na szczęście. Wolałbym, żeby nie umawiała się z Goodwinem - czy mówiłem ci, co zrobił na ostatnim teście z broni? - ale to jej wybór, nie będę stawał jej na drodze.

Thomas nie był w stanie wymyślić niczego nowego, więc wstał.

- Rób, co uważasz za najlepsze, synu. Ufam ci i sądzę, że jesteś wystarczająco inteligentny i mądry, by rozwiązać to po swojemu.
- Dzięki, tato, doceniam to. - Jeff spojrzał na swoją whisky i nie ruszył się. Wiedział, że ojciec czeka, aż powie, że też idzie do łóżka. Było po pierwszej w nocy, a musiał wstać o szóstej, ale wiedział, że nie zaśnie.
- Skorzystaj z windy - mruknął do ojca.
- Chyba tak zrobię - powiedział Thomas, po czym wyszedł. Ominął jednak windę. Wszedł do biblioteki i zadzwonił do

Althei. Odebrała po pierwszym dzwonku.

- Obudziłem cię?
- Wiesz, że nigdy nie sypiam - odpowiedziała. - Wciąż żyję czasem Broadwayu.

107

Thomas zachichotał.
- Chyba masz to we krwi.
- Co mogę zrobić dla ciebie o tej godzinie?
- Chciałbym, abyś udała nagły wybuch złości. Myślisz, że dasz radę?
- Wierzę, że tak - w jej głosie słychać było śmiech. Thomas czekał, aż powie coś więcej, może spyta czemu, ale
nie zrobiła tego.
- Nie potrzebujesz żadnej motywacji?
- Jestem uwięziona przez mój własny rząd. Nie potrzeba mi więcej motywacji. Po prostu podaj czas, miejsce i kilka linijek dialogu, a ja już się tym zajmę.
- Jesteś prawdziwą damą, Altheo.
- Mogę być, jeśli wymaga tego okoliczność. Ale mogę być też kobietą.
- Ach tak - odrzekł Thomas, uśmiechając się. - *Nigdy dość.* Czy mówiłem ci już, że to mój ulubiony film, w którym grałaś?
W słuchawce rozległ się śmiech.
- W poniedziałek mówiłeś mi, że to jest *Ostatnie pożegnanie,* we wtorek, że *Teraz i na Zawsze,* w środę...
- I wszystko to było prawdą - przerwał jej ze śmiechem. - Zobaczymy się jutro rano i wszystko ci opowiem.
- Podoba mi się ten pomysł.
- Tak, zauważyłem, że jesteś dobra w wyciąganiu zwierzeń z ludzi, nie dając nic w zamian.
- Nie zawsze - odpowiedziała i odłożyła słuchawkę. Thomas uśmiechał się, idąc do windy.

Rozdział 9

- Obiecuję, że będziemy mieli oddzielne pokoje - powiedział Brent, patrząc na nią błagalnie. - Przysięgam. Na honor rycerza.

Cassie uśmiechnęła się. Brent obiecał, że jeśli spędzi z nim następny weekend w chacie nad jeziorem, nie będzie się jej naprzykrzał. Z całą pewnością była to obietnica honorowa, choć w głębi liczyła, że powie, iż nie może się doczekać, kiedy znajdzie się z nią w łóżku. Z drugiej strony, gdyby tak zrobił, odmówiłaby mu. Prawdziwa dychotomia.

- Althea chce, bym tam pojechał i sprawdził wszystko. - Miała sen, że dom został zajęty przez myszy i złych ludzi.

Byli na strychu Althei, Cassie z notatnikiem na kolanach, a on przeszkadzał jej w pracy i robił wszystko, żeby ją przekonać do wyjazdu z nim. Głowę miała opuszczoną, więc uniósł ją za brodę, by spojrzała na niego. Pomyślał, że Althea nie jest jedyną osobą, która potrafi grać.

Tak naprawdę Althea delikatnie zasugerowała, że chciałaby, aby Brent trochę poszpiegował. Kiedy go o to prosiła, wychwalała jego pracę, mówiła, że czuje się przy nim bezpieczna i że chyba jest od niego uzależniona.

Zgodził się bez wahania. Nareszcie jakaś prawdziwa praca! Wciąż dochodził do siebie po „uwagach", jakie usłyszał od Amesa, więc pragnął udowodnić, że któregoś dnia będzie dobrym agentem.

Althea dała mu wskazówki i klucze do domku nad jeziorem, i nakazała obserwować pana Nortona. Brent miał nie wzbudzać żadnych podejrzeń, więc jeśli ma dziewczynę, mógłby ją ze sobą zabrać. Ponieważ powiedziano mu to na dwadzieścia cztery godziny przed zadaniem, nie było możliwości, by jego prawdziwa dziewczyna przyjechała z Massachusetts na czas, więc została Cassie. Nie chciał zepsuć swojego pierwszego zadania - poza pilnowaniem Althei - więc musiał ją ze sobą zabrać.
- To jedynie krótka wyprawa. Dwie noce, jeśli będziemy się dobrze bawić. Mam cały wolny weekend, ty też. Proszę - przekonywał Brent, biorąc Cassie za rękę.
Wahała się. Czuła, że powinna zostać z Elsbeth. Powiedziała jej w poniedziałek, że odchodzi, a Elsbeth zareagowała na to źle. W rzeczywistości jej milczenie było upiorne. Trzy godziny później rzuciła talerzem przez pokój. Cassie zrobiła wszystko, by porozmawiać z nią, ale dziewczynka tylko siedziała i patrzyła gdzieś w dal.
Jeśli chodzi o Thomasa, nie musiała mu nic mówić. W jakiś sposób już się dowiedział. Nie powiedział nic, ale patrzył na Cassie oczami pełnymi smutku. Za każdym razem, kiedy Cassie podnosiła głowę, widziała Thomasa z jego wielkimi, pełnymi żalu oczami.
Pomiędzy Elsbeth i Thomasem Cassie spędziła cały tydzień, z trudem powstrzymując łzy.
Tylko Jeff był nieczuły na wszystko. Był równie nieświadomy zamieszania wdomu, jak złośliwości Skylar. Dom opuszczał wcześnie, wracał późno, ale kiedy go widzieli, był cały rozpromieniony i radosny. Nie odezwał się słowem na temat odejścia Cassie, a kiedy wspominała - czterokrotnie - że wychodzi znów z Brentem, oznajmił, że ma nadzieję, ze będą się dobrze bawić.
Do piątku Cassie już nie wiedziała, czy chce wybiec z domu i nigdy nie wrócić, czy powiedzieć im, że nigdy nie odejdzie.

Za każdym razem, gdy pomyślała, że nie zobaczy już nigdy Elsbeth i Thomasa, musiała sięgać po chusteczki.
A jeśli chodzi o Jeffa, miała nadzieję, że wpadnie do kadzi z olejem i się ugotuje.
- Proszę - odezwał się Brent. - Widziałem to miejsce. To naprawdę fajny domek.
- Dobrze - powiedziała wreszcie.
Może doda jej to trochę sił na ostatni tydzień, jeśli pozbędzie się łez i poczucia winy na dwa dni. Nie mogła jedynie zrozumieć, dlaczego Elsbeth i Thomas denerwowali się na nią. Czemu nie atakowali Jeffa?
- Co powinnam zabrać? - spytała po chwili.
- Ubranie. - Uśmiechnął się do niej szeroko. - O resztę się nie martw. Przy drodze do domku jest sklep. Zatrzymamy się tam i kupimy wszystko, co potrzebne. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo doceniam to, że pojedziesz ze mną. Byłem przerażony samotną wyprawą. - Po czym dodał: - Czy wszystko jest już poukładane?
Wyglądał, jakby chciał opuścić strych, Cassie też chciała, by poszedł. Potrzebowała trochę czasu w samotności, by pomyśleć. Kiedy wyszedł, wróciła do katalogowania.
W południe zadzwoniła do Dany i opowiedziała jej większość historii.
- Uprzedziłam wydarzenia i sama zrezygnowałam, nim zostanę zwolniona. Powiedziałam im, że odchodzę i że przyjęłam pracę u Althei. Zamierzam znaleźć sobie własne miejsce, ale chwilowo będę mieszkać w jej domu.
Nie powiedziała Danie, jak przekonywała Elsbeth, że będzie tuż obok. Jej słowa nie złamały zimniej, dziecięcej złości. Nigdy do tej pory nikogo nie zdradziła. Pięcioletnie dziecko było pierwsze.
W telefonie Cassie słyszała przyspieszony oddech Dany. Na to właśnie czekała, pomyślała. Jeff poślubi Skylar, a ona

przejmie opiekę nad Elsbeth na starych zasadach. Czy udekoruje jedną ze swoich sypialni dla małej księżniczki? Jeśli tak, Elsbeth znienawidzi to.
Ale to już nie był problem Cassie.
- Mogłabyś się zaopiekować Elsbeth w tym tygodniu? - poprosiła Danę. - Ja będę cały czas zajęta, a Althea chciałaby chyba pobyć trochę sama z Thomasem.
- Oczywiście. Z przyjemnością - odpowiedziała Dana, próbując ukryć podniecenie.
- Chyba że masz jakieś inne plany - dodała Cassie, wiedząc, że zachowuje się okropnie, ale ostatnie dni były dla niej tak ciężkie, że nie była w stanie być miła dla nikogo.
- Nie, żadnych - powiedziała szybko Dana. - Sprawdzę, co się dzieje w kolonialnej części Williamsburga i może pojedziemy tam z Elsbeth. Nie! Czekaj! Ogrody Busha albo Park Prezydencki.
- Albo Yorktown, czy Jamestown - podpowiedziała Cassie zmęczonym głosem, próbując zdusić zazdrość. Zabrała Elsbeth we wszystkie te miej sca i zawsze świetnie się bawiły. Tak dobrze, że nawet myśl o wyprawie na weekend z mężczyzną, którego lubiła, nie był w stanie jej rozweselić.
- Dana?
- Tak?
- Czy zastanawiałaś się kiedyś nad włożeniem wszystkich facetów na świecie do wielkiego dołu i zakopania go?
- Mój mąż ma żonę, która dostaje choroby morskiej, jak tylko spojrzy na łódź, a mimo to kupił taką i spędza na niej trzy weekendy w miesiącu. Co myślisz? - odpowiedziała po chwili.
- Myślę, ze byłabyś świetnym operatorem koparki.
Roześmiały się, po czym ustaliły czas odbioru Elsbeth.
To Althea przywróciła Cassie do życia. Thomas zrezygnował z wizyty u Althei, a Cassie wiedziała, że to jej wina. Jej odejście mocno przygnębiło Thomasa.

Cassie próbowała skupić się na katalogowaniu, ale nie mogła. Znalazła pudła pełne wycinków o zabójstwie pewnej aktorki z 1941, ale nie interesowało jej to. Zrobiła szybko notatki i zamknęła pudło. Nawet kiedy natknęła się na wielkie pudło zawierające albumy ze zdjęciami bardzo młodej Althei i jej córki, nie była w stanie wykazać zainteresowania. Świat zawsze był ciekawy dzieciństwa Althei, Cassie również, ale jej własne problemy przesłoniły wszystko inne.

W poniedziałek Cassie zameldowała się do pracy u Althei. Weekend spędziła samotnie. Jeff, Thomas i Elsbeth wyszli i nie powiedzieli jej dokąd, ani jej nie zaprosili. Po raz pierwszy została potraktowana jak pracownik, a nie jak członek rodziny. Cały weekend pakowała swoje rzeczy i próbowała powstrzymać się od płaczu, mówiąc sobie, że przeprowadza się obok i że będzie często ich widywać. Althea przywitałą ją w drzwiach.

- Wyglądasz okropnie - powiedziała. - Jakie tortury zastosował Jefferson?

- Żadnych - mruknęła Cassie. - Wszyscy byli bardzo mili. Który pokój będzie mój?

- Który chcesz - odrzekła Althea, zamykając drzwi. Cassie ruszyła w stronę schodów, ale Althea złapała ją za
ramię.

- Pozwólmy Brentowi zatrzymać piętro. Chodź ze mną. Cassie podążyła za Altheą korytarzem w stronę jej sypialni
i do małego pokoju, którego wcześniej nie widziała. Był długi i wąski, i wyglądał na gabinet Althei.

- Chcę wiedzieć wszystko, co się dzieje - powiedziała, kiedy usiadły. -1 nie chcę, żebyś o czymś zapomniała.

Kiedy Cassie nie odpowiedziała od razu, Althea pchnęła w jej kierunku pudełko chusteczek.

- A teraz zaczynaj! - zarządziła, a Cassie posłuchała.

Althea milczała,, dopóki Cassie nie skończyła.
- Od dwunastego roku życia? - powiedziała w końcu.
- Wiem - odpowiedziała Cassie, pociągając nosem. - To głupie. Jak ktoś może się zakochać w wieku dwunastu lat? Ajeśli już, to ma wystarczaj ąco dużo rozumu, by zakochać się w gwieździe filmowej. Moja matka powiedziała mi kiedyś, że jak była dzieckiem, oszalała na punkcie Jamesa McArthura. Zna go pani?
Nic nieznaczące „hm" było wszystkim, co usłyszała od Althei siedzącej na skórzanym krześle, które wyglądało jakby było zrobione specjalnie dla niej.
- Nie możesz powstrzymać miłości. Możesz próbować, ile chcesz, ale nie jesteś w stanie jej kontrolować. Kiedyś mieszkałam z mężczyzną, który był dla mnie idealną partią, ale nie mogłam go pokochać. Mężczyzna, którego kochałam, był tym, którego nie powinnam.
- Pan Ridgeway? - spytała Cassie, wydmuchując nos. Althea parsknęła.
- Byłam jak najdalsza od pokochania go. Nie, kochałam ojca mojej córki.
To oświadczenie spowodowało, że Cassie spojrzała szeroko otwartymi oczami. W żadnym z wywiadów Althea nie wspominała o córce. Kiedy zadano jej pytanie na ten temat, uśmiechała się tylko i nic nie mówiła. Tak się stało w programie na żywo i zdenerwowało prowadzącego.
- Przeglądałaś albumy ze zdjęciami? - spytała Althea, a Cassie potwierdziła. - A więc idź po nie i spotkamy się w mojej sypialni.
Cassie wbiegła po schodach na strych, złapała pudło i pospieszyła na dół do sypialni Althei. Przeszło jej przez myśl, że Althea wiedziała, iż Cassie śledziła jej życie i karierę jako prawdziwa fanka, a perspektywa rewelacji o jedynym dziecku odwróci jej uwagę od jej własnych problemów.
Althea siedziała na środku łóżka, i przez chwilę Cassie nie

wiedziała, co zrobić. Jeśli zajmie miejsce na krześle, będzie zbyt daleko, by zobaczyć albumy. Ale Althea poklepała łóżko i Cassie przysiadła obok niej.
- To ja, kiedy byłam w ciąży - zaczęła Althea. - Czyż nie byłam najgrubszą osobą, jaką widziałaś?
- Tak, ale wyglądałaś wspaniale w elżbietańskiej sukni.
- A jak myślisz, czemu zgodziłam się nosić je w ciąży? Roześmiały się.
- Co się stało? - Cassie spytała delikatnie, i obie wiedziały, co ma na myśli. Co wydarzyło się między Altheą a jej córką.
Aktorka chwilę się zastanawiała, a Cassie wstrzymała oddech. Miała usłyszeć rzeczy, jakich nikt inny nie wiedział.
- Myślę, że zbieramy swoje plony - powiedziała wreszcie Althea. - Ponieważ moja córka była jak oni. Nic, co robiłam, nie wywierało na niej wrażenia. Nikt, kogo jej przedstawiałam, nie robił na niej wrażenia. Nie chciała wspaniałych ciuchów czy domu z marmurową łazienką. Chciała... - Althea machnęła ręką. - Nigdy nie odkryłam, czego chciała. Dorastając ze mną, była jak zakonnica w Las Vegas, i nie mogła się doczekać, żeby się ode mnie uwolnić.
Cassie przewróciła kartki w albumie i spojrzała na małą dziewczynkę na zdjęciu. To było zdjęcie Althei z Carym Grantem. Dorośli śmiali się i wygłupiali do zdjęć, ale dziecko w tle miało poważną twarz. Cassie pomyślała, że tak mogłaby wyglądać Elsbeth, gdyby urodziła się w hałaśliwej rodzime pełnej dzieci, które lubią biegać i krzyczeć i wpadać jedno na drugie.
- Gdzie ona jest teraz? - spytała Cassie. Althea zamknęła album i wstała z łóżka.
- Na środkowym wschodzie. W jednym z tych stanów, których nigdy nie chciałam odwiedzić. Mam prawnuki, ale nigdy ich nie widziałam. Wynajęłam prywatnego detektywa, który przesyła mi ich zdjęcia co sześć miesięcy.

- Kontaktowałaś się z nimi?
- Pisałam listy do córki, ale już tego nie robię. Człowiek nie może przyjąć aż takiego odrzucenia. Czy to prawda? - spytała, przeszywając Cassie wzrokiem.
Dziewczyna wiedziała, co ma na myśli. Cassie została odrzucona przez matkę w chwili urodzin, i gdzieś po drodze przestała próbować zadowolić tę kobietę. Nigdy nie zdarzyło się, żeby matce spodobałoby się, kim ona jest lub co zrobiła.
- Może teraz, jak już jestem na swoim, powinnam stać się szefem jakiejś firmy? - zażartowała Cassie. Ale Althea się nie roześmiała.
- Jeśli chciałabyś otworzyć jakiś interes w okolicy, będę cię wspierać. Spędzanie tygodni w domu pełnym ludzi uświadomiło mi, jak jestem znudzona.
- Jak myślisz, czym mogłabym się zająć?
- Nie polecałabym projektowania sukni - powiedziała Althea w sposób, który rozśmieszył Cassie. - W porządku, chodźmy na górę katalogować. A może chcesz być sama ze swoją tajemnicą?
- Spędziłam zbyt dużo czasu samotnie w moim życiu.
- Ja też - powiedziała Althea, kiedy Cassie zerknęła na nią z niedowierzaniem, wzruszyła ramionami.
- No dobrze, więc spędziłam samotnie jedynie ostatnich kilka lat, ale to jest więcej, niż mogę znieść. - Objęła Cassie, kiedy wchodziły po schodach. - Jest pewien młody człowiek, który pisze do mnie już jakieś dziesięć lat. Chce napisać moją biografię.
- Brzmi interesująco.
- Może. Przeszło mi to przez głowę. Myślisz, że tam, na zewnątrz, byłby w ogóle ktoś zainteresowany biografią starej gwiazdy filmowej?
- Jeśli powiedziałabyś prawdę o wszystkim, mógłby to być szok, a szokujące historie zwykle sprzedają się dobrze.
- Masz rację.

Były przy drzwiach na strych, więc Cassie je otworzyła i puściła Altheę przodem.
- Czemu nie powiesz mi, prawdy a ja pomogę ci zdecydować.
- Tylko jeśli ty powiesz mi prawdę o sobie - odparła Althea.
- Ale ja właśnie to zrobiłam. Powiedziałam ci wszystko.
- Więc, zdaje się, że tylko ja zostanę na scenie. Kobiety roześmiały się głośno.
*

Cassie spędziła cały tydzień z Altheą. Były dwiema samotnymi kobietami, i mimo że doświadczenie życiowe Althei było znacznie dłuższe niż Cassie, zdarzały się podobieństwa. Obie dorastały niedostosowane do swoich rodzin. Cassie była zupełnie niepodobna do matki, a Althea do swoich krewnych. Mimo smutku z powodu opuszczenia rodziny Jeffa, Cassie miała udany tydzień. Była publicznością dla Althei i uwielbiała każdą minutę spędzoną z nią i każdą historię, jaką opowiedziała jej Althea o swoim życiu na scenie. Kiedy Cassie zasugerowała, by zacząć nagrywać te anegdoty, Althea się zgodziła. Aktorka nagrywała opowieści, kiedy Cassie katalogowała i w ten sposób pomagały sobie nawzajem w samotności.
Ale przede wszystkim zaprzyjaźniły się. Althea, poza opowiadaniem o sobie, doradzała Cassie we wszystkim, poczynając od tego, że musi zrzucić parę kilogramów i zacząć ćwiczyć.
- Koncepcja „twardego ciała" nie została wynaleziona przez pokolenie twojej matki - stwierdziła Althea, zakładając szal z norek, który nosiła w *Pierwszym dniu*. - Sądzę, że ten młody człowiekmoże zostać zdobyty przez odrobinę staromodnego seksapilu.
- Jak Skylar - westchnęła Cassie. Althea nie odpowiedziała nic, ale spojrzała na Cassie w zadumie. Czasem Cassie

podejrzewała, że aktorka coś dla niej planowała, ale nigdy nie dopatrzyła się żadnego znaku, co to może być.
Do piątku Cassie czuła się znacznie lepiej. Niemal wyczekiwała na wyjazd z Brentem.
O trzeciej po południu w piątek Cassie była w domu Jeffa, kiedy Dana pojawiła się przy tylnych drzwiach z koszem pełnym domowej roboty mufinek i ciasteczek.
- Są tam - powiedziała Cassie, wskazując na duży pokój. Thomas z Elsbeth oglądali film, ale Cassie mogła się założyć, że nic nie widzieli.
Jedyne, co mogła zrobić, to skinąć im głową, po czym wybiegła, zostawiając Danę samą sobie.
- Zamierzam być szczęśliwa i dobrze bawić się w ten weekend - powiedziała do siebie, kiedy wkładała kurtkę i brała bagaż. Przypomniała sobie jak dobrze bawiła się z Brentem podczas randki. Co prawda, miał bardzo ciekawskie oczy i trzy razy przyłapała go, jak oglądał się za innymi kobietami. Ale to było normalne, czyż nie?
Zjedli lunch na Richmond Road, po czym poszli obejrzeć pięć plantacji James River: Sherwood Forest, Westover (boski ogród!), Shirley, Evelynton i Berkeley. Cassie bardzo się spodobały, a Brent powiedział, że jemu też, ale miała wrażenie, że wolałby raczej pójść do wesołego miasteczka i pojeździć kolejką. Cassie też by się to spodobało, więc czemu wybrał zamiast tego coś historycznego? Czy próbował jej zaimponować? Kiedy zbliżyli się na tyle, by rozmawiać o różnych rzeczach, odniosła dziwne wrażenie, że Brent próbował zaimponować Jeffowi, nie jej. Co jakiś czas zadawał pytania o Jeffa. Jaki jest w domu? Czy ma hobby? Co jej powiedział o swojej pracy?

Cassie odpowiadała na wszystkie pytania, ale nie przekazała wielu informacji. Nie, żeby Jeff robił coś, co miało być okryte tajemnicą. Ale coś w sposobie, w jaki Brent zadawał pytania, jakby od niechcenia, choćby czytając broszurę o historii plantacji, zaniepokoiło ją.

Czy Brent i Jeff mieli ze sobą coś wspólnego? Kiedy wróciła tamtej nocy do domu, a Jeff zaczął ostrzegać ją przed Brentem, miała ochotę nakrzyczeć na obydwu. Czuła się, jakby znalazła się w dramacie Szekspira. Instynkt podpowiadał jej, że mężczyźni nie walczyli o nią, ale że był jakiś głębszy powód. Ale nie miała pojęcia, co to mogło być.
Wyszła z domu i ujrzała Brenta podjeżdżającego sportowym samochodem.
- Jesteś - powiedział, a ona była pewna, że usłyszała w jego głosie rozczarowanie.
- Jeffa nie ma w domu - warknęła, wrzucając torbę do tyłu i siadając na miejscu pasażera.
- Wiem. Jest.. - przerwał, wycofując auto z podjazdu. - Wydaje mi się, że widziałem go na 199.
- Co jest pomiędzy wami? - nie wytrzymała Cassie. - Czy jesteście w sobie zakochani?
- Za... - zaczął, po czym roześmiał się. - Oczywiście, że nie. Jestem w stu procentach hetero. Może twój szef skłania się w inną stronę, ale... - Zerknął na nią. - Czy tak właśnie jest?
- Nie wiem nic na temat preferencji seksualnych Jeffersona Amesa, więc możesz zakończyć te pytania.
- Nie zamierzałem wypytywać o niego - odpowiedział Brent sztywno. - To ty zaczęłaś. Nie jesteś chyba w najlepszym nastroju.
Cassie próbowała się uspokoić.
- Przepraszam. Thomas i Elsbeth są naprawdę źli, że zrezygnowałam z pracy. Ale, to w końcu ja opiekowałam się nimi, więc będę tęsknić za tym.

- Sądzę, że oni cię kochają.
To było więcej, niż Cassie mogła znieść. Wszystkie wysiłki Althei, by ją rozweselić, prysnęły jak bańka mydlana. Schowała twarz w dłoniach i rozpłakała się. Brent otworzył schowek, wyciągnął paczkę chusteczek i podał jej.
- Przepraszam - powiedziała, wydmuchując nos. - Nie chciałam się rozkleić. Ja też ich kocham. Stali się dla mnie rodziną i nie chcę ich opuszczać, ale muszę.
- Ze względu na Amesa?
- Niedługo się ożeni, a jego dziewczyna mnie nienawidzi. Teraz czy później, co za różnica? Chodzi o to, że Thomas i Elsbeth patrzą na mnie, jakbym była najokrutniejszą osobą na ziemi.
- Może uważają, że powinnaś zostać i walczyć?
- Myślałam o tym, ale jak mam to zrobić? Wypaliłam dziurę w drogim żakiecie Skylar tylko po to, by pokazać jej, że nie będzie mną kierować. Jeśli poślubi Jeffa, będzie moim pracodawcą. Czy będę musiała spalić jej wszystkie ubrania?
- Będzie narzekać też na wszystko, co ugotujesz, więc to też lepiej spal - powiedział Brent bez cienia uśmiechu.
Po chwili Cassie zrozumiała, że to żart. Nie roześmiała się, ale przestała płakać.
- Przepraszam, że sprawiłem, iż pomyślałaś, że interesuję się tobą i Amesem. Chciałem po prostu poznać moją konkurencję. Widzisz, znamy się z Jeffem od dawna, i zawsze pomiędzy nami była odrobina rywalizacji. - Spojrzał na nią. - Wiem, co zamierzasz powiedzieć. Że Ames jest wystarczająco stary, by być moim ojcem, ale kobiety zdają się go lubić, więc mogą być pewne, powiedzmy, problemy.
- Ty i Jeff walczyliście o kobietę? - spytała Cassie, wycierając łzy. - Kiedy to było? Poślubił Lillian, gdy był bardzo młody, i od tego czasu nie było żadnej kobiety, wyłączając Skylar.
- Tak ci powiedział? - spytał Brent, uśmiechając się.

- Żyłam z nim. Chyba bym wiedziała - powiedziała. - To znaczy, nie w potocznym tego słowa znaczeniu.
- Nie, ty po prostu dbasz o jego życie i dom, więc on ma czas robić, co tylko chce. Chyba nie sądzisz, że przez cały ten czas, kiedy jest poza domem, tylko pracuje?
- Właściwie tak - odpowiedziała z wahaniem - Tak myślę. Myślałam. A nie jest tak?
- Nie mam prawa wyjawiać cudzych sekretów. Powiedzmy, że wiem pewne rzeczy o Jeffersonie Amesie, i nie jest on tym, na kogo wygląda.
Cassie już otwierała usta, by powiedzieć, że właśnie to samo powiedział Jeff o nim, ale zrezygnowała. Jej matka twierdziła, że lepiej jest zbierać informacje, i składać je razem później. Trzymanie buzi na kłódkę i słuchanie jest połową drogi do sukcesu. Postanowiła posłuchać rady matki.
Odwróciwszy się od Brenta, Cassie wyjrzała przez okno na piękną scenerię Wirginii i zdała sobie sprawę, że ma całe dwa dni wolnego z dala od zamieszania w domu Amesa. Pomiędzy dniami spędzonymi u Althei i wieczorami ze wściekłym dzieckiem, Cassie niewiele spała. Nim podróż zaczęła się na dobre, poczuła, że kiwa jej się głowa. Następną rzecz, jaką zarejestrowała, to zatrzymanie się samochodu.
Usiadła prosto i rozejrzała się skonfundowana.
- Wszystko w porządku? - spytał Brent, wyłączając silnik. Cassie przetarła oczy.
- Chyba się zdrzemnęłam.
- Spałaś wystarczająco mocno, że żadne klaksony i motory nie były w stanie cię obudzić - powiedział, uśmiechając się.- Przepraszam.- Spałaś, jak duże, śliczne dziecko. - Skinął głową w stronę małego sklepu naprzeciw. - Jesteśmy. Stali na żwirowanym parkingu. Obok był sklepik, który

oferował wszystko, od wypożyczania filmów do statków. Była też mała kafejka.
- Chcesz kawy? - spytał. - A może colę? Lody? Marihuanę? Wciąż była zaspana i popatrzyła na niego, nie rozumiejąc.
- Lokalne plotki mówią, że na tyłach, tam, gdzie trzymają psa, uprawiają trawę, ale to mogą być tylko plotki. Ale serwują spaghetti, które ma podejrzanie wyglądające liście na wierzchu.
Cassie uśmiechnęła się.
- Tak lepiej. Chcesz mi pomóc z zakupami?
- Jasne - powiedziała, otwierając drzwi. Uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła wnętrze. Takie miejsca uwielbiała - drewniana podłoga była powyginana i wyglądała, jakby przeżyła powódź, wzdłuż tylnej ściany stały lodówki ze szklanymi drzwiami, z mnóstwem różnych napojów w butelkach. Po lewej znajdowała się szklana lada z mięsem, które prawdopodobnie pochodziło od lokalnego farmera. Po prawej kasa na szafce, która była tak zastawiona produktami, że niemal nie było miejsca na położenie zakupów.
Ale uśmiech zniknął jej nagle z ust, kiedy zobaczyła przy lodówce z lodami Jeffersona Amesa. Obok stała Skylar Beaumont.
- Co, do cholery, tutaj robicie? - krzyknął Brent, aż rzeźnik i kobieta za kasą spojrzeli na nich.
Jeff miał przewieszony przez ramię czerwony koszyk, w którym leżały trzy butelki wina.
Przez ułamek sekundy wyglądał na zaszokowanego, ale bardzo szybko się opanował.
- Sądzę, że powinienem spytać cię o to samo.
Cassie spoglądała na Skylar, która patrzyła na nią groźnie. Cassie przypomniała sobie, jak Brent mówił, że od czasu śmierci żony Jeff spotykał się z wieloma kobietami, a ona go broniła, twierdząc, że ciężko pracuje. W tej chwili powinien być w pracy lub z córką, ale nie był. Jak wiele razy było podobnie?

Nie mogąc znieść tego, co mówią sobie Jeff z Brentem, wyszła ze sklepu. Na zewnątrz pięknymi barwami zapadał zmierzch. Oparła się o samochód Brenta i przyglądała drzewom przy drodze.
- Cassie?
Usłyszała głos Jeffa, ale nie odwróciła się.
- Wygląda na to, że Althea zażartowała z nas wszystkich. Poprosiła Goodwina, by sprawdził jej domek, a mnie, przez mojego ojca, o to samo. Nie miałem pojęcia, co jej chodzi po głowie, ale oto jesteśmy tu wszyscy razem.
- Myślałam, że pracujesz - powiedziała, wciąż nie patrząc na niego.
- Bo tak jest - odpowiedział, po czym zerknął w stronę sklepu. - Ach, rozumiem. Uważasz, że kłamałem. Dla twojej informacji: zadzwoniłem do ojca i powiedziałem mu, że wyjeżdżam na weekend.
- Na weekend - powiedziała i spojrzała na niego.
Nie miała prawa być zła na niego. Nie robił tajemnicy z tego, że jest niemal zaręczony ze Skylar, więc to oczywiste, że chcieli spędzić trochę czasu sami. Przynajmniej był na tyle rozsądny, by nie paradować z gromadką kobiet przed swoją córką. Nie, poczekał, aż znajdzie odpowiednią, i wtedy przyprowadził ją do domu.
Jeff stanął obok niej.
- Co teraz zrobimy? Jest zbyt późno, byście wrócili do Williamsburga.
- My? A dlaczego nie ty i Skylar? Moglibyście spędzić weekend u niej w domu. Ani ja, ani Brent nie mamy własnego mieszkania. On mieszka u Althei, a ja z tobą, do poniedziałku.
- Przyjechałaś spędzić weekend z mężczyzną, którego poznałaś ledwie kilka dni temu? - spytał, przyglądając się jej uważnie.

Cassie uśmiechnęła się do niego. Szczerze nienawidziła, kiedy przyjmował tę ojcowską postawę.
- Oczywiście. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. A może myślisz, że kobiety powinny przechodzić przez roczne zaloty, nim... - Uniosła brew. - No wiesz.
Rzucił jej wściekłe spojrzenie.
- Powiedziałem ci, że Brent Goodwin nie jest tym, kim się wydaje, i byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś trzymała się od niego z daleka.
Spojrzała na niego z równie wielką złością.
- Przynajmniej on mówi prawdę. Powiedział mi o tobie, i rozumie, co zrobiłeś swojej rodzinie, i to wszystko z powodu chuci do jakiejś żałosnej...
- Co ten dzieciak powiedział ci o mnie? - spytał gniewnie.
- Że po wielokroć, kiedy mówiłeś, że jesteś w pracy, nie było cię tam.
Jeff wyglądał, jakby go spoliczkowała.
- A powiedział, gdzie byłem? - wyszeptał. Pochyliła się w jego stronę.
- Z kobietami. Wieloma kobietami.
Ku jej konsternacji Jeff wybuchnął śmiechem. Cała złość go opuściłairozluźnił się. Wsadziłręce do kieszeni i uśmiechnął się.
- Tak było. Kiedy mówiłem, że pracuję do późna, tak naprawdę spędzałem czas na kolacjach przy świecach z cudownymi kobietami. Czy powiedział ci również o brylantowych bransoletach, jakie im podarowałem? Albo o nocach w cztero-gwiazdkowych hotelach, spędzanych na szalonym seksie, trwającym do rana? Czasem z dwiema kobietami, czasem trzema. A czasami...
- Mam zdjęcie - powiedziała, chociaż wcale tak nie było. Sarkazm Jeffa zasiał w niej wątpliwości co do prawdziwości słów Brenta. Może były to przypuszczenia Brenta na temat tego, gdzie Jeff zostaje do późna.

Patrzyli na siebie przez chwilę, nie odzywając się słowem, potem nagle otworzyły się drzwi do sklepu i wyszli Brent i Skylar z torbami pełnymi zakupów. Oboje byli roześmiani.
- Zdecydowaliśmy, że wszyscy zostaniemy w domu na weekend - oznajmił Brent radośnie. - Są tam dwie sypialnie, więc znajdzie się wystarczająco przestrzeni dla nas wszystkich. A rankiem pójdziemy na ryby albo coś w tym stylu.
Kiedy Cassie usłyszała „dwie sypialnie", niemal spanikowała. Nie miała w planach pójścia do łóżka z Brentem.
- Dobry strzał, Goodwin - powiedział Jeff, wyciągając kluczyki od swojego samochodu. - Ale dziewczyny będę w jednym pokoju, a my w drugim. Nie biorę udziału w orgiach i nie zamierzam ich słuchać.
Cassie poczuła taką ulgę, że nieomal ucałowała Jeffa. Jednak unikała jego wzroku. Po wszystkim powie mu wprost, że przyjechała tu z Brentem, by wspólnie spędzić wolny czas.
- Mam nadzieję, że zrobiliście przyzwoite zakupy - powiedziała głośno, jak gdyby układy sypialniane nie miały dla niej znaczenia.
- Makaron i słoiki sosu - powiedziała Skylar, a jej uśmiech zniknął. - Czego jeszcze potrzebujesz?
- Małe zielone listki byłyby dobre - powiedziała, a Brent roześmiał się jakby powiedziała najprzedniejszy żart. Kiedy wsiadła do samochodu, zerknęła na Jeffa i zobaczyła, że zmarszczył brwi, co rozśmieszyło ją jeszcze bardziej.
*
Kiedy dojechali do domku, Jeff chciał pogadać z Brentem. Na osobności.
Gdy byli poza zasięgiem uszu kobiet, Jeff odwrócił się do swojego studenta z twarzą wykrzywioną złością.

- Co tak naprawdę tutaj robisz i czemu zabrałeś ze sobą Cassie?
Brent uśmiechnął się lekko.
- Mam zadanie.
- Zadanie? - spytał Jeff zimnym głosem.- A kto przydzielił ci to zadanie i na czym ono polega?
- Ja... - Brent otworzył usta, by stwierdzić, że nie może powiedzieć, ale przecież, że Jeff ma najwyższy stopień wtajemniczenia. - By dowiedzieć się, co robi pan Norton.
Złość w oczach Jeffa kazała Brentowi cofnąć się krok.
- A kto kazał ci szpiegować Nortona?
- Althea powiedziała... - Wyraz jego twarzy uległ totalnej zmianie, kiedy zdał sobie sprawę, że został oszukany - tak jak wtedy, gdy wysłała go po leki, by mogła wystrzelić z broni i przyciągnąć uwagę Dany i Cassie.
- Althea - głos Jeffa był nad wyraz spokojny. - Althea powiedziała ci, abyś przyjechał tu z Cassie i trochę poszpiego-wał, a ty w to uwierzyłeś? Uwierzyłeś kobiecie, która przez ponad sześćdziesiąt lat wyciągała sekrety z szefów zagranicznych rządów?
- Tak, proszę pana - odpowiedział Brent, starając się nie pokazać swoich uczuć.
- I co ja mam zrobić? - powiedział Jeff, odwracając się. - Niezależnie od tego, co powiem, wyjdę na zazdrosnego idiotę. - Spojrzał ponownie na Brenta. - Co powiedziałeś Cassie, by ją tu ściągnąć?
Brent był zaskoczony.
- Powiedziałem, że muszę tu przyjechać, by sprawdzić dom dla Althei, i spytałem, czy nie pojechałaby ze mną.
- A więc planowaliście wrócić dziś w nocy?
- Nie, proszę pana. Zabraliśmy bagaże, a zakupy mieliśmy zrobić tutaj. Althea powiedziała...

- Czy próbujesz mi wmówić, że poprosiłeś Cassie, słodką Cassie, o spędzenie całego weekendu z tobą sam na sam w tym domku na odludziu, a ona się zgodziła?
Brent rozejrzał się po innych domkach.
- Ciężko powiedzieć że jest na odludziu, proszę pana. Po reprymendzie, jaką Jeff mu zgotował, nie zamierzał
mówić mu, że przysiągł Cassie, że jej nie dotknie, kiedy będą razem.
Jeff spojrzał ostro na Brenta.
- Tak, proszę pana. Poprosiłem ją, a ona się zgodziła. Jeff patrzył na niego oniemiały.
- Ale ty jej prawie nie znasz - powiedział wreszcie. Brent nie mógł powstrzymać uśmiechu.
- Dobrze bawiliśmy się na naszej randce, więc... - urwał, widząc spojrzenie Jeffa, po czym cofnął się kolejny krok.
- Chcę, żebyś zapamiętał, Goodwin, że Cassandra pracuje dla mnie, w moim domu. Powinna więc być traktowana z największym szacunkiem. Czy wyraziłem się jasno?
- Tak jest.
- A teraz wynoś się.
Brent posłusznie odszedł, ale w chwili, gdy tylko odwrócił się do szefa plecami, uśmiechnął się szeroko.

Rozdział 10

Przy kolacji złożonej z rozgotowanego makaronu i kupnego sosu pomidorowego bez smaku Cassie zaczęła się czuć jak piąte koło u wozu. Biorąc pod uwagę ich wrogie nastawienie do siebie, wyglądało na to, że znają się całkiem dobrze. A Skylar wydawała się znać obu. Kiedy Jeff i Brent zniknęli w chwili, gdy dojechali na miejsce, Cassie była pewna, że wyniknie z tego coś bardzo złego, ale tak się nie stało. Brent wrócił pierwszy. Śmiał się! Kiedy wrócił Jeff, przez czas jakiś się nie odzywał, a potem zmienił zachowanie tak, jakby zdecydował się pozbyć z myśli wszystkiego, co go niepokoiło. Podczas kolacji obaj z Brentem żartowali jeden z drugiego, jakby znali się od lat... Cassie nie była pewna, co ich łączy. To nie była przyjaźń, ale rodzaj braterstwa, z którego ona była wyłączona. Trzykrotnie Jeff powstrzymał ich obu przed wyjawieniem tego, co ukrywali, a Cassie wiedziała, że gdyby jej tam nie było, rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej. Czyżby wspominali miejsca, w których byli kiedyś razem?

Raz spytała Brenta o Gibraltar.

- Byłeś tam? Jak tam jest?

Natychmiast Brent i Skylar przestali rozmawiać i spojrzeli na swoje talerze.

Wcześniej Cassie chciała pójść do kuchni pomóc w przygotowaniu kolacji, ale Jeff złapał ją za ramię.

- Pójdziesz tam teraz, a nie pozwolą ci wyjść stamtąd przez cały weekend. Uczynią cię swoim prywatnym szefem kuchni.

Pokiwała ze zrozumieniem i trzymała się z dala od kuchni, pozwalając Brentowi i Skylar przygotować kolację.

Domek był całkiem ładny, ale Cassie nie była w stanie wyobrazić sobie w nim Althei, ponieważ nie był ani elegancki, ani nawet interesujący. Z przodu znajdował się pokój dzienny, kuchnia w drugim

końcu, a obok korytarz prowadzący do dwóch sypialni ze wspólną łazienką. Naprzeciw pokoju dziennego znajdował się ganek z widokiem na jezioro.
Gdy Brent i Skylar rozgotowywali makaron, Cassie usiadła w salonie i przeglądała trzyletni magazyn Field & Stream. Była zmieszana cichymi głosami Brenta i Skylar, dochodzącymi z kuchni. Wyglądało na to, że mają sobie dużo do powiedzenia.
Po chwili wyszła na ganek gdzie siedział Jeff w dużym krześle, patrząc na jezioro. Wyglądał na zadowolonego, że nie musi nic robić ani mówić.
- Przepraszam, że zarzuciłam ci kłamstwo.
- Nie myśl o tym. Goodwin musi cię naprawdę lubić, skoro próbuje zdyskredytować każdego faceta w pobliżu. - Odwrócił się, by spojrzeć na nią. - Rozumiem jego postępowanie. Wszystko jest OK. Ale jednego nie mogę zrozumieć, czemu wierzysz mężczyźnie, którego poznałaś niedawno. Co takiego zrobiłem, że straciłaś do mnie zaufanie?
Nic, chciała wykrzyczeć. Nie zrobiłeś nic, i w tym jest problem. Ale zamiast tego powiedziała:
- Przepraszam. To moja wina. Ciężko jest opuszczać Els-beth i Thomasa.
- Ach, to. Nie ma naprawdę żadnego powodu, byś miała to robić, a nawet sądzę, że nie powinnaś.
Cassie już chciała go spytać o jego zbliżający się ślub ze Skylar. Czy wydarzyło się coś, co spowodowało jego przemyślenia na nowo pomysłu o poślubieniu jej?

Nie spytała jednak.
- Myślę, że tak jest lepiej - powiedziała łagodnie. - Stanę się dodatkiem, a to mi nie odpowiada. Są inne rzeczy, które chciałabym i muszę robić w życiu.
Zamilkła i czekała. Co powie? Jeśli będzie ją błagał, by została, jeśli powie, że jej potrzebują, jeśli obieca, że nigdy nie poślubi nikogo, czy będzie w stanie wytrzymać?
Ale Jeff nie odezwał się słowem. Patrzył jedynie na jezioro w milczeniu i wsłuchiwał się w odgłosy nocy.
Kilka minut później zostali zawołani na kolację i weszli do środka.
Godzinę później wszyscy, prócz Cassie, ziewali. To był długi dzień, a ona jedyna się zdrzemnęła. Udała jednak zmęczenie i powiedziała, że jest gotowa pójść spać. Umierała z radości na myśl o dzieleniu łóżka ze Skylar.
Ponad godzinę zajęło im zorganizowanie wszystkiego, głównie dlatego, że Skylar okupowała łazienkę. Wyglądało na to, że ma zamiar wykonać zabiegi pielęgnacyjne zajmujące czterdzieści pięć minut i zużywające większość gorącej wody.
Gdy znalazły się w pokoju, Cassie nie skomentowała zarządzeń Skylar, która strona łóżka będzie jej, i jak to Cassie nie spędzi nocy na czytaniu i przy włączonym świetle. Ze sztucznym uśmiechem na ustach Cassie wyłączyła światło i nakryła się kołdrą. Skylar zajęła swoją stronę łóżka i w ciągu kilku minut zasnęła. Z pewnością nie miała żadnych problemów, które zakłóciłyby jej sen.
Ale Cassie nie mogła usnąć - była podenerwowana. Zbyt dużo myśli i pytań tłukło jej się po głowie. Z każdą mijającą godziną upewniała się, że dzieje się tu coś, o czym ona nie ma zielonego pojęcia. Od dnia, kiedy z Daną usłyszały strzały w domu Althei, nic nie było takie same. Jej ciche, zwykłe życie zostało wywrócone do góry nogami, ale nie była pewna, jak zostało zmienione - i dlaczego.

Spojrzała na zegarek o północy, potem o pierwszej. Obok niej Skylar spała głęboko, z ramieniem opadającym na podłogę i otwartymi ustami. Przynajmniej nie chrapała.
O pierwszej trzydzieści czujność Cassie wzrosła. Usłyszała skrzyp otwieranych zewnętrznych drzwi. Po cichu wstała z łóżka i wyjrzała przez okno. Nie było pełni, ale księżyc był wystarczająco duży, by zauważyć sylwetkę, która spieszyła pomiędzy drzewami. Z jakiegoś powodu Jeff był ubrany cały na czarno.
Cassie nie zawahała się ani chwili. Spojrzawszy szybko na Skylar, podeszła do swojej torby i włożyła czarny golf i spodnie. Potem szybko włożyła ciemne skarpetki i wsunęła nogi w czarne buty do biegania. Wyszła z sypialni bezszelestnie i na palcach podążyła korytarzem do salonu, a potem na zewnątrz.
Wokół jeziora stały inne domy, każdy ukryty za wysokimi drzewami, ale sąsiedni miał włączone światło na ganku. Poza lym światło księżyca sprawiało, że Cassie całkiem nieźle widziała. Dostrzegła Jeff a i pobiegła, by go dogonić.
Kiedy dobiegła do szóstego domku od ich, zgubiła go. Zatrzymała się i rozejrzała. Słyszała jedynie dźwięk wody i odgłosy zwierząt skradających się w krzakach. Obróciła się powoli, nasłuchując i rozglądając się, ale nie zobaczyła i nie usłyszała Jeffa. Co on robił na zewnątrz w środku nocy?
Skrzywiwszy się, pomyślała, że chyba nie może usnąć ze Skylar przy boku, więc postanowił wybrać się na nocną prze-bieżkę, by się zmęczyć. Może...
Usiadła na ziemi pod drzewem, schowana w głębokim cieniu. Nie było możliwości, by Jeff wrócił do domu niezauważony przez nią. Chyba że wchodziłby od drugiej strony, ale nie podejrzewała tego.
Oparła się o drzewo i czekała.
*

- Co to jest? - spytał Leo Norton. - Zlot? Cholera, myślałem, że będziesz tylko ty i Sky, a pojawiasz się z połową agencji.
- Uspokój się - powiedział Jeff, patrząc ponad nim w ciemność. - Widziałem cię obok łódki. Dlatego zostawiłem Good-wina, i przyszedłem sam się z tobą spotkać.
- Goodwina?
- Jeden z moich studentów. Althea wybrała go ze sterty zdjęć na swego ochroniarza. To idiota.
Leo uśmiechnął się.
- Althea. Jak ona się miewa?
- Przebiegła jak zawsze. Nie wiem, co kombinuje teraz, ale wysłała młodego Goodwina tutaj, by... kazała mu cię sprawdzić.
- Skąd wiedziała, że tu będę?
- To jest podstawowe pytanie, na które chciałbym znać odpowiedź, ale nie zadałem go Goodwinowi.
- No i co teraz zrobimy, skoro cały świat wie o tym?
- Jeśli się dowiesz, jak ta kobieta zdradza tajemnice, daj mi znać. Wszystko, co wiem to, że zadzwoniła do szefa i spytała go o to. Może wyciągnąć wszystko z każdego. Pytanie czemu chciała, by Goodwin tu przyjechał? Dzwoniłem do ojca, pilnuje jej dwóch agentów w ten weekend, więc jest bezpieczna na tyle, na ile możemy jej to zapewnić.
- Co to za dziewczyna jest z Goodwinem?
- Cassie. Jest nikim. Przykrywką.
- Przykrywką! Jest piękna. Jest...
- Przestań! To dzieciak!
- Dzieciak? Jak dla mnie wygląda wystarczająco dorosło. - Leo spojrzał na Jeffa podejrzliwie. - Kim ona jest dla ciebie?
- Jest nianią mojej córki.
- Co? - Leo uśmiechnął się. - Nie przyjechała tu przypadkiem na randkę z młodym Goodwinem?

Jeff zacisnął zęby.
- Owszem, przyjechała. Leo parsknął śmiechem.
- Dobra, odeślij tych dwoje do domu, zostaw Sky w domku i będziemy mogli spotkać się z tym facetem jutro.
- Nie - zaprotestował Jeff. - Nie chcę, by Cassie była sama z Goodwinem.
Leo zmarszczył brwi.
- Jeśli ona zostanie, zostanie i Goodwin. Powinniśmy może przygotować plakietki z nazwiskami?
- Mógłbyś? We czworo będziemy pływać jutro łódką i spotkamy się z facetem koło domu tak, jak było umówione. Nic się nie zmieniło.
Leo przyglądał się Jeffowi w zamyśleniu.
- Jestem ciekaw, czy ta słodka niania mieszka u ciebie, czy poza domem?
- U mnie - odparł lakonicznie Jeff. - Mógłbyś już zejść z Cassie? Musimy coś zrobić, ty i ja.
- Ty i ja? Z młodym Goodwinem przeobraziliście to w nocną randkę. Jak, do cholery, mamy niby uciec twojemu towarzystwu, by odebrać paczkę?
Jeff położył dłoń na ramieniu Leo i uśmiechnął się.
- Ufam, stary przyjacielu, że potrafisz stać się na tyle odpychający, aby Cassie nie chciała być blisko ciebie. Myślisz, że dasz radę?
- Stać się nielubianym przez kobiety? - powiedział Leo, ale jego oczy zalśniły na to wyzwanie - To niemożliwe.
- Wierzę w ciebie - odrzekł Jeff, odchodząc.
- Chcesz po prostu pozbyć się konkurencji do twojej pięknej niani, co? Lepiej uważaj na Goodwina. Nie jest odpychający.

Uśmiechając się, Jeff odszedł.
Kiedy zostawił Leo, czuł się całkiem nieźle. Kiedy po raz

pierwszy zobaczył Goodwina z Cassie, pomyślał, że nie ma szans na przejęcie paczki, którą miał mu przekazać człowiek Leo. Leo przysłał mu mapę, dokąd mają się udać - do domu, o którym ojciec Jeffa mówił, że jest tak daleko na wybrzeżu, że zahaczał już o Maryland. Dalsze instrukcje Jeff dostał od ojca, więc dokładnie wiedział, dokąd iść.
Kiedy Goodwin opowiedział o tym, co zrobiła Althea, przez myśl przebiegło mu, że to ojciec był tym, który powiedział Althei, że Norton będzie tu w weekend. Ale szybko odrzucił tę możliwość. To oznaczałoby, że ojciec zdradził sekret. To się nie mogło zdarzyć.
Dowie się tego, kiedy wróci do Williamsburga. Jutro zabierze wszystkich na wybrzeże, odbierze przesyłkę, po czym resztę weekendu będą mogli... Nie był pewien, co mogliby robić, ale musi to być coś miłego. Może powinien powiedzieć Cassie część prawdy o Skylar, tyle, by zrezygnowała z odejścia. Może powinien odwołać się do jej...
Przerwał te rozważania, słysząc jakiś dźwięk. Bezszelestnie otoczył drzewa z dala od świateł domów. Tam znalazł opierającą się o drzewo Cassie. Nie miał wątpliwości, że czekała na niego, i był pewien, że zamierza spytać go, co też tutaj robił.
Cholera! I co teraz ma zrobić? W jednej chwili rozważał powiedzenie jej, że zamierza zerwać ze Skylar, a w następnej będzie musiał wyjaśnić, czemu był z nią w domku nad jeziorem. Cholerny Leo! To on chciał zobaczyć Skylar. On, Jeff, z pewnością nie chciał być z nią sam na sam.
Zamknął na chwilę oczy. Myśl! Szybko! Nagle przypomniał sobie historię, jaką opowiedział mu ojciec wiele lat temu. Była o złodziejach i kobiecie, która spędziła wiele lat na śledzeniu ich. Thomas twierdził, że po drobnych przeróbkach, z historii można by stworzyć scenariusz i sprzedać w Hollywood. Jeff zawsze myślał, że jeśli przejdzie na emeryturę, to znacznie pisać. Mógłby posłużyć się tym talentem

teraz? Może mógłby zrobić z Althei bohaterkę. Ale pytanie, czy Cassie mu uwierzy?
Spojrzał na siedzącą pod drzewem dziewczynę. Nieważne, co powie, spodobała mu się myśl spędzenia z nią kilku chwil w świetle księżyca. Cassie wstała i rozejrzała się. Jeśli go usłyszy, straci przewagę.
*
Cassie wyprostowała się, a w następnej sekundzie leżała na plecach przygnieciona ciężkim ciałem. Czyjaś ręka zasłaniała jej usta.
- Czego chcesz? - powiedział Jeff tonem, jakiego nigdy do tej pory u niego nie słyszała.
W odpowiedzi pisnęła niewyraźnie.
- Dobry Boże. Cassie! Co ty tu, do cholery, robisz? Kiedy ją puścił, spróbowała usiąść.
- Widziałam cię - powiedziała po chwili. - Śledziłam cię. Jeff spojrzał na nią uważnie.
- Chodź, zabiorę cię do domu.
Jednak Cassie nie ruszyła się. Podkuliła nogi i objęła je rękoma.
- Co tutaj robiłeś?
- Nie mogłem spać - odpowiedział, podając jej rękę. Ale ona ani drgnęła. Patrzyła na jezioro rozświetlone księżycowym blaskiem.
- Czy zechciałbyś mi powiedzieć co jest grane?
- Co masz na myśli?
- Może jestem tylko nianią, ale mam oczy i uszy. Po pierwsze, nie sądzę, by Althea Fairmont kiedykolwiek chociaż zbliżyła się do tego domu. Nie ma tu ani jednej szafy, która mogłaby pomieścić jej manolo. - Nie spojrzała na Jeffa, ale była pewna, że się uśmiecha. - Po drugie, nie wydaje się

kobietą, która przejmowałaby się jakimś domkiem i tym, czy został okradziony, czy nie.
- To ci powiedział Goodwin?
- Powiedział, że Althea miała sen, w którym dom był pełen... zdaje się, „myszy i złych ludzi". A teraz zdradź mi, czy Althea faktycznie by się tego obawiała?
Jeff usiadł na liściach obok niej.
- Sądzę, że gdyby Althea myślała, że byli tu jacyś „źli ludzie", sama pojawiłaby się tutaj w ciągu dziesięciu minut.
- Otóż to - przytaknęła Cassie i spojrzała na niego. - Powiesz mi więc prawdę?
Jeff chwilę spoglądał na jezioro, nim odpowiedział.
- Pamiętasz te strzały, które słyszałaś niedawno?
- Tak. Powiedziała, że to jej były mąż strzelał z teatralnego pistoletu.
- To nie do końca prawda. W zasadzie każde słowo to kłamstwo.
- Dla odmiany chciałabym, by ktoś był ze mną szczery. Uśmiechając się, oparł się o drzewo obok niej, wziął ją za
rękę i pocałował. W następnej chwili zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, i odłożył jej dłoń na kolano.
- Zbyt jasny księżyc, by to zrobić.
- Tak, nie wolno ci dotykać niani - odpowiedziała Cassie, wstrzymując oddech.
- Każdego, tylko nie niani - zażartował Jeff. - Dobrze, opowiem ci historię, jaką Althea opowiedziała mojemu ojcu, a on mnie. Prawda jest taka, że strzały były prawdziwe, tyle że były dziełem człowieka, który nie żyje od dwudziestu lat.
Cassie rozejrzała się w poszukiwaniu najbliższego drzewa, po czym przesunęła się tak, by móc się o nie oprzeć.
- Chcę mieć wygodnie. Lubię dobre historie.
Jeff również zmienił pozycję - wyciągnął się na ziemi

z głową blisko niej. Chciała mu powiedzieć, aby oparł głowę na jej kolanach, ale nie mogła tego z siebie wydusić.
- Oczywiście ten człowiek nie umarł - powiedział Jeff, patrząc przez ciemne liście w niebo. - Althea twierdzi, że dziesięć lat temu oczyścił jej sejf z całej biżuterii i sfingował swoją śmierć.
- Czy to oznacza, że został zauważony i próbuje ją zabić?
- Właśnie. Powinnaś pisać kryminały.
- Po co je pisać, skoro żyję w środku jednego z nich? A jak ty i Brent jesteście w to uwikłani?
- Nie wiem nic na jego temat. Może Althea powiedziała mu tę samą historię co mojemu ojcu. W każdym razie Althei udało się utrzymać kradzież w tajemnicy.
Przekręcił się na bok i spojrzał na nią.
- Tak między nami, nie sądzę, by Althea przejmowała się ludźmi i tym, co wiedzą na temat kradzieży. Wydaje mi się, że coś więcej działo się pomiędzy nią a tym mężczyzną, i że to jego nie chciała wydać światu.
- Co na przykład?
- Nie mam pojęcia. Jestem zwykłym człowiekiem ze zwykłą pracą. Cóż ja mogę wiedzieć o środowisku przestępczym?
Kiedy spojrzał na nią, Cassie pomyślała, że Brent miał rację: Jefferson Ames nie był tym, za kogo go uważała. „Zwykły" to ostatnie słowo, jakim można by go opisać. Ale może to tylko ona tak czuła.
- Więc Althea utrzymywała kradzież w tajemnicy przed mediami.
- Więc - nie powiedziała nawet policji. Wynajęła całą drużynę prywatnych detektywów, by odnaleźć faceta i biżuterię.
- Ale oni odkryli, że on nie żyje.
- Tak. Jego łódź wybuchła z nim na pokładzie i biżuterią.

- Tak wielka aktorka jak Althea nigdy nie uwierzyłaby

Jude Deveraux

135

Rodzinne sekrety

w taką historię. Widziała zbyt wiele filmów, by wiedzieć, że wszystko to oszustwo.
- Racja.
- Skoro ja mogłam na to wpaść, czemu prywatni detektywi nie?
Jeff przekręcił się na plecy, uśmiechając się.
- Althea myśli, że ktoś im zapłacił. Detektywi wiedzieli, że mieli na nią haka. Nie mogła pójść na policję, bo jej sekret wyszedłby na jaw. Powiedziała Thomasowi, że nie tylko biżuteria, ale i to, co ukrywała, byłoby wystawione na widok publiczny.
- Nie mogę sobie wyobrazić, co mogłoby być tak okropnego, że musiałaby to ukryć - powiedziała Cassie. - Bez zażenowania mówi o „setkach kochanków". Co więc chciała ukryć?
- Nie wiem. Moim zdaniem chce kogoś chronić.
- To interesujący pomysł. No dobrze, jak ostatecznie odkryła, że ten człowiek wciąż żyje?
- Miała kogoś, kto szukał go przez ostatnie dwadzieścia jeden lat.
- Brenta? - spytała zdumiona.
Jeff zerknął na nią z niedowierzaniem.
- To dzieciak.
- Ciebie?
- Uważasz, że jestem aż tak stary? Cassie uśmiechnęła się.
- Sądzę, że nie tak stary, jak udajesz przede mną - powiedziała słodko.
Jeff wyglądał przez chwilę na zmieszanego, po czym uśmiechnął się i znów spojrzał na drzewa.
- Mieszkałem z tobą cały rok, a nie wiedziałem, że masz tak niewyparzone usta.
Nie mogła powstrzymać lekkiego drżenia. Jego słowa były podniecające. Seksowne. Była noc, księżyc świecił jasno...

- Na czym to ja skończyłem? - spytał Jeff.
- Na moich ustach. Zachichotał.
- Althea przez lata płaciła detektywowi, by znalazł człowieka, który ją obrabował. Jakieś sześć miesięcy temu dokonał tego. To dobra wiadomość. Zła jest taka, że ten idiota, detektyw, był tak zadowolony, ze znalazł złodzieja, że spytał go, czy jest... - Jeff machnął ręką. - Jakkolwiek ten człowiek się nazywał.
- Więc złodziej dowiedział się, że Althea znalazła go. Co się stało potem?
- To nie jest miłe. Chcesz usłyszeć?
- Tak.
- Detektyw zadzwonił do Althei, powiedział jej, że znalazł złodzieja i podał jej wszystkie fakty. Następnego ranka znaleziono go martwego w pokoju hotelowym.
Cassie nie odzywała się.
- Tak. Razem z Daną uratowałyście jej życie - powiedział Jeff, czytając w jej myślach. - Z jej domu widać plażę, a kiedy zobaczył was, uciekł.
- Althea ani razu nawet nie zająknęła się, że stanęła twarzą w twarz ze śmiercią.
Jeff uśmiechnął się.
- Powiedziała ojcu, że woli zmierzyć się z naładowaną bronią niż z krytykami piszącymi o jej filmach.
- To do niej podobne. Ale dlaczego my tu jesteśmy? Co ma wspólnego to miejsce ze złodziejem Althei?
Jeff milczał, zastanawiając się, co może jej powiedzieć.
- Tata ma przyjaciela w CIA - rzekł wreszcie. - A ten trochę pokopał i odkrył, że złodziej ma tutaj domek.Cassie wyprostowała się.
- Chcesz mi powiedzieć, że Althea wynajęła swojego ogrodnika i syna jej ostatniego mężczyzny, by dowiedzieli się czegoś o zabójcy?

- Obawiam się, że tak - odparł Jeff. - Ta wspaniała kobieta wszystko poukładała. Ojciec powiedział, że załamała się i poprosiła go o pomoc, bo obawia się o swoje życie.
- Ciekawe - mruknęła Cassie, myśląc o ostatnim tygodniu. Althea nigdy nie zdradziła się, że żyje w strachu. - Razem z Daną widziałyśmy ją zaraz po strzelaninie, ale nie była nawet odrobinę zdenerwowana. W każdym razie, ja tego nie zauważyłam. Ale dowiedziała się o domku i dostała napadu paniki?
- Mniej więcej to samo powiedziałem ojcu, ale poprosił mnie, bym tu przyjechał i rozejrzał się.
- A to było dobre wytłumaczenie, by spędzić weekend z kobietą, która kochasz, więc przyjechałeś.
- Cassie - powiedział Jeff -jest coś, co powinnaś wiedzieć o Skylar. Jej ojciec...
- Daj spokój. Jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że spędzasz z nią czas, by dobrać się do pieniędzy jej ojca, znienawidzę cię na zawsze. To jest podłe.
Jeff zacisnął usta w cienką linię i nic nie powiedział.
- Więc co zamierzałeś mi powiedzieć?
- Lepiej nic nie powiem. Jutro będziemy cali w bąblach od ugryzień komarów.
- Zamierzasz poślubić Skylar czy nie? - spytała wprost. - Ponieważ przyszłość mojej pracy zależy od twojej odpowiedzi, sądzę, że powinieneś mi jej udzielić.
Przez chwilę Jeff wyglądał tak, jakby chciał uciec.
- Ja... - zaczął. - Ty... To znaczy, my... - Wstrzymała oddech. - Cassie, czasem życie człowieka nie należy do niego. Są ważniejsze sprawy niż my. Czasem...
Przerwał, ponieważ usłyszeli samochód poruszający się powoli po żwirowej drodze, który objechał jezioro i skręcił w stronę domków. Była druga nad ranem. Kto przyjeżdżał o tej godzinie?
Jeff w jednej chwili był na nogach.

- Zostań tu - wyszeptał i zniknął pośród drzew.
Z całą pewnością szybko się porusza, pomyślała Cassie z niesmakiem. Zadaj mężczyźnie pytanie prosto z mostu, a on zrobi wszystko, by wywinąć się od odpowiedzi. Jeff uciekł od pytania, by zobaczyć, czy zbliżający się samochód nie należy do mordercy. Lepiej zostać postrzelonym, niż odpowiedzieć na proste pytanie o małżeństwo.
Wstała i rozejrzała się. Wyglądało na to, że Jeff widzi drogę w ciemności. A jeśli tak i rusza się tak cicho, to może widział ją, jak stała. Co oznacza, że kiedy ją powalił na ziemię i przygniótł, wiedział dokładnie, co robi, i komu.
Znów poczuła, że znajduje się w środku jakiejś gry, w której każdy poza nią znał scenariusz.
Po jakimś czasie, który jej wydawał się bardzo długi, Jeff nagle pojawił się obok niej, i znów zastanowiła się, jak udaje mu się poruszać pomiędzy drzewami tak cicho.
- To tylko turyści - powiedział cicho. - Lepiej chodźmy już i zdrzemnijmy się trochę.
Kiedy ruszyli, spytała:
- Który domek należy do złodzieja?
Wydawało się, że to pytanie zaskoczyło Jeffa, ale szybko się pozbierał.
- Tamten - powiedział, wskazując na domek za nim. - Ten z żółtym światłem na ganku. Ale w tej chwili mieszka tu ktoś inny. - Wzruszył ramionami. - Nigdy nie miałem nadziei, że znajdziemy cokolwiek.
- Szkoda. Spodobałoby mi się odrywanie klepek z podłogi i znalezienie całej masy biżuterii. Wiesz, co dokładnie zostało skradzione?
- Chyba jakieś rzeczy, które, zdaje się, należały do Lillie Langtry.
- Fajnie. Zaglądałeś do domku?
- Masz na myśli włamanie? Nie. - Ton jego głosu za

brzmiał niemal pruderyjnie, jakby nawet myśl o zrobieniu czegoś nielegalnego była dla niego wstrętna. - Ale za to zaplanowałem coś dla nas.
- Co takiego?
- Powodem, dla którego zgodziłem się przyjechać na łono natury, jest stary przyjaciel, który spędza tu weekend, Leo Norton. Zaprosiłem go na jutro na naszą łódź. Umiesz jeździć na nartach wodnych?
- Nigdy w życiu nie próbowałam.
- Nauczę cię.
Powiedział to w tak zmysłowy sposób, że aż się roześmiała. Chciała odpowiedzieć, ale przyłożył jej palec do ust. Ich domek był tuż przed nimi. Pokazał, że pójdzie przed nią. Uważał, że ona nie potrafi otworzyć drzwi bezszelestnie! Miała ochotę krzyknąć, że wraca z Jeffem, i zobaczyć, co się wydarzy. Zrezygnowała jednak.
Chwilę później byli w środku. Jeff wymruczał dobranoc i wślizgnął się do sypialni, którą dzielił z Brentem. Przynajmniej mieli podwójne łóżko. Cassie po cichu wróciła do sypialni dzielonej z Skylar, przebrała się w piżamę i położyła się do łóżka. Usnęła natychmiast.

Rozdział 11

Była ledwie dziewiąta rano, a Cassie zdążyła już wymyślić tysiąc sposobów na zamordowanie okropnego Leo Nortona. Nie mogła uwierzyć, że jest przyjacielem Jeffa. Mając pięćdziesiątkę na karku, wielki brzuch i donośny głos, zachowywał się bardzo lubieżnie - i to w stosunku do niej !

- Co takie złotko jak ty robi w takim gronie? - spytał, kiedy zobaczył ją na łodzi. Miała na sobie jednoczęściowy kostium pod luźnymi spodniami i dużą, bawełnianą koszulką. Nie był to raczej widok wzbudzający w mężczyźnie pożądanie. Skylar miała na sobie strój prosto z Vogue. To było niezwykle skąpe bikini, ledwie przykryte przez duży, półprzezroczysty żakiet sięgający połowy uda. Jej wielki kapelusz był obszyty tym samym materiałem.

Kiedy Skylar zeszła do doku, w którym cumowała łódź wynajęta przez Jeffa, obejrzała Cassie od góry do dołu i uśmiechnęła się, pozwalając Brentowi pomóc jej w wejściu na pokład.

Cassie szukała dużej lodówki, która pomieści drinki, kanapki i owoce. Poszła o siódmej do sklepu - był otwarty dla rybaków - kupiła lunch dla wszystkich. Nigdy więcej rozgotowanego makaronu.

Jeff czekał na nią, gdy wróciła ze sklepu.

- Powinnaś mi powiedzieć, dokąd idziesz.

- Wymknęłam się, by spotkać się z kochankiem, więc nie

mogłam ci powiedzieć - odparła, podając mu torbę pełną zakupów. - Czy oni już wstali?
- Tak - odpowiedział Jeff, wciąż marszcząc brwi. - Wyglądasz niezwykle rześko.
- A ty za to w złym humorze. Coś się stało?
- Nie. Chodzi jedynie o to, że kiedy wstałem, a ciebie nie było, martwiłem się. Powinnaś przynajmniej zostawić jakąś kartkę.
Cassie patrzyła na niego zdziwiona, kiedy wziął od niej torby i zaniósł do kuchni. Martwił się? Ponieważ zniknęła mu z oczu na czterdzieści pięć minut? Co się z nim działo? Przez rok, gdy mieszkała z nimi, nigdy nie martwił się o nią. Czy to przez tego mordercę, który ma tutaj domek? Jakikolwiek był jego problem, cieszyła się, kiedy pozbyła się zakupów i zrobiła kanapki na wypad. Nawet kiedy Skylar weszła do kuchni, perfekcyjnie umalowana i w swoim pięknym stroju, Cassie nie przestała się uśmiechać.
Ale uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy spotkała Leo Nortona. Wszedł na ganek, zastukał w drzwi i ryknął, pytając, czy ktoś jest w domu. Cassie była jedyną osobą. Nie miała pojęcia, gdzie podziała się Skylar, Jeff i Brent poszli przygotować łódkę.
- Czy jest ktoś w domu? - spytał z akcentem, który mógł wskazywać jedynie na prostaka. - Wchodzę, więc lepiej się ubierzcie - dodał.
Cassie włożyła ostatnie kanapki do lodówki razem z paczką hot dogów, i weszła do pokoju. Leo Norton był wysoki, starszy, z włosami dość długimi, by zaczesać je na niemal łysą głowę. Jego koszula częściowo wystawała ze spodni. Kiedy zobaczył Cassie, otworzył szeroko oczy.
- Kim jesteś? - spytał zaskoczony, ale szybko doszedł do siebie. - Cóż, młoda damo, kim jesteś? Jesteś najładniejszą kobietą, jaką widziałem od miesiąca. Należysz do Jeffa czy Brenta?

- Nie należę do nikogo - odpowiedziała, próbując się nie skrzywić. - Czy pan jest Norton?

- Oczywiście, że jestem, ale nazywaj mnie Leo. Wszyscy moi przyjaciele tak się do mnie zwracają. Mawiają, że przypominam im lwa, więc imię pasuje. - Po czym odwrócił głowę i zaryczał.
Cassie zmusiła się do lekkiego uśmiechu, ale zaczęła zastanawiać się nad wymówką, czemu to nie może iść z nimi na łódkę. Spędzić cały czas z tym człowiekiem?
- Pracuję dla Jeffa - powiedziała. - Jestem nianią jego córki.
- A teraz, złociutka? Możesz być nianią dla mnie w każdej chwili.-Zrobił krokwjej stronę, a Cassie cofnęła się do kuchni.
- Panie Norton - zaczęła. - Nie sądzę... W tej chwili Jeff wszedł do pokoju.
- Leo, widzę, że poznałeś Cassie. Jest...
- Twoją nianią. Powiedziała mi.
Coś, czego Cassie nie rozumiała, było między tym okropnym mężczyzną i Jeffem.
- Właśnie zamierzałem poznać to małe złotko. Czemu nie zostawisz nas na chwilę samych?
Jeff natychmiast znalazł się między Leo i Cassie.
- Może pójdziesz na łódkę, a ja pomogę tutaj Cassie. Goodwin i Skylar już tam są. Przyjdziemy za chwilę.
Mężczyzna zawahał się przez chwilę, ale po kolejnym spojrzeniu na Cassie wyszedł.
- Ten człowiek jest twoim przyjacielem? - spytała, kiedy zostali z Jeffem sami.
- Nie zawsze był taki okropny - odpowiedział Jeff, wchodząc do kuchni. - Kiedy już go poznasz... - Zamilkł. - Czy lodówka jest już gotowa?
- Nie podoba mi się to, jak na mnie patrzy, ani co do mnie mówi - odpowiedziała. - Zostaję. Płyńcie beze mnie.

- Nie mogę cię tu zostawić samej.
- A więc pozwól Skylar i Brentowi popływać z nim, a ty możesz zostać ze mną.
Twarz Jeffa złagodniała.
- Z przyjemnością bym to zrobił, ale nie mogę. Chodzi o to, że Leo jest moim przyjacielem, nie ich. Daj spokój, Cassie. Będziemy się dobrze bawić, obiecuję.
Cassie była rozdarta pomiędzy chęcią spędzenia czasu z Jeffem a uniknięcia spotkania z obleśnym Leo Nortonem. Spojrzała na Jeffa niezdecydowana.
- Proszę - powiedział. - Zrób to dla mnie. Jego błagające oczy wygrały.
- Dobrze - powiedziała wreszcie. - Ale jeśli ten parszywiec mnie dotknie, zrobię mu krzywdę.
- Jestem tego pewien. Po prostu trzymaj się blisko mnie, a ja cię ochronię.
Z niechęcią dodała kilka butelek soku do lodówki, a Jeff zaniósł ją na łódkę. Leo Norton siedział już na jednym z siedzeń z tyłu. Brent stał z przodu przy sterze, a Skylar idealnie upozowała się po środku. Kiedy Leo zobaczył Cassie, jego oczy zapłonęły.
- Och, złotko, jesteś balsamem na moje zbolałe oczy. Pokocham tę podróż od samego patrzenia na ciebie.
Cassie wzięła Jeffa za rękę, wchodząc na łódkę.
- Panie Norton - powiedziała stanowczo. - Nie mam na imię „złotko" i nie podobają mi się pana sugestie.
- Przystopuj - powiedział Jeff, rzucając Nortonowi ostrzegawcze spojrzenie.
Leo uniósł ręce, jakby Jeff zamierzał go uderzyć.
- Nie chciałem nikogo obrazić. Co jest z kobietami w dzisiejszych czasach, że nie lubią, kiedy im się mówi, że są ładne? Dobrze, że Skylar jest tutaj. Ona lubi, gdy jej się mówi takie rzeczy. Prawda, piękna damo?

- Skąd mogę wiedzieć? - odpowiedziała Skylar, uśmiechając się szeroko do mężczyzny, jakby go bardzo lubiła. - Może zostaniemy tu cały dzień i sprawdzimy co lubię a czego nie z tego, co robisz?
Leo roześmiał się tak głośno, że echo rozeszło się po jeziorze. Cassie patrzyła to na jedno, to na drugie w osłupieniu. Podejrzewałaby, że Skylar będzie patrzeć z góry na takiego człowieka jak Norton, grubego i odpychającego. Już jego wielki brzuch wystarczał, by odpychać ludzi. Ale jego głośność, lubieżność, i jego ogólnie ohydne zachowanie zdawało się nie mieć znaczenia dla Skylar.
Brent odpalił łódź i ruszył. Na środku było bimini, pod którym stali Jeff z Cassie, ale Brent, Leo i Skylar nigdy nie chowali się przed słońcem.
Po chwili Cassie była w stanie ignorować Leo, i cieszyła się wiatrem na twarzy i bryzgami wody. Nie jeździli na nartach wodnych. Zamiast tego pływali po prostu przez ponad dwie godziny. Jezioro było zasilane przez rzekę, która płynęła do Atlantyku. Teoretycznie mogliby podróżować tak wybrzeżem aż do Maine i Kanady, pomyślała. Spytała Jeffa, czy kierują się w jakieś konkretne miejsce. Potwierdził, ale nie powiedział dokąd.
Ludzie i ich cholerne sekrety! - pomyślała, patrząc na Brenta i Skylar stojących przy sterze z głowami często blisko siebie. Zerknęła na Jeffa siedzącego naprzeciw niej, a potem na Leo z tyłu. Patrzył gdzieś w dal i przez chwilę nie wyglądał na takiego głupka, jakim się wydawał. Ale kiedy odwrócił się i zauważył, że Cassie patrzy na niego, jego wyraz twarzy zmienił się znów na lubieżny, a ona zmieszana szybko odwróciła wzrok. Wyglądało to niemal tak, jakby próbował powstrzymać ją od patrzenia na niego.
Zastanawiała się, czemu Jeff nie był ze Skylar. Jeśli byli zakochani, to czy nie był to idealny moment na przebywanie

razem? Zamiast tego Skylar była z Brentem, od czasu do czasu kręciła sterem, śmiała się, kiedy uderzali w falę. Cassie wydawało się, że gdyby Jeff był zakochany w Skylar, byłby zazdrosny i jakoś zareagował.
Ale on wydawał się w ogóle tego nie zauważać. W pewnej chwili poszedł na przód i rozmawiał cicho z Brentem, który często potakiwał. Wyglądało to tak, jakby Jeff dawał mu jakieś wskazówki. Zaryzykowałaby twierdzenie, że Jeff miał powiązania ze wszystkimi i wszystkim - i nikt nie kwestionował jego autorytetu.
Po rozmowie z Brentem wrócił, usiadł obok Cassie i spytał, czy dobrze się bawi. Szczerze odpowiedziała, że tak, i znów spytała, dokąd płyną.
- Do małej zatoczki, w której kiedyś byłem - powiedział cicho, nachylając się do niej. - Pomyślałem, że zjemy tam lunch. Przepraszam za narty wodne, ale Leo nie mógłby pływać, więc pomyślałem... - Wzruszył ramionami, po czym nachylił się jeszcze bardziej. - Poza tym, widok ciebie w kostiumie kąpielowym to byłoby więcej, niż stary Leo mógłby znieść. Szkoda marnować miły dzień na kontakt z martwym ciałem.
Cassie roześmiała się, po czym przysunęła twarz blisko jego twarzy.
- Hej! - krzyknął Leo z tyłu - Zamierzacie to robić na podłodze? Odsuń się od niej, Ames, jest moja.
- Twoja fantazja jest niniejsza jedynie od twojego obwodu - odkrzyknął Jeff ze śmiechem. - Chcesz piwa?
- Myślałem, że już nigdy nie spytasz.
Jeff mrugnął do Cassie, wstał i poszedł do lodówki.
Rzucił puszkę piwa Leo, wziął jedną dla siebie i dwie dla Brenta i Skylar. Spytał Cassie, czy też chce, ale odmówiła. Potem przeszedł na tył łodzi i usiadł obok Leo. Siedzieli tam niemal pół godziny, rozmawiając przyciszonymi głosami.

Cassie próbowała podsłuchać co mówią, ale była w stanie wyłapać tylko pojedyncze słowa co jakiś czas. Usłyszała „Althea" trzykrotnie, a dwa razy, jak Leo mówił, że „nie wiedział". Wyglądało na to, że to Jeff zadaje cały czas pytania, a Leo na nie odpowiada. Za każdym razem, kiedy Cassie obracała się tak, by lepiej słyszeć, Leo zerkał na nią w taki sposób, że wracała do poprzedniej pozycji. Znów odniosła wrażenie, że on robi to specjalnie.
W chwili, gdy Jeff powiedział Brentowi, że zacumują przy wybrzeżu, Cassie miała pełno pytań bez odpowiedzi. Miesiącami jej życiem kierowała wiara, że Jeff poślubi Skylar Beaumont, ona straci zarówno dom, jak i pracę. Skylar pojawiała się dość często w domu Jeff a, a on z nią często wychodził. Równie często mówił też, że się z nią gdzieś umówił. Kiedy jednak Cassie cofnęła się myślami w przeszłość, zorientowała się, że nigdy nie widziała ich w czułym uścisku czy pełnym pasji pocałunku. A dziś Jeff nie zrobił nic poza spytaniem Skylar, czy wszystko w porządku. Wyglądało na to, że nie obchodzi go fakt, iż Skylar spędza cały czas z Brentem.
A jeśli chodzi o Brenta, czy to nie z Cassie był na randce? Więc czemu ją ignorował? Nie, żeby miała coś przeciwko temu, tyle że to było nieco dziwne.
Jeff poinstruował Brenta, gdzie dokładnie ma skierować łódź, ponieważ miejsce przystanku nie było widoczne z wody. Dla Cassie wyglądało to jak skały i drzewa, ale kiedy podpłynęli bliżej, zobaczyła mały wlot, który prowadził do stałego lądu. Brent wrzucił jałowy bieg i powoli poprowadził łódź do wylotu. Kiedy minęli już płyciznę, wypłynęli na dziksze, głębsze wody rzeki.
Kiedy poruszali się wzdłuż rzeki, otaczała ich niezwykła cisza. Cassie czuła się tak, jakby widziała Amerykę Północną po raz pierwszy.

- Gdzie my jesteśmy?- wyszeptała do Jeffa, kiedy stanął obok niej. Czuła zapach piwa w jego oddechu i zastanowiła się, czy jego usta są w ten gorący dzień chłodne.
- Maryland - odpowiedział. - To prywatna posiadłość, ale ojciec zna właściciela. - Wskazał przed siebie. - Tam jest mała zatoczka ze zwisającą skałą. Pomyślałem, że zrobimy sobie piknik. Podoba ci się ten pomysł?
- Bardzo - powiedziała i pomyślała, że chętnie pozbyłaby się trzech pozostałych osób. Co by się stało, gdyby była tylko z Jeffem na łodzi i wylądowaliby w tej odizolowanej zatoczce? Kiedy głęboko westchnęła, Jeff spytał, czy wszystko w porządku.
- Nie masz choroby morskiej?
- Jest w niej jakaś choroba, ale z pewnością nie pochodzi od morza - wtrącił się Leo. Opuścił już swoje siedzisko z tyłu łodzi i stał naprzeciw nich. - Czyż nie tak, malutka? - spytał, obrzucając ją spojrzeniem od góry do dołu.
Cassie miała niezapiętą koszulę, więc góra jej kostiumu wystawała, tak jak i odrobina dekoltu. Otuliła się koszulą mocniej.
- Daj już spokój - powiedział Jeff do mężczyzny, odsunąwszy się od Cassie, ale w jego głosie nie było złości.
Brent wyłączył silnik i teraz dryfowali do ładnej, małej kamiennej plaży. Tak jak powiedział Jeff, nad plażą zwisała skała, która była na tyle duża, by ukryć ich w razie deszczu. Jeff skoczył do wody i przywiązał cumy do drzewa. Brent pomógł zejść Skylar, a Jeff wyciągnął ręce do Cassie. Miała nadzieję, że może Jeff przewróci się do wody z nią na wierzchu, ale trzymał ją mocno i nie udało się. Za sobą usłyszała śmiech Leo, zupełnie jak gdyby znał myśli Cassie. Zignorowała go. Leo przeszedł na dziób łodzi i zszedł po drabinie, nie chcąc się zamoczyć.
Brent zaczął zbierać drewno na ognisko, a Skylar rozłożyła

się na skale w pozie prosto z jakiegoś magazynu. Jeff rozpakowywał lodówkę, tak więc Cassie i Leo byli pozostawieni sami sobie. Z tyłu dostrzegła małą ścieżkę, więc ruszyła w tę stronę. Miała ochotę na spacer po tak długim czasie na łódce. Najpierw jednak zerknęła pytająco na Jeffa, a on skinął głową. Jego mina mówiła, że będzie trzymał Leo z dala od niej.
W miarę jak szła, zdała sobie sprawę, że ścieżka prowadzi do domu. Ostania rzecz, jakiej w tej chwili pragnęła, to spotkać ludzi. Nie miała ochoty wyjaśniać, kim jest, ani czemu tu jest, więc zeszła ze ścieżki i skręciła w lewo. Z jej obliczeń wynikało, że zmierza nad kamienną plażę. Kiedy poczuła dym z ogniska, ucieszyła się, że ma rację. Znów skręciła w lewo i pomyślała o krzyknięciu do pozostałych z góry klifu, ale gdy tylko podeszła do krawędzi, usłyszała za sobą dźwięk, który kazał jej się zatrzymać. W pierwszej chwili pomyślała, że to jakieś duże zwierzę, i że ma kłopoty, ale w następnej usłyszała głos mówiący „cholerne kamienie" i wiedziała, że to Leo Norton idzie za nią.
Czy ten drań ją śledził? Cassie zeszła ze ścieżki. W panice rozejrzała się w poszukiwaniu kryjówki i znalazła jedną obok zbutwiałego pnia. W normalnych okolicznościach odrzuciłaby ją na myśl o robakach zamieszkujących stare drewno, ale w tej chwili Leo był dla niej gorszym robalem niż te sześcio-nożne. Położyła się za pniem na brzuchu i leżała w absolutnej ciszy. W drewnie były dziury, więc mogła widzieć drogę, którą przed chwilą szła.
Po kilku sekundach zobaczyła zbliżające się nogi Leo. Proszę odejdź, pomyślała, zamykając oczy. Ale on się nie ruszył. Stanął w miejscu, w którym przed chwilą stała Cassie. Czyżby zobaczył jej ślady? Czy wiedział, że jest niedaleko?
W następnej sekundzie usłyszała znajomy dźwięk. Leo korzystał z komórki.
- Nareszcie - usłyszała, jak mówi, a sposób, w jaki to

zrobił, sprawił, że niemal się zapomniała i podniosłaby się. Jednak opanowała się i tylko lekko uniosła głowę tak, by móc widzieć przez większe dziury w drzewie.
- Tak, jestem - powiedział Leo do telefonu. - Musiałem trochę nacisnąć, ale udało się.
Oczy Cassie rozwarły się szeroko. Leo Norton miał angielski akcent! I to nie taki, który zjada początki i końcówki każdego słowa - brzmiał jak członek brytyjskiej rodziny królewskiej.
Uniosła się lekko. Stał odwrócony do niej plecami, z telefonem przy uchu i słuchał.
- Jestem tutaj teraz z nim, ale Jefferson przyprowadził ze sobą cały tłum. Jednej z nich w ogóle nie znam. Sądzę, że może być niewinna, ale sprawdź ją na wszelki wypadek. A jeszcze lepiej załóż jej teczkę. Nazywa się Cassandra Madden.
Przerwał i słuchał.
- Nie, Jeff jest za mądry na to. Tak, odebrałem już. Mały człowieczek wyśliznął się ze skał, jak tylko tu dotarliśmy. Łatwiej być nie mogło.
Znowu przerwał.
- Nie, rusz się i zabierz mnie dzisiaj. Tak, wiem, że zamierzałem zostać na weekend, ale plany uległy zmianie. O piątej, w zwykłym miejscu. Tak, mogę tam być. Postaram się ich wkrótce odprawić.
Rozłączył się. Cassie kusiło, by wyjść z ukrycia i doprowadzić do konfrontacji - ale nie aż tak bardzo. Mężczyzna nie był aż tak odpychający jak tajemniczy. Spotkał tutaj kogoś i odebrał coś, ale nie wiedziała, czy Jeff o tym wiedział, czy nie. Poza tym, co było w tej przesyłce? Coś związanego z kradzieżą biżuterii Althei?
No dobra, skończył rozmowę, więc czemu nie odchodzi? Po lewej usłyszała gwizd i wiedziała, że to Jeff daje jej znać, iż lunch gotowy. Jeśli Cassie nie pojawi się szybko, zacznie jej

szukać i nie miała wątpliwości, że ją znajdzie. Znalazł ją ostatniej nocy w ciemności, więc znajdzie ją i teraz. A jeśli tak, Leo będzie wiedział, że słyszała jego rozmowę.
Nie ruszyła się, tylko obserwowała Leo. Co on teraz robi? Odpinał koszulę! Poczuła rosnącą panikę. Musiał wiedzieć, że ona tu jest i planował - nie, nie mogła tak myśleć. Jeff jest zbyt blisko. Leo nie zrobiłby nic takiego. On...
Wstrzymała oddech, kiedy zobaczyła, jak rozchyla koszulę, unosi grubą nakładkę i drapie się po brzuchu. Słyszała jego westchnienie rozkoszy, kiedy drapał swój brzuch - płaski, muskularny, twardy brzuch.
Zdumienie zatrzymało ją na miejscu. Mężczyzna był przebrany, by wyglądać grubo i bezkształtnie, ale pod spodem miał ciało, którego można pozazdrościć. Spojrzała na jego łysą głowę. Czy to też było przebranie? Był dla niej tak odpychający już od pierwszego momentu, że mógłby mieć na sobie nawet lateksową maskę a i tak by tego nie zauważyła.
Bardzo sprytne.
Znów usłyszała gwizd, mruczenie Leo pod nosem, który szybko nałożył swoje przebranie, po czym zgarbił się lekko, by wyglądać na starszego. Odwróciwszy się, pospieszył w przeciwną stronę do tej, z której przyszła Cassie.
W chwili, gdy zniknął z zasięgu wzroku, Cassie poderwała się i zbiegła na plażę.
- Tu jesteś - powiedział Jeff. - Zamierzałem już wysłać kawalerię za tobą. Głodna?
- Jak wilk.
Leo siedział po drugiej stronie obozu. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Jak zwykle na twarzy miał lubieżny uśmiech, ale tym razem Cassie nie odwróciła wzroku. Przez ułamek sekundy zobaczyła w jego oczach coś jeszcze i wtedy spuściła wzrok. Nie chciała pokazać, że wie więcej, niż chciał, by wiedziała.

- Widziałaś dom? - spytał Jeff.
- Nie. Ominęłam go. Poszłam w tę stronę - wskazała ręką w przeciwnym kierunku do tego, w którym była naprawdę. - Przepiękny widok.
Jeff spojrzał na nią ostro, ale nie powiedział nic. Znał to miejsce. Powiedziała coś nie tak?
Cała piątka zjadła lunch, ale tylko Skylar i Brent rozmawiali. Cassie była zatopiona w swoich myślach, Leo też wydawał się nieobecny duchem. Jeff jadł i obserwował ich wszystkich.

Rozdział 12

- On nie jest tym, za kogo się podaje - wyszeptała Cassie do Jeffa, kiedy zanosili lodówkę na łódź.
- Masz na myśli Leo?
- Oczywiście, że tak.
- Czy ktokolwiek jest tym, za kogo się podaje? Zachodzę w głowę, czemu Althea zatrudniła Goodwina, skoro on nie potrafi obsługiwać kosiarki. Co to za ogrodnik.
- Świetnie wygląda bez koszuli - powiedziała szybko Cassie. - I przestań zmieniać temat. Leo nie jest tym, kim się wydaje.
Byli na łódce sami, reszta została jeszcze na plaży. Jeff zerknął na nich.
- Znam Leo bardzo długo i przykro mi, że jest dla ciebie taki nieprzyjemny. Zwykle tak się nie zachowuje. Chciałabyś się przejść? Moglibyśmy pójść do domu. Podobno właścicielka wyjechała, więc moglibyśmy się rozejrzeć. Słyszałem, że jest fantastycznym ogrodnikiem.
- Nie - powiedziała stanowczo Cassie. - Musimy natychmiast wracać. - Było oczywiste, że Jeff nie chce słyszeć, co ma do powiedzenia.
- Nie. Nie musimy. Jest jeszcze wcześnie, więc mamy czas. Chyba że musisz gdzieś być. - Żartował z niej, ale ona się nie roześmiała.
- Nie muszę nigdzie być. - Ale ten człowiek musi się

spotkać z kimś o piątej, więc wkrótce będziemy się zbierać.
- Obserwowała Jeffa i zdała sobie sprawę, że on celowo zmieniał temat i udawał, że nie rozumie, o czym ona mówi. Wiedziała z doświadczenia, że był dobrym słuchaczem, ale tym razem nie chciał słuchać.
- Leo nie mówił mi nic o wcześniejszym wyjeździe - powiedział Jeff.
- To dlatego, że nie chce, byś wiedział, co on robi - szepnęła.
Jeff przestał przesuwać lodówkę i spojrzał na nią uważnie.
- Sądzę, że powinnaś mi powiedzieć, co wiesz. A może to intuicja?
W pierwszym odruchu chciała powtórzyć każde słowo, jakie usłyszała z ust Leo Nortona, ale coś ją powstrzymało. W ciągu ostatnich dni zachowanie Jeffa było co najmniej dziwne, jakby próbował coś ukryć. Była pewna, że za przyjazdem do domku kryło się coś więcej niż skradziona biżuteria.
- Intuicja - powiedziała z westchnieniem, trzepocząc rzęsami. Miała nadzieję, że wygląda wystarczająco niewinnie.
- Leo nie nosi obrączki, ale wydaje mi się, że jest żonaty. Jeff uśmiechnął się z wyraźną ulgą.
- Być może. Wiem, że był rozwiedziony kilka razy. Po naszym spacerze pogadam z nim. Nie podoba mi się jego dzisiejsze zachowanie.
Cassie chciała coś jeszcze powiedzieć, ale przerwał jej okrzyk bólu, jaki nagle wydał z siebie Leo. Trzymał się za łydkę, a na jego spodniach rosła plama krwi.
Jeff spojrzał na Cassie i uniósł brwi.
Wzruszyła ramionami.
- Intuicja - po czym przeszła na przód łodzi i spytała Brenta, co się stało.
- Leo zranił się w nogę. Chyba lepiej będzie, jak wrócimy
- odkrzyknął Brent. - Tu jest sporo krwi.

- Na pewno - mruknęła Cassie pod nosem, po czym uśmiechnęła się do Jeffa. Patrzył na nią w sposób, który sprawiał, że żałowała, iż powiedziała mu aż tyle.
Bardzo chciała wyznać Jeffowi wszystko, ale nie sądziła, by chciał jej wysłuchać. Potrzebowała jakiegoś dowodu, któryby potwierdził to, co powie o Leo Nortonie. Gdyby miała dowód, że on nie jest tym, za kogo się podaje, wtedy może Jeff by jej uwierzył - i powiedział prawdę o tym, co tu się dzieje.
Cassie cofnęła się i obserwowała pozostałych sprawnie pakujących rzeczy do łodzi. Kiedy już wypłynęli na otwarte wody, spojrzała na Leo. Wokół nogi owinął sobie ręcznik, który przesiąkł krwią. Patrzył na wodę, nie sprawiając wrażenia, że coś go boli.
Mogłaby się założyć, że pod ręcznikiem nie było żadnej rany. Pod wpływem impulsu wstała i podeszła do niego. Był tak zaskoczony, że nie powiedział słowa, póki Cassie nie schyliła się nad jego nogą.
- Co ty robisz? - wrzasnął.
- Pomyślałam, że przyjrzę się twojej ranie - odpowiedziała.
- Słuchaj, złotko, z przyjemnością pozwoliłbym ci rozebrać się, ale nie teraz, nie na oczach wszystkich. Chyba że ty tak lubisz.
- Po prostu pozwól mi zerknąć na ranę. Wciąż krwawi, więc pewnie trzeba zrobić ucisk. Może przeciąłeś żyłę.
- Nie przeciąłem żadnej krwawej żyły - sapnął, patrząc na nią ze złością.
- W porządku - powiedziała słodko, po czym wróciła na swoje miejsce. Powiedział „krwawej". Nic nie mogło być bardziej angielskie niż to.
Gdy zajęła swoje miejsce, zauważyła, że pozostała trójka patrzy na nią zaskoczona. Oni wiedzą, pomyślała. To dlatego Jeff nie chciał jej słuchać. Wszyscy wiedzą, że Leo nie jest

tym, na kogo wygląda. Tylko ona błądziła w ciemnościach, niewtajemniczona w ich sekrety.
Podróż upłynęła w milczeniu, tak że Cassie mogła spokojnie pomyśleć. Traktowali ją jak dziecko. Wiedziała, że to jest problem Jeffa, ponieważ był od niej starszy jedenaście lat. Dla niego była niewiele starsza od jego córki.
Kiedy zawinęli do doku, Cassie postanowiła, że pokaże im, iż jest tak samo dorosła jak oni i że też ma swoje sekrety.
*
Cassie zerknęła na okno domu, który Jeff wskazał jako własność złodzieja, pewna że mogłaby przecisnąć się przez nie. Widać było, że jest zamieszkany, i przyszło jej do głowy, że tam zatrzymał się Leo. Poczekała do piątej. Nie wiedziała, co znajdzie w środku, ale zamierzała sprawdzić. Słońce nisko wisiało na niebie, a wokół jeziora panowała cisza. W oknie od frontu były zasłony, więc gdy wybije szybę, właściciel nie zauważy tego od razu, chyba że będzie przeciąg. Jeśli w ogóle wróci.
OK, czas wziąć się do dzieła. W małej szopie na tyłach domu, w którym mieszkali, znalazła drabinę, którą teraz oparła o ścianę i wspięła się. Wokół dłoni owinęła rękaw, po czym, odwróciwszy głowę, uderzyła w szkło. Musiała to zrobić dwa razy, nim szyba pękła. Brzęk tłuczonego szkła wydał jej się bardzo głośny. Szybko rozejrzała się dookoła, ale nie zobaczyła nikogo.
Podniesienie przez okno haczyka okazało się zadaniem bardzo łatwym. Chwilę później była już w środku. Dom był mniejszy niż ich, to jeden z tych jednoizbowych, z otwartą przestrzenią i tylko malutką łazienką. Łóżko stało w jednym rogu, kuchnia znajdowała się w drugim, a pokój dzienny zajmował połowę domu.

Kiedy rozejrzała się dokoła i nie zobaczyła nic niezwykłego, w pierwszej chwili chciała wyjść. Nie, powiedziała sobie, musi to zrobić. Potrzebuje jakiegoś dowodu, by przekonać Jeffa, że może być

częścią tego, w co uwikłani są Brent i Skylar. Jeśli był jakikolwiek dowód, jej jedyną nadzieją było wnętrze domu.
Obok łóżka stała duża, stara szafa, w której jedne drzwi zwisały z zawiasów. Otworzyła je i zajrzała do środka. Była wypełniona męskimi ubraniami, wszystkimi w dobrym stylu i tradycyjnymi. Wydawało się, że miały taki rozmiar jak ubrania, które dziś nosił Leo. Przejrzała każdą rzecz i sprawdziła każdą kieszeń w nadziei, że coś znajdzie.
Kiedy wrócili z zatoki, Leo pospieszył do domu, który Jeff wskazał jej jako własność złodzieja. Cassie nie widziała, jak wchodził, ale nie chciała wzbudzać większych podejrzeń przyglądając się uważnie. Próbowała zachowywać się tak, ja zwykle, ale wiedziała, że jest zbyt cicha.
- Powiedz mi, co się z tobą dzieje? - poprosił Jeff, kiedy wchodzili do domu.
- Nic - odpowiedziała. - Jestem po prostu zmęczona. Słońce musiało mnie wykończyć. Chyba się zdrzemnę.
- To dobry pomysł - przyznał Jeff szybko. - A ja chyba pójdę pobiegać. Jak dla mnie za dużo siedzenia. Szkoda, że nie mogliśmy dzisiaj popływać na nartach. Potrzebuję ćwiczeń.
Cassie wiedziała, że kłamie. Jej zdaniem zamierzał pójść do Leo i zadać mu jeszcze kilka pytań. Pozwolę mu, pomyślała, mam własne plany.
Spojrzała na Brenta i Skylar, którzy poza sobą nie widzieli świata. Gdyby Cassie naprawdę była na randce z Brentem, wpadłaby w furię. Czyż nie wystarczy Skylar, że ma Jeffa? A może miała? Postanowiła przeprowadzić małe śledztwo również w tej sprawie.

Gdy tylko Jeff poszedł pobiegać, powiedziała Brentowi i Skylar, że idzie na spacer. Chyba nie zwrócili na nią uwagi. Czuć było między nimi seksualne napięcie. Dobrze, to powinno ich zająć na jakiś czas.
Teraz była w środku cudzego domku i szukała... Właściwie czego? To było pytanie. Czy myślała, że znajdzie biżuterię?
Nie było nic w kieszeniach, nawet listy zakupów. Dziwne. Kto ma puste kieszenie? Zaczęła przeszukiwać szafki i szuflady, ale po pół godzinie nie znalazła nic. Najwyraźniej Leo dołożył wszelkich starań, by nie zostawić po sobie żadnego śladu. Poza brudem, pomyślała, patrząc na kuchnię, która była ohydna.
Przeszukiwała właśnie szafki kuchenne, kiedy usłyszała zgrzyt klucza we frontowych drzwiach. W pierwszej chwili pomyślała, że to Jeff. Ale jeśli to nie on? Nie chciałaby być przyłapana przez Leo. Nerwowo rozejrzała się wokół w poszukiwaniu kryjówki. Żelazna rama łóżka była na wysokości dwóch stóp nad podłogą, a kapa nie sięgała wystarczająco nisko, by ją zasłonić. Jedyne miejsce, jakie dawało nadzieję, to szafa na ubrania. Podbiegła tam i weszła do środka.
Chwilę później otworzyły się drzwi i usłyszała kroki. Przez szparę w tylnej ścianie szafy mogła co nieco zobaczyć. Na przeciwnej ścianie znajdowało się lustro. Mężczyzna, którego nigdy nie widziała na oczy, wszedł do domu, niosąc torbę z zakupami. Był wysoki i tak chudy, że zastanowiła się, kiedy jadł po raz ostatni. Miał na sobie stare dżinsy i czerwoną, flanelową koszulę włożoną na biały podkoszulek. To nie jego ciuchy były w szafie!
- Co za bajzel! - usłyszała, jak wymruczał, stawiając zakupy na blacie. - Cholerny Lester! Nigdy niczego nie posprząta.
Cassie obserwowała go w lustrze, jak rozpakowuje jedzenie i wkłada je do lodówki. Przeklął jeszcze parę razy, kiedy

zobaczył, że lodówka jest odłączona. Czekała, aż zacznie sprzątać kuchnię, ale nie zrobił tego. Poszedł do pokoju i usiadł na zakurzonej kanapie z piwem w ręku i włączył telewizor.
Cassie stłumiła jęk. Nie było sposobu wyśliznąć się niezauważona. Jej jedyną nadzieją było, że facet zaśnie i będzie się mogła wtedy wyśliznąć.
Kiedy telewizor zagrał głośniej, podskoczyła. Zaczął oglądać wyścigi samochodowe. To z pewnością go nie uśpi.
Ale może jest tak zainteresowany programem, że nie zauważy otwieranych drzwi do szafy. Może będzie mogła się wyśliznąć, przemknąć sie do łazienki i wyjść przez okno -jeśli jest wystarczająco duże.
Ale ruszyła drzwi ledwie odrobinę, a on zobaczył ruch w lustrze. Kiedy wstał, Cassie wstrzymała oddech. Podszedł do okna i zobaczył, że jest zbite. Była zadowolona, że zamknęła je za sobą, gdy wchodziła. Jeśli otworzy szafę, to ją zobaczy. Był ledwie kilka stóp od niej, widziała więc wyraźniej jego twarz. Miał postrzępione wąsy, małą brodę i blizny po trądziku na szyi. Nie wyglądał na kogoś, kto będzie miły, jeśli znajdzie intruza w swoim domu.
Mężczyzna przeklął dzieciaki, po czym trzasnął drzwiami od szafy. Chyba pomyślał, że powiew od okna poruszył drzwiami szafy. Cassie obserwowała, jak bierze taśmę i zakleja dziurę w oknie. Słyszała, jak mruczał, że to „cholerne miejsce powinno zostać doszczętnie spalone".
Kiedy dziura w oknie została już zaklejona, wziął kolejne piwo i wrócił przed telewizor. Cassie niemal rozpłakała sie z ulgi. Wciąż jednak była uwięziona wewnątrz szafy i nie wiedziała, jak się stąd wydostać.
Usiadła i postanowiła czekać.
Minęła może godzina, wyścigi się skończyły i mężczyzna przełączył na film karate. Cassie straciła już rachubę, ile piw wypił. Co najmniej sześć.

Pierwsze pół godziny spędziła na myśleniu o tym, jak wsadzają ją do więzienia i jak przez resztę swojego życia będzie miała kryminalną przeszłość. Później zachciało jej się spać, co oznaczało, że jeżeli się nadarzy okazja do ucieczki, ona jej nie zauważy.
By odpędzić senność w dusznej szafie, zaczęła jeszcze raz myśleć o ostatnich tygodniach od chwili, kiedy razem z Daną usłyszały strzały w domu Althei. Zapragnęła znów znaleźć się na strychu Althei, z notatnikiem w ręku i katalogować. Ta myśl przypomniała jej jeden z filmów, w którym Althea ukrywała się w szafie, a na zewnątrz stał morderca. Jak ona się stamtąd wydostała? Po chwili przypomniała sobie, że bohaterka grana przez Altheę została uduszona przez mężczyznę.
Ta myśl obudziła ją. Spojrzała na mężczyznę na kanapie. Wydawał się senny. Poszedł raz do łazienki, ale poza tym nie ruszał się, więc może zasnął. Nie wiedziała, czy ma otworzyć zaklejone okno, czy biec do frontowych drzwi.
Jej nogi słabły, więc zmieniła pozycję. Kiedy ruszyła stopą, jej but zazgrzytał o deskę wystającą z podłogi szafy. Uśmiechnąwszy się, Cassie przypomniała sobie czas, kiedy razem z Brentem byli podekscytowani przeglądaniem szafy używanej w filmie *Dwudziesty szósty grudnia.* Wszystkie ważne dzienniki były schowane pod taką deską.
Bardziej po to, by nie usnąć, niż dlatego, że sądziła, iż znajdzie tam coś, Cassie ucisnęła róg z jednej strony i podniosła obluzowaną deskę. Wbiła sobie drzazgę w dłoń, ale nie zniechęciła się.
Kiedy wreszcie się udało, uśmiechnęła się zadowolona, po czym ostrożnie włożyła rękę do ciemnej dziury. Była gotowa natychmiast ją wyciągnąć, gdyby poczuła coś oślizgłego lub ruszającego się. Jednak otwór wydawał się dużą, pustą przestrzenią, nieza

wierającą w sobie nic. Już miała się poddać, kiedy jej ręka czegoś dotknęła. Jakby kawałka papieru. Nie było jej łatwo manewrować tak, by to utrzymać, ale udało się. Wyciągnęła dysk CD w małej papierowej koszulce. Uśmiechając się, schowała dysk za stanik.
Po chwili nie wiedziała, czy się cieszyć, czy bać. Oczywiście dysk mógł zawierać zwykłe dane, ale jeśli tak, czemu był ukryty? Schyliła się, by wyjrzeć przez szparę. Mężczyzna wyglądał na w pełni obudzonego, zafascynowanego tym, co widział w telewizji.
Cassie była tak zaabsorbowana obserwowaniem mężczyzny, że kiedy zobaczyła rękę przy oknie, omal nie krzyknęła. Zajęło jej chwilę, by się uspokoić. Znała tę rękę dobrze. Należała do Jeffa.
Rozciął taśmę, którą mężczyzna zakleił okno i próbował przyciągnąć jej uwagę. Ale skąd wiedział, że ona jest w szafie? No tak, przecież stał na drabinie, którą ona podstawiła. Rozejrzał się po domu i zobaczył, że jedynym miejscem poza łazienką, w którym mogła się ukryć, była szafa.
Desperacko chciała dać mu jakiś znak, ale nie mogła otworzyć drzwi, bo mężczyzna zauważy ruch. Ale jeśli nie pokaże się Jeffowi, obawiała się, że on odejdzie a ona zostanie złapana. I odesłana.do więzienia. Albo gorzej!
Kiedy mężczyzna wstał, by pójść do kuchni po kolejne piwo, Cassie niemal wybuchnęła płaczem ze szczęścia. Otworzyła drzwi odrobinę i wystawiła twarz tak, by Jeff mógł ją zauważyć, po czym zamknęła je ponownie. Nie chciała myśleć o wyrazie twarzy Jeffa.
Nie minęła minuta, jak usłyszała alarm samochodowy. Mężczyzna poderwał się i wybiegł na dwór. Cassie wyskoczyła z szafy i w ciągu kilku sekund znalazła się za oknem. Jeff trzymał okno otwarte i był całkiem delikatny, kiedy ją wypychał i pomagał stanąć na ziemi. Alarm w samochodzie nadal

wył tak głośno, że gdyby chciała cokolwiek powiedzieć, musiałaby krzyczeć, więc stała w ciszy, kiedy Jeff ze złością odrywał kawałki taśmy od rolki i zaklejał dziurę w oknie. Jeśli tamten mężczyzna przyjrzałby się uważnie, zauważyłby, że okno zostało zaklejone od zewnątrz, ale Cassie sądziła, że tak długo jak wiatr i komary nie zaczną mu dokuczać, tak długo mężczyzna nie zajrzy za zasłonę.
Kiedy skończył, Jeff wziął drabinę w jedną rękę, Cassie złapał za ramię drugą, po czym szybko pobiegli do ich domku.

Rozdział 13

- Czy ty masz pojęcie, w co mnie wciągnęłaś? - wybuchnął.
Był tak wściekły, że żyły wyszły mu na skroniach. Cassie siedziała na kanapie, a Jeff krążył wokół niej, i mówił podniesionym głosem, co myśli o jej wycieczce.
- Cassie, zawsze uważałem cię za rozsądną, rozumną osobę. Gdybym tak nie sądził, nie pozwoliłbym ci opiekować się moim dzieckiem.
Chciała mu przypomnieć o głupich nianiach, które zatrudniał wcześniej, ale pomyślała, że lepiej będzie milczeć. Z jej skromnego doświadczenia wynikało, że rozzłoszczeni mężczyźni szybciej dochodzą do siebie, kiedy pozwoli im się wygadać na początku.
Byli w domu sami, a ona zastanawiała się, gdzie podziali się Skylar i Brent. Czy on ich odesłał?
- Zgadłem, gdzie jesteś - powiedział. - Przypomniałem sobie, jak zasugerowałaś, że włamałem się do domu tego człowieka, więc przyszło mi do głowy, że to właśnie zrobiłaś. Ale pomyślałem, że to niemożliwe. Nie słodka, mała Cassie. Nie Cassie, na której wszyscy polegają, i która o wszystkich dba, jest solidna i godna zaufania. Ta Cassie nie włamuje się do cudzego domu, nie ukrywa się i nie szpieguje.
Cassie skrzyżowała ręce na piersiach i wysunęła wojowniczo brodę. Zrobił z niej nudziarę. Godna zaufania? Solidna?

Tak ją widział? Trudno się dziwić, że dał się uwieść komuś takiemu jak Skylar. Nie ma się co dziwić, że nigdy nie próbował niczego z nią.
- Czy mogłabyś mi powiedzieć, co tam robiłaś? Co miałaś nadzieję znaleźć? Torbę pełną biżuterii, która została skradziona ponad dwadzieścia lat temu?
- Leo - powiedziała.
- Co? - Był wyraźnie zaskoczony.
- Leo - powtórzyła głośniej. - Myślałam, że Leo tam się zatrzymał, i pomyślałam, że może znajdę coś. Mówiłam ci, że udawał kogoś innego.
Twarz Jeffa zbladła.
- Myślałaś, że Leo Norton jest zły, a mimo to poszłaś węszyć w miejscu, gdzie, jak sądziłaś, zatrzymał się i przeszukiwałaś jego rzeczy?
Jeff wydawał się tak przybity okropnością tego wszystkiego, że usiadł na krześle, jakby nie mogąc ustać.
- Powiedziałam ci, że Leo wyjeżdża o piątej, więc uznałam, że będę bezpieczna, przeszukując jego dom.
- Dla twojej informacji - co powiedziałbym ci, gdybyś spytała - Leo nie zatrzymywał się w żadnym z domków. Przyjechał na jeden dzień.
- Powiedziałeś mi o domu, a Leo był tutaj, więc pomyślałam, że tu się zatrzymał.
- Jasne, i jeszcze ukrywał biżuterię. - Jeff przesunął rękoma po twarzy. - Cassie wydajesz się nie zdawać sobie sprawy, jak niebezpieczne było to, co zrobiłaś. Co mogło się zdarzyć, gdybym cię nie znalazł?
- Ten człowiek wlał w siebie siedem lub osiem piw i w końcu usnąłby, a ja wyszłabym oknem.
Wiedziała, że Jeff zaczyna się uspokajać. To zabawne, pomyślała, że ktoś może cię zwymyślać, a ty będziesz przerażony, a przy kimś innym będziesz spokojnie czekać, aż skoń

czy. Przy Jeffie nie bała się ani trochę. Ale też była wy-trenowana przez najlepszą. Przez całe życie matka jej powtarzała, że, niezależnie od tego, co zrobiła, było to złe. W tych rzadkich chwilach, kiedy Margaret Madden odwiedzała córkę na wsi, nic nie umykało jej uwagi.
A każde słowo wychodzące z ust jej matki przerażało Cassie. Zdała sobie teraz sprawę, że różnica pomiędzy Jeffem a jej matką jest taka, że Jeff nie zamierza jej skrzywdzić. Troszczył się o nią. Był człowiekiem, który kochał ludzi, nie kimś, kto karze i ośmiesza, jak robiła to Margaret Madden.
Cassie zwiesiła głowę i pozwoliła Jeffowi skończyć, ale nie była zdenerwowana, że na nią krzyczy. Wiedziała, że większość złości wynika z ulgi, że nic jej się nie stało. Powiedział jej, ze szczegółami, jak się zdenerwował, kiedy „zniknęła".
- Wiedziałem, że zrobiłaś coś, czego nie powinnaś.
- Chcesz zobaczyć, co znalazłam? - spytała łagodnie.
- Znalazłam? Co masz na myśli, mówiąc „znalazłam"?
- W domku. Znalazłam coś w tamtym domu. Spojrzał na nią twardo.
- Cassie, ten dom jest zajęty przez człowieka, którego nie znamy, i ma on prawo chować tam, co mu się żywnie podoba. To nie nasza sprawa. Sądzę, że powinniśmy zwrócić to, co znalazłaś.
- A jeśli to jest z kradzieży? Otworzył usta i zaraz je zamknął.
- No dobra, zaryzykuję. Co znalazłaś?
- Dysk CD. - Kiedy wyjmowała płytę ze stanika, nie mogła się powstrzymać i zrobiła to powoli, mając nadzieję, że seksownie, rozpinała guzik po guziku - o jeden więcej niż potrzeba. Kiedy spojrzała na Jeffa, ucieszyła się, widząc, że jego twarz zbielała jeszcze bardziej.
Minęło trochę czasu, nim ponownie się odezwał.

- Jeśli sądzisz, że to pochodzi z kradzieży biżuterii, to niemożliwe. Jesteś zbyt młoda, by wiedzieć, że dwadzieścia lat temu nie było takich dysków.
- Ale jestem wystarczająco stara, by wiedzieć, że te informacje mogą zostać przetransferowane - powiedziała, uśmiechając się. - Zabrałeś ze sobą komputer? Moglibyśmy na to zerknąć.
- Nie wydaje mi się, że powinniśmy. To własność prywatna i...
- Dobrze - powiedziała Cassie, wkładając dysk ponownie za stanik. - Przyjrzę się temu, kiedy wrócimy do domu. A przy okazji, kiedy wyjeżdżamy?
- Nie tak szybko - powiedział Jeff, wstając. - Zostań tutaj. Nie włamuj się do niczyjego domu, nie węsz i nie podsłuchuj niczyich rozmów.
- A kiedy to robiłam?
- Nie wiem, ale sądzę, że mogłaś zrobić wiele rzeczy, których nie powinnaś. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Cassie, zaczynam się zastanawiać, czy jesteś dziewczyną, którą myślałem, że znam.
Kiedy wyszedł, Cassie uśmiechnęła się. Była pewna, że jego oświadczenie miało być afrontem wobec niej, ale nie mogła tego tak przyjąć. Podobało jej się, że zmienia się jego wyobrażenie o niej.
Kilka minut później wrócił z laptopem. Nie mogła powstrzymać się od droczenia z nim.
- Nie sądzę, że powinieneś patrzeć na ten dysk - powiedziała poważnie kiedy stawiał komputer na stole i włączał go. - A jeśli jest na nim coś nielegalnego? Staniesz się wtedy wspólnikiem. Nie, lepiej będzie, jeśli ja wezmę pełną odpowiedzialność, a ciebie z tego wyłączę - z tymi słowami zaczęła wkładać ponownie dysk za stanik.
Ale Jeff złapał ją za rękę.

- Mogłabyś przestać to robić? - powiedział to w taki sposób, że aż się roześmiała.
Włożył dysk do napędu i otworzył plik.

Zawartość ich rozczarowała. Była to jedynie lista miejsc w i wokół Waszyngtonu i daty z lat osiemdziesiątych. Sklep z ubraniami i data 1981, potem dom i 1982. W 83 było sześć adresów domów, a sklep z biżuterią w 1984.
- To wygląda jak książka adresowa - powiedziała Cassie. Miała nadzieję, że znalazła coś interesującego, ale najwyraźniej się pomyliła.
- Jak myślisz, czemu nie poszedłem do tego domu? - spytał Jeff. - Jak mogłoby tam coś być po ponad dwudziestu latach? Czy ty...
Przerwał, ponieważ pewien adres przyciągnął jego uwagę. Był to ostatni wpis na stronie z nazwą małego banku, który został obrabowany w 1994 roku. Informacje o tym długo pojawiały się w mediach. W tamtym czasie Cassie była nastolatką, ale pamiętała tę historię. Złodzieje nie zabrali żadnych pieniędzy, ale zabili dwóch kasjerów i szefa banku, potem wskoczyli do samochodu z zakrytymi tablicami rejestracyjnymi. Nigdy ich nie złapano.
Spojrzeli na siebie szeroko otwartymi oczyma.
- Pozwól mi to zrobić - powiedziała Cassie. - Umiem pisać szybciej niż ty.
Zmniejszyła ekran edytora do połowy, po czym połączyła się z Internetem. Chwilę potem wpisała nazwę sklepu z odzieżą. Obrabowany w 1981. Znalazła artykuł na temat czterech domów znajdujących się na liście z dysku, wszystkie okradzione w roku, który widniał w notatkach na dysku. Sklep z biżuterią został okradziony w 1984 roku na prawie milion dolarów.
- Cóż - powiedział Jeff, patrząc na nią.
- Tak, cóż - odpowiedziała uśmiechając się. - Co teraz zrobimy?

- Miło mi, że mówisz „my" - powiedział, odwzajemniając uśmiech. - Czuję, że robię postępy. - Skinął głową w stronę komputera. - Będziesz miała coś przeciwko temu, jeśli teraz ja to przejmę?
Pięć minutpóźniej zawartość dysku przesłał do kogoś mailem.
- Komu to wysłałeś?
- Tacie oczywiście - powiedział, po czym spojrzał tak, jakby żałował, że to w ogóle powiedział.
Cassie skoczyła na równe nogi.
- Znaleźliśmy listę kradzieży, a ty wysłałeś te informacje ojcu? Temu, którego serce jest tak słabe, że nie może wspinać się nawet po schodach? Czemu nie wysłałeś tego policji?
- A niby czemu mieliby mi uwierzyć? - spytał Jeff. - Jesteś głodna? Ja umieram z głodu. Może poszlibyśmy do tej małej kafejki przy sklepie i zjedli coś? Jeśli możesz powstrzymać się od wybijania cudzych okien.
- Nie odpowiedziałeś mi.
Jeff wyjął dysk z komputera i schował do kieszeni.
- Chcesz go schować znów do sejfu? - spytał, patrząc znacząco na przód wciąż rozpiętej bluzki.
- Nie odwrócisz mojej uwagi. Czemu wysłałeś te informacje do ojca?
Jeff wstał.
- Zna wielu ludzi. Będzie wiedział, co zrobić z tymi informacjami. Widziałaś Goodwinalub Skylar? Powinni już wrócić. Ale byłem takzajęty szukaniem ciebie, że mogli wrócić i znów wyjść.
- Sprawdziłeś sypialnie? - spytała, patrząc na niego. - Jakim cudem twój ojciec „zna wielu ludzi"? Jest księgowym na emeryturze. Jak mógłby znać ludzi, którzy mają wiedzę o kryminalistach?
Jeff podniósł laptop i wyłączył go.
- Znasz go, jest czarujący, coś, czego ja niestety nie odziedziczyłem. Tym czarem wkrada się w życie wielu ludzi, jak

choćby Althei. Powiedział, że w innych okolicznościach poprosiłby ją o rękę. Czyż nie byłoby to coś? Moją nową matką byłaby największa żyjąca aktorka.
- Jest dużo starsza od twojego ojca.
- A kogo obchodzi wiek, jeśli w grę wchodzi miłość?
- Właśnie na to pytanie bardzo bym chciała poznać odpowiedź - odrzekła Cassie, patrząc mu głęboko w oczy.
Jeff spojrzał na nią i się roześmiał.
- Oto nowa Cassie. Gotowa do wyjścia?
- Wyjścia dokąd?
- By coś zjeść, oczywiście. A może wolisz gotować?
- Coraz bardziej mam ochotę przywiązać cię do krzesła i wymusić odpowiedzi na pewne pytania.
- Mogę się zgodzić na krzesło i wiązanie, ale nie na pytania - powiedział, uśmiechając się. - Chcesz się przebrać czy idziesz w tym stroju?
*
- Doprowadza mnie do szaleństwa - mówił Jeff do telefonu. - Tato, przestań się śmiać. Mówię poważnie. Nie, nie miałem pojęcia, że zamierza włamać się do czyjegoś domu. Kto by pomyślał, że jest do tego zdolna. Cassie jest przewidywalna. Możesz ustawiać według niej zegar. Zabiera Elsbeth zawsze o czasie. Na targ chodzi zawsze w soboty rano. Umawia się do fryzjera zawsze z wyprzedzeniem.
Chwilę słuchał w milczeniu.
- Tak, wiem, że jest pod przymusem ze względu na Skylar, ale co ja mam zrobić? Obiecałem ojcu Sky, że się nią zaopiekuję. Nie miałem wyboru. Tak, oczywiście wiedziałem, że stary wyga myślał, że będzie mógł mnie dla niej kupić...

- Tak, z Cassie wszystko w porządku. Aż za bardzo, jeśli mam być szczery. Zbyt ciekawa, spostrzegawcza i dociekliwa. Nie wiem, co Leo zrobił nie tak, ale nie uwierzyła w jego grę.

Ale powinieneś go zobaczyć. Przyjął taki akcent, że mi uszy czerwieniały. Czy my naprawdę tak brzmimy w uszach Anglików? W czym on się specjalizował na Oksfordzie? W jakim mało znanym dramaturgu?
- A, tak. Chaucer. Tylko Anglik... Westchnął głęboko.
- Nie, nie jestem zazdrosny. Cassie go nienawidziła. Sky-lar? Flirtowała z nim, ale ona go zna. Niemal się poddała na oczach Cassie. Zamierzam przy pierwszej nadarzającej się okazji zabić Goodwina za zabranie Cassie tutaj...
- Tak, pytałem go. Powiem ci wszystko, kiedy wrócę do domu. Kiedy? Jutro późnym wieczorem. Jak się ma Els-beth? Dobrze, dobrze. Jak sądzę, jest już w łóżku. Tęsknię za nią.
- Skylar? W porządku. Wyszła z Goodwinem. Jest bardziej w jej typie niż ja. Nie wiem, co Cassie podejrzewa. Jestem wciąż zbyt zaszokowany jej komentarzami na temat Leo i jej włamaniem do domu kogoś, kto okazał się mordercą. Jakie są na to szanse? Kto mógł przypuszczać?
Znów słuchał ojca.
- Obawiam się, że to ja ją do tego sprowokowałem - powiedział łagodnie. - Pamiętasz tę historię, którą opowiedziałeś mi o mężczyźnie, który ukradł nazistowskie dokumenty i zniknął na dwadzieścia lat? Tak, właśnie tę. Zmieniłem ją trochę, przerobiłem na biżuterię i powiedziałem, że została skradziona Althei, i że jej szukała przez te wszystkie lata...
Przewrócił oczami.
- Tato! Przestań krzyczeć. To ci nie służy. Skąd mogłem wiedzieć, że ta historia o mordercy zaintryguje Cassie tak bardzo, że włamie się do czyjegoś domu. Nie, żadna z tych rzeczy nie jest moją winą.
Czekał, słuchając.
- W porządku, popełniłem duży błąd, wskazując jej miejs

ce. Ale przed dzisiejszym dniem najgorszą rzeczą, jaką według mnie mogła zrobić, było upieczenie właścicielowi ciasteczek...
- Dobrze. Wyślij te informacje do odpowiednich ludzi, dobrze? Przyczepiłem mu urządzenie namierzające, więc nie powinien nam się zgubić.
Przerwał.
- Już ci mówiłem. Z Cassie wszystko w porządku. Jest w restauracji i czeka, by zjeść ze mną kolację. Nie, nie wiem, gdzie jest Goodwin i Skylar i nie obchodzi mnie to. To miłe oderwać się od nich na chwilę. Tak, będę jadł kolację tylko z Cassie. Słuchaj, muszę już kończyć. Boję się ją zostawić samą na dłużej. Bóg jeden wie, co może jeszcze zrobić...
- Bardzo zabawne, tato. Nie zamierza uciec z innym mężczyzną. Nawet jeśli znajdzie takiego, który jest - jak ty to powiedziałeś? - „uczciwy i prostolinijny". Cassie jest zadowolona z tego, jak sprawy wyglądają i ja też.
Przerwał.
- Tak, spotykam się z gościem od Leo dzisiaj wieczorem. Tym razem postaram się, by odbyło się to w tajemnicy. Cassie go nie spotka. Kiedy wrócimy, zamierzam napisać raport o głupocie Goodwina za zabranie jej tutaj... Nie, nie mówię jak nadopiekuńczy ojciec! To jedynie Cassie wymaga opieki, a ja zamierzam ją sprawować. Kiedy Goodwin wróci, zamierzam mu powiedzieć parę rzeczy.
- Dobra, ucałuj Elsbeth ode mnie i powiedz jej, że za nią tęsknię. Do zobaczenia w poniedziałek.
Jeff rozłączył się i spojrzał na drogę. Cassie czekała na niego w środku kafejki. W przeciwieństwie do tego, co powiedział ojcu, dużo bardziej martwił się jej zachowaniem. Ochrona Althei Fairmont była jego priorytetem przez lata, ale ostatnio uległo to zmianie. Był zaskoczony, że Cassie została w to wciągnięta, a jeszcze bardziej zaszokowany, kiedy nie powie

działa mu nic o strzałach, jakie słyszała, i tym, że widziała Altheę leżącą na tarasie.
Cassie, którą Jeff znal już tak długo, przybiegłaby do niego i powiedziała wszystko. Co więc ją zmieniło? Czy to mogła być, jak powiedział ojciec, Skylar? Ale od początku planował, że kiedy nadejdzie czas, powie Cassie, że to była fikcja. Nie mógł jej powiedzieć, że to była jego praca. Chciał, by Cassie odwołała swój idiotyczny pomysł wyprowadzenia się z jego domu. Ale sprawy zabrały mu zbyt wiele czasu, a chwila, kiedy Cassie miała odejść, zbliżała się zbyt szybko.
Bardzo męczył go fakt, że Cassie zamierzała zamieszkać u Althei. Nie wymyślił jeszcze sposobu, jak jej tego zabronić tak, by wyglądało na to, że nie zabrania jej niczego. Jednak Cassie była zafascynowana interesującym życiem aktorki - nawet jeśli znała jedynie połowę prawdy - więc wszelkie wysiłki, j akie Jeff poczynił, mówiąc jej, że nie powinna mieszkać w ogromnym domu Althei, spotkały się jedynie z niero-zumiejącym spojrzeniem.
I jeszcze Goodwin. Jeff nie wiedział, jak powiedzieć Cassie, by dała sobie z nim spokój, nie wychodząc na zazdrosnego. Bo przecież nie był. Jak mógłby być zazdrosny o takiego dzieciaka? Jednak zamierzał mu powiedzieć, że od tej chwili, kiedy będzie kosił trawnik, ma wkładać koszulę.
Wewnątrz kafejki Cassie obserwowała Jeffa, kiedy rozmawiał przez telefon i kiedy wpatrywał się w drzewa, jakby chciał od nich uzyskać odpowiedź. Sprawiło jej przyjemność, że wyglądał, jakby martwił się o nią. Wciąż czuła się urażona tym, co o niej powiedział. „Solidna". Cóż za obrzydlistwo!
Kelnerka podała jej menu.
- Czy pani i jej chłopak wiecie już, co będziecie chcieli zjeść? - spytała z ołówkiem nad notatnikiem.

Cassie nie miała nastroju, by mówić, że Jeff nie jest jej chłopakiem.
- Herbatę mrożoną dla nas obojga. Bez cukru i cytryny.

- Zerknęła w menu i uderzyło ją, że wie wszystko o zwyczajach żywieniowych Jeffa. - Ciasteczka krabowe dla niego z orzeszkami, bez fasoli. Ja wezmę rybę dnia z kabaczkiem.
- A co powiesz na margaritę? - doszedł ją głos Skylar, i Cassie miała ochotę jęknąć.
- Mamy tylko piwo.
- A więc proszę cztery - powiedziała Skylar, patrząc na Cassie. - Chyba że jesteś za młoda, żeby pić?
Kelnerka nie podnosząc wzroku znad notatnika, powiedziała:
- Jasne, będę musiała sprawdzić jej dowód, ale nie twój.
- Kiedy się odwróciła uśmiechnęła się do Cassie, która próbowała zdusić chichot.
- Gdzie byliście przez cały dzień? - spytała Cassie, kiedy Skylar siadała po przeciwnej stronie.
- Naprawdę chcesz wiedzieć?
- Niespecjalnie.
- Wyszliśmy razem z Brentem. Robiliśmy różne rzeczy. Razem. A co ty robiłaś? Widziałaś Jeffa?
- Cały dzień - odpowiedziała słodko Cassie. - Każdą minutę.
- Myślałam, że będzie zajęty.
- Był - powiedziała Cassie znacząco.
Spojrzała ponad głową Skylar przez okno i zobaczyła, że Jeff i Brent stali na parkingu pogrążeni w głębokiej dyskusji. Musi zrezygnować ze złośliwości, bo nigdy nie wyciągnie niczego ze Skylar.
- Wybrałaś już sukienkę? - spytała Cassie.
- Sukienkę?
- Twoją suknię ślubną.

Kelnerka przyniosła cztery szklanki piwa.
- Czy wiesz coś, czego ja nie wiem?
- Jestem pewna, że Jeff powiedział ci, że złożyłam wymówienie.
Skylar napiła się piwa prosto z butelki.
- Ach, tak. Oczywiście, że mi powiedział. Nie mamy przed sobą tajemnic. - Wzięła do ręki menu i zerknęła na nie. - Powiedz mi jeszcze raz, kiedy odchodzisz.
- W poniedziałek będzie już cały twój. Będzie potrzebował szybko opiekunki, więc może to przyspieszy sprawy. Wiem, że Jeff... - Cassie machnęła ręką, jakby szukała właściwego słowa - ostatnio wolno podejmuje decyzje.
- Tak. Skały ruszają się szybciej niż on. Co tu może być dobrego do zjedzenia?
- Owoce morza - powiedziała Cassie, po czym zniżyła głos. - Powiedz mi, jakim jest kochankiem?
Skylar uniosła głowę.
- Kto?
- Jeff oczywiście. O kim innym bym mogła mówić? Skylar odłożyła menu i spojrzała ostro na Cassie.
- O co ci chodzi? Po co te wszystkie dziecinne pytania? Cassie się uśmiechnęła.
- Po prostu pomyślałam, że skoro nie będę już pracować u Jeffa, mogłybyśmy zostać przyjaciółkami. Tak naprawdę miałam nadzieję, że uda mi się poprosić cię o radę w sprawie ciuchów i tego typu rzeczy.
Skylar zerknęła na koszulę Cassie, która była teraz zapięta niemal pod szyję.
- Przydałoby ci się parę rad. Ale spędzasz cały czas u Fairmont, więc dlaczego chcesz, abym to ja ci pomogła?
Cassie musiała pomyśleć przez chwilę. Oczywiście nie chciała żadnej pomocy z ubraniami od Skylar. Tylko gdyby

planowała zostać tancerką w klubie, mogłaby prosić ją o radę. Chciała jednak wyciągnąć prawdę o niej i o Jeffie.
- Myślałam, że pomożesz mi zdobyć Brenta. Skylar usiadła wyprostowana.
- A więc teraz chcesz Brenta?
- Tak sądzę. Był dla mnie bardzo miły. Pstryknął mi parę zdjęć... - Cassie robiła, co w jej mocy, by się zaczerwienić i dać do zrozumienia, że były czymś czym nie były.
- Wiesz, że Brent nie ma ani centa? - spytała Skylar lodowatym tonem.
Cassie patrzyła na nią z niedowierzaniem. Miała Jeffa, mimo to flirtowała cały dzień z Brentem. A teraz zachowuje się tak, jakby Cassie wkroczyła na jej terytorium. Chciała jej powiedzieć, że nie może mieć obu mężczyzn.
- Nie przywiązywałam nigdy wagi do jego przychodów. Ma dobrą pracę u Althei.
- Strzyżenie trawników? - parsknęła Skylar. - Czy to wszystko, czego oczekujesz od faceta? Wystarczy, że jest ogrodnikiem? Jeśli tak, to potrzebujesz dużo więcej pomocy niż tylko przy ciuchach. Poza tym, jak mam ci pomóc w wyborze ubrań? Ja nie kupuję w Wall Marcie.
Cassie musiała zmusić się do utrzymania uśmiechu.
- Wiem, że jesteś kobietą światową.
- A co to miało niby znaczyć?
- Nic złego. Chodziło mi o to, że podróżujesz i spotykasz różnych ludzi.
Skylar milczała chwilę, przyglądając się uważnie Cassie.
- Więc czego konkretnie chcesz?
- Jedynie paru wskazówek, jak zdobyć faceta. W końcu złowiłaś Jeffa, więc musisz być ekspertem.
Uśmiechając się, Skylar upiła piwa.- Niezły jest, nie?
- Jak ci się to udało? Chodzi mi o to, że wszystkie kobiety

w klubie kokietowały go tyle, ale nie udało im się. Jaki jest twój sekret?
- To tylko mój naturalny urok - mówiąc to, nie patrzyła Cassie w oczy.
- Kiedy po raz pierwszy powiedział, że cię kocha?
- Po pierwszej nocy - odpowiedziała szybko Skylar.
- Po pierwszej nocy, kiedy się kochaliście?
- Tak. Ale to nie twoja sprawa. Po co to przesłuchanie?
- Tak robią dziewczyny - Cassie uśmiechnęła się szeroko. - Zanim zapomnę - muszę zrobić dla ciebie listę wszystkiego, co potrzebuje Elsbeth. No i Thomas. Wymaga trochę opieki ze względu na chore serce. Musisz na niego uważać, bo oszukuje z dietą, więc możesz go przyłapać na jedzeniu smażonego kurczaka. Dostarczę ci listę najszybciej, jak się da. Jestem pewna, że nie możesz się doczekać, by móc się wszystkim zająć.
Skylar spojrzała na Cassie, jakby ta postradała zmysły.
- Nie będę zmieniać pieluch. Cassie wybuchnęła śmiechem.
- Mogę cię zapewnić, że Elsbeth już od dawna korzysta z łazienki. Ale ma tylko pięć lat, więc potrzebuje dużo uwagi. Oprócz szkoły chodzi na balet, pływalnię i trenuje jazdę konną. Uwielbia konie, a Jeff myśli o podarowaniu jej jednego. Pewnie nigdy nie sprzątałaś stajni?
Skylar patrzyła na Cassie z przerażeniem. Kelnerka postawiła talerze z jedzeniem na stole.
- Zdecydowała już pani, co chce?
- Wolności - wyszeptała Skylar i spojrzała ponownie w menu.
Kelnerka odwróciła się i odeszła, wzruszając ramionami. Po chwili panowie weszli do kafejki. Brent się uśmiechał, Jeff miał zmarszczone czoło.
- Chodź i zjedz, póki gorące - powiedziała Cassie do Jeff a. Usiadł obok niej i w milczeniu zaczął jeść.

- Jakie zdjęcia robiłeś?- spytała Skylar Brenta, gdy tylko usiadł obok niej i złożył zamówienie.
- Zabawne, że pytasz - odpowiedział Brent, wstając. - Wywołałem je ostatniej nocy i mam kilka odbitek w samochodzie. Przyniosę je.
- Jak tam Elsbeth? - zwróciła się Cassie do Jeffa, kiedy Brent wyszedł.
- Świetnie - odpowiedział. - Ojciec wyśle informacje do odpowiednich ludzi.
- Jakie informacje? - zainteresowała się Skylar.
- Nic ważnego - odparła Cassie i po raz pierwszy poczuła się jak część grupy, a nie ktoś z zewnątrz. - Z twoim tatą wszystko w porządku?
- Wszyscy mają się dobrze - Jeff burknął, wpatrując się w swój talerz. - Życie jest po prostu świetne.
- O co ci chodzi? - spytała Skylar i wypiła łyk piwa.
- Dokąd poszliście z Goodwinem? - zapytał Jeff, ignorując jej pytanie.
- Spacerowaliśmy - odpowiedziała i zamilkła.
Brent wrócił z kopertą, podał ją Cassie i usiadł koło Skylar.
Miała lekkie obawy, co zobaczy, więc wyciągała zdjęcia z koperty bardzo powoli. Ale były świetne. Nawet jeśli to ona na nich była, wiedziała, że są dobre.
Światło przepływające przez szyby oranżerii rzucało ulotny blask na część jej twarzy, podczas gdy druga, ta bliżej aparatu, była pogrążona w głębokim cieniu. Kontrast był rewelacyjny.
Suknia, którą Cassie miała na sobie, była wspaniała, ale miała wrażenie, że to fakt, iż miała ją na sobie, sprawiał, że zdjęcia były dobre. Tak jakby każda myśl Cassie była widoczna na jej twarzy. Na pierwszym zdjęciu była jedynie młodą kobietą, która była pod wrażeniem tak pięknej sukni, ale kiedy Brent poprosił, by wcieliła się w postać, która nosiła tę suknię,

wyraz twarz Cassie uległ zmianie. Stała się niewinną kobietą, która miała być stracona i błagała o życie.
- Przerażające - powiedziała Skylar, rzucając zdjęcia na stół.
- Houston - powiedział Brent. - Mogłabyś być modelką. Widzę przerażenie w twoich oczach, prawdziwy strach. Odnoszę wrażenie, że topór już wisi nad twoją głową.
Jego komplementy sprawiły Cassie przyjemność, ale Jeff nie powiedział nic. Odwróciła się do niego.
- Co o nich sądzisz?
- Wyglądasz świetnie - powiedział, podnosząc to, na którym klęczała i patrzyła w okno. Spojrzał na Brenta. - Kiedy je zrobiłeś? I jak przekonałeś Altheę, by pozwoliła Cassie włożyć tę suknię?
- Cóż - powiedział Brent, a jego oczy lśniły, kiedy spojrzał na Cassie - Nie pytaliśmy. Myślę, że jesteśmy winni... jakich czynów?
- Naruszenia cudzej własności - podpowiedziała Cassie. -1 kradzieży. Chociaż nie, przecież nie wynieśliśmy sukni poza jej dom, ale jestem pewna, że to, co zrobiliśmy, było nielegalne.
- Że nie wspomnę już o tym, co zrobiliśmy w szafie - dodał Brent.
Oboje wybuchnęli śmiechem. Po chwili opowiedzieli, jak to musieli ukryć się w ciasnej szafie, kiedy Althea przyszła do sypialni.
- Nie wiem, co by się stało, gdyby nas przyłapała - powiedziała Cassie, śmiejąc się. - Albo by nam wybaczyła, albo wezwałaby policję.
- Zadzwoniłaby, ale na pewno nie na policję - wycedził Jeff, patrząc na Brenta tak, jakby chciał go udusić. - Nie sądzę, by zakres twojej pracy obejmował drobne kradzieże z domu pracodawcy.
- Oj, daj spokój Jeff, rozchmurz się - powiedziała Skylar

ku dużemu zaskoczeniu Cassie. - To było zabawnie. Czy ta stara kobieta ma coś dla prawdziwych ludzi?
- Całe mnóstwo wspaniałych rzeczy - oświadczyła Cassie i opowiedziała Skylar o skarbach na strychu Althei.
Śmiali się z tego, co Althea powiedziałaby, gdyby zobaczyła te zdjęcia i dowiedziała się, że sukienka została użyta bez pozwolenia.
- Dojdzie do tego - powiedział Brent. - Pozwólcie, że zajmę się Altheą.
Na to Skylar i Cassie zagwizdały głośno, a Brent uniósł się, chcąc się bronić.
- Pomóż mi - poprosił Jeffa. Ale Jeff był poważny.
- Myślę, że powinniśmy już iść - zdecydował, wstając.
- Dlaczego?- spytała Skylar. - Jest dopiero ósma.
- Cassie zwykle chodzi wcześnie spać. I sądzę, że powinniśmy o niej pomyśleć.
Cassie spojrzała na niego skonsternowana, ale kiedy wyciągnął do niej rękę, nie mogła odmówić. Kiedy siedzieli w samochodzie, jej serce waliło jak oszalałe. Czuła, że Jeff wreszcie zamierza coś powiedzieć.
Ale nie zrobił tego. Nie odezwał się słowem podczas tej krótkiej podróży do domku, a kiedy tam dotarli, otworzył drzwi i puścił ją przodem.
- Słuchaj - powiedział. - Mam do załatwienia pewne sprawy, więc byłbym wdzięczny, gdybyś została tu, gdzie będziesz bezpieczna.
- Jasne - zgodziła się ostrożnie Cassie. - Ale, Jeff... - zawahała się. - Myślę, że już czas, byśmy porozmawiali.
- Tak - odrzekł niecierpliwie i spojrzał na zegarek - Zachowywałaś się dziwnie od czasu, kiedy tu przyjechaliśmy, ale twoje wyjaśnienia będą musiały zaczekać. Naprawdę muszę coś zrobić, i to teraz.

- Ja zachowywałam się dziwnie? - spytała zaskoczona.
- To ty byłeś dziwny. Wszystko, co powiedziałam, ty...
- Będziemy musieli przełożyć tę dyskusję na później
- przerwał jej. - W tej chwili muszę się z kimś spotkać.
- Spojrzał na nią ostro. - I nie chcę, abyś zrobiła coś tak głupiego jak dzisiaj. Rozumiesz?
W tej chwili jej uczucia były tak pogmatwane, że nie była w stanie nic powiedzieć. Może to, co zrobiła dzisiaj, było głupie, ale rezultat był świetny. Czy to możliwe, że dzięki niej morderca zostanie złapany?
- Muszę iść - powiedział Jeff, po czym położył dłonie na jej ramionach i pocałował ją w czoło jakby miała dwanaście lat. - Porozmawiamy, kiedy wrócę. Obiecuję.
Zniknął pomiędzy drzewami, zostawiając ją na ganku.
- Nie rób nic głupiego - wymruczała. - Porozmawiamy, kiedy wrócę - przedrzeźniła. I co jej zamierzał powiedzieć? Że to, co dzisiaj zrobiła, było niebezpieczne i głupie? Czy też, że jest zbyt mądra, by robić coś takiego?
Zabiła komara na szyi i wróciła do domku. Na pewno Skylar i Brent świetnie się bawili. A ona została sama.
W domu poczuła się jeszcze bardziej samotna. Spojrzała na stary telewizor, ale nie chciała go włączać.
- Sama w sobotnią noc - mruknęła. - Historia mojego życia.
Wyglądając przez kuchenne okno, zastanawiała się, kiedy wróci reszta. Prawdopodobnie o świcie. A jeśli chodzi o Jeffa...
Gdyby przed miesiącem ktoś ją spytał, czy Jeff jest „tajemniczą" osobą, wybuchnęłaby śmiechem - miał stałą pracę, dom, i rodzinę - ale ostatnio okazało się, że wszystko, co o nim wie, jest fałszem.
Kiedy poszła w stronę rzeki, dostrzegła łódkę, która powoli wpływała do przystani. Czyżby ktoś łowił ryby nocą? Raczej nie.

180

Rodzinne sekrety

Z kimkolwiek Jeff miał się spotkać na tej łodzi, Cassie chciała wiedzieć, kto to jest.

Wybiegła z domu, schowała się za drzewem i obserwowała łódkę przybijającą do brzegu. Mimo że było ciemno, sylwetkę Jeffa rozpoznałaby wszędzie. Wszedł do przystani, zacumował łódź i cofnął się, kiedy ktoś wysiadł z łódki.

Chciała słyszeć, o czym mówią, ale nie mogła nic wyłowić z dwóch męskich głosów. Po kilku minutach odeszli od łodzi i zniknęli pomiędzy drzewami. Cassie pobiegła za nimi, próbując dostrzec, dokąd zmierzają, ale zniknęli. Blisko siebie były trzy domki, w każdym paliło się światło, więc mogli wejść do któregokolwiek z nich. Ciekawe, czy spotkali się z innymi ludźmi.

- Centrum działań - wymruczała. Problem w tym, że nie wiedziała jakich. Jeśli to było poważne, czemu Jeff nie poszedł na policję? Czemu nie zadzwonił do kogoś z prośbą o pomoc w tym, co robił, i co zmuszało go do skradania się w środku nocy?

Poczekała chwilę, ale nie usłyszała i nie zobaczyła nic, więc podeszła do łodzi i zajrzała do środka. Na pokładzie leżało mnóstwo skrzyń przykrytych brezentem. Rozejrzała się jeszcze raz dokoła, ale nie zobaczyła nikogo. Ostrożnie podeszła do krawędzi przystani i schyliła się, chcąc dokładnie przyjrzeć się ładunkowi.

Ale nie mogła dosięgnąć brezentu. Spojrzała ponownie za siebie. Nic. Ostrożnie weszła na łódź. Skrzynie były dobrze zamknięte, ale miały coś napisane na bocznej ścianie. Uniosła brezent wyżej i pochyliła się niżej, ale nie mogła nic odczytać w ciemności.

W następnej chwili usłyszała czyjś głos i doszła do wniosku, że to wraca Jeff. W pierwszej chwili chciała uciec, ale była zmęczona ukrywaniem się. Usiadła obok łodzi i czekała.

Rozdział 14

- Co, do cholery...! - wybuchnął Jeff, kiedy ją zobaczył.
- Powiedziałem ci, żebyś została w domku.
- Aleja nie chciałam tam zostać. Mógłbyś mi powiedzieć, co się dzieje?
- To prywatne sprawy. Nuda.
- W porządku - warknęła i odwróciła się, chcąc odejść.
- Cassie - powiedział i złapał ją za ramię. - Przepraszam. Wiem, że jestem niegrzeczny, ale są rzeczy...
- O których nic nie wiem - dokończyła z westchnieniem.
- Założę się, że twój przyjaciel Leo jest szczęśliwy, że nie musi już nosić tej dużej nakładki na brzuch. A tak przy okazji, ile on ma naprawdę lat?

Na twarzy Jeffa na ułamek sekundy pojawił się wyraz szoku.

- Jesteś sprytna.
- Mam wiele talentów. Jeff parsknął śmiechem.
- Leo jest w porządku. Zanim wyjechał, spytał mnie, czy spotykasz się z kimś. Możesz dodać go do listy mężczyzn, których ostatnio zafascynowałaś.
- Zobaczę, czy uda mi się wepchnąć go w mój napięty grafik. Nie, przecież mój kalendarz jest zapełniony opieką nad twoim ojcem, twoją córką, twoim domem i twoim...
- W porządku, zrozumiałem. Chodź, odprowadzę cię do domu.

- Zamkniesz mnie tam i zostawisz? Jeśli chciałeś się mnie pozbyć, czemu nie zostawiłeś mnie z Brentem i Skylar?
- Żeby zjedli cię żywcem? Cassie spojrzała na niego groźnie.

- No dobrze, może jesteś w stanie obronić się przed nią, choć wciąż jest zła o ten żakiet, który zniszczyłaś.
- Zasłużyła sobie na to. Powiedz czemu naprawdę mnie od nich zabrałeś.
- Ponieważ Goodwin zamierzał zdjąć koszulę - powiedział i uśmiechnął się do niej krzywo. - No dobrze, wygrałaś. Muszę przepłynąć jezioro, by się z kimś spotkać. Chcesz popłynąć ze mną?
Cassie musiała się postarać, by powstrzymać się od skakania i krzyczenia „tak, tak, tak". Spokojnie - powiedziała sobie.
- Jasne, czemu nie? Zostałam wyrolowana z przyjęcia z Brentem i Skylar, więc teraz jestem do twojej dyspozycji.
- Nie chciałabyś iść na żadne przyjęcie, w którym uczestniczy tych dwoje - powiedział Jeff, wchodząc na łódź i pomagając jej.
- Myślisz, że nie spodobałoby mi się całonocne picie i taniec?
- Może i tak - powiedział, kiedy zapalał silnik. - Ale nie chcę cię taką widzieć.
Silnik zaskoczył i zrobiło się tak głośno, że ich rozmowa stała się niemożliwa, ale Cassie to nie przeszkadzało. Jeff był bliski powiedzenia jej, że jest zazdrosny i że nie chce jej widzieć z innym mężczyzną. Jej serce biło radośnie.
Nad jeziorem panowała ciemność. Zaczęła sobie wyobrażać, jak Jeff wyłącza silnik i bierze ją w ramiona. Spojrzała na niego - uśmiechnął się tylko i wpatrzył w jezioro.
Kiedy dopłynęli do brzegu, zauważyła, że jeden z domów jest rozświetlony i dobiega z niego muzyka. Kiedy zawijali do brzegu, cały czas patrzyła w tamtą stronę. Ludzie wysypywali

się z wnętrza na plażę i słychać było śmiech przemieszany z muzyką. Chyba każdy po tej stronie jeziora był na przyjęciu.
Jeff wyłączył silnik i zacumował przy brzegu trzy domy dalej. Wyskoczył i przywiązał łódź.
- Chcesz pójść na przyjęcie? - spytał, kiedy pomagał jej wysiąść.
- Nie zostałam zaproszona.
- Nie sądzę, by lokaj sprawdzał zaproszenia. Stała ledwie kilka cali od niego.
- Jednym słowem chcesz, bym usunęła ci się z drogi na czas jakiś i bym była zajęta, póki nie skończysz tego, co masz zrobić.
- Czytasz w moich myślach.
- A co jeśli powiem nie?
- Wtedy będę musiał zawinąć cię w brezent i zostawić w łodzi. Obudzisz się w Szanghaju.
Kiedy Cassie chciała zaprotestować, dodał:
- Sama.
- Cholera! Dobrze, spotkamy się później na przyjęciu. Tylko nie znikaj na zbyt długo - powiedziała, po czym przebiegła palcami po przodzie jego koszuli. Gdy odchodziła, była pewna, że ją obserwuje.
Kiedy dotarła do domku, czuła się świetnie. Po raz pierwszy od dwunastego roku życia wierzyła, że robi prawdziwy postęp z Jeffem. W końcu zaczął widzieć w niej kobietę.
Cokolwiek się działo, podobało się jej.
- Chcesz piwa? - spytał jakiś chłopak, wyciągając do niej butelkę.
- Nie byłam zaproszona.
- A kto był?
Śmiejąc się, przyjęła butelkę, podziękowała mu i weszła do środka. Zdążyła zrobić krok, kiedy jakiś młody mężczyzna objął ją w talii i zaczęli tańczyć. Bez wahania poddała się muzyce i przystojnemu mężczyźnie. Na blacie w kuchni tań

czyła jakaś para. Dziewczyna miała krótką, czarną spódniczkę i niebieski top, mężczyzna ubrany był jedynie w dżinsy.
Cassie zauważyła, że jej partner wpatruje się w dziewczynę na blacie - jak zresztą wszyscy. Przyjrzała się pozostałym dziewczynom i zauważyła, że wszystkie miały na sobie skąpe albo tak obcisłe stroje, że niewiele pozostawiały wyobraźni. Cassie miała na sobie obszery dres. Kiedy wychodziła z Jeffem do kafejki, nie chciała, by myślał, że idą na randkę, więc dobrze się okryła. Ale pod spodem miała top, tak skąpy, jak każda z kobiet na przyjęciu i szorty.
Może to magia nocy, może fakt, że mężczyzna, którego kochała, wypchnął ją na to przyjęcie, ale cokolwiek to było, Cassie poczuła, że chce takiej uwagi, jaką przyciągała dziewczyna na blacie w kuchni.
Ruszyła biodrami w kierunku chłopaka z którym tańczyła, a kiedy tego nie zauważył, zaczęła powoli rozsuwać suwak bluzy. Chłopak tańczący z nią nie zauważył tego, ale drugi obok, tak.
- Nie przestawaj! - krzyknął, a Cassie uśmiechnęła się do niego szeroko.
Zakręciła biodrami i rozsuwała zamek dalej, a wtedy trzech kolejnych chłopaków krzyknęło.
Dziewczyny zaczęły klaskać. Po chwili Cassie odpięła zamek i zaczęła odsłaniać ramiona.
Para na blacie przestała tańczyć, chłopak zszedł i pomógł zejść dziewczynie.
- Teraz twoja kolej! - krzyknęła dziewczyna.
Dwóch wysokich chłopaków złapało Cassie za ramiona i postawili ją na barze. Przez chwilę była przerażona, ale szybko doszła do siebie. Wyobraziła sobie, że rozbiera się dla Jeffa. Bluza powoli zsunęła się z ciała, więc zakręciła nią nad głową i rzuciła w tłum. Jej top był kusy i mocno eksponował duży biust. Okrzyki stały się ogłuszające.

Następnie przyszła kolej na spodnie.
- Jak masz na imię?! - spytał ktoś, kiedy odsłoniła jedno biodro.
- Cassandra.
- Cassandra! Cassandra! Cassandra!
Kiedy zdejmowała spodnie, niemal zgięła się w pół i wtedy zobaczyła Jeffa stojącego w drzwiach. Wyglądał na złego, ale to jej nie przeszkodziło. Wyciągnęła nogę do dwóch chłopaków, by ściągnęli jedną nogawkę. Kiedy się z tym uporali, znalazła dwóch kolejnych, by zrobili to z drugą nogawką. Rozległy się głośne okrzyki: „Jeszcze! Jeszcze!". Cassie przebiegła palcami po topie, jakby chciała go zdjąć.
- Wystarczy - powiedział Jeff i wyciągnął rękę, by pomóc jej zejść z baru.
Poprzez tłum przebiegł jęk zawodu. Ale już po chwili na blacie znalazła się kolejna dziewczyna.
- Chodźmy - krzyknął Jeff. - Wiesz, gdzie są twoje rzeczy?
- Nie mam pojęcia - odkrzyknęła.- Musisz mnie wziąć taką, jaka jestem.
- Nie wychodź - poprosił bardzo przystojny chłopak, łapiąc ją za ramię i odciągając od Jeffa. - Poproś tatusia! by pozwolił ci zostać.
- Nie jestem jej ojcem - powiedział Jeff, patrząc groźnie na chłopaka.
- Przepraszam - odrzekł ten. - Może zostać? Będę na nią uważał.
- Widziałem, jak na nią uważałeś - warknął Jeff. Cassie nie spodobało się przypuszczenie, że Jeff ma prawo
decydować ojej pobycie tutaj.
- Mieszkam po drugiej stronie jeziora - powiedziała do chłopaka. - Odprowadzisz mnie później?
- Jasne - zgodził się ochoczo, a oczy mu zalśniły. - Z przyjemnością.

- Ja nie wychodzę - zawołała do Jeffa.
- Pan też może zostać - powiedział chłopak. - Moja mama...
- Nie jestem wystarczająco stary, by być... - zaczął Jeff i zamilkł. Rozbrzmiewały dźwięki starej rokowej piosenki. Jeff złapał Cassie za nadgarstek i pociągnął na środek pokoju.
Nigdy nie widziała go tańczącego. Nie miała pojęcia, czy on potrafi tańczyć, ale po chwili okazało się, że jest w tym mistrzem. Nim zdążyła zaczerpnąć tchu, objął ją w talii, podrzucił w powietrze i złapał w locie.
Trzy dziewczyny na barze przestały tańczyć i spojrzały na Cassie i Jeffa - w ciągu następnej minuty wszyscy zatrzymali się i zwolnili parkiet dla nich.
Są takie chwile, pomyślała Cassie, kiedy wszystko w twoim życiu gra. Kiedy była dzieckiem, uczęszczała na lekcje tańca - by jej matka mogła się wykazać listą przed innymi - ale nigdy nie miała okazji wykorzystać zdobytych umiejętności. Teraz miała pusty parkiet, świetną muzykę i mężczyznę, którego pożądała.
Kiedy opadła na ziemię, odsunęła się od Jeffa i wykonała perfekcyjny piruet baletowy. Okrzyki podziwu natchnęły ją energią.
Zaczęła tańczyć z Jeffem w sposób, jakiego zawsze pragnęła: seksowny, lubieżny, dziki. Byli jedynie oni dwoje. Publiczność, która krzyczała i klaskała, skryła się gdzieś w cieniu. Tańczyła dla i z Jeffem. Podbiegła do niego, uniosła nogę i oparła ją na jego biodrze. On przesunął ręką po jej nodze aż do granicy szortów. Tłum krzyknął w zachwycie.
Jeff przytrzymał ją za rękę, odepchnął od siebie, a po chwili przyciągnął z powrotem. Złapał ją w talii i uniósł tak, że jej biodra znalazły się na wysokości jego twarzy.
Kiedy piosenka zbliżała się ku końcowi, Jeff powoli stawiał

ją na ziemi, milimetr po milimetrze jej ciało przesuwało się po jego.
Muzyka przestała grać. Po chwili ciszy publiczność wybuchła, krzycząc, wiwatując, gwiżdżąc. Jeff przytrzymał Cassie przy sobie, obejmując ją w talii.
- Nieźle, jak na staruszka - powiedział chłopak, klepiąc Jeffa po ramieniu, po czym zwrócił się do Cassie. - Ale możesz teraz odpocząć. Ja ją przejmuję.
- W swoich snach dzieciaku - mruknął Jeff, prowadząc Cassie za rękę do drzwi.
Jej serce waliło, a oddech wciąż się nie uspokoił. Była wyczerpana i zskoczona, że dowiedziała się takich rzeczy o Jeffie.
Kiedy wychodzili, jakaś dziewczyna podała jej spodnie i bluzę.
- Nie sądzę, żebyś ich dzisiaj potrzebowała - powiedziała śmiejąc się i kiwając głową w stronę Jeffa.
Cassie odwzajemniła uśmiech.
Jeff w milczeniu zaprowadził ją do łodzi i poczekał, aż się ubierze.
Co teraz się stanie? Czy wyzna jej miłość? Czy przeniosą erotyczny taniec do sypialni? Cokolwiek się wydarzy, wiedziała, że jest na to gotowa.
Podróż łodzią przez jezioro upłynęła w ciszy, ale Cassie była zadowolona, bo mogła rozpamiętywać ich taniec. Czuła, ze ich ciała dziś wszystko powiedziały, zrozumiała, że Jeff czuje to samo co ona. Jak głupi byli, że nie wyznali wcześniej swojej miłości. Od dawna mogliby być rodziną. Mogliby dzielić życie przez ten ostatni rok.
Gdy zbliżali się do domu, Cassie musiała mocno powstrzymywać się od głośnego okazywania radości. Wreszcie ma to, czego chciała i na co czekała. Była zadowolona, gdy zobaczyła, że Brenta i Skylar nie ma w domu. Wykorzystają duże

łóżko w sypialni pań, a kiedy wrócą Brent i Skylar, będą mogli zająć sypialnię panów.

Przybili do brzegu i Jeff przywiązał łódź. Cassie zastanawiała się, czy weźmie ją na ręce i zaniesie do domu.
Nie zrobił jednak tego. Weszli do środka w milczeniu. Ale jej to nie przeszkadzało. Wiedziała, dokąd zmierzają. Zatrzymała się przy drzwiach sypialni i odwróciła, by spojrzeć na Jeffa, ale jego za nią nie było. Stał w pokoju dziennym i nie zamierzał się ruszyć.
- Coś nie tak? - spytała.
- Chyba musimy porozmawiać.
Cassie uśmiechnęła się. Jeff był typem mężczyzny, który najpierw poprosi kobietę o rękę, nim pójdzie z nią do łóżka. Wyobraziła sobie, jak idą do jubilera wybierać pierścionek.
Wskazał jej kanapę, sam jednak stał. By łatwiej było mu uklęknąć?
- Cassie - zaczął. - Ty i ja znamy się tak długo. Dłużej, niż ci się wydaje, pomyślała.
- Wiem, co czujesz do mnie, do nas, i chcę cię zapewnić, że wszystko, na co pracowałaś, dojdzie do skutku, ale to nie może być teraz.
Spojrzała na niego zmieszana.
- Co masz na myśli?
Usiadł obok niej i wziął ją za rękę.
- Chodzi mi o to, że wiem, że ty... wyznaczyłaś sobie cel i zmierzasz do niego. Uważam, że to jest wspaniałe. Chodzi o to, że jestem teraz w coś zaangażowany i nie mogę ci pomóc.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- W dojściu do celu - powiedział, po czym spojrzał na jej ręce. - Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś podobna do matki bardziej, niż myślisz.
Cofnęła rękę.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale mogę cię zapewnić, że nie jestem taka jak moja matka.
- Nie chciałem cię dotknąć. Wiem, jaka ona jest. Jest okrutna w świecie biznesu. Nie jesteś taka, ale w pewien sposób podobna. Ona decyduje, czego chce, po czym dąży do tego, a ty robisz tak samo.
- Nigdy nie chciałam być szefem korporacji.
- Nie, oczywiście, że nie - powiedział, ujmując znów ją za rękę i przyciągając ją do siebie. - Ale wytyczyłaś sobie cel i do niego dążyłaś. I chcę ci powiedzieć, że go osiągnęłaś. Kocham cię.
Zamilkł a Cassie wstrzymała oddech. Uśmiechając się, lekko ścisnął jej dłoń.
- Jak mógłbym cię nie kochać? Jesteś najsłodszą osobą na świecie, mój ojciec cię kocha, a moja córka uważa, że jesteś boska.
- Jeff - zaczęła Cassie. - Wybacz, jeśli nie rozumiem, ale wydaje mi się, że umknęło mi coś z tego, co mówisz. Jeśli mnie kochasz, czy nie powinniśmy... - przerwawszy, spojrzała na ich splecione dłonie. Nie tak to sobie wyobrażała. Czemu nie przyciągał jej do siebie i nie pocałował?
- Kiedy skończę sprawy Althei, to może wtedy ty i ja będziemy mogli być razem, ale nie teraz. Wiem, że to nie w porządku, bo czekałaś tak długo.
- Na Altheę?
- Nie, oczywiście, że nie. Na mnie. Czasem o tym myślę i jestem pod wrażeniem, że mała dziewczynka mogła sobie coś postanowić i nigdy z tego nie zrezygnować. Mógłbym to zrozumieć, gdybyś się urodziła z jakimś talentem - powiedzmy do gry na pianinie - i dorastałaś, by zostać znaną pianistką. Ale zobaczyć jakiegoś mężczyznę, oddać mu serce i nigdy nie odpuścić... - Spojrzał na nią z zachwytem.
Wreszcie Cassie zaczęła rozumieć, o czym on mówił.

- Kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy? - wyszeptała. Jeff ścisnął jej dłoń i uśmiechnął się.

- Kiedy miałaś dwanaście lat. To było tuż przed moim ślubem z Lillian. Znaleźliśmy cię w basenie pływającą twarzą do dołu. Czy wiesz, że niemal zginęłaś?
Cassie zabrała dłoń.
- I cały czas wiedziałeś, że jestem tą dziewczynką? Nawet kiedy mnie zatrudniałeś?
- Tak - powiedział, ale uśmiech zniknął z jego twarzy.
- Cassie, obserwowałem cię od tamtego dnia. Czułem się za ciebie odpowiedzialny, więc miałem na ciebie oko. Mam nawet kopie twoich dyplomów.
- Wysłano ci moje dyplomy...
- Wszystko w porządku? Nie wyglądasz najlepiej.
- Tak, w porządku. Otrzymałeś moje stopnie, i co dalej?
- Nic. Kiedy Lillian... zmarła, straciłem kontakt z tobą, ale wtedy ty zaczęłaś do mnie dzwonić w sprawie nianiek.
- Dzwoniłam do ciebie w sprawie nianiek? - powtórzyła nieprzytomnie.
- Tak. - Uśmiechnął się. - Kiedy się nie pojawiały. Byłem pod wrażeniem, że zdecydowałaś się na pracę w przedszkolu Elsbeth. Ukończyłaś Historię Amerykańską, a zajęłaś się wycieraniem nosów.
- Ale wiedziałeś, że zrobiłam to, by być blisko ciebie?
- spytała.
- Tak. Wiedziałem, i było mi miło. Ale nie wiedziałem, dlaczego to robisz, do chwili kiedy poprosiłaś mnie o pracę.
- Wtedy wszystko zrozumiałeś.
- Tak. Cassie, jesteś pewna, że wszystko w porządku?
- Tak. Powiedz o tym, jak się we mnie zakochałeś. Znów wziął ją za rękę.
- Oczywiście zakochałem się od razu. Jak którykolwiek mężczyzna mógłby cię nie kochać? Jesteś...

- Solidna i słodka - powiedziała Cassie.
- Tak - odpowiedział z wahaniem. - Ale mówisz to tak, jakby dla ciebie to było obraźliwe. Moim zdaniem to cudowne.
- Oczywiście, przecież ty chcesz kogoś solidnego i słodkiego, by zajął się twoją córką i ojcem. Powiedz mi, czemu nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz, kiedy to zrozumiałeś?
- To nie był odpowiedni czas.
- Rozumiem - skinęła głową Cassie, odsuwając się lekko od niego. - A czemu miałbyś mi mówić? Miałeś wspaniałe życie. Dbałam o twój dom, córkę, ojca, a Skylar dbała o twoje pozostałe potrzeby. Czego więcej mogłeś chcieć od życia?
- Ach, rozumiem, jesteś zła o Skylar. Mogę ci powiedzieć coś więcej w tej sprawie.
- Wiem. Jej ojciec. Ale nie musiałeś mi tego wyjaśniać, prawda? Ja byłam tylko starą, dobrą Cassie, wypruwającą sobie flaki, by zająć się twoim życiem i twoją rodziną. Czemu miałbyś mi cokolwiek wyjaśniać? Słodka, solidna Cassie, która zakochała się w tobie w wieku dwunastu lat. Powiedz mi, Jeff, teraz, kiedy już powiedziałeś mi, że się we mnie zakochałeś, czego się po mnie spodziewałeś?
- Cassie, źle to odbierasz. Co miałem zrobić, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy w szkole Elsbeth? Zakłopotać cię, mówiąc ci, że wiem, iż jesteś tą dziewczynką, która ukrywała się w krzakach i śledziła mnie? Nie mógłbym ci tego zrobić.
- Więc zamiast tego pozwoliłeś, bym dzwoniła do ciebie, nie do Dany, jak było wpisane w kartę Elsbeth, i opowiadała ci o twoich nianiach. A potem pozwoliłeś, bym poprosiła cię o pracę i zamieszkała w twoim domu. Powiedz mi, jak bardzo śmiałeś się w te noce, kiedy schodziłam, wiedząc, że jesteś sam?
- Cassie, to nie było tak. Gdybyś wiedziała, jak bardzo chciałem wziąć cię w ramiona i powiedzieć ci, co czuję...

- Ale nie zrobiłeś tego. Pozwoliłeś zajmować się swoim domem, wiedząc, kim jestem. Stałeś się celem mojego życia, czy nie tak powiedziałeś? Jestem jak moja matka i ustanawiam sobie cele, do których dążę. Muszę do niej zadzwonić i powiedzieć jej to. Jestem pewna, że będzie bardzo dumna. Może się nie zgodzić z moim celem, ale z pewnością zrozumie, że dążyłam do niego, nie myśląc o swojej godności i szacunku do siebie. Prawda jest taka, że ja w ogóle nie myślałam o sobie.
- Cassie - powiedział Jeff, wyciągając do niej rękę, kiedy wstała. Również wstał i próbował dotknąć jej ramienia, ale się odsunęła. - Porozmawiajmy o tym, może uda nam się wszystko jakoś poukładać.
- A co to ma znaczyć? - spytała, patrząc na niego. - Co zrobisz, żeby utrzymać służącą, nianię i kucharkę? Znajdziesz dla mnie czas? A może powiesz, że nie kochasz Skylar, że zamierzasz poślubić ją z jakichś powodów związanych z jej ojcem?
- To coś dużo poważniejszego niż to - powiedział Jeff. - Są pewne sprawy w moim życiu, o których nic nie wiesz. Cassie, możesz być na mnie wściekła, ile chcesz, ale nie zrobiłem nic, czego miałbym się wstydzić.
- Więc opowiedz mi o swoim życiu.
- Nie mogę. Nie mogę ci nic powiedzieć. Popełniłem błąd, pozwalając ci na zaangażowanie się w kontakty z Altheą, i popełniłem błąd, pozwalając ci przyjechać tu.
- Pozwalając mi? Czy to właśnie powiedziałeś? Ach, rozumiem. Uważasz, że skoro znasz mnie od dziecka, musisz o mnie dbać i jesteś odpowiedzialny za mnie?
- Cassie, proszę, nie rób tego. Są rzeczy, których nie mogę ci zdradzić. Rzeczy o śmierci Lillian, które wpływają na każdą decyzję w moim życiu.
- Chciałabym je usłyszeć.
- Przepraszam, ale nie mogę.

- Cóż, więc to na tyle.
- Cassie... - szepnął, podchodząc do niej. - Zdaje się, że mocno namieszałem. Zraniłem cię, choć nie miałem takiego zamiaru. Ciężko pracowałem, by zachować pomiędzy nami dystans. Nie wiesz, jak ciężko jest mieć cię obok i nie móc dotknąć. Chciałem robić takie rzeczy jak dziś w nocy.
- Tańczyć?
- Tak. I więcej. Byłaś dla nas dobra. Sprawiłaś, że nasze życie stało się miłe i łatwe. Ty...
- Święta Cassandra, która robi striptiz na barze.
- Mógłbym obejść się bez tego - powiedział Jeff, uśmiechając się do niej. Ona jednak nie odwzajemniła uśmiechu.
- To wiele informacji - powiedziała- Muszę to przemyśleć.
- Oczywiście, Cassie... Uniosła ręce.
- Usłyszałam więcej, niż mogę przeanalizować jednej nocy - powiedziała, po czym poszła do sypialni, zamknęła drzwi i zaczęła pakować torbę.
Trzydzieści minut później usłyszała szum prysznica. Wzięła torbę, wyszła na palcach z pokoju i zabrała kluczyki do samochodu Jeffa. Po cichu wyszła z domu, wsiadła do auta i odjechała w noc. Było tylko jedno miejsce i jedna osoba, do której mogła pojechać: Althea.

Rozdział 15

Sześć miesięcy później Fort Lauderdale, Floryda

Cassie zeszła z bieżni i wytarła pot z twarzy.

- Minęła godzina? - spytał Xavier, jej trener. Pokiwała głową i wykrzywiła twarz do jego pleców. Był człowiekiem bardzo wyczulonym na swoich klientów. Jeśli jedli mufiny, bez trudu to wykrywał. Kiedy Cassie pierwszy raz przyszła na jego zajęcia, był bardzo grzeczny i wysłuchał wszystkich jej uwag, co lubi, czego nie w ćwiczeniach. Powiedziała mu prawdę, że jest kobietą, która raczej spędzi popołudnie na pieczeniu niż ćwiczeniach.

Jeśli nienawidziła jakiegoś ćwiczenia albo obawiała się czegoś, to właśnie jej zadawał. Bała się wysokości, więc przez sześć tygodni wspinała się na ściankę. Kiedy zdołała osiągnąć jej plastikową górę w ciągu pięciu minut, zabrał ją na wyższą skałę.

Przez sześć miesięcy nie robiła nic poza pracą nad sobą. Zaczynała dwuipółgodzinną sesją w tygodniu z Xavierem i ćwiczyła sama na bieżni trzy razy w tygodniu, czując się, jakby miała zemdleć już po dziesięciu minutach. Po miesiącu była w stanie zwiększyć swoje sesje do trzech razy w tygodniu i spędzić czterdzieści pięć minut na bieganiu. Po sześciu tygodniach dodała do tego jogę i kickboxing.

Po trzech miesiącach Cassie dostrzegła zalety cudownej pogody Fort Lauderdale i zaczęła wychodzić. Mężczyzna z siłowni zaprosił ją na randkę; spędziła dzień na łodzi wraz z sześcioma innymi osobami i świetnie się bawiła. Zabrała ze sobą trochę ciastek, które upiekła. A tak je zachwalali, że zapisała się na kurs gotowania.
Po czterech miesiącach Cassie straciła sporo na wadze. I zaczęła wreszcie myśleć, że może wieść życie bez Jeffersona Amesa.
Wciąż jednak o nim myślała, jak również o Thomasie, i o Elsbeth. Althea na bieżąco informowała Cassie o tym, co dzieje się w Williamsburgu.
Tamtej nocy udała się prosto do domu Althei, przyjeżdżając równo ze wschodem słońca. Całą podróż miała włączone radio, i śpiewała głośno, by powstrzymać płacz. Przez łzy nie widziałaby drogi, a nie miała ochoty na stłuczkę.
Althea jeszcze spała, ale Rozalie bez wahania zaprowadziła ją do sypialni aktorki. Althea miała na sobie wspaniałą koszulę nocną z jedwabiu w kolorze szampana. Bez makijażu wyglądała starzej, ale zdecydowanie milej niż zwykle - jak wyobrażenie każdego o idealnej babci.
- Powiedz mi co zrobił? - spytała bez wstępów. Nie miała wątpliwości, iż „on" jest przyczyną problemu.
Cassie wspięła się na łóżko i opowiedziała Althei wszystko, od początku do końca, cały czas płacząc i wycierając nos w perfumowaną chusteczkę Althei.
- Sprawdźmy, czy rozumiem, co do mnie mówisz - oznajmiła Althea. Nakładała makijaż, kiedy Cassie się żaliła, i teraz była znów Wielką Damą. - Próbujesz zdobyć mężczyznę, poświęcając mu swoje życie?
- Coś w tym rodzaju - przytaknęła Cassie, pociągając nosem.
- Spędziłaś wiele czasu, udowadniając mu, jak dobra jesteś

w roli posłusznej żony i matki. I zawsze byłaś, kiedy wracał do domu. I zawsze byłaś niezawodna.
- Jeff nazwał mnie solidną. - Cassie wydmuchała głośno nos.
Althea pokręciła głową z niedowierzaniem.
- Naprawdę straszne. Zdajesz sobie sprawę, że źle zrobiłaś?
- Nie znam innego sposobu. Althea nachyliła się do niej.
- Nie wiesz, że mężczyźni nie wyszli z jaskini? Och, chcą nosić smokingi i udawać cywilizowanych, ale nie są. Mentalnie nadal żyją w jaskiniach, jedzą mięso cały dzień i uwielbiają walczyć. Tylko teraz oglądają to w telewizji.
Cassie uśmiechnęła się lekko.
- Myślisz, że żartuję, ale to nieprawda. Mężczyźni nadal są łowczymi. Nieważne, że mówią, iż zeszli z drzew. To, co zrobiłaś Jeffowi, było straszne.
- Ja? Co ja zrobiłam? Dbałam o jego dom. Ja...
- Wiem. Odebrałaś Jeffowi prawo do polowania. Mężczyźni chcą tropić swoje ofiary, sprowokować je do walki, by móc później usiąść przy ognisku i przechwalać się, co też musieli zrobić, by je zabić.
- Zbyt mu to ułatwiłam?
- Byłaś łanią, która weszła do jego jaskini, usiadła mu na kolanach i zaoferowała gardło do podcięcia.
- To brzydkie porównanie.
- Wiesz, co myślę? Uważam, że twoja wyimaginowana miłość do Jeffa przeprowadziła cię przez dzieciństwo bez miłości.
- Ale prawdziwy Jeff jest miłym facetem. Albo myślałam, że jest. Ale przez ten cały czas wiedział, że ja byłam... byłam... - Łzy znów spłynęły jej po policzkach.
- To, co wiedział, to to, że nie musi walczyć o ciebie. Wiesz coś o jego ostatniej żonie?

- Zgodnie z jego słowami była świętą.
- Nie, nie to. O jej życiu?
- Była bogata. Moja matka mówiła, że była klasę wyżej od Jeffa.
- I tu ją masz. Zdobycie jej było walką. Polowaniem.
- Chcesz powiedzieć, że muszę sprawić, by Jeff walczył o mnie?
- Mówię, że musisz odpuścić sobie tego idiotę i znaleźć takiego, który zrobi wszystko, by cię zdobyć.
- Chyba masz rację - powiedziała Cassie powoli. - Wiem, że jeśli jeszcze kiedyś go zobaczę, umrę ze wstydu. Ale co z Thomasem i Elsbeth? Nie mogę znieść myśli, że więcej ich nie usłyszę.
- Cassie, musisz pomyśleć o sobie.
- Nie jestem w tym dobra.
- To widać - mruknęła Althea pod nosem. - Zamierzam nakreślić nowy plan dla ciebie, a ty go wypełnisz.
- Potrzebuję nowej pracy. Nie mogę tu zostać. - Myśl o pozostaniu z dala od Thomasa i Elsbeth wywołała nową falę płaczu. - To takie nie fair. Wszystko, co zrobiłam, to zakochałam się i...
- Przestań skamleć. Zaczyna przyprawiać mnie to o ból głowy. Masz jakieś pieniądze?
- Około czterech tysiący w banku.
- To jest nic. Powiedz mi, czy ta twoja matka dużo zarabia?
- Czytałam w „Forbesie", że w ostatnim roku dostała trzymilionową premię.
- A ile dała tobie?
- Nic. Ale ja nawet nie myślałam o proszeniu ją o pieniądze.
- Cóż, to zacznij. Albo zrób coś. Pójdziesz do matki i...
- O nie - powiedziała pewnym głosem. - Będę raczej żyła na ulicy, niż poproszę ją o cokolwiek. Raczej...

- Zamierzam zlecić ci parę rzeczy, a do tego będziesz potrzebowała swobody. Nie możesz być uwiązana w pracy od dziewiątej do piątej.
Cassie spojrzała na Altheę podejrzliwie.
- Jakie rzeczy zamierzasz mi zlecić?
- Małą grę, to wszystko. Ale potrzebujesz czasu na przygotowanie się do roli.
- Nie umiem grać.
- Tak? A co robiłaś przez ostatni rok? Czyż nie grałaś tak, jakbyś była szalenie zakochana w Jeffersonie Amesie?
- Chyba tak - powiedziała Cassie i spojrzała na Altheę. - Jeśli zrobię coś dla ciebie, może będę mogła otrzymać wynagrodzenie. Mogłabym...
- Nie, to nie działa w ten sposób. Nie jestem terapeutką, ale moim zdaniem konieczne jest, byś zmierzyła się z matką.
- Mogę to zrobić, tylko że nienawidzę proszenia o pieniądze.
- Cassie, z moich obserwacji wynika, ty nie prosisz nikogo o nic. I jeśli nie chcesz spędzić reszty życia jako dziewczynka, którą wszyscy wykorzystują, i której nikt nie kocha, to pojedziesz do matki. I zrobisz dokładnie to, co ci powiem.
- A co za różnica - wymruczała Cassie. - Objedziesz mnie albo ty, albo ona.
Althea wzięła Cassie za ręce.
- W życiu każdej dziewczyny przychodzi taki moment, że musi ułożyć się z matką. Może tak nie myślisz, ale potrzebujesz jej.- Tak jak ty potrzebujesz swojej córki? Althea próbowała się wyrwać, ale Cassie nie puszczała.- Zawrzyjmy umowę. Spotkam się z moją matką, poproszę ją nawet o pieniądze, a ty zgodzisz się skontaktować ze swoją córką. I musisz zaprosić całą rodzinę tutaj na święta.
Althea wyglądała na przerażoną.

- Nie mogę tego zrobić. Są rzeczy, o których nic nie wiesz, a oni...
- Takie jak Roger Craig, który odgrywa jakąś rolę w twoim życiu? I Leo Norton? No i oczywiście jest Brent, który musi być najgorszym ogrodnikiem na świecie.
Althea roześmiała się głośno.
- Bystra jesteś. Dobrze, zrobię to. Rosalie będzie szczęśliwa, mogąc gotować dla gromadki dzieci - jeśli przyjadą.
- Nawet jeśli twoja córka nie interesuje się tobą, założę się, że jej córki tak.
- Świetny pomysł! - wykrzyknęła Althea. - Wyślę zaproszenie każdej z nich. Moja córka może zostać w domu i dąsać się, jeśli chce.
Tym razem Cassie się roześmiała.
- Co mam zrobić? Płaszczyć się przed matką i błagać
0 pieniądze?
- Niedługo. Kiedy skończę z tobą, to twoja matka będzie się płaszczyć przed tobą.
- Chętnie bym to zobaczyła.
Cassie poleciała do Nowego Jorku i spotkała się z matką.
1 dogadała się z nią w sposób, jaki Althea z nią przećwiczyła.
- Nie ma takiej osobowości, której bym nie zagrała lub nie
grałam przeciwniej-chwaliłasię.Poszłynastrych, gdzie Althea kazała Cassie ubrać się tak jak matka. Wełniany kostium nie
dopinałjejsięnapiersi,aleitakpoczułasiejakMargaretMadden. Cassie odgarnęła gęste włosy z twarzy i upięła je w kok.
Przez ponad godzinę odgrywały role Cassie i jej matki. Althea była jeszcze lepsza w tyranizowaniu niż jej matka naprawdę, ale pod koniec Cassie była w stanie spojrzeć jej w oczy i nie czuć strachu przed agresją matki.

- Sekret w tym, czy cię to zrani - powiedziała Althea. - Jeśliby tak nie było, nie byłoby potrzeby rozwodu i nadziei, że kolejny małżonek będzie lepszy.

Althea posłała Cassie do Richmond do Saksa i poinstruowała swoją stylistkę, by ubrała Cassie jak na spotkanie biznesowe. Mimo że Althea zorganizowała wszystko, mówiąc Cassie, co dokładnie robić, nie zaoferowała pomocy finansowej. Kiedy Cassie odbierała bilety na samolot i ubrania, miała na koncie poniżej stu dolarów i zaczęto wydzwaniać do niej z banku.

Podczas tych kilku dni, jakie spędziła w domu Althei, nawet Brent nie wiedział, że tu jest. Jeden raz miała ochotę wyjść z ukrycia, kiedy zobaczyła Thomasa i Elsbeth. Trzymali się za ręce i wyglądali na smutnych.

Cassie chciała otworzyć szeroko okno i ich zawołać. Elsbeth straciła matkę, nim zdążyła ją poznać, a Thomas stracił ukochaną synową. Okazali miłość Cassie, ale ona też ich opuściła.

Jednak kiedy pomyślała o Jeffie, o tym, że wiedział o niej wszystko przez te lata, odwróciła się od okna.

Althea wytknęła Cassie, że powinna powiedzieć Jeffowi, gdy ją zatrudniał, że jest tą dziewczyną, którą uratował przed laty. Te słowa sprawiły, że poczuła się jeszcze gorzej. Jeff nigdy nie myślał o niej jak o dorosłej kobiecie.

Podczas lotu do Nowego Jorku Cassie zastanawiała się, jak wytłumaczyć matce, dlaczego chce od niej pieniędzy. Powiedziała prawdę, że coś złego zdarzyło się w jej życiu i potrzebuje czasu, by dojść do siebie, ale brakuje jej pieniędzy na życie. Margaret wyglądała, jakby jej ulżyło, że nie oczekuje uczuć, i wypisała czek natychmiast.

- Czy to wystarczy? - spytała. Cassie przełknęła ślinę na widok kwoty.

- Aż nadto - powiedziała i uśmiechnęła się.

- Cassandra - zaczęła Margaret. - Wynajęłam dom w Martha' s Vineyand na lato. Może chciałabyś mnie tam odwiedzić?
Chwilę zajęło Cassie dojście do siebie. Jej matka wynajęła dom na wakacje? Na odpoczynek? Przypomniała sobie coś, co

powiedziała Althea: „Problem z ustalaniem celów jest taki, co zrobisz, kiedy je już osiągniesz?". Cassie twierdziła, że ustanowi następne i będzie do nich dążyć, ale Althea stwierdziła, że to tak nie działa. Cassie stwierdziła, że to prawda. Od kiedy skończyła dwanaście lat, jej celem był Jefferson Ames i to, by wyznał jej miłość. W końcu to zrobił, ale nie czuła się z tym dobrze. Być może jej matka czuła podobnie. Poświęciła całe życie na znalezienie się na szczycie, a teraz, kiedy tam była, co robiła? Z natury była oszczędną kobietą i nie wydawała pieniędzy na zbędne luksusy, jak inni prezesi. Więc co robiła ze swoim życiem teraz, kiedy wszystkie jej cele zostały osiągnięte?
Co Cassie zrobiła ze swoim życiem, kiedy przestała być na każde skinienie Jeffersona Amesa.
- Z przyjemnością - odpowiedziała, uśmiechając się do matki. - Chciałabym porozmawiać z tobą o pewnej działalności, jaką chciałabym być może rozpocząć.
Oczy Margaret zapłonęły.
- Co to za biznes?
- Wysyłkowa szkółka roślin różnych dawnych odmian.
- Czytałam o tym - powiedziała Margaret - To interes budzący spore zainteresowanie. Mogłabym trochę poszperać i przyjrzeć się temu dla ciebie.
Cassie oparła się w krześle i słuchała pomysłów matki. W samolocie przeczytała artykuł o rosnącym zainteresowaniu starymi odmianami owoców i warzyw. Uśmiechnąwszy się, pomyślała o czerwonych ziemniakach Thomasa, i jak mówił, że istnieje wiele odmian krzewów i drzew owocowych, które można kupić w Anglii, ale nie w Stanach Zjednoczonych.
- Ich kraj jest mniejszy, więc owoce mogą być transportowane po niższych kosztach. W Stanach owoce muszą mieć twardą skórę, by wytrzymały transport w ciężarówkach tysiące mil.
Wspomnienie dni z Thomasem i Elsbeth wciąż były żywe,

u ból spowodowany niewidzeniem ich był coraz większy. Jeśli kiedykolwiek otworzy jakiś interes, to na pewno nie z Thomasem.
Podczas lunchu z matką, po raz pierwszy w życiu Cassie i jej matka rozmawiały jak partnerki. Margaret nie zarzucała córce, że nie wybrała tej samej drogi. Zamiast tego mówiła o nowym biznesie Cassie z entuzjazmem.
Była już późna noc, kiedy Cassie spytała ją, co się dzieje. W oczach jej matki było coś, czego nigdy wcześniej nie widziała.
- Chcą, żebym przeszła na emeryturę - odpowiedziała krótko Margaret. Praca wypełniała Margaret całe życie. Nie miała hobby, a jej jedyną rodziną była Cassie, którą rzadko widywała. Bez pracy Margaret nie miała nic.
Po raz pierwszy Cassie spojrzała na życie z punktu widzenia matki. Uśmiechając się, powiedziała, że tak, chce, by matka dowiedziała się wszystkiego o nowej działalności.
Z Nowego Jorku Cassie poleciała do Fort Lauderdale. To miejsce rekomendowała jej Althea, a ponieważ nie miała innych pomysłów, zrobiła tak, jak jej powiedziano. Jak powiedziała matce, potrzebowała trochę czasu na dojście do siebie.
Althea przeżyła wystarczająco dużo, by wiedzieć, co robi, u z pewnością wiedziała, czego potrzebuje kobieta, która ma złamane serce. Cassie dostała dalsze instrukcje w liście. Na pierwszym miejscu były ćwiczenia.
- Nie możesz właściwie używać głowy, jeśli twoje ciało nie jest sprawne. Nie pozostałam szczupła z łaski Boga. Wypracowałam to ciężką pracą. Wasze współczesne gwiazdy filmowe nie mają nic. Czy kiedykolwiek widziałaś ramiona Barbary Stanwyck?
- Nie.
- Wypożycz film. Wiemy, co to trening. Trzymaj w formie ciało, a umysł za nim podąży.

Althea nic nie pozostawiała przypadkowi. W chwili kiedy Cassie przyleciała do Fort Lauderdale, wynajęła małe mieszkanie z widokiem na Intracoastal Waterway i zalogowała się do sieci, czekał już na nią e-mail z informacją, że Althea zapisała Cassie na sześć tygodni ćwiczeń z indywidualnym trenerem.
Przez kolejne tygodnie pojawiały się wiadomości z nazwiskiem najlepszej stylistki w lokalnym Saksie, najlepszego sklepu z żywnością organiczną, a nawet lista starych, klasycznych filmów, które Cassie powinna obejrzeć. „Musisz się podszkolić" napisała Althea.
Pod koniec czwartego miesiąca Cassie tak się zmieniła, że ledwo sama się poznawała. Jej ciało było szczupłe i mocne. Jej krągłości zostały, ale nie rzucały się już w oczy.
I tak, jak powiedziała Althea, za lepszym ciałem szedł lepszy umysł. Althea wysłała czterech przystojnych aktorów, by spotkali się z Cassie. W pierwszej chwili Cassie była wściekła. Jak Althea śmiała to zrobić! Czy dawała do zrozumienia, że Cassie nie jest w stanie umówić się na randkę?
Cassie niechętnie poszła na te spotkania i, ku własnemu zaskoczeniu, świetnie się bawiła. Ani ona, ani aktorzy nie mieli poważnych zamiarów, więc mogli się swobodnie bawić. Wszyscy planowali stać się kiedyś gwiazdami, ale w międzyczasie pracowali w barach i surfowali w ciągu dnia. Grywali w lokalnych teatrach, a Cassie pomagała im uczyć się tekstów. Bawiło ją granie z nimi. Bardzo ją chwalili, ale była pewna, że byli po prostu mili.
Pod koniec piątego miesiąca była blisko rewolucyjnych zmian we własnym życiu. Wychodziła i miała co robić. Z matką wypracowały jeśli nie przyjaźń, to przynajmniej normalne relacje. Margaret przysłała jej grubą kopertę z badaniami na temat szkółki organicznej. I znalazła jedną wystawioną na sprzedaż w Seattle. Jakaś para założyła ją w latach siedem

dziesiątych i teraz chciała sprzedać. Margaret zasugerowała, że będą mogły ją prowadzić razem.

Cassie nie wiedziała, czy cieszyć się, czy bać prowadzenia biznesu z matką. Odłożyła list i informacje na bok. Potrzebowała czasu na przemyślenie.
Tylko nocami, kiedy była sama, czuła się źle. Wciąż tęskniła za Elsbeth i Thomasem. I za Jeffem również, ale odsuwała lo uczucie, kiedy myślała o ich ostatniej nocy. Czasem wspominała ich erotyczny taniec. Przez te miesiące przemyślała każdą minutę spędzoną w jego domu. Noce, kiedy schodziła na dół tylko po to, by być z nim. Jak gotowała tylko dla niego.
Matka naciskała na szkółkę w Seattle. Rozmawiała z właścicielami, a oni zgodzili się, by Cassie pracowała u nich przez rok na stanowisku menedżera, by zdobyć doświadczenie.
„Mnie zajmie rok dojechanie tam - napisała Margaret - więc masz czas. Przeprowadzę się do Seattle i kupię nam dom. Będziemy mogły od razu zacząć rozwijać nasz biznes".
Za każdym razem, kiedy Cassie czytała ten list, zaczynał ją boleć żołądek. Szkółka była niedaleko Williamsburga. Byłaby otwarta dla kupujących tylko dwa miesiące w roku, a przez resztę czasu sprzedaż odbywałaby się jedynie przez Internet. Bardzo jej odpowiadał nienormowany czas pracy. Będzie miała dużo czasu dla przyszłego męża i dzieci.
List Margaret sprowokował ją do marzeń. Widziałajuż tysiące drzew owocowych, setki pracowników i powierzchnię szkółki zajmującąco najmniej dwadzieścia akrów. No i matkę wołaj ącą ją pięćdziesiąt razy dziennie w jakiejś sprawie!
Już chciała zadzwonić do Althei, ale była zmęczona proszeniem innych o rozwiązanie jej problemów. Jeśli kiedykolwiek zamierzała w pełni dorosnąć, musiała nauczyć się dogadywać z matką i stawiać na swoim.
Teraz, kiedy Cassie zeszła z bieżni, sprawdziła telefon i zobaczyła, że ma aż siedem nieodebranych połączeń od

Althei, poczuła skurcz w sercu. Czy coś stało złego się Thomasowi lub Elsbeth?
Wyszła z siłowni i oddzwoniła do Althei. Kiedy ta odezwała się, Cassie westchnęła z ulgą.
- Wszystko w porządku? - spytała.
- W idealnym - odpowiedziała żwawo Althea. - Nawet lepiej niż idealnie. Pamiętasz, jak powiedziałam, że chciałabym, abyś coś dla mnie zagrała? Właśnie wszystko zaaranżowałam.
Cassie uśmiechnęła się. Żywotność Althei dobrze na nią wpływała. W święta córka Althei, jej mąż, troje wnuków i dwanaścioro prawnucząt przyjechało do niej na dwa dni.
Althea powiedziała Cassie, że uwielbiała każdą minutę tej wizyty. Zadzwoniła z prośbą o pomoc do czterech aktorów.
- Zrobią wszystko za darmowy posiłek - powiedziała.
- I spotkanie z tobą - dodała Cassie.
Obsługiwali stół, pilnowali dzieci, by nie wskoczyły do rzeki, i uzupełniali niekończące się drinki dorosłych. A w świąteczny poranek wpuścili histerycznie krzyczące dzieci do pokoju pełnego prezentów, jakie Althea zamówiła przez Internet.
- A co z twoją córką? - spytała Cassie. Na linii na chwilę zapadła cisza.
- Razem z mężem przyjeżdżają na tydzień tego lata - powiedziała. - Mam nadzieję, że przekonam ją, by porozmawiała z moim chirurgiem plastycznym. Wygląda starzej ode mnie.
Cassie parsknęła śmiechem.
Wreszcie spytała, w jakiej to wielkiej grze ma uczestniczyć.
- Chcę, żebyś pojechała na weekend tajemnic do domu mojego starego przyjaciela.
- Oczywiście - zgodziła się Cassie. - Zapowiada się niezła zabawa.
- Nazywa się Charles Faulkener i jest niesamowicie bogaty. Lubi mówić ludziom, że jego bogactwo jest częściowo

odziedziczone, a częściowo wypracowane przez niego. Ma ogromną posiadłość, która została wybudowana - jak mówi - przez jego dziadka. Mawia również, że jego przodek był przyjacielem George'a Washingtona. Prawda natomiast jest taka, że kupił tę posiadłość w trzydziestym ósmym roku, kiedy była ruiną, i przez lata włożył w nią masę pieniędzy. Kupił nawet portrety w antykwariacie.
- Chcesz, abym spędziła weekend w domu tego mężczyzny i rozwiązała tajemnicę?
- Tak.
- Czy on był aktorem?
- Kochanie, on nigdy nie zszedł ze sceny. Jego całe życie to sztuka. Dobrze to zapamiętaj.
Cassie znała już Altheę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nic z nią nie było proste.
- Jaki jest prawdziwy powód? Althea zachichotała.
- Chcę, abyś znalazła coś, co ukryłam w jego domu lata temu.
- I myślisz, że to nadal tam jest?
- Jeśli dom nie spłonął, a wiem, że nie, jest tam. Szkopuł w tym, że było to tak dawno temu, że nie wiem, w którym dokładnie pokoju. Pamiętam jedynie, że w sypialni. Ukryłam to pod obluzowaną klepką pod oknem.
- Co ukryłaś?
- Brylantowy naszyjnik, ten, który należał do carycy Rosji.
- Dobry Boże - jęknęła Cassie. - Czy ta biżuteria ma coś wspólnego z tą, która została skradziona dwadzieścia lat temu?
Althea zawahała się.
- Tak. Naszyjnik jest jedyną rzeczą, jaka mi została. Zatrzymałam się w domu Charlesa, a że nie ufałam żadnemu sejfowi, więc ukryłam naszyjnik pod podłogą.

- Czemu nie zabrałaś go, kiedy wyjeżdżałaś?
- Ponieważ Charles i ja byliśmy kochankami, a w tamten weekend odkrył, że spędziłam popołudnie z innym mężczyzną, więc mnie wyrzucił. W tych okolicznościach nie bardzo mogłam prosić Charlesa o pozwolenie powrotu do sypialni, bym mogła zabrać naszyjnik, który dał mi inny mężczyzna.
- No tak, nie mogłaś - przyznała zdumiona Cassie. - A teraz chcesz, abym tam pojechała, odszukała właściwą sypialnię, znalazła poluzowaną klepkę i wydobyła naszyjnik?
- O tym właśnie mówiłam. Charles jest już starym człowiekiem, ale nadal mnie nienawidzi, więc ja nie mogę jechać, ani nikt, o kim wiadomo, że ma ze mną jakiś kontakt. To zaproszenie dla ciebie zdobyłam jedynie dzięki komuś, kto zna kogoś, sama rozumiesz. To jest jeden z tych tajemnych weekendów, kiedy ktoś udaje, że został zamordowany, a reszta gości musi odkryć, kto to zrobił. Powiedziano mi, że nagrodą za wygraną jest całkiem ładny szafirowy pierścień.
- Zgoda-powiedziała Cassie powoli. -Kiedyjadęidokąd?
- Napiszę ci wszystko i prześlę mailem. Będziesz potrzebowała trochę ubrań, ale zadbałam już o wszystko. Po prostu nie planuj nic na ten weekend - powiedziała Althea i rozłączyła się.
Cassie spojrzała na telefon z niedowierzaniem i miała ochotę oddzwonić. Ale, znając Altheę, wiedziała, że nie odbierze. Powiedziała Cassie wszystko, co zamierzała. Ten weekend. Dziś był poniedziałek. To nie dawało jej dużo czasu.
*
Althea odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do Thomasa. Siedzieli w jej pokoju przed kominkiem, przy podwieczorku.
- No i? - spytał. - Zrobi to?
- Tak, ale zajęło mi miesiące by to wszystko ustawić.

Musiałam uważać, co mówię, ponieważ ona ma zwyczaj dowiadywać się tego, czego nie powinna.
Thomas westchnął.
- Bardzo za nią tęsknię i chciałbym by wróciła. Nasz dom, który był kiedyś niebem, przystanią dla zmęczonych, teraz jest statkiem rzucanym po sztormowym morzu.
- Hm. Uwielbiam poezję.
- To bardziej prawda niż poezja. Gdyby Jeff nie był moim synem, już bym się do niego nie odezwał.
- Wciąż jest zły?
- Nie miałem pojęcia, że jest zdolny do takiego gniewu - i nie mogę odkryć, co jest jego powodem. Jest zły na siebie czy na Cassie? Kiedy zmarła Lillian...
- Została zamordowana - poprawiła go Althea.
- Tak, kiedy zamordowano Lillian, Jeff miał żałobę, która zdusiła złość. I miał cel: dowiedzieć się, kto ją zabił.
- Co zrobił - dodała Althea
- Tak. Znalazł ich i....
- Nie musimy o tym mówić, ale nie skrzywdzą już nikogo. A twój syn miał tak dość pracy, że wycofałby się z agencji, gdyby nie zaoferowano mu nauczania.
- Tak - powiedział Thomas, popijając herbatę. - Cassie przywróciła go do życia. To jej miłość do nas wszystkich i jej życzliwość wróciły go temu światu.
Althea wydała dźwięk zupełnie nieprzystający damie.
- Nie potrafię zrozumieć, czemu ten idiota po prostu nie powiedział jej, że ją kocha.
- Sądzę, że myślał, że w ten sposób zdradzi Lillian, a może obawiał się, że jeśli znów się ożeni, ktoś zabije Cassie. Nie jestem pewien, czy sam Jeff wie, czemu tego nie zrobił. Wydaje mi się, że myślał, iż ma czas. Cassie była częścią jego życia od wielu lat i chyba uważał, że będzie wiecznie na niego czekała.- Słyszałam, że to się zdarzało, w dawnych czasach.

- I to tylko wtedy, kiedy kobieta była pewna miłości mężczyzny. Biedna Cassie nie miała pojęcia, że Jeff oszalał na jej punkcie.
- Jak mogła tego nie wiedzieć? - westchnęła Althea. - Pamiętam, jak Jeff krążył wokół niej, jakby miał zniszczyć każdego, kto zbliży się do niej za bardzo.
- Kiedy widziałaś ich razem?
- Może i jestem więźniem, ale posiadam własną parę binokli. Widywałam ich często na plaży.
- Ach tak. Jak ja tęsknię za tymi dniami.
- Tęsknisz za kuchnią Cassie i tym, jak układała cię do snu. I tęsknisz za widokiem jej krągłości.
Thomas uśmiechną się szeroko.
- To naprawdę piękna dziewczyna. Tęsknię za nią całą. Więc, powiedz mi, co skłania cię do myślenia, że Cassie pojedzie do Faulkenera, zobaczy Jeffa i nie odwróci się i nie wyjdzie?
- Kobieca intuicja. A poza tym, pomysł znalezienia brylantowego naszyjnika pod podłogą jest zbyt dużą pokusą dla kobiety, by odmówić. Jak mogłaby nie być oszołomiona taką perspektywą?
- A kiedy znajdzie już to miejsce i zobaczy, że nie ma tam żadnych brylantów?
- Ależ mój drogi, one tam są.
Thomas niemal rozlał całą herbatę, odstawiając filiżankę.
- Chcesz powiedzieć, że tam są brylanty pod podłogą?
- Może nie brylanty. Musiałam trochę ubarwić. Ukryłam pewne listy w zegarze, i chcę je odzyskać.
- Więc czemu powiedziałaś Cassie, że pod podłogą są klejnoty?
- Czas - powiedziała Althea. - Jeśli powiedziałabym jej o listach - które są znacznie mniej interesujące niż brylanty - w zegarze w sypialni Charlesa, poszłaby tam od razu, wzięła

je i wyszła. A poza tym, tam jest coś pod podłogą. Ja tylko nie wiem co.

- Masz świadomość, że będziesz musiała opowiedzieć mi całą historię.
- To będzie dla mnie przyjemność - powiedziała, opadając na poduszki kanapy. - Oczywiście nie mogę ci zdradzić wszystkiego, ponieważ nie wszystko wiem, ale mogę ci powiedzieć co widzieliśmy z Hintonem Landau. Pamiętasz go?
- Oczywiście. Jak i całe Stany. Jest związany z wielkim skandalem. Czytałem nawet o tym książkę lata temu.
- Biedak został oskarżony o zamordowanie młodej kobiety, ale nikt nie mógł tego udowodnić. Hinton wyszedł wolny, ale jego kariera legła w gruzach. Trzy lata po procesie wpadł samochodem na drzewo i zginął. Ale to było później. W dniu morderstwa Hinton i ja widzieliśmy jego żonę ukrywającą coś pod podłogą w ich sypialni. Jestem pewna, że cokolwiek to było, nadal tam jest.
- Charles Faulkener - powiedział Thomas. - Jeśli dobrze pamiętam, był miernym aktorem, ale był bogaty.
- Bardzo miernym, ale miał niemal magiczną zdolność inwestowania we właściwe akcje na giełdzie. Zarabiał pieniądze na wszystkim, czego się dotknął. Jednak to, czego naprawdę chciał, to być wielkim aktorem, ale był zbyt świadom siebie, niezdolny zatopić się w roli. Robił to więc poprzez zapraszanie każdego aktora, który odniósł sukces, do swojego domu by spędzić z nim weekend. Mogliśmy jeść, co tylko chcieliśmy. Charles chyba myślał, że może zyskać talent przez osmozę. Albo zarazić się nim jak jakimś choróbskiem. Kiedy poznałam go lepiej, myślałam, że planuje użyć czarnej magii, by ukraść nam talent.
- Więc byłaś w domu Faulkenera i zobaczyłaś, jak żona Hintona Landau ukrywa coś pod podłogą. Wydawało mi się, że starałaby się to robić niepostrzeżenie.

- Myślała, że jest sama, ale Hinton i ja ukrywaliśmy się pod łóżkiem.
Thomas zachichotał.
- Althea, jesteś naprawdę najdzikszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.
- Dziękuję ci, Thomasie. To najmilszy komplement, jaki kiedykolwiek słyszałam.
- Zanim zapomnę, jak daleko jesteś w swoich pamiętnikach?
- Napisałam „urodziłam się".
- Ale...
- Tak, wiem - westchnęła. - Jakiś autor ukradł mi historię mojego życia.
Thomas zachichotał na myśl, że Charles Dickens ukradł coś Althei.
- No dobrze, co ukryła jego żona pod podłogą?
- Zawsze chciałam wiedzieć, od kiedy to się stało w czterdziestym pierwszym roku.
- Więc ukrywaliście się z Hintonem pod łóżkiem, a jego żona weszła i wsadziła coś pod podłogę. Zakładam, że wydarzyło się coś, co uniemożliwiło ci odkrycie.
- Tak. Jak tylko wyszła, Hinton wypchnął mnie z pokoju i nigdy tam nie wróciłam.
- Mój Boże. Tyle czasu minęło od chwili, kiedy czytałem książkę o morderstwie, że nie pamiętam szczegółów. Zakładam, że właśnie to morderstwo Charles Faulkener odtwarza w ten weekend, który zaaranżowałaś dla Cassie i Jeffa?
- I Skylar.
- A tak. Nie należy o tym zapominać. Powiedziałem ci, że Jeff odmówił widzenia się z nią?
- Tak - Althea roześmiała się.
- Opowiedz mi o Faulkenerze i tej nierozwiązanej tajemnicy morderstwa. Czemu wciąż go interesuje po tylu latach?

- Czy czytałeś kiedyś książkę, która wyszła w latach sześćdziesiątych, mówiącą, że to Charles był mordercą? Źle napisana, ale zebrała wystarczającą ilość wyznawców, by Charles postawił za cel swojego życia oczyszczenie własnego imienia. W każdym razie to był bardzo zły weekend dla niego. Widzisz, ja i Charles mieszkaliśmy razem - z zachowaniem pełnej dyskrecji - przez prawie dwa lata. Był szalenie we mnie zakochany.
- Czyż nie wszyscy jesteśmy?
- Nie kochałam Charlesa i on o tym wiedział, ale rozumieliśmy się nawzajem. Był niezły w łóżku, no i oczywiście miał pieniądze. Byłam biedna w tamtym czasie, i miałam to, czego pożądał: talent aktorski. - Wzruszyła ramionami. - Problem jednak w tym, że Charles był niesamowicie zazdrosny o pewnego mężczyznę.
- Niech zgadnę - Hinton Landau?
- Tak. Często z Charlesem kłóciliśmy się o niego.
- Dlatego, że byliście z Hintonem kochankami?
- Nie! Ironią jest to, że nie byliśmy kochankami aż do dnia morderstwa.
- Czy to zazdrość była powodem zamordowania biednej młodej dziewczyny? Jak się nazywała?
- Florence Myers. Nie zapomnę tego nazwiska. Prawda jest taka, że każde z nas miało motyw. Nie miała talentu scenicznego, ale za to świetnie umiała kłamać i kraść kobietom ich mężczyzn. Ja też miałam motyw, by ją zabić, bo widziałam ją w łóżku z Charlesem.
- Czemu nie opowiesz mi wszystkiego po kolei? Althea złapała oddech.
- Przez lata nad tym myślałam i nadal nic nie ma sensu. To była sobota. Było tam wielu ludzi - jak zwykle zresztą. Hinton i ja właśnie skończyliśmy nasz trzeci film, ale nie byliśmy jeszcze kochankami, ponieważ byliśmy silni i dumni, i jego

żona, Ruth, nigdy nie odstępowała go na krok. Poślubił ją, kiedy był jeszcze nikim, i przeważnie był jej wierny.
- Dość - powiedział Thomas, uśmiechając się.
- Co mogę powiedzieć? To było Hollywood. Wkażdymrazie Ruth wiedziała, że się kochamy. Ale to była czysta miłość. Kiedy schodziliśmy ze sceny, nigdy się nie dotykaliśmy, ale ona wiedziała, co czujemy, więc czekała, aż nadejdzie właściwy moment na zemstę. Tego sobotniego ranka Ruth przyszła do mnie i powiedziała, że jest coś, co powinnam zobaczyć. Pokazała mi, że Charles i ta kobieta, Florence Myers, byli kochankami. Kiedy zobaczyłam, co ta wywloką i Charles robią...
- Widziałaś ich?
- Stary dom Charlesa ma otwory do podglądania wszędzie. Charles był, i jestem pewna, że nadal jest, kwintesencją starego zbereźnika. Ruth poprowadziła mnie na strych, gdzie mogłam spojrzeć przez jedną z takich szpar. Ujrzałam sypialnię Charlesa, tę, którą często razem dzieliliśmy, a tam był on z tą małą ladacznicą.
Thomas położył dłonie na jej dłoniach. Nawet po tylu latach nadal była zła o tamtą zdradę.
- Co się stało, kiedy zobaczyłaś ich razem? - spytał cicho.
- Piekło nie zna większej furii... - powiedziała i wzruszyła ramionami. - Nigdy w życiu nie byłam tak zła. Oto ja, zakochana w innym mężczyźnie, ale odmawiająca sobie wszystkiego z poczucia lojalności wobec Charlesa, a on był w łóżku z tą okropną dziewczyną. A jakby tego było mało, ona miała na sobie mój nowy szlafrok, który kupiłam w Paryżu.
- Więc poszłaś do Hintona.
- Tak. Szanowałam Charlesa i żonę Hintona, ale po jego zdradzie i tym, co mi pokazała, straciłam szacunek dla obojga. Poszłam do Hintona, i... - Althea uśmiechnęła się do wspomnień. - To było najcudowniejsze popołudnie mojego życia. Seks z miłości jest dużo lepszy niż ten bez niej.

- Tak, jest - powiedział Thomas z uśmiechem. - Dziewczyna została zamordowana, kiedy byłaś z Hintonem?
- Tak. Byliśmy w sypialni, którą dzielił z żoną. Wiem - powiedziała - to było głupie, ale żadne z nas nie myślało
0 tym. To była czysta, ślepa pasja. Och! Jak ja za tym tęsknię!
- A w którym momencie wylądowaliście z Hintonem pod łóżkiem?
- Usłyszeliśmy podniesione głosy w głębi domu i nie mieliśmy pojęcia, co się dzieje. Kiedy głosy rozległy się tuż przed sypialnią, sturlaliśmy się pod łóżko.
- I wtedy właśnie weszła do pokoju żona Hintona i włożyła coś pod podłogę?
- Tak.
- Ale musiała widzieć, że łóżko jest w nieładzie.
- Cóż - powiedziała wolno Althea. - Nie robiliśmy tego na łóżku. Wszędzie, tylko nie tam...
- Mogę sobie wyobrazić - mruknął Thomas, uśmiechając się. - Ukrywaliście się pod łóżkiem, kiedy ona zrywała podłogę.
- Klepka musiała być obluzowana, bo podniosła ją palcami.
- Ciekawe. Ale nie widzieliście, co wkładała do dziury?
- Nie, a po tym, jak wyszła z pokoju, szybko się ubraliśmy. Wypchnął mnie za drzwi do łazienki, a sam miał tylko tyle czasu, by włożyć spodnie, kiedy policja wparowała do pokoju
1 zakuła go w kajdanki.
- Ach tak. Na miejscu zbrodni znaleziono coś, co należało do niego.
- Narzędzie zbrodni, nóż, był jego. To była pamiątka z ostatniego filmu, jaki nakręcił. Cały kraj mógł zidentyfikować ten nóż jako jego!
Thomas milczał przez chwilę.

- Sądzisz, że gdyby to Charles zabił tę biedną dziewczynę, organizowałby weekendy tajemnicy, by znaleźć jej mordercę?
- Czemu nie? A jeśli odkryją prawdę? Myślisz, że policja uwierzy w opowieść o morderstwie sprzed lat? Poza tym tylko ja i Charles nadal żyjemy, więc nie będzie miał kto zeznawać. Zaprasza gości w wieku prawdziwych uczestników tamtych wydarzeń i noszą stroje z tamtego czasu.
- I wysyłasz tam Cassie? Słodką, niewinną Cassie?
- Nie zapominaj, że będzie z nią Jeff.
- Jeśli ona nie wyjdzie w tej samej chwili, w której go zobaczy.
- Nie wyjdzie. Zaufaj mi.
Thomas pił herbatę zatopiony w myślach.
- Cassie będzie w przebraniu z tamtych czasów i będzie... kim?
- Mną oczywiście.
- A mój syn?
- Hintonem.
- Ach, tak, mordercą.
- Hinton jest jedyną osobą poza mną, która, jestem tego pewna, nie zabiła. Był ze mną.
Thomas zerknął na nią.
- Nie przypominam sobie, żebym czytał o tobie w książce.
- W tamtych czasach mężczyźni byli dżentelmenami i Hinton odmówił skalania mojej reputacji. Poza tym, byłam jedyną osobą, która mogła zapłacić za jego prawnika. Zaraz po tym, jak został aresztowany, jego żona oczyściła konto w banku i wróciła do Teksasu. To, że nie była na jego procesie, pogrążyło go bardzo w oczach Ameryki. A Charles oczywiście nie zamierzał uczestniczyć w wydatkach, mimo iż w wywiadach twierdził, że był najlepszym przyjacielem Hintona.
- Rozumiem, czemu Charles nie chciał pomóc. Zapłaciłaś za wszystko. Musiało cię to dużo kosztować.

Althea wzruszyła ramionami.
- Wszystko, co miałam w tamtym czasie. Ale Hinton nie powiedział o mnie, więc płaciłam jego rachunki. Biedny człowiek. Powiedział mi - przez swoich prawników - że myślał, iż społeczeństwo zrobi z niego większą gwiazdę. Zawsze się zastanawiałam, czy w to wierzył. Nikt poza branżą nie wiedział, i w jakiś sposób udało im się to utrzymać z dala od prasy, ale studio właśnie go zwolniło.
- Aż boję się spytać. Czemu go wyrzucili?
- Jedyne, czego udało mi się dowiedzieć, to że Hinton miał tajemnicę z przeszłości, którą wyjawiła jakaś dziewczyna z jego rodzinnego miasta. Cokolwiek to było, w studiu wiedzieli, że jeśli trafi to do prasy, jego reputacja świetnego aktora będzie zniszczona.
- A my uważamy, że dzisiejsze skandale są poważne - powiedział po chwili. - Wniosek jest taki, że w tamten weekend wszyscy spali ze wszystkimi, a niewinna dziewczyna zginęła.
- Nie była niewinna. Ale tak, została zadźgana.
- Czy to była zbrodnia rodem z filmu - trzydzieści pchnięć?
- Tak, choć nie pamiętam dokładnej liczby. Thomas pochylił się do Althei.
- Wiesz, kto ją zabił?
- Nie, naprawdę nie wiem.
- Nie mogę pojąć, że Hinton siedział cicho przez cały, długi proces i nie powiedział nikomu, że byłaś jego alibi.
- Taki miły, wspaniałomyślny człowiek. Ale, jestem pewna, że wziął winę na siebie, by kogoś chronić. Wiedział, że zostanie oczyszczony z zarzutów, a jeśli ta osoba zostałaby poddana procesowi, nie wywinęłaby się.- Myślisz, że chronił żonę?- Tak przypuszczam, ale nie wiem na pewno. Charles

odtwarza ten weekend i daje szansę gościom na odkrycie prawdy o tym, co się stało. Ale jak do tej pory nikomu to się nie udało.
- Ale nie wiedzą, co żona Hintona ukryła pod podłogą, czyż nie?
- To prawda.
- Powiedz, co ci chodzi po głowie?
- Swaty - mruknęła Althea. - Posyłam Cassie do kos-tiumografa w Fort Lauderdale, i wyślę jej dossier z faktami, których, jak wiem, nikt inny nie zna. I przekażę również pewną sekretną wiedzę twojemu synowi.
- On będzie Hintonem - powiedział cicho Thomas. - Mężczyzną, którego kochałaś. Mężczyzną, który został oskarżony o morderstwo.
- I uniewinnionym - dodała Althea.
- Ale, który i tak skończył martwy - podsumował Thomas, a Althea pokiwała głową. - Kiedy został uniewinniony, czy kiedykolwiek pomyślałaś o byciu razem znów? Ale... Czy to nie wtedy wyszłaś za mąż za żołnierza? Czy on...?
- Zginął na froncie podczas drugiej wojny światowej - powiedziała Althea delikatnie. - Biedny człowiek. Mój pierwszy mąż. Studio zaaranżowało to małżeństwo.
- Ale... - Thomas i otworzył szeroko oczy ze zdumienia. - Twoja córka.
- Tak, moja córka urodziła się dziewięć miesięcy po tamtym popołudniu, które spędziłam z Hintonem. Jego zabrali do więzienia a ja kilka tygodni później poślubiłam młodego człowieka, którego prawie nie znałam, a który myślał, że dziecko było jego.
- Rzeczy, które musimy robić - westchnął smutno Thomas.
- Tak, jak Hinton trzymał w sekrecie moje nazwisko przez cały proces.

- Prawdziwy dżentelmen.
- Ostatni - powiedziała Althea i zerknęła na Thomasa. - Póki nie spotkałam ciebie.
Thomas roześmiał się.
- Nigdy nie tracisz fasonu. Czy napisałaś już to dossier dla Cassie i Jeffa?
Althea skrzywiła się.
- Wiesz, jak uwielbiam pisać. Thomas uśmiechnął się ze współczuciem.
- Zastanawiam się, czy nie będę zbyt natrętny, pytając, czy mógłbym ci w tym pomóc? Może napiszemy dla nich plan i powiemy im, gdzie i kiedy powinni być.
- Rozumiem - uśmiechnęła się Althea. - Kiedy mają leżeć przytuleni pod łóżkiem?
- Wszystko, by ich połączyć. - Thomas wstał i sięgnął po papier i długopis. - I może uda mi się przekonać cię, byś zdradziła Faulkenerowi parę faktów, których do tej pory nie znał.
- Z przyjemnością. Mam dług wobec Cassie. Zawdzięczam jej córkę, wnuki i moje drogie, hałaśliwe prawnuki.
- Czy twoja córka wie, kim jest jej prawdziwy ojciec?
- Zabawne, że o tym wspomniałeś. Powiem jej, jak tylko Jeff i Cassie udowodnią, że nie jest mordercą.
- Dobry pomysł. Uśmiechnęli się do siebie.

Rozdział 16

Cassie zerknęła na swój bagaż stojący na marmurowej podłodze w domu Charlesa Faulkenera, mieszczącym się na przedmieściach Palm Beach, i pokręciła głową. Wciąż była skołowana tym, przez co przeszła w ciągu ostatnich kilku dni. Althea przesłała jej pudło, które widziała na strychu, wypełnione po brzegi informacjami o morderstwie z 1941 roku. Dopiero po kilku minutach Cassie zrozumiała, że weekend tajemnic był oparty na prawdziwym morderstwie. A odtworzenie go miało miejsce w tym samym domu, w którym sprawa wydarzyła się naprawdę. Do tego uczestniczy nosili stroje z tamtego czasu.

Coś, co wydawało się zabawą, przekształciło się w poważną sprawę. Wiele lat temu, w tym domu ktoś został zamordowany.

Na wierzchu pudła leżała duża koperta, podpisana „Sekrety". Wewnątrz Cassie znalazła informacje, o których, jak twierdziła Althea, nikt nie wiedział. Rozpisała jej plan, godzina po godzinie, gdzie i kiedy powinna być i z kim. Kiedy doszła do części mówiącej, że uprawia seks z Hintonem Landau przez cztery i pół godziny, brwi Cassie niemal zniknęły w jej włosach. W porządku, ona i mężczyzna udający Hintona mogą zostać w pokoju przez ten czas. Poczyta książkę w tym czasie.

W konsternację wprawiła ją część instrukcji mówiąca, że

musi wśliznąć się do sypialni Charlesa Faulkenera i ukraść jakieś listy z zegara. Cassie wróciła myślą do swojej ostatniej wyprawy.

W pudełku znajdowały się również kolorowe zdjęcia i instrukcja wydrukowana przez Fundację Charlesa Faulkenera. Cassie przeczytała ją z niedowierzaniem. Wesoły styl autora zrobił z morderstwa gwiazdki z lat czterdziestych sztukę z nocnego klubu. Pisał o poprzednich spotkaniach i mówił

0 „zabawie", jaką mieli. Jedno ze zdjęć pokazywało ofiarę kłaniającą się w pokrwawionej sukni. Znała też podręcznik slangu i największych szaleństw tego czasu.
- Przygotowania do wojny - wyszeptała pod nosem Cassie. - To zajmowało ludzkie umysły w czterdziestym pierwszym roku. - Była zdegustowana tym, co oglądała.
Przeczytała całość, i próbowała zapamiętać swoją część.
Czwartek spędziła w sklepie ze starymi sukniami w Fort Lauderdale. Althea przysłała szczegółowe instrukcje właścicielowi sklepu, a nawet znalazła kogoś w Hollywood, kto przysłał kilka rzeczy z tamtego okresu, które pasowałyby na Cassie.
Choć pomysł odgrywania tamtych wydarzeń nie podobał się jej, to była zachwycona strojami. Walizki Cassie w stylu lat czterdziestych pełne były sukien od Adriana. Cięty ze skosu jedwab pieszczący skórę mógł złagodzić jej zdanie na niemal każdy temat.
Po przeczytaniu notatek Althei o tajemnicach posiadłości Faulkenera wypożyczyła filmy z 1941 roku. Była zdumiona, jak wiele wspaniałych filmów powstało w tym roku: *DrJekyll*
1 Mr. Hyde, The Lady Eve, oryginalny *Mr. i Mrs. Smith* i *Awantura w zaświatach.* No i oczywiście film Althei, *Najlepsze jutro,* filmem który, jak uważało wielu ludzi, był jej najlepszym.

Teraz Cassie miała na sobie dopasowany kostium z lekkiej wełny z dobranym do niego kapeluszem, który zsuwał się nad jej lewe oko. Teraz, kiedy była szczuplejsza, ubrania wyglądały na niej dużo lepiej. Dziś wieczorem miała ubrać się w różową suknię z jedwabiu, a także przypiąć kolczyki, które wyglądały jak prawdziwe brylanty.
- Ty musisz być Altheą - usłyszała za sobą męski głos.
Cassie odwróciła się i ujrzała mężczyznę, który prawdopodobnie miał ponad osiemdziesiąt lat, ale skóra na jego twarzy, biała jak porcelana, była tak mocno naciągnięta, że nie widać było na niej ani jednej zmarszczki. Jego brwi pokryte zbyt dużą ilością ciemnego pudru były tak wysoko, poprzez wielokrotne naciąganie skóry, że na jego twarzy widniał permanentny wyraz zdziwienia. Miał wąski nos, pełne usta, a zęby olśniewająco białe.
Nosił burgundową, aksamitną marynarkę i jedwabny krawat. Miał nadwagę, ale Cassie była pewna, że ma na sobie gorset maskujący brzuch.
Ledwo powstrzymała się od głośnego śmiechu, ale udało jej się uśmiechnąć z wdziękiem i wyciągnąć rękę do mężczyzny.
- To ja - powiedziała i zrobiła wszystko, by trzymać się równie prosto jak Althea, mimo niewygodnych butów na koturnie. Przez ostatnie sześć miesięcy Cassie walczyła z nadwagą.
- Jestem Charles Faulkener - powiedział mężczyzna. - Mów mi Charles.
Cassie roześmiała się w sposób, jaki słyszała u Althei, seksownie, prowokująco i skromnie zarazem.
- Jaki jesteś skromny - powiedziała. - Jak gdyby świat nie widział cię w *Ostatnim mężczyźnie.*
- *Cóż* - powiedział Charles, spuszczając wzrok na kilka sekund. - Niewiele ludzi w twoim wieku widziało tak stary i słaby film.

- Niewiele osób w moim wieku widziało też *Obywatela Kane*, ale to nie znaczy, że przestaje być wspaniały, prawda? - Cassie chciała się kopnąć już w chwili, gdy to mówiła, ale Charles nie protestował przeciw porównaniu jego nic niewartego obrazu o kowbojach z jednym z największych filmów. Co za ego! Był dokładnie taki, jakim opisała go Althea. Twierdziła, że Cassie może powiedzieć Charlesowi, że był najlepszym aktorem, jaki kiedykolwiek żył, a on się z tym zgodzi.
- Nie jesteś taka jak Althea - powiedział Charles, biorąc ją pod ramię. - Ona miała cięty język. Zawsze gotowa powiedzieć najgorszą prawdę każdemu. Nie mogłem zatrudnić nikogo, kiedy Althea ze mną mieszkała. Nie wiedziałaś, że byliśmy kochankami?
- Oczywiście, że wiedziałam - powiedziała Cassie, uśmiechając się, jakby chciała powiedzieć, że rozumie dlaczego. Zamierzała spytać Altheę, jak mogła wytrzymać z tym okropnym zarozumialcem.
Cassie zmusiła się do podtrzymania uśmiechu, kiedy wchodzili na marmurowe schody. Za nimi dwóch młodych mężczyzn w uniformach niosło cztery walizki Cassie.
- Musisz mi wszystko opowiedzieć.
- Będzie o czym! Althea uwielbia opowiadać, że prosiłem ją o rękę i by zamieszkała w tym... - Szerokim gestem wskazał cudowność domu.
Cassie rozejrzała się wokół. Wnętrze wyglądało jak wehikuł czasu. Można by tu kręcić filmy z lat trzydziestych. Wystroju dopełniało kilka ogromnych palm w chińskich donicach, i ornamenty w stylu art deco zdobiące pozłacane stoły.
- Rozumiem, czemu ktoś chciałby być panią tego domu. To musi być jedno z ostatnich centrów prawdziwego smaku i wytworności.
- O mój Boże, jesteś wspaniała. - Pochylił się do niej

i zniżył głos: - Może ty i ja moglibyśmy napić się później razem. Tylko we dwoje.
Cassie przełknęła z trudem ślinę. Jego grube dłonie przesuwały się w górę jej ramienia, zbliżając się do jej biustu. Musiała się mocno powstrzymywać od wyrwania się.
- Ach! Hinton! - powiedział Charles. - Nie sądzę, abyście się kiedyś spotkali.
- A i owszem - odpowiedział głos, który niemal zatrzymał serce Cassie.
Stanęła, próbując uwolnić się z uścisku Charlesa i spojrzała w oczy Jeffa. Miał na sobie kostium z lat czterdziestych, z szerokimi klapami i krawatem. Wyglądał w nim całkiem nieźle.
- Zapomniałeś, że razem z Altheą zagraliśmy w trzech filmach - powiedział spokojnie Jeff.
- Och, tak, oczywiście, że tak. Ale Althea ma do czynienia z tyloma mężczyznami, że trudno mi za nimi wszystkimi nadążyć. Czy tobie i twojej żonie odpowiada pokój?
- Tak, dziękuję. Ruth pyta, czy mogłaby dostać kilka ręczników więcej.
- Oczywiście - powiedział Charles z szerokim uśmiechem na ustach. Wiedział, że w przeciągu dwudziestu czterech godzin ten mężczyzna zostanie aresztowany za morderstwo.
Jedyne, co Cassie mogła zrobić, to patrzeć na Jeffa, ale on unikał jej wzroku. Czyj to był pomysł? Althei czy Jeffa? Które z nich to zaplanowało?
- Tu jesteś, kochanie.
Ten głos Cassie też dobrze znała. Spojrzała na Skylar, ubraną w jasnoniebieską suknię, podkreślającą wąską talię i opinającą idealnie resztę ciała. Wsunęła rękę pod ramię Jeffa.
- Kto to? - spytała.
- Cóż za zabawne z ciebie stworzenie - powiedział Char

les. - To Althea Fairmont - głos Charlesa wskazywał, że nie miał za złe Skylar odsunięcie w cień Althei.

- Oczywiście. Grała w jednym z twoich filmów, czyż nie, kochanie? - zaszczebiotała do Jeffa.
Jeff wreszcie spojrzał w oczy Cassie.
- Tak. Grała w moich filmach. Była w moim życiu - powiedział łagodnie.
- Tak, byłam - potwierdziła Cassie tak swobodnie, jak tylko potrafiła. - Byłam w twoim życiu przez bardzo długi czas. Och, jakże musiałam cię rozbawić! - Spojrzała na Charlesa i ścisnęła go za ramię. - Pokaż mi mój pokój, kochanie. Umieram z potrzeby odświeżenia się... dla ciebie - dodała.
Charles poprowadził ją korytarzem na prawo. Otworzył drzwi do cudownego pokoju, który wyglądał jak wyjęty z filmu z lat trzydziestych. Udekorowany satyną w kolorze szampana, z jasnymi szafkami ze złotymi klamkami - dokładnie taki, jak opisała to Althea.
- Charles, kochanie - powiedziała Cassie. - Nie zmienił się zupełnie od czasu, kiedy widziałam go po raz ostatni. Jesteś kochany, że zatrzymałeś go dla mnie.
Charles zmarszczył czoło i uśmiechnął się fałszywie.
- Pomyliłem się. Jesteś do niej bardzo podobna - zauważył cicho. -1 sprawiasz, że zbyt dobrze pamiętam pewne rzeczy.
Cassie cofnęła się.
- Och, mój drogi, to zabrzmiało złowrogo.
- Przepraszam - uśmiechnął się. - To dlatego, że te weekendy są dla mnie oczyszczeniem, ale też są bardzo trudne. Jest w tobie coś, co cofa mnie w tamten czas. Mógłbym przysiąc, że widziałem kiedyś Altheę w takim samym kostiumie. Znasz ją?
- Ja?- zdziwiła się Cassie, próbując wyglądać niewinnie. - Jestem jedynie początkującą aktorką, jak każdy tutaj. Spędziłam tygodnie, studiując filmy panny Fairmont. A ubra

nia kupiłam w sklepie ze starociami. Może za bardzo się wczuwam.
- Nie, jest dobrze - zapewnił Charles, po czym rozpogodził się. - Wierzę, że znajduję się w towarzystwie świetnej aktorki. Być może, kiedy zdobędziesz nagrodę Akademii, podziękujesz mi za pierwszą poważną rolę.
- Oczywiście, że tak - powiedziała Cassie. - Więc nie masz nic przeciwko temu, że zachowuję się jak Althea?
- Nie, oczywiście, że nie. Taki jest plan. Cassie rozejrzała się.
- Miałam rację, że w tym pokoju zatrzymywała się Althea? Niemal widzę ją tutaj.
- Tak - odrzekł Charles. - Chciała być blisko swojego kochanka.
Złość, którą usłyszała w jego głosie, sprawiła, że Cassie miała ochotę odsunąć się od niego, ale nie zrobiła tego.
- Myślałam, że ty i ona...
- Althea była cudzołożnicą.
Cassie uśmiechnęła się do niego słabo. Z pewnością czas nie sprawił, że jej wybaczył, ale jak mogła cudzołożyć, skoro nigdy nie poślubiła Charlesa. Chrząknęła.
Charles poklepał Cassie po ramieniu.
- Ale nie martw się już o to. W tej chwili nikt poza kręgiem moich bliskich znajomych nie wie, że Althea i Hinton byli kochankami, ale w tym domu odgrywamy ten weekend w sposób, w jaki potoczył się naprawdę.
- Co to ma znaczyć? - spytała cicho Cassie.
- Musisz kokietować Hintona i flirtować z nim. Robić z siebie idiotkę, tak j ak Althea robiła to w tamtym czasie. A kiedy zostanie aresztowany za morderstwo, musisz go odrzucić, tak jak ona to zrobiła. - Uśmiechnął się do niej lekko. - Pójdę teraz zobaczyć się z innymi gośćmi. Zaraz pojawi się tutaj Florence.
- Florence Myers? Ta...

- Tak. Ta... - Uśmiechnął się do niej i odwrócił do drzwi. - Spotykamy się na herbacie w oranżerii o czwartej, a kolację jemy o ósmej. Mam nadzieję, że dołączysz do nas. Jeśli nie będziesz zbyt zajęta z Hintonem. - Z tymi słowy wyszedł z pokoju.
Cassie przysiadła na łóżku i wzięła kilka głębokich wdechów. Czuła się tak, jakby ktoś ją znokautował. Co, do cholery, chodziło Althei po głowie? Ten oślizły, okropny człowiek przyprawił ją o gęsią skórkę. Ale to było niczym w porównaniu ze spotkaniem Jeffa i Skylar.
W pierwszej chwili chciała zabrać walizy i opuścić dom. Jeff, Althea i prawdopodobnie Thomas zrobili z niej idiotkę. Wszyscy myśleli, że jeśli Cassie i Jeff spotkają się...
Powstrzymała się jednak. Nie, nie wyjedzie. Pokaże, że nie jest tchórzem. Odegra swoją rolę, zdobędzie listy dla Althei, po czym wróci do własnego życia. Może zgodzi się na prowadzenie szkółki w Seattle razem z matką.
Nie mogła się powstrzymać od szyderczego parsknięcia. Jeff był tutaj ze Skylar. Nie słyszała o nich od miesięcy, więc może Jeff był już żonaty.
- I tyle na temat jego wielkiej miłości do mnie - wymruczała, rozpakowując bagaże. Każda rzecz miała metkę informującą, co ma włożyć i kiedy. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła ubrania, pomyślała, że to miłe ze strony Althei, ale teraz przeszło jej przez głowę, że te rzeczy były replikami - jeśli nie oryginałami - garderoby, którą Althea miała w tamten weekend. Czy to miało dodać autentyczności? Czy też gierka Althei miała doprowadzić Charlesa na krawędź?
Rozległo się pukanie do drzwi. Kiedy zobaczyła Jeffa, spróbowała je zamknąć, ale wcisnął stopę między drzwi a framugę.

- OK - powiedziała, kiedy wszedł, i zamknęła drzwi. - Czego chcesz?
- Kto ci kazał tu przyjechać?
Cassie podeszła do walizek i podjęła na nowo wieszanie ubrań w szafie.
- Ja. Błagałam Altheę, by pomogła mi spotkać się z tobą, więc zaaranżowała to wszystko.
- Zabawne - powiedział Jeff, przyglądając się garderobie Cassie. - Widzę, że ty też masz tylko stare rzeczy.
- Jeśli można nazwać Adriana starymi, to tak.
- Adriana?
- Miał stroje Balenciagi, de la Renty, i Toma Forda.
- Zgaduję, że to projektanci. - Kiedy Cassie nie odpowiedziała, podszedł do niej. - Cassie, przeszedłem wiele od czasu, kiedy od nas odeszłaś...
Odwróciła się do niego z wieszakiem owiniętym niebieską satyną, trzymając go przed sobą jak broń.
- Jeśli zamierzasz przedstawić wszystko tak, by wyglądało, że to ja porzuciłam pięcioletnie dziecko i mężczyznę z chorym sercem sprawię, że już nigdy nie będziesz spał spokojnie. Rozumiesz?
Jeff cofnął się.
- Tak, rozumiem, ale...
- W tym nie ma żadnych „ale"! Odeszłam od ciebie, tylko od ciebie. Czy to jasne?
- Bardzo jasne - powiedział Jeff, cofając się jeszcze trochę.
- Nie wiem, w co Althea i prawdopodobnie twój ojciec grają w ten weekend, ale mogę się domyślić. Dużo zawdzięczam Althei, więc zamierzam kontynuować tę grę, nawet jeśli oznacza to dogadywanie się z tym obmierzłym typem, ale ty... nie musisz brać w tym udziału. Odegram swoją rolę i tyle. A potem wracam do swojego życia, które nie obejmuje prania twoich skarpetek. Zrozumiałeś?

- Doskonale. Zrobiłaś coś z włosami? Wyglądasz inaczej. Cassie podeszła do drzwi i otworzyła je.
- Wyjdź i nie wracaj.
- Jak sobie życzysz - mruknął Jeff i włożył ręce w kieszenie, przechodząc obok niej. Uśmiechnął się szeroko, kiedy trzasnęły za nim drzwi. Uśmiechał się cały czas, idąc do swojego pokoju. Otworzył szufladę w szafce nocnej i wyciągnął komórkę. Zadzwonił do ojca i nie zdziwił się, kiedy włączyła się automatyczna sekretarka.
- Jesteś tchórzem, skoro nie odpowiadasz - powiedział Jeff radośnie. - Ale kocham cię, tato.
Rozłączył się, nie przestając uśmiechać.

Rozdział 17

- Skylar, przechodziłem przez to setki razy i nie zamierzam po raz kolejny - powiedział Jeff. Byli sami w pokoju, który im przydzielono, i przebierali się do kolacji.
- Jestem Ruth, pamiętasz? Nie Skylar. Chcę tylko powiedzieć, to że twoja panienka Cassandra z pewnością wpakowała się w sporo kłopotów, by znów być blisko ciebie.
- Nic o tym nie wie - powiedział Jeff, wyciągając czystą koszulę z szafy.
- Tak, a ja jestem dziewicą.

Jeff spojrzał na nią tak, że nie powiedziała nic więcej. Od kiedy Cassie odeszła, niewiele miał wspólnego ze Skylar. Powiedział swoim przełożonym, że nie miesza swojego życia osobistego z pracą. Jeśli chcieli eskorty dla panny Skylar Beaumont, podczas gdy jej ojciec współpracował z nimi, Jeff był gotów zrezygnować i szukać pracy gdzie indziej, niż robić to, co dotychczas.

Tego dnia, kiedy Cassie opuściła go, chciał za nią pojechać, ale powstrzymał się. Wmawiał sobie, że będzie bezpieczniejsza z dala od niego.

Ale już następnego ranka zdał sobie sprawę, że jego życie będzie puste bez niej. Wrócił z Brentem i Skylar do Williams-burga, i całą drogę miał nadzieję, że zastanie Cassie w domu. Planował paść na kolana i błagać ją o wybaczenie. Powinien

był wszystko jej powiedzieć. I powstrzymać się od mówienia, że ona też powinna być z nim szczera.

Ale Cassie nie było w domu. Nigdzie nie mógł jej znaleźć. Jego ludzie wykryli, że poleciała do Nowego Jorku, a potem do Miami, ale tam ślad się urywał. Za wszystko płaciła gotówką, więc nie zostawiała śladów. Z pewnością ktoś jej pomógł zniknąć. Althea? Jego ojciec?

Był wściekły na siebie, że okazał się takim idiotą przez ten cały czas, kiedy z nim mieszkała, wierząc, że zawsze tu będzie.

Jedynym plusem zaistniałej sytuacji było to, że i Skylar zniknęła z jego życia. Przez kilka tygodni byli z Brentem parą, a potem Brent wrócił do doglądania Althei. Twierdził, że Cassie nie zbliżała się do Althei w tym czasie.
To ojciec przypomniał mu o „tajemnym weekendzie", na który Jeff zgodził się ponad rok wcześniej. Podał Jeffowi grubą kopertę.
- Zleć to komuś innemu - mruknął Jeff, ale ojciec naciskał.
- Znajdziesz tam to, czego chcesz - powiedział Thomas, wpatrując się w oczy Jeff a.
- Jedyna rzecz, jakiej chcę - zaczął Jeff - to... - przerwał. Kiedy tak patrzył na ojca, coś w nim zaskoczyło. Przyszło mu na myśl, że może- ojciec i Althea sprowadzą Cassie na ten weekend. Jednak nie spytał o to wprost w obawie, że ojciec odpowie: nie.
Tygodniami Jeff czytał o Hintonie Landau i morderstwie, które zrujnowało jego karierę - nawet jeśli był niewinny, jak twierdziła Althea. Jeff zapamiętał plan na drugi dzień weekendu i otworzył zaklejoną kopertę, która zawierała fakty znane tylko Althei.
Cztery dni przed wyjazdem poszedł na kolację do Althei. Ciężko było mu zdusić w sobie złość na nią, ponieważ wiedział, że to znajomość Cassie z nią spowodowała zakończenie

jego wygodnego życia. I, choć nie bezpośrednio, to przez Altheę Cassie go zostawiła.
Ale Althea wiedziała wszystko o mężczyznach. Nie miało znaczenia, że mogła być babką Jeffa. Wiedziała, jak rozładować jego złość, otępienie i brak chęci do rozmowy. Po kolacji zabrała go na strych i pokazała ubrania, które Dana Andrews nosiła w filmie *Laura*. Na koniec wieczoru Jeff uśmiechał się i oczekiwał na weekend - i choć nikt nie powiedział tego głośno, wiedział, że Cassie też tam będzie.
Po pierwszej godzinie w domu Charlesa Faulkenera marzył, by stąd uciec. Faulkener był dupkiem, a co gorsza była tu Skylar i miała grać żonę Jeffa, Ruth. Chciał zadzwonić do ojca i Althei i powiedzieć im, co o nich myśli, ale nie zrobił tego.
Minął miesiąc od czasu, kiedy widział Skylar po raz ostatni, a ona wciąż robiła aluzje mówiące, że Jeff próbuje się z nią pogodzić.
- Nigdy nie byliśmy razem i dobrze o tym wiesz - powiedział, ale ona tylko się uśmiechnęła.
Kiedy Jeff zobaczył Cassie na schodach, chciał ją przytulić i całować. Ale spojrzenie, jakim go obrzuciła, niemal go zmroziło. Najwyraźniej ona nie miała pojęcia, że on też tutaj będzie.
Ale potem, kiedy zobaczył ją w jej pokoju, dała mu nadzieję. Nikt nie mógł być tak zły w stosunku do drugiej osoby, jeśli nie żywił głębokich uczuć.
Jeśli tylko uda mu się powstrzymać od robienia rzeczy, za które go znienawidzi, będzie dobrze.
Obiecał sobie, że tym razem nie schrzani tego. Tym razem zamierzał... Nie był jeszcze pewien co, ale miał nadzieję, że odzyska Cassie.
*****
- Czy mógłbyś przestać mnie śledzić? - powiedziała Cas

sie, odwracając się do Jeffa. Byli już po kolacji i wyszła na zewnątrz. Chciała uciec od Jeffa, ale, jak widać, nie udało się.
- Cassie...
- Jestem Altheą - przypomniała. - Przez całe dwa dni, póki nie zostaniesz aresztowany za morderstwo, jestem Altheą Fairmont, największą aktorką świata, i nie mam pojęcia, kim jest Cassie.
- Dobrze - powiedział Jeff, stając przed nią. Wokół pełno było kwiatów, które wytyczały ścieżki w ogrodzie Faulkenera. W powietrzu unosił się słodki zapach. - Ty jesteś Altheą, a ja Hintonem i jesteśmy w sobie zakochani, pamiętasz?
- Mgliście. Pamiętaj, że w przeciwieństwie do tego, co mówi Charles, ja i ty nigdy nie dotknęliśmy się poza sceną.
- Chciałabyś przećwiczyć nasz nowy film teraz?
- Nie, nie chciałabym. Wydaje mi się, że widzę w oknie twarz twojej żony, więc lepiej tam idź.
- Może zaczekać. Cass... to znaczy Althea. Chciałbym z tobą porozmawiać. Myślę, że nadszedł czas, by powiedzieć ci prawdę.
- To byłoby coś nowego.
- Ja... - chrząknął. - Nie jestem inżynierem budowlanym. Spojrzała na niego.
- Ale widziałam plany, które rysowałeś. Kochasz mosty.
- Z trudem odróżniam jeden koniec od drugiego. Te rysunki przesłano z mojego wydziału z moim nazwiskiem. Przynosiłem je do domu, ponieważ chciałem ci zaimponować.
- Czemu to chciałeś mi zaimponować? I jeśli nie jesteś inżynierem, to kim jesteś?
- Zacząłem pracę w CIA w chwili, gdy skończyłem college.
Cassie cofnęła się.
- Chcesz powiedzieć, że cały ten rok przeżyty w twoim domu był kłamstwem?

- Nie, niezupełnie - powiedział, wyciągając rękę, by jej dotknąć, ale odsunęła się. - Cassie...
Zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu.
- Nie wiem, jak wyrazić się jaśniej. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Za każdym razem, kiedy otwierasz usta, tylko pogarszasz sprawę. Obiecałam Althei, że wezmę udział w tej inscenizacji, więc zrobię to. I możesz być pewien, że powiem jej, co myślę o zaproszeniu tutaj ciebie. A teraz, twoja żona patrzy i sądzę, że powinieneś pójść do niej. Powinno być tylko jedno morderstwo w ten weekend, a poza tym nie chciałabym stać się ofiarą - z tymi słowy odwróciła się i odeszła szybko.
- Agent CIA, akurat - mruknęła, biorąc prysznic. Niewiarygodne, co mężczyznom przychodzi do głowy, by zaimponować kobiecie.
- Czy on myśli, że jestem małą dziewczynką i podnieci mnie agent CIA? Zwykły inżynier budowlany nie wystarczy?
Gdy kładła się do łóżka, była zadowolona, że uciekła od Jeffersona Amesa. Była pewna, że go zna, ponieważ mieszkała w jego domu przez rok, ale teraz odkrywała, że nie znała go w ogóle.
Przejrzała notatki, jakie sporządziła po przeczytaniu informacji od Althei o tym, co się właściwie wydarzyło w ten weekend wiele lat temu. Jutro rano żona Jeffa-Hintona, Ruth, powie Althei, że chce jej coś pokazać, a ona ma przez otwór na strychu zobaczyć Charlesa w łóżku z Florence Myers.
Cassie była ciekawa, czy Althea dała Skylar jakieś instrukcje. Jeśli nie, nie miało to znaczenia, ponieważ Althea przekazała jej plan domu, tak że i bez niej znajdzie to miejsce. Oczywiście, nie będzie tam nic do zobaczenia. Cassie wątpiła, by stary i gruby Charles był w łóżku z kimkolwiek, ale i tak zamierzała popatrzeć.

Rozdział 18

Cassie nie była pewna, co się wydarzyło podczas nocy, ale wyglądało na to, jakby każdy w tym domu ćwiczył swoją rolę, poza nią. Wczoraj ludzie byli sobą, dziś stali się już w pełni odgrywanymi postaciami.

Zgodnie z instrukcjami włożyła czarujący, bladoróżowy kostium ze spodniami, ciasno przylegającymi do jej odnowionej tylnej części ciała, i rozszerzającymi się aż do kostek. Kiedy szła, jedwabna tkanina opinała jej ciało, eksponując każdą jego linię. Pasująca do spodni marynarka z paskiem niby zasłaniała, ale i pokazywała wszystko.

Przyjrzała się sobie w dużym lustrze i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Sześć miesięcy temu nie pasowałaby do tego seksownego stroju. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Skylar zawsze robiła niemiłe uwagi na temat wagi Cassie, teraz już nie będzie mogła.

Kiedy schodziła po schodach, czuła się, jakby płynęła. Jedwabny strój sprawił, że czuła się jak Carole Lombard. Jej włosy były wystylizowane w sposób, w jaki nauczyłająfryzjerka Althei. Dwie chińskie spinki podkreślały fryzurę. W uszy wpięła małe różowe perły. Stroju dopełniały białe baletki.

Kiedy Cassie weszła do jadalni, wszyscy, sześciu mężczyzn i cztery kobiety, zastygli na jej widok. Brakowało jedynie Charlesa. Nie zważając na spojrzenia, podeszła do bufetu po talerz.

- Spójrzcie na te nogi - powiedział jeden z mężczyzn.
- Musi być tancerką - dodał drugi.
- Piękną Sabą - skomentował trzeci. Skylar spojrzała na nią ze złością.
- Głupia dziewucha, moim zdaniem.
- Ktoś tu studiował listę slangu - szepnął Jeff do ucha Cassie, a ona próbowała się nie roześmiać.
Nałożyła sobie jajka i usiadła przy stole. Jeff-Hinton usiadł naprzeciw niej. Miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulę, która odsłaniała jego muskularny tors. Obok niego siedziała Skylar - Ruth Landau, z twarzą wykrzywioną zazdrością. Cassie nie wiedziała, czy to była tylko gra, czy też prawdziwe uczucie. I zastanowiła się, czy Skylar została powiadomiona
0 swoim udziale w nadchodzącym dramacie.
Osobą, która najbardziej interesowała Cassie, była młoda dziewczyna, która grała Florence Myers. Charles zawsze sam wybierał osobę do tej roli, i był dumny z siebie za znajdowanie dziewczyn, które wyglądały niemal dokładnie jak ona. Cassie miała portret Florence, który przedstawiał raczej zwyczajną kobietę. Była ładna, owszem, ale nie piękna,
1 mogła być ładna tylko za młodu. Jej twarz była zbyt płaska. W jej oczach dostrzegła desperację - a może Cassie wyczytała to w nich, ponieważ znała przeznaczenie młodej kobiety.
Aktorka, którą wybrał Charles do roli Florence, była w tym samym typie co pierwowzór. Jej blond włosy były dość cienkie, a szyja za krótka. Wyglądała jak ktoś, kto właśnie wysiadł z autobusu ze środkowego wschodu z zamiarem zostania wileką aktorką, ale teraz marzył jedynie, by znaleźć się ponownie ze swoją rodziną. Cassie przyszło do głowy, że to była jej pierwsza rola, i denerwowała się.
Cassie jadła, słuchając rozmów innych, stwarzających pozory rozmowy właściwej dla lat czterdziestych. Głównie

były to kolokwializmy, pełne slangu. Słyszała „giggle-water", mającą znaczyć napój alkoholowy, co najmniej sześć razy.
Jeff siedział naprzeciw i patrzył na nią. Chciała uniknąć jego wzroku, ale scenariusz dnia kazał jej „słać pełne pasji spojrzenia ponad śniadaniowym stołem". Jak można patrzeć na kogoś z pasją, jeśli jedyną rzeczą, jakiej pragniesz, to uciec jak najdalej?
Dwukrotnie próbowała spojrzeć na Jeffa, ale za każdym razem Skylar piorunowała ją wzrokiem. Cassie zastanawiała się czy według jej skryptu Skylar ma patrzeć na Cassie-Altheę z nienawiścią?
Kiedy Jeff skończył śniadanie, podszedł do Cassie, uniósł jej dłoń i pocałował.
- W rzeczy samej, jesteś gwiazdą - powiedział wystarczająco głośno, by wszyscy usłyszeli. Nikt nie zauważył, że wsunął jej w rękę skrawek papieru.
Nie patrzyła, jak wychodzi z jadalni razem ze Skylar. Gdy tylko skończyło się śniadanie, rozwinęła kartkę. „Spotkajmy się w oranżerii o dziesiątej".
Zmięła kartkę i wrzuciła do kosza. W pierwszej chwili nie chciała się z nim spotkać. Chyba nie była to część scenariusza. Althea napisała, że po śniadaniu przez trzydzieści minut czytała gazety, znudziła się i zeszła na dół, a wtedy Ruth, żona Hintona, chciała jej coś pokazać.
Ale może Jeff miał inny scenariusz. Westchnąwszy, wyszła z pokoju. Kiedy doszła do oranżerii, nie zastała tam nikogo.
- Tutaj - powiedział Jeff zza jednej z palm, po czym wychylił się, złapał ją i wciągnął do swojej kryjówki.
- Mam spotkać twoją żonę, nie ciebie - oponowała Cassie, próbując się wyrwać.
- Zmiana planów. - Jeff nie chciał jej puścić. - Naprawdę wyglądasz inaczej. Co ze sobą zrobiłaś?
- Uprawiałam dużo seksu. A teraz mnie puść. - Wyrwała

się z jego uścisku, ale wciąż nie mogła się od niego odsunąć. - Althea i Hinton nie spotkali się, nim zobaczyła się z Ruth...
- Ciii - powiedział Jeff, wyjrzał zza palmy, i znów spojrzał na nią. - wydawało mi się, że coś słyszę.
- To prawdopodobnie skutki szkolenia w CIA - powiedziała z sarkazmem. - Sprawiły, że stałeś się podejrzliwy.
- Nie wierzysz mi?
- A jest jakikolwiek powód, by tak było? Jeffa przestał się uśmiechać.
- Chcesz, to opowiem ci, jak Elsbeth płakała po twoim odejściu?
- Nie - wyszeptała, a jej oczy wypełniły się łzami. - Przykro mi z tego powodu, ale ty...
- Tak, wiem. Byłem idiotą. Nie powiesz nic, czego sam nie powiedziałbym o sobie.
- Z chęcią wzięłabym coś ciężkiego i uderzyła cię na dokładkę - stwierdziła słodko.
Jeff uśmiechnął się.
- Kiedy przebrniemy już przez ten głupi weekend, pozwolę ci zrobić ze mną cokolwiek zechcesz.
- Zapewne jesteś tu w interesie CIA. Jesteś szpiegiem?
- Zostałem przydzielony do tego zadania ponad rok temu. Charles Faulkener jest...
- Daj spokój, jeśli powiesz mi, że ten okropny staruch jest szpiegiem, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.
- OK, nie powiem. Nie wolno mi nic mówić. Wiedz jednak, że ten stary człowiek jest zaangażowany w sprawy z przeszłości i wciąż zna wielu ludzi, którzy robią rzeczy, jakich nie powinni.
- Jesteś obrzydliwy, wiesz? Zaraz powiesz mi, że Althea też jest szpiegiem.
- Jednym z najlepszych.
Oburzona Cassie chciała odejść, ale złapał ją za ramię.

- W porządku, wierz, w co chcesz, ale mnie powiedziano, że mam spotkać się z tobą - Wyjął z kieszeni kartkę złożoną na pół. - Spójrz na to. „O dziesiątej rano spotkaj się z Altheą za roślinami w oranżerii". Wzięła od niego kartkę i przeczytała o całowaniu jej ręki przy śniadaniu i wręczeniu notatki. Kiedy zaczęła odwijać kartkę, by przeczytać, co będzie dalej, Jeff zabrał ją.
- Nie czytaj. Reszta jest tylko dla mnie. Mogę ci tylko powiedzieć, że mam iść z tobą do sypialni Faulkenera.
- Pewnie dlatego, że jesteś bardziej przygotowany do roli szpiega. Skylar też jest w CIA?
Jeff zacisnął zęby.
- Miałem za zadanie zająć się córką Davida Beaumonta, kiedy on przekazywał informacje do wydziału, którego nawet nie znam. I przeprowadziłem się do Hamilton Hundred, by obserwować Altheę.
- Ach, tak, Altheę szpiega. Z jakiego powodu potrzebowała ochrony, jeśli nie liczyć byłego męża, który do niej strzela, i dawnego złodzieja biżuterii?
Jeff otworzył usta, i zaraz je zamknął.
- Chodź - powiedział, patrząc na zegarek. - Już pora. Wyszła za nim z oranżerii. Idąc korytarzami, rozglądał się
uważnie, ale nie zobaczył nikogo, po czym pobiegli na górę i skręcili w prawo.
- To chyba tu - powiedział Jeff przed drzwiami.
- Na prawo i czwarte drzwi od schodów - wyrecytowała z pamięci. - Przynajmniej tak jest w moim skrypcie. Nie mam pojęcia, co mówi twój, ale najwyraźniej dostaliśmy odmienne historie. Czyż to nie wspaniałe? Życie imituje fikcję. Nie mam pojęcia, co robisz w swoim prawdziwym życiu, i co się wydarzy w ten weekend tajemnicy. Naprawdę zadziwiająca zbieżność.
Jeff westchnął, otworzył drzwi i zajrzał do środka. Była to

garderoba, z obu stron wyłożona półkami z pościelą. Wszedł pierwszy, poczekał, aż ona wejdzie, i zamknął drzwi. W środku było bardzo ciemno. Zapalił zapalniczkę.
- Zacząłeś palić - powiedziała oskarżycielskim tonem. - A może zawsze paliłeś, tylko ja o tym nie wiedziałam?
- Ani jedno, ani drugie - spojrzał na sufit. - Zapalniczka jest jednym z rekwizytów tamtego okresu. - W następnej chwili sięgnął za półkę, nacisnął przełącznik i zapaliło się światło.
- I tyle z tajemniczości - westchnęła Cassie, a Jeff uśmiechnął się szeroko.
- Och, cholera - powiedział, kiedy spojrzał na sufit. Uśmiechnęła się. Najwyraźniej on też przeczytał podręcznik.
- Co jest?
- Sznur do ściągnięcia schodów jest za wysoko. Muszę się wspiąć, by go dosięgnąć.
Ale kiedy oparł stopę na półkach z pościelą, zawaliły się.
- Cholera, to nie jest przytwierdzone do ściany! Obróciwszy się, spojrzał na Cassie.
Oparła się o drzwi.
- O nie.
Jeff uformował dłonie na kształt stopnia.
- Włóż swoją słodką, małą stopkę tutaj, a ja cię podsadzę. Sięgniesz sznura, potem ja pociągnę schody. Proste.
Nie widziała innej drogi, więc postawiła stopę na jego dłoniach. Kiedy ją uniósł, złapała sznur. Po chwili opuścił ją w dół - powoli, jej ciało przesunęło się wzdłuż jego.
- Nie było tak źle, prawda? - powiedział, pociągając za schody. - Pozwól, że pójdę pierwszy. Te schody nie były pewnie używane od czasu, kiedy Althea węszyła tu ostatnim razem, więc sprawdzę, czy są bezpieczne.
- Z twoją żoną.

- Co? - spytał Jeff, wspinając się.
- Althea weszła tu z twoją żoną.
- Tak, i zobaczyła mężczyznę, z którym mieszkała, w łóżku z Florence Myers.
- Biedne dziecko - mruknęła Cassie pod nosem, kiedy wchodziła za Jeffem.
Kiedy weszła na szczyt drabiny, na chwilę zamarła. Ujrzała ogromny, pusty strych. Było tu brudno, pełno pajęczyn i miała ochotę uciec stąd.
- Spójrz na to - powiedział Jeff szeptem. - Myliłem się, mówiąc, że nikogo tu nie było. Spójrz na ślady butów.
- Prawdopodobnie Skylar. Jestem pewna, że również dostała instrukcje od Althei.
- Nie, nie dostała - uciął Jeff, rozglądając się przy zapalonej zapalniczce. Na podłodze stała świeca na spodku, którą zapalił.
- Niezbyt dobry pomysł - rozpalać tu ogień. - Przesunął świecę i spojrzał na podłogę. - Nie widzę innych dowodów, że ktoś tu był, ale te odciski są całkiem świeże.
Cassie wspięła się na strych. Próbując nie zakurzyć spodni podwinęła je do kolan. Jeff wciągnął schody.
- Czemu to robisz?
- Nie wiem. Przyzwyczajenie zawodowe.
- A, tak, jesteś szpiegiem.
- Nie, nie jestem. Nigdy nie miałem do tego zdrowia. Jeśli chcesz wiedzieć coś o szpiegowaniu, musisz spytać Altheę.
Jeff ruszył w ciemność, zabierając ze sobą świecę. Cassie pospieszyła za Jeffem, trzymając się go blisko.
- Nie podoba mi się to miejsce - wyszeptała.

- Mnie też. Spójrz.
Spojrzała w kierunku, który wskazał, i zobaczyła ślady stóp.
- Sądzisz, że Charles wie, że jesteśmy podstawieni? Pytał mnie, czy znam Altheę, oczywiście zaprzeczyłam.

- Miło wiedzieć, ze potrafisz kłamać, kiedy potrzeba.
- A co to miało znaczyć?
- Że potrafisz dochować sekretu - wyjaśnił.
- Nie mam żadnych sekretów tak dużych jak twoje.
- Nie? A to, że zaaranżowałaś wszystko, bym cię zatrudnił i że mieszkałaś pod moim dachem pod fałszywym pretekstem.
- Pod... - Nie podobało jej się to, co mówił, i wyszłaby, gdyby nie byli otoczeni zupełną ciemnością - Nic, co zrobiłam, nie było tak złe jak to, co ty zrobiłeś mnie.
- Nie byłbym taki pewien. - Złapał ją za rękę. - Słyszysz?
- Głosy - wyszeptała. Podeszli do ściany.
- Ten wizjer musi być gdzieś tu. Spróbuj go znaleźć. Krzywiąc się na myśl, że musi dotykać czegokolwiek na
tym brudnym, starym strychu, Cassie wyciągnęła ręce i zaczęła przesuwać je wzdłuż ściany.
- Nie rozumiem, skąd żona Hintona wiedziała o tym wizjerze. Nie myślałam o tym do tej pory, ale teraz, widząc to miejsce, podejrzewam, że nawet Charles o tym nie wiedział. Althea powiedziała, że kupił ten dom niemal w ruinie, ale kiedyś była to piękna posiadłość. Zastanawiam się, co zmienił, kiedy ją przebudowywał? Czy on założył tu te wizjery, czy były już wcześniej?
- Ciekawy pomysł - powiedział Jeff, przesuwając ręką po ścianie i przyświecając sobie świecą. - Charles kupił dom kilka lat przed tym przyjęciem, więc wątpię, że wszystko już było wykończone. Zastanawiam się, czy Ruth znała poprzedniego właściciela.
- Hm. Z tego, co napisała Althea, wynika, że nie miała pieniędzy. Bardziej prawdopodobne, że jej krewni tu pracowali. Poza tym, czy nie pochodziła z Teksasu?
- Nie tylko jesteś wielką damą, ale jesteś też bardzo inteligentna.

Rodzinne sekrety

- Znalazłam! - powiedziała Cassie z ręką na ścianie.
- Dobra dziewczynka! - Jeff przysunął się do niej, badając dziurę w ścianie. - Coś ją blokuje.
- Świetnie. Powiesił tu obraz.
- Nie sądzę - rzekł Jeff. Dłubał w dziurze palcem, ale nie mógł złapać tego, co ją zasłaniało.
- Przesuń się - poleciła Cassie, po czym wyciągnęła z włosów jedną ze swoich długich, ozdobnych spinek. - Althea dała mi dokładne instrukcje, co mam włożyć w ten weekend, a dziś musiałam wpiąć te dwie spinki we włosy. Prawie o tym zapomniałam. Pozwól mi spróbować.

Wepchnęła spinkę do dziury, pokręciła i zrobiła mały rozłam w tym, co blokowało otwór. Poruszyła spinką w jedną stronę i udało się.

- Pozwól mi spojrzeć pierwszemu.
- Nie, dziękuję, panie agencie CIA. Ja to otworzyłam, więc ja spojrzę pierwsza. - Zamilkła. - Och, nie. Tego już za dużo.

Odsunęła się odrobinę i spojrzała na Jeffa z wyrazem obrzydzenia.

- Sądzę, że Charles wie o nas i przygotował się na nasze szpiegowanie.

Jeff bez słowa przyłożył oko do dziury. Zobaczył sypialnię Faulkenejra, udrapowaną czerwonym adamaszkiem, który wyglądał, jakby miał pięćdziesiąt lat. Powiedziano mu, że Althea zobaczyła go, jak uprawia seks z Florence Myers i spodziewał się zobaczyć tych dwoje w łóżku razem. Ale nie to zobaczył.

Charles Faulkener leżał rozciągnięty na łóżku z poderżniętym gardłem.

Cassie wmawiała sobie, że to, co widziała, nie było prawdziwe, ale z pewnością wyglądało wystarczająco prawdziwie, by poczuła, jak odpływa z niej cała krew.

Rozdział 19

- Cassie - odezwał się Jeff, kładąc dłonie na jej ramionach. - Spójrz na mnie! Jestem pewien, że masz rację, i to jest żart aktorów. Moim zdaniem wszystko to zaaranżowała Althea.

Podniosła na niego wzrok.

- Althea powiedziała, że nie ma już nic wspólnego z Char-lesem Faulkenerem.

Nie mogła tego zrobić.

- Althea jest wielkim kłamcą. Cassie wyrwała się z jego uścisku.

- Nie chcę tego słyszeć. Althea jest moją przyjaciółką.

- Twoją i rządu Stanów Zjednoczonych tak, ale jest wiele ludzi, którzy nie są zadowoleni z tego, co o nich powiedziała.

- Nie wiem, o czym mówisz - wyjąkała roztrzęsiona Cassie. Nie mogła się pozbyć obrazu tego mężczyzny ze swoich myśli. - Może powinniśmy zadzwonić na policję i pozwolić im zająć się tym.

- Jeszcze nie - orzekł Jeff. - Najpierw musimy zejść na dół i upewnić się, czy to prawda.

- Chcesz sprawdzić, czy on naprawdę jest martwy?

- Tak, dokładnie o to mi chodzi. Odsunęła się od niego.

- Nie, dziękuję. Zaczekam na ciebie w swoim pokoju.

- Nie. Idziesz ze mną. W domu jest morderca, a ja nie chcę, byś została sama.

- W takim razie - zdecydowała - wezmę kluczyki od samochodu i wyjadę.

- Daj spokój - powiedział, obejmując ją. - Pomyśl o tym jak o przygodzie. Poza tym, naprawdę sądzę, że to jest częścią gry. Widziałaś ślady stóp. Ktoś tu był niedawno, więc wiedzą

0 wizjerze. To prawdopodobnie Charles. Upewnił się, że otwór jest tu nadal, po czym zagrał dla nas.

- Czyli Althea powiedziała mu, że tu będziemy? Mimo że Charles jej nienawidzi?

- Nie ufałbym do końca temu, co mówi Althea. - Ruszył w stronę drabiny, ,trzymając Cassie za rękę.
- Dlaczego nie lubisz Althei?
- To nie jest tak, że jej nie lubię. Tak naprawdę jej towarzystwo sprawia mi wielką przyjemność. Gdyby była czterdzieści, pięćdziesiąt lat młodsza, poprosiłby ją o rękę po naszej pierwszej kolacji.
- Najwyraźniej masz dużą łatwość składania propozycji małżeńskich.
- Zrobiłem to tylko raz.
- Dwa. Lillian i Skylar.
Jeff otworzył wejście na schody i spojrzał w dół. Światło nadal się świeciło, a drzwi były zamknięte. Odwróciwszy się, zaczął schodzić pa drabinie.
- Kiedy to wszystko już się skończy, będziemy musieli odbyć długą rozmowę. Nie jestem i nigdy nie byłem zainteresowany Skylar Beaumont. Powiedziałem ci, że zostałem zatrudniony do bycia... - przerwał na chwilę. - Cassie, kochanie, są pewne rzeczy, których nigdy nie będę mógł ci powiedzieć, 1 musisz to zrozumieć. Swobodnie rozmawiać mogę jedynie z ojcem.
Kiedy zniknął na dole, Cassie zaczęła schodzić.
- OK, powiedz mi, co twój drogi ojciec ma z tym wspólnego?
- Powiedzmy, że gdyby urodził się parę lat wcześniej,

byłby prototypem Jamesa Bonda. - Kiedy zeszła, podniósł drabinę. Przyłożył palec do ust, po czym otworzył drzwi szafy i ostrożnie wyjrzał.
- Czysto - powiedział, biorąc ją za rękę.
Pomysł z CIA, martwe ciało i drogi mężczyzna, będący klonem Jamesa Bonda to było dla Cassie zbyt wiele. Kiedy mijali jej sypialnię, zatrzymała się.
- Spotkamy się później. W Williamsburgu. Jeff zaoponował.
- Nie, nie spuszczę cię z oka. Pokój Faulkenera jest na końcu korytarza. Chodźmy.
Cassie niechętnie podążyła za nim. Odwinęła spodnie, i zrobiła wszystko co mogła, by otrząsnąć się z kurzu i pajęczyn.
- Gdzie są wszyscy? - Ogromy korytarz był pusty.
- Althea mówiła, że Charles nie pozwała obsłudze chadzać swobodnie. Twierdziła, że uważa się za króla, więc goni ich do pracy. A jeśli chodzi o innych gości, całą sobotę byli na zewnątrz. Poza mną i tobą. My uprawialiśmy seks w mojej sypialni.
- Co oznacza, że zabójca zaatakował około trzeciej. Kiedy doszli do drzwi sypialni Charlesa, rozejrzała się
nerwowo.
- Pamiętaj, że gdzieś tutaj był zabójca. A także twoja żona Ruth. Weszła do pokoju i schowała coś pod podłogą. Czy już tam zaglądałeś? Mimo że spędziłeś całą noc ze Skylar.
- Spałem na kanapie - powiedział i spróbował otworzyć drzwi. Były zamknięte.
Cassie odwróciła się, chcąc odejść.
- Jaka szkoda. Nie możemy tam wejść.
Jeff złapał ją za ramię i nie pozwolił odejść. Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął małe etui. Kiedy je otworzył, zobaczyła kilka małych narzędzi.
- Widziałam to w telewizji! To są narzędzia włamywaczy. - Obserwowała, jak wyjmuje jedno z nich i wkłada do zamka.

Jude Deveraux
253
Rodzinne sekrety
- Naprawdę, Jeff, to zaszło za daleko. Myślę, że powinniśmy wezwać policję.
- I co im powiemy? Że mężczyzna, który uwielbia grę, wygląda, jakby miał poderżnięte gardło, byśmy mogli go szpiegować przez otwór w ścianie? Nie możemy zrobić nic, póki nie dowiemy się, czy on naprawdę nie żyje.
- A jeśli tak, zadzwonisz na policję?
- Może - mruknął Jeff, po czym wyprostował się, kiedy otworzył drzwi.
Cassie nie miała zamiaru wchodzić do pokoju, ale Jeff pociągnął ją do środka i zamknął za nią drzwi.
- Zostań tu, aja się rozejrzę - powiedział cicho. -1 nie waż się wychodzić.
Cassie czekała. Po jej prawej była głęboka szafa, po lewej ściana z małym stoliczkiem na końcu. Sypialnia nie była prawdziwa - wyglądała jak scenografia. Głęboka, ciemna czerwień pasowała do opery. Ściany pokryte były ciemnym adamaszkiem, wisiało na nich kilkanaście portretów oprawionych w ciężkie, zdobione ramy. Przyjrzawszy się obrazom, stwierdziła, że to słynne gwiazdy z lat trzydziestych i czterdziestych w strojach piętnastowiecznych arystokratów. Byli tam Douglas Fairbanks i Mary Pickford, Clark Gable i Rudolph Valentino. Na stole stały oprawione w srebro zdjęcia innych gwiazd, każda z nich z dedykacją dla Charlesa.
Zdawało jej się, że minęła wieczność, od kiedy Jeff zostawił ją przy szafie. Nie słyszała żadnego dźwięku. Miała dziwne wrażenie, że jest sama w pokoju.
- Jeff? - wyszeptała.
- Zostań tam.
Ton jego głos powiedział jej wszystko.
- On nie żyje, prawda?
- Tak - stwierdził Jeff, kiedy do niej podszedł.

- Czy teraz możemy zadzwonić na policję?

- Nie. - Położył ręce na ramionach Cassie. - To nie jest sprawa dla policji. Ten stary człowiek nie był tak dobry w inwestowaniu, jak wszyscy myśleli.
Kiedy Cassie zaczęła się trząść, Jeff przytulił ją i pogłaskał po plecach.
- Wszystko będzie dobrze. Wysłałem tacie smsa i on się tym zajmie. Chcę, żebyś się spakowała i wyjechała stąd.
Cassie jedynie skinęła głową na zgodę. Szpiedzy i morderstwa nie były tym, z czym chciała mieć coś wspólnego.
- Dobrze. Teraz chcę, żebyś tu poczekała, aż sprawdzę twój pokój.
- Chcesz, abym została tutaj? Sama?
- W tej chwili to najbezpieczniejsze miejsce. Nie sądzę, by morderca wrócił tu i zaryzykował złapanie. Będę za pięć minut. Zostań przy drzwiach, a nie będziesz musiała nic oglądać. Dobrze?
Cassie znów skinęła głową.
Jeff pocałował ją szybko w czoło i wyśliznął się z pokoju.
Trzy pierwsze minuty ciągnęły się jak godziny. Cassie przestępowała z nogi na nogę. Patrzyła cały czas na klamkę, mając nadzieję, że się przekręci, jednocześnie pełna obaw, że wejdzie tu morderca.
Po pięciu minutach nagle przypomniała sobie o listach w zegarze.
„To listy miłosne, nieważne dla nikogo, poza mną" - napisała Althea. - „Jeśli Charles je znajdzie, zniszczy je, więc chcę je odzyskać, nim będzie zapóźno". -Ostatnie słowa przypomniały Cassie, że Althea nie ma zbyt wielu lat przed sobą i musi spełnić jej prośbę.
Minęło dziesięć minut, a Jeff nadal nie wracał. Kiedy zegar wybił godzinę, Cassie zdecydowała, że musi zdobyć te listy dla Althei. Była pewna, że jeśli powie o tym Jeffowi, on nie pozwoli jej tego zrobić.

- Mogę to zrobić - wyszeptała, po czym przyłożyła ręce do twarzy i okrążyła szafę, która zasłaniała jej widok ciała na łóżku.
Przeszła szybko obok łóżka. Na drugim końcu pokoju stała szeroka szafka z trzema starymi zegarami, z których każdy wyglądał jak eksponat muzealny.
- Świetnie - wymruczała, podnosząc zegar oprawiony w mahoń. Nie dostrzegła żadnej szufladki ani innego miejsca, w którym mogłyby zostać ukryte listy. Drugi z zegarów był ceramiczny, ozdobiony postaciami pasterek. Nie znalazła nic.
Trzeci zegar był mosiężny i za ciężki, by go podnieść. Z przodu nie było nic, więc przesunęła się do boku szafki, by zajrzeć od tyłu. Kiedy to zrobiła, ciało Charlesa znalazło się dokładnie w jej polu widzenia.
Przez chwilę stała jak zauroczona. Nie mogła przestać patrzeć. Tam leżał Charles w aksamitnym szlafroku, narzuconym na ciemnozieloną, satynową piżamę, jak w sztuce Noela Cowarda, rozciągnięty na łóżku. Wszystko było idealne, poza rozcięciem ciągnącym się wzdłuż jego gardła i krwią, która wsiąknęła w łóżko wokół niego.
Cassie przyłożyła dłoń do ust, by powstrzymać się od krzyku. Serce jej waliło, a ciało drżało. Kto chciałby zabić tego starego człowieka po tylu latach?
Dźwięk głosów w korytarzu tuż za drzwiami sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Spojrzała ponownie na zegar i przypomniała sobie, po co tu przyszła. Z boku zegara znalazła wygładzone miejsce, tak jakby wytarte od naciskania go setki razy. Naciągnęła rękaw na palec, nie chcąc zostawić żadnych odcisków, i nacisnęła.
Otworzyła się mała szufladka, a w niej znajdował się pojedynczy kawałek złożonego papieru. Złapała kartkę, zamknęła szufladkę i pospieszyła do miejsca, w którym zostawił ją Jeff.
Chwilę później Jeff wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Co tak długo? - burknęła.
- Musiałem wykonać kilka telefonów, Cassie - powiedział powoli, kładąc dłonie na jej ramionach. - Nie możesz teraz wyjechać. To zbyt niebezpieczne. Trochę potrwa, nim będą mogli tu przyjechać, więc zamierzam zatrzymać cię tutaj.
- Jacy oni? I gdzie tu zagrożenie dla mnie?
- Oni to ludzie, dla których pracuję, ci, w których nie chcesz uwierzyć. Zagrożenie stanowi fakt, że znasz Altheę. Do tej pory byliśmy w stanie ją chronić, ale obawiają się, że możesz być dla niej oczyma i nogami.
- Czemu zabito Charlesa?
- Ponieważ opuściło go szczęście. Spojrzała na niego pytająco.
- Kiedy był młody, zarobił trochę pieniędzy dzięki inwestycjom, ale wydał jeszcze więcej. Gdy stracił pieniądze w nieudanej inwestycji, zaczął sprzedawać i kupować różne rzeczy.
- Jakie rzeczy?
- Przez lata ulegało to zmianie z legalnych na nielegalne, a przez ostatnie dziesięć lat przeszło w rzeczy tak niebezpieczne, jak na przykład broń.
- O cholera.
- Otóż to. Mieliśmy człowieka, który rozpracowywał go od jakichś trzech lat, ale nie byliśmy w stanie złapać go na gorącym uczynku. Mimo iż wyglądał na nieszkodliwego, był naprawdę złym, starym człowiekiem. Jego jedyną słabością było odtwarzanie tego morderstwa sprzed lat. Miał na tym punkcie obsesj ę. - Jeff spojrzał na Cassie. - Althea dała ci jakieś zadanie, prawda?
Cassie już chciała skłamać, ale wiedziała, że on to zauważy.
- Co zrobiłaś? - Jeff spojrzał na nią twardo.
- Widziałam mężczyznę z poderżniętym gardłem, zapomniałeś? To mnie zdenerwowało.
- Przepraszam - powiedział Jeff łagodnie. - Chodź, wyjdźmy stąd. Pójdziemy do mojego pokoju i tam poczekamy.

- I wyciągniemy spod podłogi to, co tam jest - powiedziała, idąc za nim, ale nie odpowiedział.
Jego sypialnia - ta, którą dzielił ze Skylar - była dwa razy większa od jej i ozdobiona w tym samym stylu z lat trzydziestych. Usiadła na bladozielonym krześle.
- Będziemy siedzieć i czekać?
Spojrzała na łóżko i myślała o Althei i Hintonie leżących pod nim i obserwujących Ruth chowającą coś pod podłogą. Ciekawe, po której stronie łóżka. Na podłodze leżał duży dywan Aubusson, pokrywający jej większą cześć.
Jeff usiadł na łóżku i zaczął pisać wiadomość na komputerze kieszonkowym. Po chwili podniósł głowę i podążył za wzrokiem Cassie.
- No, już - zachęcał. - Poszukaj.
- Ty nie jesteś ciekaw? - spytała.
- Niespecjalnie. Nie potrafię sobie wyobrazić, że morderstwo popełnione ponad sześćdziesiąt lat temu ma cokolwiek wspólnego z tym, co stało się dziś. A dzisiaj to właśnie je muszę rozpracować.
- To dla Althei - powiedziała Cassie.
Jeff uśmiechnął się wyrozumiale, doskonale wiedząc, że powoduje nią ciekawość.
Na czworakach przeszła obok nocnego stolika. Jeff położył stopy na łóżku, udostępniając jej pole poszukiwań.
Cassie przesuwała dłońmi po szerokich sosnowych deskach. Były prawdopodobnie tak stare jak dom. Szukała badając każdą wypukłość, ale nie znalazła ani jednej obluzowanej deski, którą mogłaby podważyć, jak zrobiła to Ruth Landau.
Usiadła na piętach.
- Nie mogę znaleźć. Może Charles znalazł to i przykleił z powrotem?

Kiedy Jeff nie odpowiedział, odwróciła się. Siedział na

łóżku, z rękoma na klawiaturze, ale nie poruszał nimi. Wpatrywał się w Cassie rozmarzonym wzrokiem.
Są pewne rzeczy, stare jak świat, a świadomość, że mężczyzna cię pożąda, jest jedną z nich. Uświadomiła sobie, że przed chwilą była na czworakach z wypiętą pupą.
Z trudem opanowała uśmiech. Althea twierdziła, że była głupia, kiedy mieszkała w domu Jeffa i nie wysiliła się nawet, by wzniecić w nim pożądanie. Zamiast tego, wkładała za duże ciuchy, i nie zrobiła nic, by go zachęcić. W tej chwili, widząc twarz Jeffa - i krople potu na jego czole - nie mogła sobie przypomnieć, czemu nie zrobiła tego, co Skylar, i nie paradowała przed Jeffem prawie nago?
- Wszystko w porządku? - spytała niewinnym tonem.
- Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.
- Co ty, do cholery, ze sobą zrobiłaś?
- Niewiele. Ćwiczyłam z osobistym trenerem, który był sadystą. Ten człowiek nieomal mnie zabił, ale poskutkowało.
- Odwróciła się, poklepując się po pośladkach. - Wygląda całkiem nieźle, nie sądzisz?
- Cassie - powiedział Jeff szeptem. - Kiedy się stąd wydostaniemy...
- Tak? - spytała, otwierając szeroko oczy.
Nie odpowiedział, tylko wstał z łóżka, podszedł do szafy i wyciągnął walizkę. Wysunął podwójne dno pod którym znajdowała się cała masa narzędzi upchanych ciasno. Wziął śrubokręt i podszedł do niej. Trzy minuty później uniósł deskę i odkrył pustą przestrzeń pod nią.
- Sześćdziesiąt lat woskowania podłogi prawdopodobnie ją zasklepiło - powiedział, po czym wziął swój komputer, poszedł na drugi koniec pokoju i usiadł w fotelu.
Cassie zajrzała do schowka i nie zobaczyła nic poza kurzem i martwymi robakami. Nie miała ochoty wkładać ręki do środka. Włączyła lampkę na nocnym stoliku, podniosła ją

i poświeciła do dziury. Wydawało jej się, że dostrzegła coś pokrytego kurzem.
Jeff zostawił śrubokręt na stole, więc użyła go do rozgarnięcia kurzu. Na spodzie leżała mała czerwona koperta, którą rozpoznała od razu. W takiej kopercie chowało się klucz depozytowy. Wyjęła chusteczkę z pudełka na stole i wyciągnęła kopertę.
Gdy spojrzała na Jeffa, zobaczyła, że przygląda się jej. I podobno nie jest zainteresowany, pomyślała.
Oczyściła kopertę z kurzu, i otworzyła ją. Tak, jak myślała, wewnątrz znajdował się klucz do skrzynki depozytowej. Koperta była ostemplowana pieczątką HINTON BANK, HINTON, TEKSAS.
- Co znalazłaś? - spytał Jeff.
Podeszła do niego, usiadła na oparciu fotela i pokazała mu.
- Bezużyteczne - powiedział, oddając jej klucz.
- Dlaczego tak myślisz?
- Jeśli nie wpływa opłata, skrzynka zostaje otwarta. Kto płaciłby przez ponad sześćdziesiąt lat?
- Nie wiem - powiedziała, czując rozczarowanie. - Czy to coś ma połączenie z Internetem? - spytała, wskazując na jego komputer.
- Mogę tym zaprogramować satelitę.
- Ach, tak, jak mogłam zapomnieć? Jesteś ważnym agentem CIA. - Wstała z fotela. - Myślisz, że zdążę wziąć prysznic, nim przyjadą twoi ludzie?
- Jasne - skinął głową w stronę otwartych drzwi do łazienki. - Tylko zostaw otwarte drzwi, bym miał pewność, że nikt nie próbuje cię skrzywdzić.
- Bardzo śmieszne. Myślałam o pójściu do mojej sypialni, gdzie są moje rzeczy.
- Mnie się całkiem podoba to, co masz na sobie. Bije na głowę twój dres.

- Althea ma niezły gust, prawda? Słuchaj, naprawdę chciałabym wziąć prysznic.
Spojrzał na nią podejrzliwie, jakby wiedział, że kłamie.
- Zakładam, że masz laptopa, który ma bezprzewodowe połączenie z siecią.
Nie mogła ukryć uśmiechu. Od chwili, kiedy znalazł ją ukrywającą się w szafie, stał się bardzo podejrzliwy.
- Tak i... tak.
- Dobrze. Czego mam poszukać? Usiadła ponownie na oparciu fotela.
- Hinton, Teksas.
Wpisał nazwę i nie uzyskał żadnego wyniku.
- Nie istnieje.
- Hm... - Cassie wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Założę się, że Hinton się tam urodził i przyjął pseudonim sceniczny od swojego rodzinnego miasta. Podejrzewam, że po jego aresztowaniu zmieniono nazwę miasta.
- To ma sens - przyznał Jeff, spoglądając na wąską klawiaturę. - Wszystkie dawne gwiazdy zmieniały nazwiska. Wiesz, jak naprawdę nazywa się Althea?
- Nie mam pojęcia.
- Susie Pickens.
Cassie usiadła na krawędzi łóżka.
- Och - powiedziała z rozczarowaniem. Od Susie Pickens do Althei Fairmont prowadziła długa droga.
- A co z historią jej życia, z jej matką, która ukradła wszystko Althei?
- Kłamstwo - powiedział Jeff, nie podnosząc wzroku znad klawiatury. - Urodziła się w miłej rodzinie średniej klasy, w małym miasteczku na obrzeżach Los Angeles. Jej ojciec był bankierem. Kiedy Susie miała cztery lata, zdecydowała, że będzie gwiazdą filmową i zmuszała swoją biedną matkę do chodzenia z nią na przedstawienia.
- Ale jej matka wydawała wszystkie jej pieniądze? - spy-

tała Cassie, czując się tak, jakby jej dziecięce iluzje zostały rozwiane.
- Poznałaś Altheę. Myślisz, że pozwoliłaby komukolwiek zabrać coś, co należało do niej?
- Ale była dzieckiem. Jeff spojrzał na nią.
- Z tego, co wiem, Althea nigdy nie była dzieckiem. Cassie westchnęła i pomyślała o wszystkim, co powiedziała
jej Althea. Ale historia o jej niedostosowaniu była cały czas taka sama.
- Ale co z ... - przerwała, ponieważ usłyszeli odgłos helikoptera.
- To ojciec - powiedział Jeff, podrywając się na równe nogi.
- Nie mógł dostrzec z Wirginii tak szybko - zaoponowała Cassie. - Chyba że CIA ma helikoptery ponaddźwiękowe - zażartowała.
Ale Jeff się nie roześmiał.
- Nie, mam podejrzliwego ojca. Nie ufał Althei, więc pojechał do Delray. Zawsze jest blisko.
Cassie nie ruszyła się z łóżka.
- Nikt nie jest tym, za kogo go uważałam. Ty, twój ojciec, Althea. Następna rzecz, jaką mi powiesz, to że Elsbeth jest młodszym agentem.
Jeff wyglądał przez okno, a kiedy nic nie powiedział, Cassie spojrzała na niego.
- Czy twoja pięcioletnia córka wie, co robisz? Chodzi mi o to, co naprawdę robisz.
- Właściwie jestem nauczycielem - powiedział. Chciała zadać mu kolejne pytanie, ale przerwała, kiedy
sięgnął za zagłówek i wyciągnął kaburę z bronią.
- Nauczycielem? - spytała piskliwie. - Tylko nauczycielem?

Jeff sprawdził broń, po czym przywiązał kaburę.
- Po zamordowaniu Lillian ja...
- Zamordowaniu? - spytała Cassie jeszcze bardziej piskliwie.
- Tak, zamordowaniu - powiedział Jeff ze złością. - Zginęła przeze mnie. Zaangażowałem się w coś naprawdę dużego, i kiedy przyskrzyniłem kryminalistów, ich przyjaciele postanowili mi dać nauczkę, zabijając moją żonę.
Cassie przyłożyła dłoń do czoła.
- Co się stało z tymi ludźmi? - wyszeptała.
- Wszyscy już nie żyją. Czy mogłabyś wyjąć z szafy moją kurtkę?
- Tę szarą?
- Tak - powiedział z półuśmiechem. - Tę, którą dałaś mi na ostatnie święta Bożego Narodzenia.
Wyciągnęła kurtkę z szafy i przytrzymała na chwilę.
- Nie chodziło mi o to, by przykrywała broń.
- Słuchaj, Cass, chcę, żebyś tu została i poczekała na mnie. Nie wpuszczaj nikogo poza mną i tatą. Jasne? Nawet jeśli jakiś gość powie ci, że jest z FBI, nie otwieraj drzwi. Rozumiesz?
- Tak. Ale czy naprawdę nie mogłabym pójść do swojego pokoju i się przebrać?
Jeff przyjrzał się jej.
- Idź, nie chcę, by chłopaki cię taką widzieli.
- Myślałam, że ci się podobam.
- I tak jest. Ale widziałem farbę, która była mniej przylegająca do ciała niż to. Tata - powiedział, kiedy usłyszał trzy stuknięcia do drzwi.
Szybko otworzył drzwi, za którymi stał jego ojciec. Ale nie wyglądał jak półinwalida, którego znała Cassie, który hodował czerwone kartofle i spędzał dnie na zabawie z wnuczką. Ten trzymał rękę na broni pod skórzaną kurtką. Oczyma skanował pokój, nim wszedł i zamknął za sobą drzwi. Wi

działa to u niego tysiące razy, ale, aż do teraz, nie rozumiała, czemu to robi.
Thomas obrzucił Cassie uważnym spojrzeniem, sprawdzając, czy wszystko w porządku.
- Wiedziałem, że coś się stanie - powiedział Thomas. - Cholerna Althea! Miałem przeczucie, że ona coś knuje. Co znalazłeś w pokoju Faulkenera? - spytał Jeffa.
- Nic. Nie dotykałem niczego. Zostawiłem to dla was. Odwrócił się do Cassie.
- A ty coś znalazłaś?
- Była ze mną - zaczął Jeff, ale przerwał, kiedy Cassie sięgnęła do stanika, wyciągnęła kartkę papieru i podała ją Thomasowi.
Jeff spojrzał na nią osłupiały.
- Czemu mi tego nie oddałaś?
- Ty nie ufasz mnie, a ja tobie - powiedziała Cassie słodko. Thomas zachichotał.
- Mówiłem ci, że źle robisz, nie mówiąc jej, że jesteś w niej szaleńczo zakochany - powiedział do syna.
- Daj mi już spokój - warknął Jeff i wziął od niego papier. Przeczytał go szybko i oddał ojcu.
- To jest to, czego szukają - uaktualniona lista kontaktów Faulkenera. Moim zdaniem, jego zabójca jest na tej liście.
Trzymając papier, Thomas wyglądał, jakby opuściła go energia. Przeszedł przez pokój i usiadł w dużym fotelu, po czym spojrzał na Cassie.
- Muszę powiedzieć, moja droga, że wyglądasz cudownie. Prawda, Jefferson?
- Zbyt dobrze - mruknął Jeff, wrzucając swoje rzeczy do walizki. - Chcę się stąd wydostać. Mam dość gier Althei. Kiedy dotrzemy do domu, zamierzam zaproponować, by przenieśli ją gdzie indziej.
- Ona nigdy się na to nie zgodzi - powiedział Thomas, po

czym wskazał krzesło dla Cassie, by usiadła obok niego. Uśmiechając się, zrobiła to.
- Chcę usłyszeć o wszystkim, co robiłaś, od kiedy mój syn cię zlekceważył.
Jeff jęknął, ale nie skomentował.
- Dzięki Althei świetnie bawiłam się w Fort Lauderdale. Spotkałam bardzo miłych ludzi.
- I spędziłaś trochę czasu na siłowni, jak widzę. Cassie pochyliła się do niego.
- Spytał mnie, czy zrobiłam coś z włosami.
- Cóż, nie jest zbyt bystry, jeśli chodzi o kobiety.
- Ani trochę - powiedziała i uśmiechnęła się. - Jak twoje serce?
- Jego serce ma się dobrze - powiedział Jeff. - Nic mu nie dokucz, poza kilkoma śladami po kulach.
- Czy to prawda?
- Obawiam się, że tak, jest ich trochę. Niektóre znajdują się zbyt blisko naczyń, więc nie mogą być usunięte.
Cassie ucałowała go w czoło.
- Przykro mi, że to wszystko spowodowało tyle problemów.
- To nie twoja wina. To jedynie miłość Althei do dramatu przysłała cię tu. I swaty. - Spojrzał na nią. - Zadziałało?
- Niezupełnie - odparła Cassie i wstała. - Ponieważ dom jest teraz wypełniony... ktokolwiek tu jest, czy mogę pójść i zmienić ubranie?
- Pod jednym warunkiem - powiedział Thomas. - Musisz mi obiecać, że nie włożysz dżinsów. Jak ja nienawidzę tych okropnych rzeczy.
- Althea przysłała mi garderobę, w tym piękne spodnie, pasujące zarówno do lat czterdziestych, jak i dzisiejszych czasów.
- Dobrze. Przebierz się i możesz wrócić z nami do Wil-liamsburga.
Cassie odwróciła się, tak by żaden z mężczyzn nie mógł

zobaczyć jej twarzy. Jaki ojciec taki syn, pomyślała. Obaj założyli, że wróci z nimi do Williamsburga. Nie było wątpliwości, że myśleli, iż wprowadzi się ponownie do ich domu i wszystko będzie tak, jak było.
- Jak się ma Elsbeth? - spytała.
Na zewnątrz słychać było syreny. Wyglądało na to, że wreszcie wezwano policję.
- Dobrze - odpowiedział Thomas. - Pojechała na Bahamy z Daną i Rogerem. Czy Jeff powiedział ci o Danie?
- Ani słowa.
- Najwyraźniej Dana zebrała się na odwagę, by powiedzieć swojemu mężowi, że albo ona, albo łódź. Mądry Roger wybrał żonę.
- Nic mi o nich nie mówił. - powiedziała Cassie, posyłając Jeffowi złe spojrzenie. - Jedyne, co zrobił, to obwinił mnie za porzucenie jego brudnych skarpetek.
- Ja nigdy... - zaczął Jeff, po czym wzruszył ramionami i wrócił do pakowania walizki. - Możemy porozmawiać o tym później, a teraz idź się spakować. Daję ci dwadzieścia minut, potem wynosimy się stąd. Mam już dość.
- Jasne - powiedziała Cassie, podchodząc do drzwi. - Będę gotowa.
Jeff odprowadził ją do jej pokoju.
- Dwadzieścia minut - powtórzył, jakby go nie usłyszała. Wzięła trzyminutowy prysznic, pobieżnie się wytarła, po
czym narzuciła na siebie spodnie i koszulkę. Wzięła z szafki telefon i zadzwoniła do Althei, pakując się jednocześnie.
Gdy Althea odebrała, Cassie zaczęła szybko mówić. Nie napotkała żadnego „zwolnij, nie rozumiem cię". Mimo że Althea była stara prawie jak świat, jej umysł nadal był sprawny.

- Znalazłaś klucz - powiedziała Althea z westchnieniem ulgi.
- Wiedziałaś, że on tam jest?

- Powiedzmy, że podejrzewałam. Nie, miałam nadzieję.
- Koperta jest ostemplowana z Hinton w Teksasie, które już nie istnieje.
- Nie, zmienili nazwę miasta podczas procesu Hintona.
- To powiedziałam Jeffowi. - Cassie ramieniem trzymała telefon i szybko pakowała rzeczy.
- Co teraz zamierz zrobić? - spytała Althea.
- Nie wiem. Thomas i Jeff zamierzają zabrać mnie z powrotem do Williamsburga. Wygląda na to, że myślą, iż wreszcie poszłam po rozum do głowy, i wszytko będzie tak, jak było.
- Mężczyźni nie lubią, kiedy zakłócona zostaje ich wygoda.
- Wygoda. Oto czym jestem. Słyszałam sporo złych rzeczy o tobie.
- Jestem pewna, że każde słowo jest prawdą.
- Czy masz coś wspólnego z zabójstwem Charlesa?
- Nie. Ale wiedziałam, że jest w niebezpieczeństwie, że wnętrze tego zegara było jego skrytką. Nie miał pojęcia, że o tym wiem. Czy coś tam było?
- List miłosny Hintona do ciebie?
Althea zamilkła na chwilę, nim się roześmiała.
- Przepraszam za to. Co znalazłaś?
- Listę nazwisk. Jeff twierdzi, że morderca Charlesa prawdopodobnie jest na niej.
- Dobra robota!
- Pogadamy o tym, kiedy wrócę - obiecała Cassie.
- A ja, bądź pewna, opowiem ci całą prawdę - powiedziała Althea, po czym roześmiała się w sposób, który wywołał uśmiech na twarzy Cassie.
- Zaczynam rozumieć, czemu CIA trzyma cię zamkniętą pod kluczem.
- Nie wiesz nawet połowy wszystkiego, kochanie. A teraz, powiedz mi, jaki masz plan w związku z kluczem.

- Nie mam planu. Myślałam, że oddam go tobie. Jeff nie jest nim zainteresowany. Tylko ty i ja wydajemy się zainteresowane, kto zabił Florence Myers.
Althea westchnęła.
- Teraz, kiedy Charles odszedł, jestem jedyną, która dba
0 Hintona, ale on jest przecież ojcem mojej córki. Cassie mogła się jedynie roześmiać, siadając na łóżku.
- A więc powiedz mi, Panno Szpiegu z 1941 roku, co ci chodzi po głowie, co powinnam zrobić z kluczem?
- Tak się składa, że mam przyjaciela, który jest właścicielem małego samolotu i jest mi winien parę przysług. Cóż, trochę więcej niż parę, ale to inna historia. Zastanawiałam się, czy nie miałabyś ochoty wybrać się w małą podróż.
- Niech zgadnę, do Hinton w Teksasie.
- Sprytna dziewczynka. Myślisz, że uda ci się uciec Thomasowi i Jeffowi?
- Nie, jeśli to oznacza, że całe CIA będzie mnie szukać.
- Szukali cię, kiedy byłaś w Fort Lauderdale, ale nie znaleźli, prawda? Musisz nauczyć się mi ufać, moja droga. Jeśli jest coś, co dobrze umiem, to właśnie jak uciekać. A teraz bądź cicho i słuchaj, powiem ci dokładnie, co musisz zrobić. Przy okazji, Jeffowi spodobał się różowy strój?
Cassie wybuchnęła śmiechem, który powiedział wszystko Althei.
- Proszę bardzo! Teraz, moja droga, weź długopis i kartkę,
1 pisz, co będę mówić.
- Czy coś z tego będzie prawdą?

- Wystarczająco, byś była w stanie znaleźć to, co chcesz. Czy mówiłam ci, że dwoje z moich prawnucząt jest w wieku Elsbeth? Cztery i sześć lat. Jestem pewna, że byłyby świetnymi kolegami do zabaw dlaElsbeth. Zamierzasz jajeszcze zobaczyć, prawda?
- No dobra - westchnęła Cassie - powiedz, czego ode mnie chcesz.

Rozdział 20

Cassie zrobiła dokładnie to, co powiedziała jej Althea. Najpierw upchała, co mogła, w najmniejszą torbę. Reszta jej rzeczy trafiła do dużej walizki, którą wystawiła za drzwi. Dokładnie tak, jak powiedziała Althea, mężczyzna, którego Cassie nigdy nie wiedziała, stał na zewnątrz i czekał na nią - lub upewniał się, że nie ucieknie. Cassie powiedziała mu, że ma jeszcze jedną rzecz do zrobienia, sugerując, że jest to „problem kobiecy". Tak jak przepowiedziała Althea, mężczyzna wziął jej walizkę chcąc znieść na dół. Jak tylko odszedł, Cassie wyśliznęła się z pokoju z małą torbą na ramieniu i kluczykami od samochodu w ręku i pobiegła tylnymi schodami - które były dokładnie tam, gdzie powiedziała Althea.

Cassie była zachwycała tym, że Althea wie tak wiele o agentach federalnych. Zastanawiała się, czemu nie zmienili taktyki przez ostatnie pięćdziesiąt lat.

Cassie znalazła swój samochód zaparkowany razem z innymi w garażu z tyłu domu. Althea kupiła mini coopera w Fort Lauderdale na cudze nazwisko i zapłaciła za niego gotówką Jedyny samochód, jaki mógł parkować z przodu domu, to srebrny mercedes Charlesa.

Biegnąc, zobaczyła obok domu jednego z gości. Miał jeździć konno, kiedy Florence Myers została zamordowana. Cassie nie pamiętała jego nazwiska. Obawiała się, że podniesie alarm, ale on spojrzał na nią z zazdrością, po czym uniósł rękę

na pożegnanie. Wszyscy goście musieli tu pozostać, by odpowiedzieć na pytania w sprawie zabójstwa Charlesa.

Jej mały samochód zapalił od razu. Wyjechała wąskim podjazdem, który prowadził na tyły posiadłości. Na podjeździe przed frontem domu był helikopter, trzy policyjne wozy i karetka, ale tylny był pusty.

Mimo wskazówek Althei, jak dojechać do lokalnego lotniska, zgubiła się kilka razy. Dotarła tam w ciągu czterdziestu pięciu minut, a samolot już na nią czekał. Przy samolocie stał mężczyzna o rudych włosach i brodzie, a kiedy zobaczył samochód Cassie, pomachał ręką.
Uśmiechnęła się do niego i poczuła, że dokonała właśnie ogromnego wyczynu. Uciekła Jeffowi, Thomasowi i małemu oddziałowi policji. Była pewna, że później pojawią się wykłady i oskarżenia, nawet kara, ale w tej chwili czuła się cudownie, wolna od nich wszystkich. I od tego domu. Obraz martwego Charlesa Faulkenera wciąż ją prześladował, ale promienie słoneczne sprawiały, że czuła się dobrze.
- W samą porę - powiedział mężczyzna. - Dokładnie tak, jak powiedziała Althea. Jestem Bruno. - Wyciągnął do niej rękę.
- Cassie - przedstawiła się, podając mu swoją i uśmiechając się do niego. Jedyne, o czym mogła teraz myśleć, to to, że jej się udało. Żałowała, że ominie ją widok twarzy Jeffa, kiedy odkryje, że uciekła.
- Wsiadaj - powiedział Bruno. - Wystartujecie za chwilę. - Odwróciwszy się, poszedł do małego budynku przy pasie startowym.
- Wystartujecie? - spytała zdziwiona, po czym pomyślała, że Althea załatwiła jakiś zaplanowany lot. Wspięła się po schodach do samolotu, a kiedy minęła drzwi, stanęła jak wryta. Siedział tam Jeff z gazetą w ręku i papierową torbą obok.

Cassie stała bez ruchu i patrzyła na niego. Nie spojrzał na nią, ale podniósł torbę.
- Kupiłem parę bajgli i pączków - powiedział. - Ale teraz, skoro stałaś się fanatykiem fitness, pewnie nie jadasz już pączków. Więc przyniosłem trochę mleka dla ciebie. Mam nadzieję, że nadal jest chłodne, ale minęła już chwila od czasu, jak tu wsiadłem. Zabrało ci to dłużej, niż zakładałem.
Spojrzał na nią.
- Jeśli nie wejdziesz głębiej, nie będziemy mogli odlecieć. Wszystkie radosne uczucia związane z ucieczką opuściły
ją. Usiadła ciężko naprzeciw niego i wzięła torbę. Wyciągnęła pączka polanego czekoladą i butelkę mleka.
Bruno wsiadł do samolotu, zamknął drzwi i usiadł na miejscu pilota.
- W porządku?
- Jasne - odpowiedział Jeff. - Chcesz pączka, Bruno?
- Nie pogardzę.
Cassie jadła w milczeniu, patrząc prosto przed siebie. Jeff wrócił do czytania gazety. Pół godziny od startu odwróciła się do niego.
- Jak się dowiedziałeś?
- Mówisz do mnie? - spytał.
- Daj już spokój. Jak się dowiedziałeś, że wyjechałam?
- Prosto. W końcu mieszkaliśmy razem, zapomniałaś?
Cassie zerknęła na pilota i zobaczyła, że był skoncentrowany na prowadzeniu samolotu, a poza tym było zbyt głośno, by usłyszał.
- Co to niby ma znaczyć? Nigdy nie „mieszkaliśmy razem".
- Wystarczająco, by cię poznać. A z pewnością wiele się dowiedziałem przez ostatnich kilka miesięcy. Jakoś nie mogłem sobie wyobrazić, by kobieta, która ukrywała się w szafie w domu jakiegoś człowieka, kiedy on tam siedział i oglądał

telewizję, chciałaby grzecznie poczekać na policję. Zwłaszcza że mogła się obawiać, że zabiorą jej drogocenny klucz. Po tym, jak szukałaś pod podłogą tej rzeczy, wiedziałem, że zrobisz wszystko co się da, by dowiedzieć się więcej.
- Nie sądziłam, że patrzyłeś, co ja robię, kiedy przeszukiwałam podłogę.
Jeff uśmiechnął się do niej.
- Przyglądałem się wielu rzeczom. Cassie wyjęła z torby kolejnego pączka.
- Althea ci powiedziała, gdzie jestem, prawda?
- Powiedziała Thomasowi. Nie chciała, byś jechała do Hinton sama.
- A ty oczywiście myślisz, że nie potrafię niczego zrobić sama. Nie ma wątpliwości, że uważasz, iż morderca Florence Myers nadal tam jest. W tej chwili ma prawdopodobnie sto dwanaście lat i czeka na kogoś, kto pójdzie do banku, który nie istnieje, w mieście, które nie istnieje, i otworzy skrzynkę depozytową, która jest pusta.
- Właściwie - powiedział Jeff, zaglądając do torby. - Hinton zostało przemianowane na Fairmont.
- Fairmont? - spytała Cassie, otwierając szeroko oczy ze zdumienia, po czym oparła się wygodniej i uśmiechnęła. - Czemu mnie to nie dziwi?
- Znając Altheę, mnie też nie dziwi, ale umknęło nam to. To jest małe miejsce z niewieloma sklepami, kościołem i masą farm. Hinton Bank nazywa się teraz Bank of Fairmont i zajmuje się oszczędnościami i pożyczkami. Współpracują głównie z farmami, ale wciąż mają skrzynki depozytowe.
Cassie spojrzała na niego.
- Chcesz mi powiedzieć, że opłata za tę skrzynkę była uiszczana przez te wszystkie lata?

- Tak. Po śmierci Hintona wszystkie jego rzeczy trafiły do Althei. Ruth nie chciała nic, co należało do niego. Niektóre

z ubrań, które Althea pożyczyła mi na ten weekend, były jego. W jego papierach znajdował się rachunek za skrzynkę, ale nie było klucza. Althea założyła konto w banku i płaciła za skrzynkę.
- I czekała, aż klucz się odnajdzie.
- Tak. Po zabójstwie, Faulkener był tak zły na Altheę, że nie wpuściłby jej ponownie do domu, więc nie mogła zabrać klucza.
- Przez te wszystkie lata z pewnością mogła znaleźć jakiegoś młodego aktora, by pojechał na tajemniczy weekend do Charlesa i wyciągnął klucz spod podłogi.
- Nie sądzę, by jej na tym zależało. Prowadziła bardzo intensywne życie, więc być może nie myślała o tym, co znajdowało się pod podłogą sypialni Faulkenera.
- A co wzbudziło jej zainteresowanie teraz?
- Nie wiem. Prawdopodobnie nuda. A może to wiek. Charles Faulkener jest starszy niż Althea.
- Czemu właściwie przysłano cię na ten weekend?
- Leo został przydzielony lata temu do sprawy Charlesa i...
- Leo też jest agentem CIA - bardziej stwierdziła, niż pytała. To, co zobaczyła wtedy, teraz zaczynało nabierać sensu. - Powiedz mi, czy Althei zrabowano biżuterię?
Jeff uśmiechnął się szeroko.
- Nie. Przykro mi. Zmyśliłem całą historię. Ale pomogłaś nam złapać złodzieja - i mordercę. Nie podobały mi się twoje metody, ale udało ci się.
Cassie pokiwała głową. Prawie wszystko, co jej opowiadano, zaczęła traktować jako kłamstwa.
- Dobra, mów dalej.
- Leo wiedział, że niedawno u Faulkenera zdiagnozowano raka i to będzie ostatnia szansa na odkrycie prawdy na temat tamtego morderstwa. Zawsze twierdził, że klucz do tego, co wydarzyło się tamtego dnia, ma Althea, gdyż wie. Ciężko mu

się było przyznać, że jedyne, co go obchodziło, to przeżycie Althei.
- Czemu nienawidził jej tak bardzo?
- Powiedziała mu, że nie umie grać. Cassie uśmiechnęła się.
- Teraz rozumiem.
- W każdym razie Charles zgodził się powiedzieć, co wie, jeśli Althea też mu powie wszystko. Leo był łącznikiem pomiędzy nią a Charlesem. Myślę, że już odkryłaś, że Roger Craig był prawnikiem Althei...
Cassie potwierdziła.
- Althea słyszała wszystkie plotki od Rogera, więc wiedziała... cóż, o nas, więc oświadczyła, że powie, co wie, tylko wtedy jeśli ja pojadę na ten weekend i zagram Hintona.
- Ale to było, nim mnie poznała - zauważyła Cassie. - Kto strzelił do niej tamtego dnia?
- Nikt. Odesłała swoich pracowników i wystrzeliła w powietrze. Sądzę, że uznała, iż nadszedł czas, byście poznały się bliżej z Daną.
Cassie pomyślała o tym, co się wydarzyło przez ostatni rok, i jak Althea zaaranżowała wszystko.
- Czy ona naprawdę była szpiegiem?
- Większą część życia. Szpiegowała podczas każdej wojny, jaką prowadziliśmy. Była cudowna w zdobywaniu sekretów od każdego. Ta kobieta ma...
Cassie uniosła rękę, by go powstrzymać.
- Nie wiem, czy chcę to usłyszeć. Cokolwiek zrobiła w swoim życiu osobistym, nadal pozostaje jedną z największych gwiazd filmowych wszechczasów. Była cudowna na ekranie.
- I jeszcze bardziej poza. Cassie ugryzła kawałek pączka.
- Zastanawiam się, kto zabił Charlesa?
- Mamy go już w areszcie.

- Już?
- Tak. Był na liście, którą znalazłaś, i łatwo było go zidentyfikować, kiedy mieliśmy już jego nazwisko. Pamiętasz tego młodego człowieka, który zaniósł twoje walizki do pokoju?
- On był jednym z nich?
- Tak. Oczywiście był tylko płotką. Jego buty pasowały do odcisków, które widzieliśmy na strychu. Zaprowadził nas do magazynu pełnego... - Spojrzał szybko na Cassie. - Charles Faulkener nie był miłym gościem.
Instynkt jej nie zawiódł. Zamknęła na chwilę oczy. Wbrew temu, co mówiła, cieszyła się, że Jeff jest z nią. Charles Faulkener z poderżniętym gardłem mocno ją zdenerwował i nie chciała być sama.
*
Mały samolot wylądował na długiej, prostej drodze. Bruno wyłączył silnik, otworzył drzwi i wyciągnął schodki.
- Przykro mi, ale dalej nie mogę dolecieć.
Stojąc na schodkach, Cassie rozejrzała się wokół. Jedyne, co widziała, to farmy. Nie było w zasięgu wzroku innego budynku.
- A gdzie miasto? - spytała Bruna.
- W tę stronę - powiedział, wskazując w pustkę. - Kilka mil. Powinniście byli zamówić samochód.
- Nie było na to czasu. - powiedział Jeff, podając mężczyźnie zwitek pięćdziesięciodolarowych banknotów. - Dzięki.
Złapał swoją torbę, przerzucił przez ramię, Cassie wzięła swoją i poszli na skraj pola, po czym pomachali Bruno. Cisza, jaka zapanowała po jego odlocie, była taka, że słyszała brzęczenie każdego owada. W odległości słychać było warkot traktora.

- I co teraz? - spytał Jeff.
- Masz poczucie humoru - burknęła Cassie. - Czemu nie zadzwonisz do swojej agencji, by wysłali po nas helikopter albo przynajmniej samochód?
- I regulować rachunki? Nie, dzięki. Nie mam pojęcia, jak wyjaśnię podróż, by zajrzeć do starej skrzynki depozytowej. A Florence Myers nie leży w kręgu zainteresowań rządu, więc za to nie zapłacą.
- Cóż, chyba musimy iść pieszo.
- Na to wygląda.
Weszli na gorącą, zakurzoną drogę.
- Chciałabym, byś opowiedział mi o Lillian - poprosiła Cassie po chwili.
Jeff zawahał się, ale po kilku minutach opowiedział Cassie, jak spotkali się, kiedy byli bardzo młodzi, i wiedzieli od pierwszej chwili, że któregoś dnia się pobiorą.
Wróciła myślami do tego dnia tak dawno temu.
- Pamiętam, jak bardzo ją kochałeś - westchnęła. - Pracowałeś jako ochroniarz.
- Coś, o co poprosił mnie mój ojciec. Pomagał przyjacielowi, który był tam w tamten weekend, ale tata był ranny i... - Uśmiechnął się na widok miny Cassie. - Tata był agentem terenowym. Niech jego miłość do ogrodnictwa cię nie zmyli. Uwielbia być w środku wydarzeń.
- Żal mi twojej matki - powiedziała Cassie.
- Tak. Jesteśmy trudni dla żon. - Jeff skrzywił się, a po chwili uśmiechnął. - Wiedziałaś, że twoja matka spotkała raz mojego ojca i zagięła na niego parol?
Cassie otworzyła usta ze zdumienia.
- Moja matka? Jeff zachichotał.
- Tak. Twoja matka. Nie wzięłaś się przecież z komina.

Cassie zatrzymała się nagle.
- Czy oni... to znaczy....
Jeff przyglądał się jej przez chwilę, po czym uśmiechnął się.
- Nie. Nigdy. Nie jesteś moją siostrą, jeśli tego się obawiasz.
- Mogłoby i tak być - mruknęła pod nosem.
- Cassie - powiedział Jeff z frustracja w głosie. - Myślę, że powinniśmy coś między sobą wyjaśnić.
- O co ci chodzi?
Jeff zdjął z ramienia torbę i rzucił na zakurzoną drogę, po czym wziął Cassie w ramiona i pocałował. Na początku jego usta dotykały jej delikatnie, jakby miał zamiar szybko ją puścić. Ale nosił w sobie osiemnaście miesięcy pożądania, a obiekt tego pożądania był właśnie w jego ramionach, i przyciągnął ją bliżej do siebie, a jego pocałunek stał się intensywniejszy.
Jeśli chodzi o Cassie, całowała wreszcie człowieka, którego kochała. Przysunęła się, by być jak najbliżej niego.
Później zastanawiała się, co mogłoby się wydarzyć, gdyby jakiś stary pickup wiozący czterech nastolatków nie przeciął drogi. Zatrąbili, wychylili się z kabiny i krzyczeli przejeżdżając, wznosząc tumany kurzu.
Cassie i Jeff odsunęli się od siebie ze śmiechem.
- Sądzę, że zbliżamy się do miasta - powiedział Jeff, podnosząc torbę z ziemi. - Słuchaj, Cass...
Ale ona mu przerwała:
- Wiem, że myślisz, że jestem dzieckiem i...
- Dzieci nie biorą na siebie takiej odpowiedzialności jak ty, nie są dobrymi matkami, jaką ty jesteś. Dzieci nie są tak nieegoistyczne, jak ty byłaś, zajmując się problemami Althei i próbując je rozwiązać.
- Od kiedy tak uważasz?
- Od chwili, kiedy odeszłaś, a ja omal nie oszalałem z tęsk-

noty - powiedział łagodnie. - Słuchaj, a jeśli chodzi o... Chcę poczekać. Muszę skończyć sprawę, nim pójdziemy dalej. No i winien ci jestem zaloty.
Cassie uśmiechnęła się, ponieważ w tej chwili przypominał swojego ojca.
- Mówisz o kolacji przy świecach? Wyjazdach do parków rozrywki, gdzie będziesz wygrywał dla mnie nagrody?
0 Zwykłych, staromodnych randkach? Jeff zaczaj się śmiać.
- Zdaje się, że nie mieliśmy tego zbyt wiele do tej pory.
- A spróbuj nie. Spójrz - powiedziała, wskazując na coś. - Jest sklep. Założę się, że mają colę.
- Możemy mieć tylko nadzieję. Ścigamy się. Dobiegli na ganek małego drewnianego sklepu, bez tchu 1 spragnieni. Na ganku stała stara, biała lodówka wypełniona lodem i colą w kilku smakach. Cassie wyciągnęła brzoskwiniową, a Jeff wziął winogronową.
- Tradycjonalista - powiedziała, a on wybuchnął śmiechem, po czym wszedł do środka zapłacić. Wewnątrz za drewnianą ladą stał siwy mężczyzna.
- Nie słyszałem, jak przyjechaliście - powiedział i uśmiechnął się. - Więc zgaduję, że to wy przylecieliście tym samolotem, który wylądował w polu.
- Ach te małe miasta - westchnął Jeff. - Niemal zapomniałem, jakie one są.
Mężczyzna policzył za colę razem i dwie torebki Fritos, które Jeff rzucił na blat.
- Czemu przyjechaliście do Fairmont?
Nim Jeff zdążył otworzyć usta, odezwała się Cassie:
- Piszemy książkę o małych miastach, które mają interesującą historię. Słyszeliśmy, że to zwało się kiedyś Hinton, ale zmieniliście nazwę ze względu na morderstwo. Czy wie pan coś na ten temat?

- Jeśli wiecie to wszystko, nie zostało mi wiele do opowiadania.
Cassie uśmiechnęła się.
- Przepraszam, ale jest w panu coś, co sprawia, że wygląda pan na umiejącego opowiadać historie. Proszę mi wybaczyć.
- Spojrzała na Jeffa, który spuścił głowę. - Czy wziąłeś palone orzeszki? Uwielbiam je.
- Zapewniam, że umiem opowiadać historie jak nikt inny
- powiedział mężczyzna. - Problem jednak w tym, że ludzie nie mają dziś czasu na słuchanie.
- My chętnie wysłuchamy.

Rozdział 21

- Cholera! - powiedział Jeff, zaglądając do pokoju motelowego. - Dwa łóżka.
- Nawet nie próbuj narzekać - ostrzegła Cassie. - Miałeś swoją szansę w Williamsburgu. Teraz zamierzam wstrzymać się do zalotów, które mi obiecałeś.
W ciągu trzech godzin od wylądowania samolotu dużo im się udało. Od sklepikarza, który miał mały sklep, zadzwonili do lokalnego sprzedawcy, wypożyczyli samochód i zameldowali się w motelu. Ale wcześniej wysłuchali historii, która nie powiedziała im dużo więcej ponad to, co już wiedzieli - w dodatku, przez te lata wszystko zostało poprzekręcane.
Powiedział, że był zbyt młody, by znać wszystkie detale z pierwszej ręki, ale jego babka opowiedziała mu parę rzeczy. Jakiś gwiazdor filmowy z lat dwudziestych skradł miastu nazwę dla siebie, a potem zabił kilkanaście osób. W przypływie poczucia moralności mieszkańcy zmienili nazwę na Fairmont.
- Na cześć Althei Fairmont - powiedziała Cassie.
- Nigdy tego nie słyszałem - zaprzeczył mężczyzna. - Moja babka twierdziła, że to stara irlandzka nazwa oznaczająca piękną górę.
Cassie i Jeff nic nie powiedzieli, jedynie spojrzeli po sobie, zastanawiając się, jak historia może zostać zniekształcona.

Teraz byli w jedynym motelu na przestrzeni setek mil. Większość pokoi zajmowali stali mieszkańcy, ale powiedziano im, że ten pokój jest dla przyjezdnych.

- Długo zostaniecie? - spytał mężczyzna w recepcji.
- Przyjechaliście w interesach czy planujecie pozwiedzać? Może szukacie ziemi na sprzedaż? Mam kuzyna, agenta nieruchomości, ma dwie farmy na sprzedaż, od zaraz. Fairmont jest świetnym miejscem do wychowywania dzieci. Mamy autobus, który zabiera dzieciaki do szkoły. Zajmuje im to jedynie godzinę. Szkoła też jest dobra.
- Dzięki - powiedział Jeff, biorąc klucz od mężczyzny, ale nie odpowiedział na żadne z pytań.
W pokoju położył walizki na jednym z łóżek i rozejrzał się. Na ścianach położono ciemne, tanie panele i powieszono trzy pejzaże. Oba łóżka były zapadnięte na środku, a kapy były szare i cienkie od częstego prania.
- Nie rozumiem, dlaczego Hinton chciał się wyrwać z tego miejsca - powiedział Jeff z sarkazmem.
- Historia najwyraźniej została pomieszana przez lata - dodała Cassie, patrząc na niego. - Jak myślisz, czemu Hinton jest tutaj tak wyklinany? Nawet daty się nie zgadzają. Proces nie był w latach dwudziestych, tylko czterdziestych. - Usiadła na łóżku i spojrzała na barwny dywan.
Jeff usiadł obok niej.
- Jesteś pewna, że chcesz tam zajrzeć? - spytał cicho.
- Wszystko to dotyczy Althei, a powiedziałaś, że nie chcesz słyszeć o tym, w co była zaangażowana w swoim życiu, ale mogę ci powiedzieć, że jest kobietą, która uwielbia wyzwania. Uciekała przed kulami i ukrywała się przed znanymi zabójcami. Jej filmy rozsławiły ją na całym świecie, a ona narażała się na niebezpieczeństwo wszędzie, dokąd pojechała. Obawiam się, że usłyszysz rzeczy, które ci się nie spodobają.
- Czy te jej przeżycia przyniosły jakieś korzyści?
- Podczas drugiej wojny światowej przywiozła z Niemiec wiedzę, która według niektórych ludzi pomogła nam wygrać wojnę.

- A więc było to coś warte, prawda? Nie ma znaczenia, jakie błahostki odkryjemy tutaj, życie Althei jest ważne.
Siedział tuż obok, a ona czuła jego ciepło.
- Cassie - powiedział łagodnie. - Chcę cię przeprosić za wszystko, co ci zrobiłem, kiedy mieszkałaś ze mną.
- Ty nigdy nic nie zrobiłeś - odparła i uśmiechnęła się lekko. - Na tym polegał problem.
- Tak? Jeśli to było problemem, mogę to teraz naprawić. - Chciał ją pocałować, ale Cassie wstała.
- Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Myślisz, że w tym mieście jest jakaś restauracja?
- Jeśli tak, to jestem pewien, że jest to barbecue albo Tex-Mex.
- Cholera! A ja miałam taką ochotę na sushi. Jeff wybuchnął śmiechem.
- Chcesz wziąć najpierw kąpiel?
- O tak - powiedziała, sięgając po swoją torbę.
Restauracja Tex-Mex znajdowała się w samym centrum Fairmont. Było tam pięć sklepów, dwa z nich puste i bank. Sprawdzili godziny otwarcia wymalowane na drzwiach i zaplanowali przyj ść tutaj następnego ranka o dziewiątej. Kiedy weszli do restauracji, goście nagle zamilkli i spojrzeli na nich. Cassie była pewna, że wszyscy wiedzieli, że to oni wylądowali na polach i pytali o historię miasta. Trzymała się tuż za Jeffem, kiedy szli do stolika, kiwając głową na powitanie. Kelner podał im menu, a wkrótce dostali talerze pełne enchilad, taco i chałupa.
Jak tylko skończyli jeść, wysoki, niezgrabny nastolatek z ogromnym kapeluszem kowbojskim na głowie, usiadł okrakiem na jednym z aluminiowych krzeseł przy ich stoliku.
- Słyszałem, że szukacie informacji o tym mieście.
- Owszem - odpowiedział Jeff. - Wiesz coś?

- Ja nie, ale moja babcia tak. Znała mordercę.
- Hintona Landau? - spytała Cassie.
- Nie wiem, jak się nazywał, ale słyszałem, że zabił wiele osób. Uważam, że nie powinni byli zmieniać nazwy miasta. Może dzięki temu moglibyśmy przyciągnąć trochę turystów. Chcecie kupić ciężarówkę?
- Nie, dzięki - odparł Jeff. - Jesteśmy tu przejazdem. Myślisz, że moglibyśmy porozmawiać jutro z twoją babcią?
- Jasne - powiedział chłopak. - W każdej chwili. Nic nie robi cały dzień.
- Chcielibyśmy dać jej jakiś prezent - odezwała się Cassie.
- Co by jej się spodobało?
- Nowa gra na PlayStation.
- Jej by się to spodobało czy tobie?
- Obojgu - powiedział chłopak, wstając.
- Jak cię znajdziemy? - spytał Jeff chłopaka.
- Spytajcie o Eryka - rzucił przez ramię opuszczając restaurację.
- Czemu mam wrażenie, że coś dla nas zaplanowano?
- spytała Cassie cicho. Przy dwóch z pięciu stolików siedzieli ludzie i wszyscy słuchali każdego słowa, jakie wypowiedzieli.
- Ja też. Skończyłaś?
- Tak- odpowiedziała, obserwując go. Wyglądało na to, że nie chce jej powiedzieć czegoś, co mogłoby być podsłuchane.
Zapłacili rachunek i wyszli. Zaczęło się ściemniać, ale ich motel był kilka kroków dalej.
- Myślisz, że wszystkie te historie są różne przez niewiedzę, czy też zostaliśmy świadomie okłamani?
- spytała Cassie.

- Nie wiem, ale podejrzewam kłamstwa. Ale, taką mam pracę. - Wziął ją za rękę i pociągnął w ciemną alejkę pomiędzy budynkami.
- Jeff! To nie jest odpowiedni czas... Och - powiedziała, kiedy wyciągnął swój komputer kieszonkowy.

- Mam numery rejestracyjne ciężarówki tego chłopaka i chcę je wysłać tacie do sprawdzenia - powiedział, szybko wpisując numery i krótką wiadomość na klawiaturze. Kiedy skończył, uśmiechnął się do niej. - Wracajmy do naszego pałacu. To był długi dzień.
Cassie się zgodziła. Do jedzenia zamówili piwo i wszystkie wydarzenia tego dnia wreszcie ją dopadły. Jedyne, czego teraz chciała, to pójść do łóżka i spać przez dwanaście godzin.
Jak tylko dotarli do motelu, Jeff usiadł na jednym z łóżek i zaczĄł stukać w klawiaturę swojej małej maszynki.
- Wezmę prysznic - powiedziała, a kiedy Jeff nie odpowiedział, dodała. - I zamierzam włożyć nocną koszulę. - Cisza. - Tę, którą przysłała mi Althea. Jest przezroczysta.
- Hm - tylko tyle od niego usłyszała. Westchnąwszy, Cassie poszła do łazienki. Kiedy wyszła pół godziny później, wyglądało na to, że Jeff się nie poruszył. Korciło ją, by spytać go, co robi, ale nie była pewna, czy chce wiedzieć. Położyła się na drugim łóżku i natychmiast zasnęła.
Gdy obudziła się następnego ranka, zobaczyła Jeffa w pełni ubranego wciąż siedzącego na łóżku, i piszącego na klawiaturze. Gdyby nie miał na sobie czystego ubrania i mokrych włosów, pomyślałaby, że siedział tak całą noc.
- Dowiedziałeś się czegoś? - spytała zachrypniętym od snu głosem.
- Nie chrapiesz - powiedział, nie patrząc na nią. - Z czego bardzo się cieszę.
- Ja też, a mój chłopak ucieszy się, kiedy to usłyszy.

- Jeśli jeszcze tego nie wie, nie jest do końca chłopakiem, prawda?
Cassie roześmiała się.
- Czy mógłbyś mi powiedzieć, co robisz?
- Zdobywam trochę informacji - powiedział, wyłączając komputer i rzucając go na łóżko. - Jest już ósma, więc masz

godzinę na wyszykowanie się do banku. Możemy zjeść śniadanie w tym samym miejscu co kolację.
- A potem co? - spytała, przeszukując torbę. Kiedy Jeff jej nie odpowiedział, spojrzała na niego. Był blady.
- Myślałem, że żartujesz z tą przezroczystością.
- Nigdy nie żartuję w takich sprawach - powiedziała, odwracając się i idąc do łazienki. Kiedy się ubierała, towarzyszył jej uśmiech.
- Mój Boże - powiedziała kobieta w banku. - To jest stary klucz.
- Czy to stanowi jakiś problem? - spytał Jeff.
- Żadnego. Opłata była uiszczana od - spojrzała w papiery
- 1926 roku. - Spojrzała ponownie na Jeffa. - Bank został otwarty w 1925.
Ani Jeff, ani Cassie nic nie powiedzieli w odpowiedzi na jej nieme pytanie.
- Nie widzę żadnych problemów, jeśli macie klucz, ale muszę uzgodnić z menedżerem. Poczekają państwo tutaj?
- Oczywiście.
Kobieta weszła do biura, które miało szklane okno, więc obserwowali, jak rozmawia ze starszym mężczyzną, który zerkał to na Jeffa, to na Cassie.
- Patrzy na nas, jakbyśmy przekazali mu notatkę mówiącą „Oddaj wszystkie pieniądze".
- Małe miasteczka są podejrzliwe - powiedział Jeff.
- Skrzynka depozytowa nieruszona przez ponad osiemdziesiąt lat! Zobaczyłaś, na kogo była zarejestrowana?
- Nie - powiedziała, odwracając się plecami do menedżera. - Próbowałam, ale trzymała nazwisko ukryte.
- Na ile znam Altheę, zarejestrowała skrzynkę na swoje nazwisko. Lubi je widzieć na różnych rzeczach.
- Gdybym była tak dobrą aktorką jak ona, też bym lubiła

- sapnęła Cassie. - Nie rozumiem, czemu pomniejszasz jej zasługi przy każdej możliwej okazji. Zrobiła pewne...
- Wszystko w porządku - powiedziała kasjerka, uśmiechając się do nich. - Jeśli pójdą państwo za mną, zaprowadzę was do skrzynek.
Podążając w ciszy, Cassie wskazała na swoją szyję i nadgarstki. Przy śniadaniu powiedziała Jeffowi, że ma nadzieję, iż skrzynka jest wypełniona biżuterią.
- Może tą, którą skradziono Althei?
- Mówiłem ci, że żadnej biżuterii nigdy jej nie skradziono
- przypomniał Jeff. - Jedyna biżuteria, jaką jej dano, została na jej polecenie skopiowana w cyrkonii, a prawdziwą sprzedała. Ta kobieta ma miliony.
- Jak widać, Althea nigdy nikomu nie mówi całej prawdy, więc nie wiemy, co jest w skrzynce. Mam nadzieję, że biżuteria.
Kasjerka użyła swojego klucza, a Cassie tego, który znalazła pod podłogą. Kobieta wyciągnęła długą, wąską, metalową skrzynkę i postawiła ją na stole. Wyglądało na to, że nie bardzo ma ochotę opuścić pokój, ale Cassie i Jeff nie ruszyli się, póki nie wyszła.
Powoli otworzyli skrzynkę. Jedyna rzecz, jaką znaleźli w środku, to kawałek złożonego papieru. Nim Jeff go wyjął, rozejrzał się po pokoju, a kiedy zobaczył kamerę, zasłonił widok plecami. Wyciągnął papier, schował za koszulę, zamknął skrzynkę i odłożył ją na miejsce.
Wyszli z pokoju. W głównej sali banku Cassie czekała przy drzwiach, aż Jeff powie kasjerce, że skrzynka nie będzie już więcej potrzebna. Cokolwiek zostało na koncie, miało zostać odesłane Althei Fairmont. Później Jeff opowiadał Cassie, że reakcja kasjerki upewniła go, że na jej nazwisko było konto.

Jeff podszedł do Cassie i opuścili bank.
- Chodź - powiedział, wskazując głową w kierunku ogromnego dębu jakieś pięćdziesiąt jardów dalej.

Usiedli na trawie pod drzewem, a Jeff powoli wyciągnął kartkę z koszuli i rozwinął ją.
Był to akt ślubu, datowany na 1926 rok, Lestera Myersa i Florence Turner.
- Florence Myers - powiedziała Cassie.
- Spójrz na datę urodzin. On miał osiemnaście, a ona...-Spojrzał na Cassie. - Miała ledwie czternaście lat, kiedy się pobrali.
- Założę się, że pobrali się, bo musieli. Czternaście lat i ciąża, bez dwóch zdań.
- A ja założę się, że Lester Myers stał się Hintonem Landau - powiedział Jeff.
- Myślisz, że kiedykolwiek rozwiódł się z Florence?
- Najpierw musiałby się przyznać, że ją kiedykolwiek poślubił.
Cassie oparła się o drzewo.
- No dobra, poskładajmy wszystko do kupy. Lester Myers...
- Który mieszkał w Hinton w Teksasie.
- Racja. Lester Myers związał się z bardzo młodą Florence Turner i musieli się pobrać.
- Nie znam dat, ale mogę sobie wyobrazić, że zaraz po ślubie młody Lester...
- Który, jak wiemy, był bardzo przystojny, opuścił Teksas i pojechał do Hollywood.
- Gdzie stał się gwiazdą filmową. A w Hollywood poślubił Ruth.
- Ach - powiedziała Cassie. - Czyż Ruth nie była także z Teksasu? Zastanawiam się, czy też pochodziła z Hinton.
Jeff pokiwał głową.
- To miałoby sens. Ruth widzi, że Lester - który w międzyczasie zmienił nazwisko na Hinton - gra teraz w filmach, więc jedzie do Hollywood i grozi mu, że powie całemu światu, że poślubił czternastolatkę?

- Coś takiego zrujnowało karierę Jerry'ego Lee Lewisa w latach pięćdziesiątych. Ciężko sobie wyobrazić taki skandal w latach dwudziestych. Moim zdaniem Ruth szantażowała Hintona, by udawał, że ją poślubił.
- Niezbyt miła myśl - powiedziała Cassie. - Ale ma sens. Ale czy nie martwiła się, że prawdziwa żona Lestera - Hintona dowie się? A co z dzieckiem Florence? Co się z nim stało?
- Dobre pytania. Proponuję, żebyś wzięła samochód i pojechała do najbliższej biblioteki i zobaczyła, co uda się znaleźć. Możesz poszukać w spisie urodzin i zgonów.
Cassie zwęziła oczy.
- Spędzę cały dzień w bibliotece, podczas gdy ty...? Jeff nie odpowiedział natychmiast.
- Pojedziesz do babci tego chłopaka, tak?
- Może - odpowiedział z uśmiechem.
- Co znalazłeś w tej maszynie, na której pisałeś prawie całą noc? Coś o chłopaku! Lepiej mi powiedz.
- Albo co?
- Albo wrócę do Fort Lauderdale i tam zostanę.
- Jesteś okrutna. Dobrze. Dzieciak, którego spotkaliśmy w restauracji, nazywa się Erik Turner.
- Nazwisko panieńskie matki. A skąd to wiesz?
- Kiedy usnęłaś, poszedłem do recepcji i wypiłem kilka piw z recepcjonistą. Ten chłopak miał kłopoty, od kiedy skończył dwanaście lat. Wszystko od kradzieży sklepowych po „pożyczanie samochodów". Wszyscy w mieście mówią, że to jedynie kwestia czasu, kiedy popełni prawdziwą zbrodnię i pójdzie siedzieć.
- Zakładam, że jest potomkiem dziecka Florence.
- Tak sądzę.
Cassie przez chwilę milczała.- Biedna dziewczyna. W ciąży, zamężna w wieku czternastu lat. Szybki ślub bez miłości, a potem jej nowo po-

ślubiony ucieka do Hollywood, zmienia nazwisko i nie przyznaje się do małżeństwa. Czy sądzisz, że Florence przeczytała o rzekomym małżeństwie z Ruth w magazynie filmowym?
- Prawdopodobnie. Zastanawia mnie, czy znała Ruth. Nie znasz przypadkiem jej panieńskiego nazwiska?
- Nie, ale Althea zna - powiedziała Cassie, uśmiechając się.
Jeff wyciągnął z kieszeni telefon, nim skończyła zdanie. Zadzwonił, zadał to jedno pytanie Althei i rozłączył się.
- Sądzę, że wiem - powiedziała Cassie. - Ruth Turner.
- Masz rację, słonko - przyznał Jeff i pocałował ją w policzek, kiedy wstała.
- Myślisz, że Ruth była siostrą Florence?
- Tak. A co więcej, to Ruth zabiła swoją siostrę, kiedy Florence pojawiła się w Hollywood.
Cassie wstała.
- Althea powiedziała, że tuż przed morderstwem studio zwolniło Hintona. Teraz rozumiem dlaczego. Spowodował ciążę u czternastolatki, poślubił ją, porzucił, a później mieszkał z jej siostrą i udawał, że są małżeństwem.
- Dzisiaj to byłoby skandalem, a co dopiero w 1941... I nie zapomnij, że był zakochany w Althei.
- Myślę, że Charles Faulkener dowiedział się o tym wszystkim i dlatego zaprosił biedną Florence do domu na weekend.
Jeff gwizdnął.
- Naprawdę brzydki facet. Nie ma wątpliwości, że chciał pokazać Althei prawdziwą naturę człowieka, którego pokochała.
- I by odwołała swoje słowa, że nie potrafi grać.
- Ale jedyna osoba, która ucierpiała, to biedna Florence - powiedział Jeff.
- A co z Hintonem? Jego życie zostało zrujnowane. Był sądzony za morderstwo i uniewinniony, ale to był koniec jego

życia. - Spojrzała na Jeffa. - Althea powiedziała, że myśli, iż Hinton chronił Ruth, i sądzę, że miała rację.
- Ja też, ale chciałbym się dowiedzieć trochę więcej. Nie mam żadnego powodu, ale... - Wzruszył ramionami.
- Chcesz to zrobić dla Althei, prawda? Czy wiesz coś, czego ja nie wiem?
- Nic - zapewnił Jeff. - Ale ojciec uważa, że Hinton był miłością jej życia. Kiedy go straciła, straciła wiele. Wiem, że nie powiedziała nigdy córce, kim jest jej ojciec.
- Rycerskość - skwitowała Cassie. - Jeśli powiedziałaby córce, że Hinton był jej ojcem...
- Ta zaczęłaby szukać informacji o nim i dowiedziałaby się, że był sądzony za morderstwo. Kto chciałby odkryć, że jego ojciec jest mordercą?
- Hinton nie był mordercą, tylko bigamistą.
- Babka tego Eryka mieszka w małym domu jakieś półtorej mili stąd. Masz ochotę na spacer?
- Z przyjemnością.
- Dobrze, więc pójdziemy nad rzekę. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.
Spojrzała w jego oczy i zobaczyła coś więcej niż tylko chęć rozprostowania nóg. Wyglądał, jakby chciał jej coś powiedzieć.
- Nie mam - powiedziała łagodnie.
Zeszli ze żwirowanej drogi i wkrótce dotarli nad rzekę, powód, dla którego miasto zostało tu zbudowane. Skręcili w lewo i szli wydeptaną ścieżką.
- Mężczyzna zwany Edward Hinton pierwszy zabudował te tereny - powiedział Jeff.
- Dowiedziałeś się tego ze swoich „źródeł"?
- Tak.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego.
- Czegoś jeszcze się dowiedziałeś?
- Niewiele. W każdym razie niewiele o tym mieście. Są-

dzę, że jest to miasto jednego skandalu. Ale odkryłem coś na temat mojego życia.
- Co?
- Ze cię kocham.
Cassie szła nadal i próbowała uspokoić swoje bijące serce.
- Słyszałam już to. Powiedziałeś mi to kilka razy. Po raz pierwszy, kiedy upiekłam ciasto mocha.
- To z rumem?
- Tak, właśnie to. Jeff uśmiechnął się.
- To jest inny rodzaj miłości. - Zamilkł na chwilę. - Wiesz, że Lillian naprawdę cię lubiła?
- Tak? Byłam szalenie zazdrosna o nią.
- Wiedziała. Powiedziałem jej, jak mnie śledziłaś cały tydzień i...
- Proszę, nie przypominaj mi, że o tym wiesz - powiedziała zakłopotana.
- To była moja praca wiedzieć, gdzie kto jest i co robi.
- Mówisz tak, jakbyś pracował dla CIA nawet wtedy.
- Nie wtedy, ale ojciec wdrożył mnie w program treningowy, kiedy byłem nastolatkiem.
- A twój ojciec nie mógł być tam wtedy, bo został postrzelony.
- Tak. To był jego trzeci raz. Nie wyobrażasz sobie, j ak to j est dorastać i wiedzieć, że twój ojciec regularnie zostaje postrzelony.
- Syn Jamesa Bonda. A mimo to robisz to samo. Jeff wzruszył ramionami.
- Chciałem go chronić.
- I chroniłeś - powiedziała, uśmiechając się. - Dałeś mu Elsbeth, dom i miłość. I wciąż żyje, więc zrobiłeś to, co zamierzałeś.
- Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób, ale może masz rację. - Przysunął się i wziął ją za rękę. - Jesteś dla mnie

dobra, Cassie, dla nas wszystkich. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak jesteś ważna, póki nie odeszłaś. - Zamknął na chwilę oczy. - Tata i Elsbeth krytykowali mnie każdego dnia.
- Dobrze! - wybuchnęła Cassie. - Zasłużyłeś na to. Myślałam, że umrę, kiedy powiedziałeś nam, ze poznałeś kogoś. To było straszne.
- Skylar. Kto mógł przypuszczać, że ona potraktuje wszystko tak poważnie? Czasem myślę, że ona naprawdę chciała, żebym ją poślubił. I doprowadzała do szału Rogera.
- Rogera? Och tak, on i Skylar byli przyjaciółmi.
- Musiał pracować z jej ojcem. Cassie zatrzymała się.
- Chcesz mi powiedzieć, że Roger też jest agentem CIA?
- Kiedy Jeff nic nie powiedział, pokiwała głową. - Oczywiście, nie możesz mi powiedzieć.
- Cassie, powiedziałem ci dużo, dużo więcej, niż powinnaś wiedzieć, ale muszę powstrzymać cię od próby dowiedzenia się więcej - uśmiechnął się. - Nie mogę się doczekać, by powiedzieć Leo, że go przejrzałaś. I że dowiedziałaś się
0 Rogerze. - Jego oczy błagały o zrozumienie.
- Nie sądzę, by Dana wiedziała, co Roger robi - powiedziała cicho.
- Nie, Dana nic nie wie.
- Ale czuje to - powiedziała Cassie. - Kiedy spotkałam ją po raz pierwszy, nie mogłam jej znieść. Wydawała się oschła
1 zła. A teraz wiem, dlaczego jest zła. Może nie wiedzieć, jakie sekrety ma jej mąż, ale wie, że je ma.
- Spojrzała na Jeffa.
- A ty! Ty, twój ojciec, nawet Elsbeth kryjecie je.
- W twoich ustach brzmi to jak grzech.- Sądzę, że może być gorzej. Uścisnął jej dłoń.- Dobrze, żadnych więcej sekretów. Od teraz będę ci mówił wszystko, co mogę.

Przez kilka minut szli w milczeniu.
- Czego uczysz? - spytała.
- Nie mogę ci powiedzieć. Spojrzała na niego.
- Nie, naprawdę, nie mogę ci powiedzieć. W rzeczywistości rząd Stanów Zjednoczonych nie ma szkoły CIA w okolicach Williamsburga w Wirginii.
Cassie nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Każdy w Williamsburgu wiedział o szkole w pobliżu.
- Dobrze, a więc na powrót będziesz konstruktorem.
- Tak sądzę - powiedział i też się roześmiał.
- OK, dość o twoich problemach. Opowiem ci o bałaganie, jaki mam z moją matką - opowiedziała mu o jej nieprzemyślanej wzmiance o chęci założenia małej szkółki roślin, i o tym, jakjej matka naprawdę myśli o otworzeniu takiego biznesu, co do którego Cassie nie była pewna. Ale nie Jeff. Spodobał mu się ten pomysł.
- Tata nudzi się potwornie - powiedział. - Póki nie pojawiłaś się u nas w domu, sądzę, że rozważał udanie się w kolejną niebezpieczną misję. Ty go ustawiłaś. Ale od czasu, kiedy odeszłaś, wszystko się załamało. Otworzenie nowego biznesu mogłoby go uspokoić. I z pewnością miałbym trochę spokoju. Zawsze mi mówi, jakim to jestem nieudacznikiem w stosunku do kobiet.
- Naprawdę? Powtórz mi wszystko, co powiedział.
- Że jestem głupi i niewart ciebie.
- Podoba mi się. Mów dalej.
- Nie, dopóki nie zgodzisz się wyjść za mnie. Cassie przestała się śmiać i patrzyła na niego.
- To jest tak samo dobre miejsce, jak każde inne - powiedział, rozglądając się. Byli w przepięknym zakątku, obok płynęła rzeka, wysokie wierzby szumiały obok.
Jeff sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął małe, niebieskie

aksamitne pudełko, otworzył je, ukazując pierścionek z brylantem.
- Kupiłem to zaraz po twojej ucieczce i nosiłem ze sobą każdego dnia. To dawało mi nadzieję.
Podczas gdy Cassie patrzyła na pierścionek, on klęknął.
- Wyjdziesz za mnie?
Cały czas patrzyła na niego, niezdolna do innej reakcji.
- Wyjdziesz? - nalegał. Uśmiechnęła się do niego.
- Tak - tylko tyle była w stanie powiedzieć.
Wsunął jej pierścionek na palec, po czym wstał i pocałował ją mocno.
- Przepraszam, że sprawiłem ci tyle bólu - powiedział łagodnie, gładząc jej policzek i włosy. - Jeśli traktowałem cię, jakbyś była dzieckiem, przepraszam. Musiałem myśleć o tobie jak o dziecku, które jest nietykalne, albo nie byłbym w stanie utrzymać rąk z dala od ciebie.
- Nie chciałam, abyś trzymał ręce z dala ode mnie.
- Bałem się - wciąż się boję - ze względu na to, co przydarzyło się Lilly. Ale ostatnie miesiące pokazały mi, że cię potrzebuję. Cała moja rodzina cię potrzebuje. I kocha cię. Ja cie kocham, Cassie. Chcę spędzić resztę mojego życia z tobą.
- A co z twoimi sekretami? - spytała, otaczając go ramionami.
- Będę trzymał ich tyle, ile będę mógł - powiedział, rozśmieszając ją. Po chwili ruszyli dalej. Trzymali się mocno za ręce, a Cassie przyzwyczajała się do pierścionka. Powoli oswajała się z myślą, że po sześciu miesiącach znów zobaczy Elsbeth. Jeśli Dana jej nie ukradła.
Nie mogąc zapanować nad zamętem, jaki panował w jej głowie, zmieniła temat:
- Powiedz mi o Althei. Chcę wiedzieć, co zrobiła. Jeff uścisnął jej rękę.

- Chcesz znać swojego wroga - uśmiechnął się.
- Będzie moją sąsiadką.
- Powinnaś spytać ojca, on wie dużo więcej niż ja, ale mogę ci przedstawić skróconą historię. Zaczęła w latach trzydziestych. Próbowała pomóc uspokoić Hiszpanię, ale nie zadziałało, bo wybuchła druga wojna światowa.
We wczesnych latach czterdziestych przebywała w hitlerowskich Niemczech i zdawała nam raporty. Później była w stanie dostarczyć informacje francuskiemu ruchowi oporu. Zdała relację rządowi USA o obozach koncentracyjnych, ale nikt jej nie wierzył.
W późnych latach czterdziestych była przyjaciółką Evy Perón, Churchilla i Ghandiego. A w 1946 włożyła pierwsze bikini na prywatnym przyjęciu doborowego towarzystwa i ludzi z rządu.
Cassie roześmiała się.
- Wyobrażam to sobie. Zajrzę na jej strych i może znajdę jakieś jej zdjęcie w tym stroju.
- Doszłaś do tego, że chce, byś napisała jej autobiografię, prawda?
- Masz na myśli jej biografię?
- Nie popełniłem błędu gramatycznego. Znasz Altheę. Ona weźmie cały kredyt na to. Żaden pisarzyna nie dostanie kredytu na jej książkę.
- Chodziło jej to po głowie od początku?
- Tak sądzę. Jeden z powodów, dla których musi być chroniona, jest taki, że powiedziała, iż zamierza spisać pamiętniki. Mogłaby wydać niektórych ludzi, którzy jeszcze żyją.
- Sądzę, że dowiedziała się, że jestem jej zagorzałą fanką, od Rogera.
- Testowała cię, otwierając przed tobą strych, odkryła, że jesteś dobrym pracownikiem, a jedyną twoją zbrodnią było przymierzenie jej starych kostiumów.

- Te zdjęcia, które zrobił Brent, były ładne, prawda?
- Nienawidziłem ich - wyznał Jeff, a Cassie się roześmiała. - Chyba że planujesz rozpoczęcia biznesu z twoją matką.
- Zdecydowałam powiedzieć jej nie.
- Nie mówisz chyba, że zamierzasz postawić się swojej matce?
- Tak. Przeżycia ostatniego weekendu spowodowały, że strach przed matką mnie opuścił. Jeśli otworzę szkółkę, to tak, jak ja chcę, i tam, gdzie chcę.
- Myślałem o... - Jeff zaśmiał się, widząc jej spojrzenie. - Dobrze, żadnych porad ode mnie.
- Chyba że poproszę.
- Zgoda.
- Na czym skończyliśmy z Altheą? Jeśli mam napisać jej, hm, biografię, powinnam wiedzieć, czy będzie to warte mojego czasu.
- W latach pięćdziesiątych była zaangażowana w starania Trumana o pokój z Japonią, potem pojechała do Rosji studiować.
- Co?
- Powiedziała, że historię rosyjską, ale nasze źródła mówią, że głównie piła wódkę i słuchała, po czym raportowała do Stanów.
- Czy dostanę dostęp do waszych źródeł? Jeff spojrzał na nią krzywo.
- OK, może choć trochę informacji?
- Może odrobinę.
- Czy nikt w Rosji nie podejrzewał, co robiła?
- Jeśli tak, dała im do zrozumienia, by darowali sobie. To w tym czasie dała też trochę pieniędzy facetowi, którego hamburgery jej smakowały.
- Co?- Zainwestowała w to, co stało się McDonaldem.

- Och.
Jeff uśmiechnął się.
- W latach sześćdziesiątych była...
- Niech zgadnę, przyjaciółką Kennedych.
- Dobrą przyjaciółką i jedynie niebiosa wiedzą, co robiła dla JFK.
- A w siedemdziesiątych?
- To nadal jest weryfikowane. Nie mogę ci powiedzieć szczegółów, ale mogę zapewnić, że była bardzo zajęta.
- Czymś więcej niż kręceniem trzech filmów na rok?
- Myślę, że zauważysz, iż większość tych filmów była kręcona za granicą. - Jeff uniósł jej rękę i ucałował. - Myślisz, że to wystarczająco interesujące, by napisać o tym?
- Czy ktokolwiek pomyślał o tym, że ja nie mam pojęcia, jak pisać książki?
Jeff wzruszył ramionami.
- Ojciec trochę pisze. Zbierzesz, co Althea ci opowie, przejrzysz rzeczy na strychu, a on pomoże ci poskładać wszystko do kupy. To go zajmie.
- I mnie. Więc ty będziesz mógł robić to, co robisz, cały dzień i nie będziesz się musiał martwić, że ucieknę z ogrodnikiem sąsiadki.
- Mniej więcej - zgodził się Jeff, uśmiechając się do niej szeroko, po czym wskazał na ładny, mały domek w pobliżu, ukryty pod trzema ogromnymi wierzbami.
- To tu.
Dom znajdował się wystarczająco daleko od rzeki, by nie martwić się powodzią, ale wystarczająco blisko, by cieszyć się jej dźwiękiem i widokiem.
- Chodź. Oczekuje nas.

Rozdział 22

Pierwsze, o czym Cassie pomyślała, kiedy zobaczyła starą kobietę, to jakie cuda potrafi zdziałać chirurgia plastyczna. Kobieta była młodsza od Althei, ale wyglądała pięćdziesiąt lat starzej. Była dość tęga, utykała, a jej twarz zdradzała lata spędzone w teksańskim słońcu. Siwe włosy upięte miała w kok, a ubranie było wytarte i zszarzałe.

Dom był mały, ale bardzo czysty i przyjazny. Cassie rozpoznała zapach staromodnego, korzennego ciasta. Meble były stare, obicia postrzępione, ale wyglądały na wygodne. Wokół na ścianach wisiały setki fotografii w interesujących ramkach. Wyobraziła sobie, że nakażde święto „babcia" dostawałaramki nazdjęcia. Patrząc na nie, wywnioskowała, że krewni rywalizowali w tym, kto dostarczy najbardziej nietypową ramkę.

Pani Turner poszła do kuchni i nalała trzy szklanki mocno słodzonej herbaty mrożonej.

- Co chcecie wiedzieć? - spytała, popatrując to na jedno, to na drugie, kiedy Jeff i Cassie siadali przy stole. Jeff wyjął z kieszeni akt ślubu i położył na blacie.

Zerknęła na niego, po czym rozejrzała się po domu. Cassie wiedziała, czego szuka, i wkrótce zlokalizowała jej okulary.

Kiwając głową w podzięce pani Turner nałożyła okulary. Przez kilka minut studiowała dokument, po czym odłożyła go i zdjęła okulary.

- To mi przypomina stare czasy. Gdzie to znaleźliście?

Jeff opowiedział o skrzynce depozytowej, opłacanej przez ponad osiemdziesiąt lat.
- Zakładam, że ta gwiazda filmowa, na punkcie której Lester oszalał, płaciła rachunki. - powiedziała.
- Althea Fairmont.
Pani Turner uśmiechnęła się, ukazując sieć zmarszczek.
- Dacie wiarę, że ci głupcy nazwali miasto po gwieździe filmowej? Byli w podłych nastrojach, ponieważ nosiło taką samą nazwę jak gwiazdor, który, jak im się zdawało, był mordercą, więc co zrobili? Zmienili na inną. Słyszeliście o podobnej głupocie?
Cassie i Jeff roześmiali się.
- Słyszałem, że pani wywodzi pochodzenie tej nazwy od pięknej góry.
- To zaleta długowieczności. Większość z nich zmarła dawno temu, więc zaczęłam opowiadać dzieciom, że nasze miasto nazwano po czymś innym, niż kobieta, która grała w filmach. W moich czasach takie kobiety nie cieszyły się dobrą reputacją.
- Ale Lester został aktorem.
- Niezbyt dobrym - powiedziała pani Turner. - Ale kobiety go kochały. Dzisiaj powiedzielibyście, że na niego leciały. Prawdziwy idol.
- Miał przez to kłopoty.
- Tak - przyznała pani Turner, śmiejąc się i pokazując, że brakuje jej trzech zębów u dołu. - Ale to młoda Florence go usidliła. Biedny dzieciak.
- Kto?
- Lester oczywiście. Miałam zaledwie osiem lat, ale był dla mnie miły. Zabierał mnie na ryby. Któregoś razu powiedział, że jestem jedyną znaną mu kobietą, która nie usiłuje go pocałować.
- Ale pani chciała - odrzekła Cassie.

- Och, Boże, pewnie! Byłam w nim tak zakochana, że nie mogłam myśleć o niczym innym.
- Wiem coś na ten temat - powiedziała Cassie, zerkając na Jeffa. - To bywa bolesne. Szczególnie kiedy starsza osoba traktuje panią jak dziecko.
Pani Turner zachichotała.
- Ale widzę, że ty masz starszego mężczyznę - pokiwała w stronę lśniącego pierścionka Cassie.
- Tak. Więc wszystkie kobiety w mieście kochały Lestera Myersa, ale dorwała go Florence. Jaka była?
- Była kuzynką mojego męża. Papiery mówią, że miała zaledwie czternaście lat, ale była o wiele starsza. Zaczęła kręcić się z chłopakami kiedy miała dwanaście. W wieku czternastu była bardziej doświadczona niż wiele zamężnych kobiet.
- A Ruth?
Pani Turner zerknęła na niego zaskoczona.
- Wygląda na to, że znacie już całą historię.
- Tylko w zarysie. Co łączyło Ruth i Florence?
- Siostry przyrodnie. Ta sama matka, ale różni ojcowie. Ojciec Ruth był mężem jej matki, ale zmarł, kiedy Ruth była mała. Jej matka musiała zająć się praniem, by je utrzymać, ale na boku prowadziła inny interes - jeśli wiecie, co mam na myśli.
- Tak.
- Nikt nie wiedział, kto był ojcem Florence.
- Czy Ruth również pragnęła Lestera?
- Wszystkie za nim szalałyśmy. Było w nim coś, co przyciągało kobiety jak magnes. Był niezwykle przystojny, to prawda, ale było w nim coś jeszcze. Kiedy był w okolicy, kobiety stroiły się i wypatrywały go wielkimi, okrągłymi oczyma.
Jeff upił trochę herbaty.
- A więc dwie kobiety, Ruth i Florence, obie go pragnęły?

- Florence pragnęła go tak, że całe miasto o tym wiedziało, a Ruth była skryta. Piekła ciasta dla jego rodziny. Ale ciasta nie zdobywają serca młodych mężczyzn.
- Tak! Wiem coś o tym. Sześć miesięcy siłowni i jedwabna bielizna dają lepsze efekty.
Jeff roześmiał się, a oczy pani Turner zabłysły.
- Zdaje się, że raczej powinnam wysłuchać historii niż sama opowiadać.
- Nie, proszę - powiedział Jeff, uśmiechając się. - Chcemy usłyszeć, wszystko.
- Myślę, że ten papier mówi wszystko. Matka Lesa nalegała, by pojechał do Hollywood. Czytała magazyny filmowe, znała wszystkie plotki, i uważała, że jej piękny syn marnuje się w tej zabitej dechami mieścinie. Powiedziała, że jak tylko Les skończy szkołę, pojedzie do Hollywood i zostanie gwiazdą filmową. Prowadziła mały sklep z kosmetykami w swoim domu i przez cztery lata oszczędzała dla syna. Była z niego bardzo dumna. Zbyt dumna, być może, biorąc pod uwagę, co się stało.
- Właśnie - przytaknął Jeff. - Nie sądzimy, aby Hinton, to znaczy, Lester kogokolwiek zabił.
- Oczywiście, że nie - powiedziała, wstając. - Każdy, kto go znał, wiedział, że nie byłby zdolny kogokolwiek zabić, a już z pewnością nie kobietę. Chcecie jeszcze herbaty?
Jeff wyciągnął szklankę, ale Cassie pokręciła głową.
- Jak pani myśli, co się wydarzyło? - spytała Cassie.
- Sądzę, że Ruth uznała, iż ślub Lesa i Florence to drobna przeszkoda w jej planach. Chciała pojechać z Lesem do Hollywood, i tak zrobiła.
- Ale to z Florence się ożenił - przypomniała Cassie. - Uwiodła go?
- Kto wie? Zaszła w ciążę tuż przed ukończeniem przez niego szkoły, a ojciec mojego męża powiedział, że zabije Lesa, jeśli ten nie poślubi dziewczyny.

- Ale żonaty czy nie, zaraz potem pojechał do Hollywood. Pani Turner uśmiechnęła się krzywo.
- Florence myślała, że jeśli Les wyjedzie do Hollywood, ona pojedzie jako jego żona, ale matka Lesa miała inne plany. Nie miała innego wyj ścia, jak pozwolić na małżeństwo, ponieważ w tamtych czasach samotna dziewczyna w ciąży... - Wzruszyła ramionami. - Było inaczej niż dziś. W każdym razie, matka Lesa wzięła wszystko w swoje ręce. Tej nocy, kiedy Les i Florence się pobrali, wepchnęła syna do pociągu jadącego na zachód. Powiedziała Lesowi, że zajmie się jego żoną i dzieckiem, a kiedy zostanie sławny, będzie mógł po nich posłać.
- Ale nie zrobił tego. Zamiast tego, u jego boku pojawiła się Ruth.
- Tak. Wkrótce po ślubie przeszukała skarbonkę matki i kupiła bilet do Hollywood.
- I szantażowała Lestera, który był już Hintonem, by udawał, że jest jego żoną.
- Otóż to. Ale, trzeba przyznać, że Ruth dobrze pokierowała jego karierą. Był słodkim chłopcem i gdyby to zależało od niego, zgodziłby się pracować za grosze, ale Ruth była twarda. Pilnowała wszystkich jego kontraktów. To dzięki niej był traktowany jak gwiazda.
- Myśli pani, że to ktoś z miasta wyciągnął wszystko na jaw? Oglądali magazyny filmowe, więc wiedzieli, co się dzieje.
- Ludzie potrafią być naprawdę głupi. Ale prawda jest taka, że przez długie lata od wyjazdu z domu Lester grywał jedynie małe rólki, i nie pojawiał się w żadnych magazynach. Sławę zdobył dopiero gdy zaczął grywać z Altheą Fairmont. Widzieliście któryś z tych starych filmów?
- Wszystkie - odparła Cassie. - Byli elektryzującą parą.
- Tak... - przyznała pani Turner. - To były czasy, gdy w filmach pokazywano prawdziwą pasję. Teraz nie ma już tej

czułości, wzdychania. Teraz ściągają ubrania i oglądają swoje tatuaże.
Cassie i Jeff roześmiali się.
- Czemu Florence nie pojechała do Hollywood zaraz po urodzeniu dziecka?
- Ponieważ Ruth płaciła jej, by została w mieście. Byłam dzieckiem, ale słyszałam, co się mówiło. Matka Lestera powiedziała, że jeśli pojedzie do Hollywood, Les się z nią rozwiedzie, będzie musiała wrócić do Hinton i zarabiać w pralni, jak jej matka. Ale jeśli zostanie w Teksasie i będzie siedzieć cicho, Ruth da jej pieniądze.
- Wątpię, by Florence spodobał się taki pomysł.
- Oczywiście, ale znosiła tę sytuację do śmierci matki. Wtedy dostała zaproszenie na przyjęcie.
- Do domu Charlesa Faulkenera.
- Tak. Utrzymywał ją przez kilka miesięcy, zanim spotkała się z Ruth i Lesterem. Pan Faulkener pomógł jej zrzucić kilka kilogramów i ufarbował jej włosy na platynowe
- A gdy ich spotkała, zginęła.
- Kto to zrobił?
- Ruth. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ruth jej nie cierpiała. Nienawidziła jej przez całe życie. Florence była ładna i nie miała problemów w kontaktach z ludźmi, dostawała od życia to, co chciała. Ruth była duża, rozlazła i pragnęła w życiu tylko jednego.
- Lestera Myersa.
- Właśnie.
- Więc dlaczego pozwoliła mu przyznać się do morderstwa? - spytał Jeff. - A gdy wszystko ucichło, dopuściła do tego, że się powiesił.
Pani Turner wzruszyła ramionami.
- Kto wie, co tam się wydarzyło? Ruth wróciła zaraz po morderstwie i nigdy już nie wyjechała. Kupiła duży, ceglany

dom na rogu obok banku i mieszkała tam przez resztę swojego życia. Z tego, co wiem, nigdy więcej nie ruszyła się z miasta.
- Co robiła?
- Bez przerwy chodziła do kościoła. - Oczy pani Turner zalśniły. - Wiele osób mówiło, że z poczucia winy.
- A biedny Hinton-Lester zmarł trzy lata później.
- Wie coś pani o tym?
- Nic. Wiem, że Ruth zaciągnęła zasłony w swoim domu i nie wychodziła przez rok. Dostarczano jej zakupy. Kiedy wreszcie wyszła, była starą kobietą. Nigdy nie wspominała o swojej siostrze czy Lesie.
- Kiedy zmarła?
- Dawno temu. Zaledwie pięć lat po śmierci Lestera, ale bardzo postarzała się przez ten czas. Moim zdaniem było to spowodowane żalem i poczuciem winy.
- Wie pani, co stało się z jej majątkiem? Pani Turner uśmiechnęła się.
- Macie na myśli wszystkie te pieniądze, które podobno ukradła bogatemu mężowi? Och tak, słyszeliśmy o tym nawet tutaj, w Teksasie. Jeśli je ukradła, to nie było tego wiele albo je dostał ktoś inny. Jej dom został zlicytowany, a wszystkie pieniądze poszły na spłatę zadłużenia. - Spojrzała na Cassie.
- Magazyny plotkarskie sugerowały, że Less i pani Fairmont byli kochankami. Czy to prawda?
- Och tak. Byli bardzo zakochani - powiedziała Cassie.
- Althea miała z nim córkę.
- Jest więc powiązana z moimi wnukami.
- A co stało się z dzieckiem Florence?

- Przekazała je matce, a gdy ta zmarła, zajęła się nim moja matka. - Pani Turner uśmiechnęła się. - Z radością mogę stwierdzić, że dziewczynka poszła raczej w ślady ojca niż matki. Była piękna jak kwiatek i miała słodki charakter.

Wyjechała to Teksasu i poślubiła pastora. Mieli troje dzieci i stworzyli nad wyraz szczęśliwą rodzinę.
- Cieszę się - powiedziała Cassie. - Dobrze słyszeć, że ktoś zaangażowany w tę okropną historię był szczęśliwy.
- Tylko oni. Jedno z dzieci przejęło cechy Florence i wróciło tu.
- Co się stało z tym dzieckiem? Oczy pani Turner spochmurniały.
- Nie chcę opowiadać, co wyprawiała ta dziewczyna, ale była bardzo podobna do Florence. Wychowałam jedno z jej dzieci.
- Miało szczęście, że pani tu była - powiedziała Cassie, uśmiechając się.
Pani Turner westchnęła.
- Może tak, może nie.
- Co się stało?
- Czasy mogą się zmieniać, ale ludzie nie. Mam prawnuczkę - a raczej wygląda jak moja, ale jest potomkiem Lestera - i życie znów zatacza koło. Jest ładna, dobrze wychowana, i mądra. Ale....
Cassie położyła dłoń na dłoni kobiety.
- Co się stało?
- Będzie miała dziecko. - Pani Turner pokręciła głową w zadumie. - Mamy czasy dozwolonej aborcji, ale ona jest zwolenniczką ochrony życia poczętego. Powiedziała, że nie mogłaby zabić własne dziecko, więc je urodzi. Chciałam, by poszła do college'u, ale ona zamierza zająć się wychowaniem dziecka. Chłopak, z którym zaszła w ciążę, zniknął od razu, gdy się dowiedział.
- Nie musi się poddawać, mając dziecko. Może oddać je do adopcji.
- Wszyscy jej to mówiliśmy i zgodziła się, ale chce, by dziecko zostało w rodzinie, nie trafiło do obcych ludzi.
Nagle Cassie usiadła prosto.

Rodzinne sekrety

- Jak mądra jest ta dziewczyna? Szczerze?
- Przystąpiła do egzaminów do college'u i znalazła się w ścisłej czołówce - powiedziała dumnie pani Turner.

Cassie zerknęła na Jeffa i uśmiechnęła się.

- Mam pomysł, jak to rozwiązać.

Jeff spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Jak?
- Daj mi telefon. Muszę zadzwonić do Althei.
- Ona wciąż żyje? - zdziwiła się pani Turner. - Musi mieć teraz ponad setkę.
- Żyje i jest uwięziona sama w wielkim domu. Potrzebuje pomocy w stworzeniu biblioteki dla młodych aktorów. Będzie zachwycona, mogąc przysłużyć się potomkowi Hintona. A w Williamsburgu jest świetny uniwersytet, na który... - Cassie czekała na imię.
- Lisa.

Cassie zaczęła wybierać numer w telefonie Jeffa.

- ...Lisa może się dostać i zarobić pieniądze, pracując dla Althei, a jeśli chodzi o dziecko....

Jeff uśmiechnął się szeroko.

- Znamy parę, która zajmie się dzieckiem. Nie są spokrewnieni, ale to dobrzy ludzie. Lisa będzie mogła ich spotykać. Pragną dziecka bardziej niż czegokolwiek na świecie.
- Tak - powiedziała Cassie, uśmiechając się. - I jestem pewna, że Roger chętnie pokryje wydatki związane z college'em. Stać go na to, teraz skoro zrezygnował z łodzi.

Jeff roześmiał się.

- Zaczynam tęsknić za tą łodzią, na której nigdy nie byłem - powiedział.

Cassie przestała wybierać numer.

- Nigdy nie byłeś na łodzi? Ale Elsbeth powiedziała mi wszystko o waszej ostatniej podróży i rybie, którą złapałeś.
- Nigdy w życiu nie łowiłem ryb - zapewnił Jeff.

Cassie jedynie popatrzyła na czubek jego głowy.
- Chcesz mi powiedzieć, że kazałeś swojej pięcioletniej córce mówić kłamstwa?
- I tak, i nie - powiedział Jeff głosem pełnym żalu. - Powiedziałem jej tylko, by nie wspominała, że nie poszliśmy na łódkę, a ona stworzyła całą resztę. Ma talent do opowiadania historii, prawda?
Cassie popatrzyła na niego ostro.
- W twoim domu trzeba wprowadzić poważne zmiany. A właściwie w moim domu. Rozumiesz, o czym mówię?
- Czekam na nie - powiedział Jeff, uśmiechając się szeroko. - A teraz dzwoń do Althei i ustal wszystko, byśmy mogli wrócić do domu i się pobrać.
Pani Turner zaśmiała się głośno. Jeff też się śmiał, a Cassie marszczyła czoło.